



„Nikt nie pisze
z taką pasją
i takim sercem
jak Kristen Proby.
Uwielbiam ją!”
SYLVIA DAY

UPOJENIE

Kristen Proby

UPOJENIE

Kristen Proby

Przekład
GABRIELA IWASYK



Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce
© Viktoria Minkova/Shutterstock

Tytuł oryginału
Blush for Me

Copyright © 2017 by Kristen Proby
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6388-5

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

*Ta książka jest dla Lori,
niezastąpionej towarzyszki codziennych rozmów*

Rozdział 1

Kat

No więc tylko się całowaliśmy – odzywa się zza kierownicy Riley, moja najlepsza przyjaciółka. – I nawet nie był to specjalnie udany pocałunek.

– W takim razie powinnaś go olać – mówię stanowczo, splatając ręce na piersi. – Skoro nawet nie potrafi się całować, to dalej będzie jeszcze gorzej. Możesz mi wierzyć.

– Ale rozmawiało się nam dobrze...

Słodki Jezu!

– Mówię serio. Jeśli nie ma iskry, to nie powinnaś w to wchodzić. Gdzieś tam czeka na ciebie facet, z którym od razu zaiskrzy.

– Masz rację – wzdycha i zjeżdża z autostrady, kierując się znakami na lotnisko w Portland. – Jak się czujesz? – Zerka w moją stronę i marszczy brwi. – Pocisz się!

– Wcale nie – odpowiadam, ale to nieprawda. Jestem mokra jak szczur.

– Kiedy ostatni raz byłaś w samolocie? – Chce wiedzieć Riley.

– To będzie mój pierwszy lot – mówię i wzdrygam się. Czemu droga na to cholerne lotnisko nie może być trochę dłuższa?

– Naprawdę? – Jeszcze zmiana pasa i jesteśmy na miejscu. Na lotnisku. Jest tuż przed nami. – Wiem, że nienawidzisz latać, ale nie miałam pojęcia, że nigdy nie leciałaś samolotem.

Jasna cholera!

– Mówiłam ci, że nie zbliżam się do samolotów.

– Ten lot potrwa najwyżej dwie godziny.

– O dwie godziny za długo – mamroczę i biorę głęboki wdech. Cholera, zaraz zemdleję! Nic nie widzę. Nic nie słyszę.

– Otwórz oczy! – mówi Riley ze śmiechem. – Nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

– Nic mi nie będzie – powtarzam to po raz pięćsetny tego poranka. – Tak naprawdę wcale nie muszę jechać na tę konferencję, prawda? W końcu mam mnóstwo przyjaciół, którzy tam będą i opowiedzą mi o wszystkim, co się działo.

– Musisz tam jechać, Kat – przypomina łagodnie Riley. – Nauczysz się mnóstwa rzeczy, poznasz nowych ludzi, obejrzysz winnice i będziesz pić wino, które tak uwielbiasz.

– To samo mogę zrobić w stanie Waszyngton, dokąd spokojnie mogę pojechać samochodem.

– Nie jesteś mięczakiem – mówi Riley, zatrzymując się przy wejściu z napisem „Odloty”. – No, jesteście. Po przejściu kontroli będziesz miała mnóstwo czasu, żeby zatrzymać się przy barze i zrelaksować przy drinku.

– Nie idziesz ze mną? – Ta informacja uderza we mnie jak grom z jasnego nieba.

– Przecież wiesz, że nie lecę z tobą do Napa Valley.

– Ale do bramki...?

Riley wybuchają śmiechem, a ja mam ochotę trzepnąć ją w głowę torebką.

– Nie, Kat. Od 11 września 2001 nie ma takiej możliwości.

– Widzisz? To kolejny powód, żeby zrezygnować z podróży.

– Wypad z mojego auta. – Riley wyskakuje z samochodu, żeby podać mi walizkę.

– Nie wiedziałam, że jesteś taka obcesowa.

– Będziesz się świetnie bawić. – Mocno mnie ściska. – Gdybyś się zgubiła, patrz na znaki albo poproś kogoś o pomoc. Ale to nie jest duże lotnisko, poradzisz sobie. Zadzwoń, kiedy dotrzesz na miejsce.

– Jeśli dotrę na miejsce – poprawiam ją z głębokim westchnieniem. – Dlaczego czuję się, jakbym już nigdy miała cię nie zobaczyć?

– Ponieważ dramatyzujesz – odpowiada z promiennym uśmiechem. – Baw się dobrze!

Z tymi słowy macha mi na pożegnanie i odjeżdża, a ja zostaję zupełnie sama w obliczu zmierzenia się z tym piekielnym lotniskiem.

Jednak Riley miała rację. Odprawa i nadanie bagażu okazują się łatwe tak jak znalezienie stanowiska kontroli.

Kontrola osobista byłaby przyjemniejsza, gdyby dokonujący jej facet bardziej przypominał Charliego Hunnana, ale z drugiej strony co nie byłoby przyjemniejsze w towarzystwie Charliego?

Posłusznie kieruję się znakami, odnajduję swoją bramkę i jestem miło zaskoczona na widok znajdującego się dokładnie naprzeciwko niej baru.

Jednak Bóg istnieje.

Ale kiedy już znajduję się przy barze, okazuje się, że jestem zbyt zdenerwowana, żeby się napić.

To coś nowego.

Kto, do diabła, jest zbyt zdenerwowany, żeby się napić? Najwyraźniej – ja.

W takim razie wlokę się z powrotem do bramki, ciągnąc za sobą moją małą twardą walizczkę z motywem czerwonych czereśni. Ludzie się na mnie gapią, ale mam to gdzieś. Przywykłam do tego. Jeśli masz całe ręce w tatuażach, a na dodatek ubierasz się tak jak ja, po prostu przyciągasz spojrzenia.

Wreszcie mój lot zostaje wywołany i zaczynamy wchodzić na pokład. Po chwili siedzę już na swoim miejscu, w trzecim rzędzie przy przejściu – jeśli mam zginąć, to wyłącznie jako pasażerka pierwszej klasy.

– Dzień dobry – odzywa się siedzący obok facet. Zerkam na niego z ciekawością. Ma jasnobrązowe włosy i zielone oczy, w innych okolicznościach z miłą chęcią bym z nim poflirtowała.

Ale jesteśmy w pieprzonym samolocie.

– Dzień dobry – odpowiadam i z trudem przełykam ślinę. Stewardesa pyta, czy przed startem mam ochotę się czegoś napić, ale potrząsam głową, wpatrzona w otwarte drzwi kokpitu, za którym siedzi pilot. – Czy te drzwi nie powinny być zamknięte?

– Zamykają je tuż przed startem – odpowiada mój towarzysz podróży.

Jestem zaskoczona, że wypowiedziałam to pytanie na głos. – Hej, wszystko w porządku?

– Tak.

Przez chwilę milczy, a ja nie spuszczam wzroku z pilota. Mam ochotę wmaszerować do kokpitu i powiedzieć mu, żeby zadbał, żebyśmy dodarli na miejsce w jednym kawałku. A właściwie to czy on na pewno jest na tyle kompetentny, żeby się znaleźć za sterami tego samolotu? Chcę zobaczyć jego licencję, kilka listów referencyjnych też nie zaszkodzi.

– Jestem Mac. – Zerkam na niego z lekkim skinieniem głowy, po czym z powrotem wbijam przed siebie wzrok.

– Kat.

– Leciałaś już kiedyś samolotem, Kat?

– Nie. – Z trudem przełykam ślinę i zaciskam pięści.

– W porządku. Weź głęboki wdech – mówi. Nie próbuje mnie dotknąć, co się naprawdę dobrze składa, bo w takim przypadku musiałabym mu złamać nos, a i bez tego jestem wystarczająco zestresowana. Jego głos ma w sobie coś kojącego. – Dobrze. I jeszcze raz. Czy możemy prosić o butelkę wody? – zwraca się do stewardesy.

Po prostu staram się nie przestawać oddychać. Po chwili stewardesa wraca z małą butelką wody, którą Mac otwiera i wyciąga w moją stronę.

– Napij się. Tylko mały łyczek.

Posłusznie upijam łyk wody. Chłodny płyn przyjemnie zwilża wyschnięte gardło. Czuję się jak jakaś idiotka. Ten samolot jest pełen ludzi, którzy jakoś nie mają ataków paniki.

– Przepraszam – szepczę. – To moja fobia.

– Widzę – odzywa się łagodnie, a ja podnoszę na niego wzrok. Jest przystojny, jego krótkie włosy są modnie ułożone, ma stanowczy podbródek i szczerze spojrzenie. Jest wysoki i smukły, ma długie ręce i nogi.

– Jak się czujesz?

– Lepiej – odpowiadam, zaskoczona, że faktycznie tak jest. – Woda

pomogła. Dziękuję.

– Nie ma problemu. Wybierasz się do Napa Valley na wakacje?

– Do pracy – wyjaśniam, potrząsając głową. – Jadę na konferencję.

– W takim razie musisz być miłośniczką wina?

– Można tak powiedzieć – odpowiadam z uśmiechem. – Jestem właścicielką małej winiarni w Portland.

Jego oczy na moment się zwężają.

– Serio? Której?

– Tej będącej częścią restauracji Pokusa.

– Słyszałem znakomite rzeczy o tym miejscu.

Uśmiecham się szeroko, niesamowicie dumna z restauracji, którą moje cztery przyjaciółki i ja zbudowałyśmy od podstaw. Pokusa to nasze dziecko, nasza duma i radość.

– Miło to słyszeć! – odpowiadam. – Ale nigdy tam nie byłeś?

– Jeszcze nie, ale na pewno tam wpadnę, kiedy następnym razem będę w okolicy.

Czyli nie mieszka w Portland.

Szkoda. Nie miałabym nic przeciwko, żeby kiedyś przypadkowo na niego wpaść...

Jednak nie mam czasu, by dłużej się w to zagłębiać, bo drzwi do samolotu właśnie zostają zamknięte, stewardesy oznajmniają, że zaraz ruszamy i demonstrują, w jaki sposób zapiąć pasy bezpieczeństwa – naprawdę trzeba to pokazywać? – oraz jak, w razie potrzeby, skorzystać z maski tlenowej.

Boże, błagam, niech nie będzie takiej potrzeby!

Drzwi między mną a pilotem również zostają zamknięte i samolot zaczyna się powoli oddalać od bramki.

Wydaje mi się, że zaraz zwymiotuję.

– Jeśli robi ci się niedobrze – Mac najwyraźniej posiadał umiejętność czytania w moich myślach – to tutaj jest torebka.

– Nie robi mi się niedobrze.

Taką przynajmniej mam nadzieję...

– Podobają mi się twoje tatuaże – dodaje.

– Dzięki.

Samolot nieznacznie długo nie odrywa się od ziemi, po prostu jedzie sobie naprzód, mijając inne samoloty i bramki.

– To my tam nie lecimy? Nie miałam pojęcia, że po prostu tam pojedziemy. Kupiłabym na drogę jakieś chipsy. – Głęboko wzdycham i pocieram czoło, przy okazji zauważając, że jest obrzydliwie lepkie od potu.

– Musimy się dostać na pas startowy – tłumaczy Mac. – Jeśli chcesz, możesz mnie wziąć za rękę.

– Podrywasz mnie? – pytam, odwracając się w jego stronę. Uśmiecha się szeroko, a w jego zielonych oczach czają się wesołe iskierki.

– Nie. Oferuję ci swoją dłoń na wypadek, gdybyś była przestraszona.

– Czyli mnie nie podrywasz?

Cholera.

– Nie. Chyba że tego właśnie chcesz... – Usta mu drgają, kiedy jego oczy kierują się w dół, na moje usta, a ja wiele dałabym za to, żebyśmy znajdowali się teraz w moim barze, zamiast w tym cholernym samolocie, tak żebyśmy mogła swobodnie z nim flirtować i nacieszyć się jego towarzystwem.

– W tym momencie po prostu nie chcę umrzeć... – szepczę, zwilżając wargi.

– Nie umrzesz, Kat. – Jego oczy są teraz poważne. Szybko zamyka i otwiera oczy, zaciska szczęki i bierze mnie za rękę. – Nie umrzesz.

– To dobrze.

Kiwam głową i rozpieram się wygodnie w fotelu, a samolot akurat w tym momencie skręca i gwałtownie nabiera prędkości, przygotowując się do wzbicia w powietrze.

O. Mój. Boże.

Odrywa się od ziemi, unosimy się teraz w powietrzu, a ja czuję, że zaraz zemdleję.

– Oddychaj głęboko – słyszę głos Maca tuż przy moim uchu. Robię to, co mówi. Głęboko nabieram tchu, po czym powoli wypuszczam powietrze. A potem jeszcze raz. – Nie zemdlej mi tu.

– Jesteś jakimś jasnowidzem? – pytam bez tchu.

– Nie, po prostu widzę, że się robisz zielona. – Poznają po jego głosie, że

się uśmiecha, ale nie znajduję w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby otworzyć oczy i na niego spojrzeć. – Byłbym wdzięczny, gdybyś choć trochę poluzowała uścisk.

Natychmiast puszczam jego dłoń i otwieram oczy. Potrząsa ręką, jakby sprawdzał, czy na pewno jeszcze jest w niej krążenie, a ja z niedowierzaniem kręcę głową.

– Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak mocno cię ściskam.

– Myślę, że nie później niż w przyszłym tygodniu ręka będzie jak nowa – odpowiada z uśmiechem. Kiedy zauważa, że spoglądam w stronę okna, natychmiast je zasuwa, żebym nie widziała oddalającej się ziemi. – Jeśli nie będziesz wyglądała na zewnątrz, będziesz się czuć, jakbyśmy byli w pociągu.

– Wcale się nie czuję jak w pociągu.

– Opowiedz mi o swoich tatuażach.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie chcę, żebyś się skupiała na swoim strachu – mówi, sadowiając się wygodnie w fotelu. Moją uwagę przykuwa odgłos dzwonka.

– W ten sposób pilot komunikuje się ze stewardesami.

– Coś jak alfabet Morse'a?

– Coś w tym stylu – odpowiada. – Więc opowiesz mi o swoich tatuażach?

– Nie.

Potrząsam głową i zaciskam leżące na kolanach ręce.

– Dlaczego nie?

– Tatuaże to sprawa osobista, a ja cię nie znam.

– Trzymałaś mnie za rękę... – przypomina, po czym wybucha śmiechem, kiedy mu posyłam gniewne spojrzenie. – W porządku, nie będziemy poruszać osobistych tematów. W takim razie o czym porozmawiamy?

– A dlaczego w ogóle mielibyśmy rozmawiać?

– Kochanie, wydaje mi się, że jeśli nie będziemy rozmawiać, to doprowadzisz się do szaleństwa, odtwarzając w głowie każdy odcinek *Zagubionych*, który widziałaś.

– Aż do tej chwili nawet o tym nie pomyślałam!

– Do którego liceum chodziłaś?

– Uczyłam się w domu – odpowiadam. – Skończyłam szkołę w wieku szesnastu lat, potem poszłam do college’u. A teraz prowadzę bar. I to by było tyle.

– Sądzę, że miałabyś do powiedzenia o sobie o wiele więcej, ale w porządku.

– Dlaczego ta stewardesa tak sobie tutaj chodzi? Nie powinna gdzieś usiąść i założyć pas?

– Zaraz będzie nam proponować napoje – wyjaśnia. – Nic jej nie będzie, możesz mi zaufać.

Właściwie to nie wiem, dlaczego mu ufam, ale tak właśnie jest. Jest miły. Nie wiem również, co właściwie robię w tym pieprzonym samolocie. To był bardzo zły pomysł.

– Niech je diabli, że skusiły mnie tymi całymi sekswakacjami...

– Słucham? – Mac uśmiecha się od ucha do ucha, ale ja tylko potrząsam głową.

– Nic, nic...

– Czego się państwo napiją? – pyta stewardesa, rozkładając serwetkę na oparciu na rękę pomiędzy Makiem a mną.

– Poproszę jeszcze wodę. – Jestem z siebie dumna, że mam na tyle jasny umysł, żeby samodzielnie odpowiedzieć na to pytanie. Stewardesa podaje mi wodę i przekąskę, a ja rozpieram się wygodnie w fotelu, z ulgą stwierdzając, że Mac miał rację i naprawdę czuję się jak w głośnym pociągu.

– Świetnie sobie radzisz – zauważa Mac po chwili, sięgając do torebki z czipsami. – Jak się czujesz?

– Lepiej – odpowiadam. – Nie powiem, żebym uwielbiała podróże samolotem, ale myślę, że jakoś to przetrwam.

– To dobrze.

Kiedy właśnie zaczynam myśleć, że całkiem nieźle ogarnęłam temat tego całego latania, samolot zaczyna się trząść i dziwnie podrygiwać. W głośnikach odzywa się głos pilota, informuje, żeby zapiąć pasy i prosi stewardesy, żeby wróciły na miejsca.

W panice spoglądam na Maca.

– To tylko turbulencje – tłumaczy łagodnie.

– Mówisz serio? Akurat w czasie mojego pierwszego lotu musieliśmy się natknąć na turbulencje?

– Jestem całkowicie przekonany, że to jakiś spisek – odpowiada Mac ze śmiertelnie poważną miną. – Powinniśmy napisać list do naszego kongresmena.

– Zamknij się! – warczę i się wzdrygam, bo samolot zaczyna się jeszcze bardziej trząść. Stewardesy pospiesznie odstawiają wózki z napojami i przekąskami i zapinają pasy. Przez ostatnią godzinę lotu do Kalifornii nie wolno nam się było ruszyć z miejsc, a tymczasem samolot zafundował nam podniebne tango rodem z prawdziwego horroru.

– Znowu się pocę – mamrocę pod nosem, wycierając czoło wierzchem dłoni.

– Proszę – Mac podaje mi serwetkę spod swojego napoju. – Jest chłodna.

– Dzięki! – Jak miło przyłożyć zimną chusteczkę do spoconego czoła! Wzdrygam się na myśl, jak musi teraz wyglądać mój makijaż, ale z drugiej strony mam to naprawdę gdzieś. Jeśli mamy zginąć w tej gigantycznej metalowej puszcze, to stan mojego makijażu nie ma najmniejszego znaczenia.

– Nie umrzemy – mówi Mac.

– Przestań czytać w moich myślach! – fukam na niego.

– Powiedziałaś to na głos! – broni się ze śmiechem. – Przykro mi, że akurat tak trzęsie. Zwykle na tej trasie nie zdarzają się turbulencje.

– Chcę już być na ziemi. – Odwracam się w jego stronę i mocno go chwytam za rękę. – Już nie dam rady. Chcę na ziemię!

– Rozumiem, kochanie. Jeszcze raz zaczerpnij głęboko tchu.

Tak robię, po czym odwracam się, ale on zmusza mnie, żebym ponownie spojrzała mu w oczy.

– Nie, masz zostać ze mną. Głęboko oddychaj. Słuchaj mojego głosu.

– Masz ładny głos.

– Dziękuję.

– Jesteś lekarzem?

– Nie. – Szeroko się uśmiecha i gładzi mnie po policzku. Gdybym nie była

taka przerażona, natychmiast wskoczyłabym mu na kolana.

– A czym się zajmujesz?

– Prowadzę firmę – odpowiada. – Czy ktoś już ci mówił, że masz przepiękne oczy?

– Nie wiem. – I naprawdę tego nie wiem. W tym momencie trudno mi przypomnieć sobie nawet własne imię. Jestem w kompletnej rozsypce, rozdarta pomiędzy byciem przerażoną a patrzeniem na najbardziej seksownego mężczyznę, jakiego w życiu spotkałam.

– W takim razie ja ci to mówię.

– Dziękuję.

– Panie i panowie, podchodzimy do lądowania w Santa Rosa. Wylądujemy za mniej więcej piętnaście minut, ale w tym czasie czekają nas kolejne turbulencje. Wygląda na to, że znad oceanu wieje silny wiatr. Wytrzymajcie, już za kilkanaście minut znajdziecie się bezpiecznie na ziemi.

– O Boże.

– Świetnie sobie radzisz – mówi Mac, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Naprawdę! Prawie jesteśmy na miejscu.

Przytakuje i mocno ściskam go za rękę, kiedy samolot podchodzi do lądowania. Nienawidzę tego uczucia, kiedy żołądek mi się skręca. Nigdy nie polubię wesołych miasteczek ani długich podróży samochodem.

Choroba lokomocyjna to nie mit.

Wreszcie – wreszcie – jesteśmy na ziemi. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa!

– Udało ci się! Przetrwałaś swoją pierwszą podróż samolotem – uśmiecha się z dumą Mac, a ja odwzajemniam jego uśmiech.

– Owszem.

A teraz mam zamiar zwymiotować.

Wkrótce samolot zatrzymuje się przy naszej bramce i drzwi się otwierają. Wstaję, chwytam walizkę i pędem wybiegam. Potrzebuję dostać się do łazienki.

Teraz!

Pocę się. Serce mi wali. Jasne, atak paniki, w momencie kiedy nic mi nie

zagraża – to całkiem w moim stylu!

Na szczęście łazienka znajduje się niedaleko bramki. Pędem wbiegam do środka, znajduję wolną kabinę i wymiotuję tak, że całe ciało mnie boli i jestem mokra od potu.

Słodki Jezu, jak najszybciej muszę się dostać do hotelu.

Najważniejsze, że przetrwałam ten lot – teraz tylko to się liczy.

To niesamowite, ile potrafi działać gorący prysznic, półgodzinna drzemka i dostarczony przez obsługę hotelową posiłek.

Kilka godzin później czuję się o niebo lepiej. A to się dobrze składa, bo muszę zejść na dół, wziąć udział w wieczorku powitalnym i nawiązać jakieś kontakty towarzyskie.

Miałam okazję już poznać kilka osób z branży winiarskiej, głównie przez Internet albo przez telefon. Cieszę się, że teraz poznam ich osobiście i wreszcie dopasuję twarze do głosów.

Pochyliłam się, żeby nałożyć szminkę, po czym radośnie uśmiecham się do swojego odbicia.

– Wymiałałam w tym samolocie! – pękam z dumy. – No dobra, może bardziej jakoś przetrwałam ten lot, ale w sumie to na jedno wychodzi.

Wzruszam ramionami i uważnie się sobie przyglądam. Wyglądam o wiele lepiej niż zaraz po przylocie. Wolę nie myśleć, co biedny Mac musiał sobie o mnie pomyśleć, kiedy tak wybiegłam, nawet mu nie dziękując. A ja po prostu się bałam, że jeśli otworzę usta, to na niego zwymiotuję, co by już było absolutną katastrofą.

Teraz moje włosy są pięknie ułożone, urocze spinki w kształcie różowych królików podtrzymują nad czołem duże loki. Mam na sobie czarną sukienkę w militarnym stylu, różowe buty na wysokich słupkach oraz odjazdową różową torebkę z lakierowanej skóry do kompletu.

Jestem gotowa do wmieszania się w tłum, picia wina i dokonywania towarzyskich podbojów.

Sala balowa jest prawie pełna. Tygodniowa konferencja zapowiada się

intensywnie i imponująco. W planie są wycieczki do większości znajdujących się w okolicy winnic, warsztaty, wspólne kolacje...

Najbardziej się cieszę na myśl o odwiedzaniu winnic. To jedno z moich ulubionych zajęć!

Podchodzę do baru, zamawiam kieliszek nieznanego mi bliżej lokalnego pinota, po czym odwracam się, żeby objąć spojrzeniem całą salę.

– Kat Myers?

Odwracam się i szeroko uśmiecham:

– Owszem.

– Jestem Sally Franks – przedstawia się rudowłosa ślicznotka, wyciągając w moją stronę dłoń. – Kilka razy rozmawialiśmy przez telefon.

– A, pamiętam! Witaj, Sally. – Potrząsam jej ręką. – Jak tam w Denver?

– Znakomicie – odpowiada. – Ale zawsze miło na chwilę się wyrwać... Jak ci minął lot?

– Nieźle rzucało – uśmiecham się, ale czuję, że muszę natychmiast zmienić temat, bo nawet we wspomnieniach nie chcę tego ponownie przeżywać. Tymczasem ktoś za mną staje, a Sally wyraźnie rozszerzają się oczy.

– Wygląda na to, że czujesz się lepiej.

Mac. To niewątpliwie głos Maca. Przechodzi mnie dreszcz, kiedy się odwracam i podnoszę wzrok, żeby spojrzeć prosto w jego zielone oczy.

– Owszem – odpowiadam, sącząc wino. Zaraz, zaraz, czy w samolocie też był taki przystojny?

– Nie wiedziałam, że się wybierasz na tę samą konferencję?

– Miałaś na głowie inne sprawy – odpowiada bez zająknięcia, po czym zwraca się do barmana. – Poproszę to samo, co ta pani. I jeszcze jedną lampkę dla niej.

– A jeśli nie lubisz pinota? – pytam, przechylając głowę na bok.

– Lubię każde wino – odpowiada, puszczając do mnie oko.

O mój Boże...

– Masz tu wielu znajomych? – pyta, wskazując podbródkiem na Sally, która dołączyła teraz do innej grupki.

– Kilku. Ale prawie nikogo z nich nie znam osobiście, chyba że byli w

stanie Waszyngton albo Oregon. A ty?

– Tak samo – odpowiada z szerokim uśmiechem. – To moja pierwsza konferencja w Napa Valley. I, muszę przyznać, od początku bardzo udana...

– Tak – parskam śmiechem, potrząsając głową. – Zajmowanie się jakąś szaloną laską z samolotu to faktycznie fantastyczny sposób na rozpoczęcie wycieczki!

– Owszem – mówi, z powagą patrząc mi w oczy. – Poza tym nie była szalona. Była tylko wystraszona. To co innego.

– Tak czy siak, teraz już ma się całkiem dobrze.

– To dobrze. – Lekko się uśmiecha, a mnie ściska się żołądek. Ma dołeczek w lewym policzku.

Mam ochotę go polizać.

Upijam kolejny łyk wina i uśmiecham się sama do siebie. Może sekswakacje w towarzystwie Maca to wcale nie taki głupi pomysł...

– Jaka myśl właśnie zaświtała w tej twojej ślicznej główce?

– Jeszcze nie jestem wystarczająco pijana, żeby ci powiedzieć – odpowiadam szczerze. Źrenice jego oczu na moment się rozszerzają, po czym po prostu uśmiecha się do mnie.

– Czego jak czego, ale wina tu nie brakuje.

– I dobrze!

Kilka godzin później, gdy nagadałam się już do woli z wieloma ludźmi – nowymi znajomymi oraz tymi, których już kojarzyłam, włączając w to Maca – Mac odprowadza mnie do pokoju.

Sekswakacje.

Jednak pod moimi drzwiami nachyla się i całuje mnie w policzek. Przyjacielski buziak w policzek. Spoglądam na niego spod zmarszczonych brwi.

– To mają być sekswakacje, a nie jakieś pieprzone dziewiętnastowieczne umizgi! – mruczę pod nosem, ale i tak jestem w szoku, że wypowiedziałam te słowa na głos, bo myślałam, że zostaną w mojej głowie.

– Seks co? – nie zrozumiał Mac.

– Nic. – Potrząsam głową i wyjmuję z torebki kartę do pokoju. – Dobranoc!

– Kat?

– Tak? – Oglądam się w jego stronę i cicho wzdycham na widok seksownego dołączka w jego policzku oraz seksownie opinającej się na ramionach koszulki, kiedy swobodnie oparł się o framugę drzwi.

– Do zobaczenia rano.

– Już jest rano – przypominam mu.

– W takim razie zobaczymy się naprawdę niedługo. – Jeszcze raz całuje mnie w policzek i odchodzi, a ja wchodzę do pokoju, odkładam torebkę i wskakuję do łóżka.

– Cholerne sekswakacje wcale nie układają się tak fajnie, jak powinny – mamrocę pod nosem, po czym natychmiast zasypiam, pogrążając się w marzeniach sennych o seksownym zielonookim facecie z dołączkiem w policzku.

Rozdział 2

Mac

Przez całą noc nie zmrzyłem oka. Najpierw o wiele za długo przewracałem się z boku na bok, potem stwierdziłem: „Pieprzyć to!”, i zacząłem chodzić po pokoju. Nie mogłem przestać o niej myśleć. Jej słodki uśmiech, jej wspaniałe rude włosy, jej ekscentryczne poczucie stylu.

Trzeba być skończonym idiotą, żeby tak po prostu ją zostawić pod drzwiami jej pokoju! Wyraźnie miała ochotę mnie zaprosić.

Kawał frajera ze mnie!

Teraz mam ją przed oczami, stoi po drugiej stronie pokoju, wacha swoje wino i uśmiecha się do stojącej obok kobiety. To nasza pierwsza wycieczka do winnicy. Intensywnie czerwone włosy są ułożone w loki, które były ostatnim krzykiem mody w latach pięćdziesiątych. Na twarzy ma mocny makijaż, usta podkreśliła czerwoną szminką. Najdziwniejsze, że wygląda w tym wszystkim najzupełniej naturalnie.

Obcisła, zapinana z przodu na guziki sukienka w czarne i białe czaszki oraz zabójczo wysokie czerwone szpilki eksponują jej długie nogi. Nogi, które chętnie widziałbym oplecione wokół moich bioder. I to jak najszybciej.

Tylko Kat potrafi osiągnąć taki efekt. Seksowna jak diabli!

Podnosi wzrok, nasze spojrzenia się spotykają, a jej seksowne, czerwone usteczka rozciągają się w leniwym uśmiechu. W jej brązowych oczach tańczą wesołe iskierki, kiedy upija łyk czerwonego wina, zakręca kieliszkiem, po czym skupia uwagę na kiperze, nalewającym kolejne próbki.

Na kiperze, który najwyraźniej nie może oderwać oczu od jej cycków.

Oczy mi się zwięzają. Podchodzę, stoję przy niej i uśmiecham się do – muszę zerknąć na identyfikator – Kyle’a.

– Ja też chętnie skosztuję tego gatunku.

– Oczywiście – odpowiada z uśmiechem i napełnia dla mnie kieliszek czerwonym winem. – To cabernet sprzed dwóch lat. Myślę, że panu zasmakuje.

– I jak ci smakuje? – pytam Kat.

– Na początku wydaje się nieco cierpkie, ale potem pięknie rozwija się cały bukiet. Całkiem niezłe.

Wącham wino, podnoszę kieliszek do światła, żeby sprawdzić barwę i przejrzystość, a następnie kosztuję. Kat ma rację. Jest cierpkie.

Zakręcam kieliszkiem, po czym stoję przed Kat, żeby ją odciąć od Kyle’a.

– Dobrze spałaś? – pytam.

– Jak niemowlę – odpowiada z uśmiechem, a mnie, tak po prostu, po raz kolejny dosłownie zwała z nóg. Między nami skrzy, nie da się tego nie zauważyć.

– Cieszę się.

– A ty?

– Do dupy – odpowiadam spokojnie, sącząc wino. – A to z racji tego, że nie mogłem przestać myśleć o pewnej kobiecie, która boi się latać.

– Tak, to musiało być superseksowne, kiedy odcięła ci krążenie w ręce.

– Wszystko w niej jest seksowne – odpowiadam. Nie spuszczać z niej wzroku, kończę wino i odstawiam kieliszek. – Wypluwasz? – pytam niewinnie i wybucham śmiechem, kiedy szeroko otwiera oczy.

– Mogłeś się przekonać dzisiaj w nocy – odpowiada, ani trochę niezażenowana, a mój szacunek do niej natychmiast szybuje o tysiąc punktów w górę.

– Mówiłem o winie – precyzuję. – Wielu ludzi wypluwa próbki, żeby się nie upić.

– Czasem też tak robię. – Wzrusza ramionami i niespiesznie wychodzi na werandę. Oboje opieramy się o poręcz i krzyżujemy ręce na piersi. – Ale

zwykle podczas zwiedzania winnic serwowane są przekąski, a kiedy nie piję na pusty żołądek, nic mi się nie dzieje. Poza tym nie jesteśmy tu samochodem. – Daje mi przyjacielskiego kuksańca w bok. – Więc nic się nie stanie, jeśli się upijemy.

– Masz rację – odpowiadam, próbując zwalczyć pokusę, żeby ją wziąć w ramiona i mocno przytulić.

Co się ze mną, do diabła, dzieje? W życiu pociągały mnie różne kobiety – być może nawet było ich za dużo – miałem też okazję cieszyć się względami większości z nich, ale nigdy wcześniej nie miałem takiej nieodpartej ochoty, żeby po prostu dotknąć kobiety. Nie jestem jakimś przytulnickim rodzajem faceta.

Już mam się poddać pokusie, kiedy Kat bierze moją dłoń i całuje kostki. Przysięgam na Boga, tylko tyle wystarcza, żeby mój kutas był w stanie pełnej gotowości!

– A to za co? – pytam.

– Prawie je wczoraj złamałam – odpowiada i splata swoje palce z moimi. – A tak przy okazji, dzięki za wszystko. Wybiegłam bez pożegnania i było mi głupio, że nawet ci nie podziękowałam.

– Domyśliłem się, że pewnie zrobiło ci się niedobrze.

Jej policzki płoną, spuszcza wzrok.

– Dobrze się domyśliłeś.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – odpowiadam i całuję ją w rękę, po czym odsuwam od siebie, zanim zrobię coś głupiego, na przykład przechylę ją przez poręcz, na co dokładnie w tym momencie mam ochotę.

– Wygląda na to, że się przenosimy do kolejnej winnicy – zauważa Kat, kiedy pozostali uczestnicy wycieczki wychodzą na zewnątrz i kierują się do autokaru. Idziemy za nimi, w autokarze siadamy obok siebie. Czuję się przy niej naturalnie i swobodnie. Ku mojej radości prawie przez cały dzień jesteśmy nierozłączni, razem kosztujemy wino i spacerujemy po winnicach.

Trochę szumi nam już w głowach.

– Ale wielki! – wykrzykuje Kat, podnosząc w moją stronę kieliszek wina.

– Każda mi to mówi... – oznajmiam ze śmiertelną powagą. Kat prycha i

upija łyka wina.

– To jest dobre.

– Wszystkie są dobre.

– Nie. To w poprzedniej winnicy nie było dobre.

Marszczy nosek, a ja się pochylam, żeby go pocałować.

– Pocałowałeś mnie w nos!

– Owszem.

– Jeśli będziesz miał szczęście – pochyła się i wbija mi palec w pierś – to później pozwolę ci się pocałować również w inne miejsca.

– Wystarczy mi nos – odpowiadam.

– Kłamca.

Uśmiecham się od ucha do ucha.

– Przyłapałaś mnie!

Kat chichocze. Podążamy za grupą, która właśnie wychodzi na zewnątrz, żeby powłóczyć się między winoroślami. Dzień jest piękny. Nie jest zbyt gorąco, choć krążący w naszych żyłach alkohol sprawia, że wszyscy jesteśmy zarumienieni. Kat idzie przodem, delikatnie dotyka liści i winogron. Porusza się z gracją. Zastanawiam się, czy w łóżku też ma tyle wdzięku.

Odwraca się w moją stronę.

– Chyba jesteśmy już blisko.

– Nie... Tylko tak ciężko oddycham...

Przez chwilę myśli nad tym ze zmarszczonymi brwiami, po czym parska śmiechem.

– Dobre!

– Też tak sędzę.

– Lubię twoje poczucie humoru. Jesteś ostry i zabawny, ale nie przekraczasz pewnej granicy.

– To dobrze. Przekraczanie granic nie jest wskazane. Po prostu chcę się dobrze bawić.

– Każda ci tak mówi – odpowiada Kat i sama się śmieje ze swojego marnego dowcipu. – Ale tu ładnie!

– Tak – odpowiadam, nie spuszczać z niej oczu.

– Teraz próbujesz dobrać mi się do majtek.

– Nie nosisz majtek.

– Lubię, kiedy mężczyzna jest spostrzegawczy – mówi i prowadzi mnie do stodoły, w której właściciel trzyma teraz beczki z winem. – Och, nie ma nic wspanialszego niż zapach miejsca, w którym składowane są dębowe beczki z winem!

– Zgadzam się.

Przewodnik wyjaśnia nam, jak przebiega produkcja wina – najpierw winogrona są miażdżone, wkładane do beczulek, następnie zachodzi proces fermentacji... Trochę mi szkoda, że dopiero teraz przejął naszą grupę, bo wszyscy jesteśmy trochę podchmieleni.

Wreszcie mówi, że możemy się rozejrzeć, a potem wrócić do głównego budynku, żeby spróbować jeszcze kilku gatunków wina i poczęstować się serem, chlebem i owocami. Trzeba przyznać, że to bardzo dobry pomysł.

– Czy to ostatni przystanek na dzisiaj? – chce wiedzieć Kat.

– Tak. Potem wracamy prosto do hotelu.

– I zamawiamy jedzonko do pokoju... – mówi z wyrazem rozmarzenia na swojej pięknej twarzy. – Jestem głodna, a ty?

– Też.

– Co sobie zamówisz?

– Ale ja jestem głodny w inny sposób... – mówię, a mój penis niecierpliwie drga, kiedy Kat podnosi brwi i rzuca mi kokietyjne spojrzenie.

Zbyt dużo słońca i wina, stąd ta szczerłość i ten beztroski nastrój.

Oraz nieposkromione pożądanie...

Kiedy jesteśmy już wewnątrz, zachęcam Kat, żeby jadła, sam też się częstuję.

– Zauważyłeś, że po winie człowiek jest pijany w inny sposób, niż kiedy pije inny alkohol? – mówi Kat, zajadając truskawki.

– A na czym polega różnica?

– Hm, mocne alkohole działają szybko i praktycznie zwalają mnie z nóg. Twarz mi cierpnie. Mam wrażenie, że wszystko wymyka mi się spod kontroli.

– Przełyka i upija łyka wody z butelki, którą jej podałem. – Z kolei piwo

najmniej na mnie działa. Może dlatego, że nieczęsto je pijam. Nie przepadam za smakiem piwa.

– A jak się czujesz, kiedy pijesz wino?

Przez chwilę intensywnie się zastanawia, mrużąc swoje piękne brązowe oczy.

– Jakbym powoli zaczynała płonąć – zaczyna. – Najpierw robi mi się ciepło. Trochę tracę czucie w policzkach. – Pochyliła się w moją stronę i daje mi znak, żebym przybliżył ucho do jej ust. – I nawet moja łechtaczka drży.

Z trudem przełykam ślinę i muskam ustami jej skroń.

– Jeśli próbujesz mnie uwieść, to świetnie ci idzie.

– Probuję cię uwieść? Nie. Po prostu mówię, jak jest. – Klepie mnie po policzku. – Ale jeśli tak to na ciebie działa, to tym lepiej...

Z tymi słowy niespiesznie się oddala. Jej obcasy głośno stukają po drewnianej podłodze, a opięte ciasną sukienką biodra majestatycznie się kołyszą. Nie mam pojęcia, jak przetrwam podróż do hotelu.

W drodze do swojego pokoju zerka na mnie przez ramię i posyła mi znaczący uśmiezek:

– Czy czeka nas powtórka z wczorajszej nocy?

– Pytasz, czy znowu pocałuję cię w policzek i odejdę?

– Tak, właśnie o to pytam.

– Mam nadzieję, że nie – wzdycham głęboko. – Drugi raz bym tego nie przeżył.

– To dlaczego sobie poszedłeś?

– Ponieważ jestem idiotą – odpowiadam, przeczesując palcami włosy. Kat otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka. – Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię. – Rzuca torebkę na stół, odwraca się w moją stronę i władczym ruchem kładzie ręce na biodra. – To mają być moje sekswakacje.

– Słucham?

– Sekswakacje – powtarza i zaczyna rozpinać sukienkę, a mnie natychmiast

robi się sucho w ustach. – Wymyśliłyśmy to z koleżankami. Jestem z daleka od domu, więc facet, z którym chcę uprawiać seks, nie będzie mnie później nachodził. Mogę mieć świetny seks z kimś, kto mi się naprawdę podoba. Bez absolutnie żadnych zobowiązań.

– Brzmi zbyt dobrze, żeby było prawdziwe – mówię, marszcząc czoło. – Czyli odpowiada ci, że w czasie tej wycieczki będziemy uprawiać seks bez żadnych zobowiązań, a po wyjeździe już nigdy się nie zobaczymy?

– Tak, dokładnie. – Entuzjastycznie kiwa głową.

– Jedna zasada. – Nie mogę się doczekać, kiedy się do niej dorwę.

– Mów szybko, bo prawie już zdjęłam sukienkę, a nie mam na sobie majteczek.

– Chryste... – Z trudem przełykam ślinę i ocieram usta palcami. – W czasie tego wyjazdu pieprzysz się tylko ze mną.

– Nie jestem seksoholiczką – odpowiada poważnie. – To wszystko?

– Nie interesują mnie poważne związki. – Chcę się upewnić, czy naprawdę rozumie zasady gry. – Lubię cię, ale po wyjeździe nie będę kontynuował znajomości.

– Chyba nie zrozumiałeś, na czym polegają sekswakacje.

– Zrozumiałem, ale chcę mieć pewność, że ty też rozumiesz. Kręcisz mnie, mam na ciebie ochotę, przez te siedem dni do niedzieli będę cię pieprzył na wszystkie możliwe sposoby, ale to by było tyle.

– Fantastycznie. – Pozwala swojej sukience spłynąć na dół i ułożyć się wokół jej stóp. Stoi przede mną ubrana tylko w czarny stanik push-up, nie ma na sobie nic więcej. Muszę siłą oderwać język od podniebienia.

– Zdejmij biustonosz.

Przygryza dolną wargę i robi to, co jej powiedziałem. Stanik również łąduje koło jej stóp, a ja muszę zaczerpnąć tchu. Ma idealną skórę. Jasną i gładką. Jej sutki są ciemnoróżowe i naprężone. Wszystkie krągłości są na swoim miejscu, jest pewna siebie i dumna, w żaden sposób nie próbuje się kryć przed moim wzrokiem.

– Kurwa, jesteś piękna!

– A ty jesteś za bardzo ubrany.

Podchodzi do mnie i bierze sprawy w swoje ręce. Zdejmuje mi podkoszulek, po czym liże mój tors, kierując się na dół, żeby zsunąć mi dzinsy.

– Też nie uznajesz bielizny – zauważa z uśmiechem, kiedy mój penis wyskakuje z dzinsów, praktycznie objając się jej o twarz. Stanowczo ujmuję go w dłoń i liże mnie, od jąder aż po czubek penisa, jednym posuwistym ruchem języka. Robi mi się ciemno przed oczami.

– Dzięki ci, Boże, że nie założyłem dziś bielizny – mamrocze, zatapiając palce w jej włosach i pozwalając im luźno spłynąć na ramiona. – Nawet cię jeszcze nie pocałowałem.

– Co się odwlecze... – odpowiada i bierze się do rzeczy. Ssie mnie i bawi się językiem w taki sposób, że gdybym był dziesięć lat młodszy, natychmiast narobiłbym sobie wstydu. Zamiast tego biorę ją za ramiona, podnoszę tak, że jej nogi oplatają moje biodra i niosę do łóżka. Wreszcie mogę ją obsypać szalonymi pocałunkami. – Dobrze całujesz – szepce, a jej usta znajdują się tuż przy moich ustach.

– Ty też – odpowiadam, kładę ją na łóżku i nie przestaję całować, delikatnie kęsam jej wargi, kąciaki jej ust, a następnie wędruję w dół jej szyi, aż do obojczyka. – Boże, wspaniale smakujesz!

– Ty smakujesz lepiej niż wino – odpowiada z uśmiechem, a potem gwałtownie nabiera tchu, kiedy wsysam do ust jej sutek, a następnie wypuszczam z głośnym „pop”. – Jezu, jak dobrze!

– Nie za ostro?

– Nigdy nie jest za ostro, Mac... – mówi, zatapiając palce w moich włosach i mocno zaciskając na nich palce. Uśmiecham się i gryzę jej sutek, po czym obsypuję mokrymi pocałunkami jej klatkę piersiową, żebra i talię.

– Masz wypukły pępek.

– Ty też – odpowiada ze śmiechem.

– To nie mój pępek, kotku... – Gryzę ją w brzuch, a ona jęczy i wiję się pode mną. Jezu Chryste, jak ona ładnie reaguje! – Może powinienem cię za to ukarać...

– Och, proszę bardzo! – odpowiada, gwałtownie kiwając głową. – Jestem niegrzeczną dziewczynką!

– Jesteś pijaną dziewczynką – przypominam jej, sunąc nienasyconymi ustami w dół jej gładkiego uda. – Niesamowicie pachniesz!

– Już nie jestem taka pijana. – Kładzie stopę na moim ramieniu i unosi biodra, podając mi swoją cipeczkę, a ja nie mam zamiaru jej rozczarować. Chwytam jej tyłek i liżę jej gładką cipkę. Nie może złapać tchu, jeszcze mocniej chwyta mnie za włosy. – Jezu, jesteś w tym naprawdę dobry!

Uśmiecham się, obejmuję ustami jej wargi i wkładam język głęboko w nią. Wsysam do ust jej łechtaczkę i mocną ją ssę. Wkładam w nią dwa palce i rozkoszuję się jej szaleństwem, krzykiem, wstrząsającym nią erotycznym dreszczem.

Ścisną moje palce jak jakieś pieprzone imadło. Muszę być wewnątrz niej. Pragnę jej jak szalony.

Ale nie chcę się spieszyć.

Niespiesznie pokrywam pocałunkami całe jej ciało, od dołu do góry.

– Popatrz, jak się dla mnie rumienisz, Kat!

– Nie mogę otworzyć oczu – odpowiada bez tchu. – Nie jestem pewna, czy jeszcze żyję.

Szczypię ją w sutek, aż wydaje cichy okrzyk bólu.

– Na moje oko jeszcze żyjesz.

– Dzięki Bogu. – Przesuwa dłonie w dół po moich ramionach. – Antykoncepcja.

– To najbardziej seksowna rzecz, jaką w życiu usłyszałem.

Uśmiecha się znacząco i zatacza biodrami małe kółka, a ja znowu mam mroczki przed oczami.

– Biorę pigułki, ale to sekswakacje, a ja nie mam zamiaru ryzykować. W mojej walizce znajdziesz prezerwatywy.

– Jesteś nieźle przygotowana na te sekswakacje – mój język wędruje w dół jej ramienia, po czym lekko kąsam zagłębienie jej łokcia. – Lubię kobiety, które mają wszystko zaplanowane.

– Jestem dobrze zorganizowana – przyznaje mi rację. – Jeśli natychmiast nie założysz kondomu na tego swojego monstrualnego kutasa i porządnie mnie nie zerzniesz, to będziemy mieli problem.

Pochylam się nad nią z uśmiechem, odgarniam jej z twarzy niesforne kosmyki i całuję ją długo i mocno, robiąc przerwy tylko na złapanie oddechu..

– Nie licz, że będę delikatny.

– Obiecanki cacanki...

Rozdział 3

Kat

Sama nie wiem, czym sobie zasłużyłam na sekswakacje z Makiem, ale chętnie zrobiłabym to jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz, byle to ponownie przeżyć. Ten facet to seks w czystej postaci. Pod markowymi ciuchami kryje się ciało nie z tej ziemi. Mogłabym go dotykać przez cały pieprzony dzień.

No dobra, skłamałam! Dotykane szybko zamieniłoby się w seks, ale – niech mnie! – nie narzekałabym!

Schodzi ze mnie i zbliża się do mojej walizki.

– Tutaj?

– Tak, na dnie. – Odsuwam kołdrę i wślizguję się do łóżka, zasłaniając się po szyję. Mac odwraca się w moją stronę, w swojej magicznej ręce dzierży świeżutkie opakowanie kondomów i rzuca w moją stronę gniewne spojrzenie.

– Jeszcze jedna zasada.

– Nie ma z tobą żartów – mówię, a on otwiera pudełko i dołącza do mnie. Na ustach błąka mu się uśmieszek.

– A żebyś wiedziała! – mówi. – Nie życzę sobie, żebyś się kiedykolwiek zakrywała. Jesteś piękna.

– I zmarznięta – odpowiadam, uśmiechając się niewinnie. – Nie jestem nieśmiała, Mac. Po prostu było mi zimno.

– Akurat z tym łatwo sobie poradzę – mówi, ściągając ze mnie kołdrę i w zamian nakrywając mnie swoim szczupłym, muskularnym ciałem. Kładzie się między moimi nogami i wtula twarz w moją szyję. Całuje mnie i liże, a ja drzę

we wszystkich odpowiednich miejscach. – Uwielbiam twój zapach!

– A ja uwielbiam twój dotyk... – szepczę i mocno chwytam go za tyłek. – Chcę, żebyś był wewnątrz mnie, Mac.

Odchyła się, bierze do ust mój sutek i wsuwa się we mnie do połowy. Zatrzymuje się i uważnie na mnie spogląda, ciężko oddychając:

– W porządku?

– „W porządku” to za mało powiedziane... – Oplatam nogi wokół jego bioder i przyciskam go z całej siły do siebie. – Do końca!

– Nie chcę ci sprawić bólu.

– Jestem na to za mokra...

Wślizguje się we mnie do końca. Unosi się nade mną, podparty na rękach, wpatrując się we mnie swoimi głęboko zielonymi oczami. Ma zmierzwione włosy.

– Twoje tatuaże są takie intensywne na tle białej pościeli, Kat. Masz w sobie tyle kolorów, że nie wiem, na co najpierw patrzeć.

– Daruj sobie te romantyczne gadki – odpowiadam, uśmiechając się figlarnie. – Masz mnie po prostu porządnie wypieprzyć.

Unosi pytająco jedną brew.

– Żadnego miłego zagadywania?

Powoli potrząsam głową i uciekam spod niego biodrami, a on zaciska szczęki. Ogarnia mnie czysta, kobieca satysfakcja, kiedy całuję jego ramię, a następnie kłamię twardy jak skała biceps. Nagle bez żadnego uprzedzenia przetacza mnie na brzuch i daje mi klapsa w tyłek.

Mocnego klapsa.

Leżę przyciśnięta do łóżka, on unosi się nade mną, z obu stron podpierając się nogami i rżnie mnie ostro i szybko. Mogę jedynie zacisnąć palce na poduszce i pojękiwać z rozkoszy, kiedy trafia w odpowiedni punkt. A ciągle tam trafia... Kiedy jestem w tej pozycji, wydaje się jeszcze większy. Dokładnie mnie wypełnia, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Lizę mnie między łopatkami, a potem gryzie w kark:

– Lepiej?

Jestem w stanie tylko słabo skinąć głową. Moje ciało płonie, nie

wiedziałam, że jest w stanie odczuwać tyle rzeczy naraz.

Zbiera w garść moje włosy u nasady karku i zaciska na nich palce. Nie ciągnie, ale trzyma mocno, przypominając mi, kto tu rządzi.

To jeden z najgorętszych momentów w moim życiu.

– Jesteś taka cholernie seksowna. – Głos ma zachrypnięty, ale ani na moment nie zwalnia tempa. – Chciałem w tobie być od chwili, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Będę cię pieprzył każdego dnia w czasie tej wycieczki, Kat.

– Tak... – O mój Boże, wystarczy jego pełen seksu i obietnic głos, żeby mnie wysłać prosto do nieba! – Rznij mnie!

– Dobrze. – Przesuwa się, umieszczając kolana między moimi. Unosi moje biodra, tak że znajdują się teraz ponad łóżkiem, daje mi mocnego klapsa w drugi pośladek, po czym wchodzi we mnie aż po same jaja i już tam zostaje, ocierając się o moje wnętrze w taki sposób, że mam wrażenie, że zaraz oszaleję.

Kończymy zdyszani i ociekający potem, a on wysuwa się ze mnie i bezwładnie opada obok. Żadne z nas się nie odzywa, co mi pasuje, bo i tak bym nie wiedziała, co mam powiedzieć.

No bo co się mówi po najlepszym seksie w życiu? „Dziękuję” brzmi raczej banalnie.

– O czym myślisz? – pyta Mac.

– O tym, że jestem głodna – kłamię i zwracam twarz w jego stronę. – I że powinieneś zamówić jakieś jedzenie.

Uśmiecha się do mnie.

– Na co masz ochotę?

– Na wszystko po trochu.

Czas szybko płynie, kiedy człowiek się dobrze bawi. Nie jest to specjalnie odkrywcze spostrzeżenie, ale zrozumiałam je dopiero teraz. Tydzień spędzony na zwiedzaniu winnic i słuchaniu wykładów w ciągu dnia oraz na gorącej miłości z Makiem każdej nocy minął jak mgnienie oka.

Każdej. Nocy.

Ten facet w łóżku jest po prostu bogiem, i chwala mu za to!

Jednak w końcu nadszedł ostatni wspólny dzień. Nie jestem na tyle głupia, żeby myśleć, że w ciągu tego tygodnia się w sobie zakochaliśmy. Po wyjeździe nie będę usychać z tęsknoty za nim jak zadurzona nastolatka.

Ale będę z sympatią wspominać Maca i nasz niezwykły tydzień spędzony wśród kalifornijskich winnic. To chyba romantyczne, choć sama idea sekswakacji nie ma w sobie nic romantycznego.

– Jesteśmy na miejscu – szepcze mi Mac do ucha, kiedy autokar staje przed ostatnią winnicą.

– Cudownie.

– Gdzie jesteś? – pyta, przesuwając dłoń w górę i w dół mojego uda, aż mam ochotę mrużyć jak kotka. To, co ten facet potrafi zdziałać swoimi dłońmi, powinno być nielegalne!

– Tutaj – odpowiadam.

– Nie, myślami byłaś gdzieś daleko stąd – mruży.

– Myślałam o tych wszystkich rzeczach, które będę musiała zrobić, kiedy wrócę do domu – kłamię bez zmrużenia oka i z uśmiechem opuszczam autokar razem z całą grupą.

Dziś muszę przyhamować z piciem. Przez cały tydzień wracałam do hotelu nieźle ubzdryngolona i choć świetnie się bawiłam, to zaczęłam już odczuwać skutki spożywania nadmiernej ilości alkoholu.

Nie mam dość szalonego seksu z Makiem, ale chwilowo mam dość wina. Nie sądziłam, że taka myśl zaświta mi kiedyś w głowie!

– Znowu odpłynęłaś – uśmiecha się Mac, podając mi lampkę wina.

– Przepraszam – wzruszam ramionami. – To był intensywny tydzień.

Jego zielone oczy płoną pożądaniem.

– Owszem...

Uśmiecham się znacząco, po czym potrząsam głową, kiedy ponownie podsuwa mi kieliszek.

– Dzisiaj chyba pasuję.

Jego brwi podjeżdżają aż pod linię włosów:

– Dobrze się czujesz?

– Tak, po prostu w tym tygodniu wypiałam już bardzo dużo alkoholu. Dzisiaj chcę trochę przystopować.

– Dobry pomysł. – Z aprobatą kiwa głową i zwraca się do kiperka. – Dzisiaj nie będziemy próbować wina, ale i tak chcielibyśmy, żeby nam pan opowiedział o każdym rodzaju. Proszę nalać kieliszek, żebyśmy mogli powąchać i obejrzeć.

– Oczywiście – odpowiada młody człowiek, kiwając głową i rozpoczynając prezentację. Wino pachnie niebiańsko, w myślach notuję, żeby zamówić kilka skrzynek do baru, po czym wychodzimy z Makiem na zewnątrz, żeby się powłóczyć wśród winorośli.

– To moja ulubiona część – mówię cicho, kiedy przechadzamy się wśród ciągnących się jak daleko wzrok sięga idealnie równych rzędów wysokich zielonych krzewów winorośli.

– Winogrona? – pyta.

– Tak – zatrzymuję się i biorę do ręki kiść czerwonych winogron. Jeszcze nie są gotowe do zerwania, ale za kilka dni będą w pełni dojrzałe. – Są cudowne.

– Ładnie tu pachnie – odpowiada, głęboko zaczerpując tchu. – Mieliśmy szczęście, że pogoda tak się udała.

– A ja bym powiedziała, że po prostu mieliśmy szczęście – uśmiecham się i oddalam od winorośli. Jestem dziś w dziwnym nastroju. Nie tak szczęśliwa jak zwykle, ale również ani trochę nie smutna.

Może to dlatego, że dzisiejszy wieczór z Makiem będzie naszym ostatnim i z tego powodu jestem trochę rozkojarzona. W końcu nie co dzień dziewczyna żegna się z facetem, z którym uprawiała najlepszy w życiu seks.

– Będiesz mi towarzyszyć w czasie dzisiejszej pożegnalnej kolacji? – pyta podążający za mną Mac. Zerkam na niego przez ramię i czuję wzbierającą w piersi kobiecą satysfakcję.

– Myślę, że dam się namówić.

Jego usta drgają. Mam ochotę się w nie wgryźć.

– Co za ulga!

Kiedy mamy wracać do autokaru, Mac chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie, unieruchamiając moje ramiona za moimi plecami. Jego twarda jak skała klatka piersiowa przylgnęła do moich piersi, jego usta są zaledwie kilka centymetrów od moich.

– Jesteś seksowną kobietą, Kat.

– Ty też jesteś niczego sobie.

– Czy tylko ja nie jestem gotowy na jutrzejsze pożegnanie?

Wzdycham i na moment zamykam powieki, po czym spoglądam mu prosto w oczy.

– To nie jest początek związku.

– Oboje to sobie wyjaśniliśmy – mówi, kiwając głową. – Ale chciałbym, żebyśmy nie stracili kontaktu po powrocie do szarej rzeczywistości.

Powoli, z namysłem potrząsam głową.

– Myślę, że najlepiej będzie zostawić to tak, jak jest. Świetnie się bawiliśmy. Świetnie się bawimy.

– To, co się zdarzyło w Napa Valley, zostaje w Napa Valley?

– Właśnie! – parskam krótkim śmiechem i odsuwam się, kiedy uwalnia moje ręce. – Zatańczysz dzisiaj ze mną?

– Oczywiście – odpowiada i łagodnie kładzie mi rękę na krzyżu, kierując mnie w stronę autokaru. – Sama się przekonasz, co potrafią te stopy!

– Chyba nie będziesz mi deptał po palcach? Mam założyć buty ze stalowymi noskami?

– Poczekaj do wieczora, kobieto małej wiary – odpowiada, nadąsany. W jego wykonaniu nawet dąsanie się jest seksowne. Jak to w ogóle jest możliwe?

– Po prostu martwię się o moje stopy – odpowiadam ze śmiechem. – W pracy cały czas na nich stoję.

– Nie tylko nic im nie będzie, ale na dodatek będziesz pod wrażeniem mojego poczucia rytmu.

– Nie tak łatwo mi zaimponować.

– Chętnie podejmę wyzwanie. – Puszcza do mnie oko i gestem zaprasza mnie do wejścia do autokaru.

Jestem pewna, że ten facet nie boi się wyzwań.

No dobrze, wcale nie przesadzał. Ten facet potrafi tańczyć. I nie mam tu na myśli, że potrafi poruszać się w rytm muzyki i nie wyglądać przy tym jak skończony idiota. Najwyraźniej musiał kiedyś brać lekcje tańca, bo parkiet należy do nas, przez cały wieczór pewną ręką prowadzi mnie i obraca.

Stopy mnie bołą, ale nie dlatego, że na nie nastąpił. To raczej ja raz czy dwa mogłam się okazać niezgrabna.

– Gdzie się tak nauczyłeś tańczyć? – pytam zdyszana, kiedy opadam na krzesło i wychylam duszkiem szklanek wody.

– Matka zapisała mnie na lekcje tańca, kiedy byłem mały – wzrusza ramionami. – Za co jestem jej wdzięczny podczas każdego wesela i bar micwy.

– Oraz w czasie konferencji dla miłośników wina – uzupełniam.

– Na to wygląda.

– Jesteś mężczyzną o licznych talentach – mówię i bezczelnie mierzę go wzrokiem, wędrując oczami w dół i w górę jego torsu, jakbym już go pieprzyła. Nie piłam dziś alkoholu, ale moje pożądanie wcale nie jest przez to mniejsze.

To dobry znak.

– Patrz na mnie w ten sposób – mówi, po czym upija łyk wody – a zerznę cię przy ścianie, na oczach tych wszystkich ludzi.

Uśmiecham się wyzywająco:

– Nie miałabym nic przeciwko.

Oczy mu się zwężają. Wstaje, bierze mnie za rękę, wychodzimy z sali balowej i prowadzi mnie korytarzem do ciemnej, pustej sali konferencyjnej. Wślizgujemy się do wewnątrz. Mac nie włącza światła.

– To nie jest na oczach tych wszystkich ludzi.

– Nie, ale jeśli nie będziesz cicho, to ktoś może tu wejść. To raczej podniecające, nie sądzisz?

Przypiera mnie do ściany, obejmuje moje ramiona, jest tak blisko, że czuję uderzenia gorących fal buchających z jego ciała.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak cholernie seksownie wyglądasz w tej sukience?

– Wcale mi to nie przeszkadza – mówię, po czym z trudem łapię oddech, kiedy podnosi mnie i sadza na stole. Jeden z butów ześlizguje mi się ze stopy i z głośnym stuknięciem uderza o podłogę.

– Masz ciało stworzone do grzechu – mówi, delikatnie gryząc mnie w nagie ramię. – Ten czerwony jedwab pięknie podkreśla wszystkie krągłości.

– Mam dużo krągłości – mówię zachrypniętym głosem.

– Uwielbiam każdą z nich. – Kąsa mnie w obojczyk. – A teraz postaraj się być cicho, żeby nikt nas tu nie nakrył.

– Jeśli w czasie pieprzenia będziesz mnie całować, to nie będę w stanie krzyczeć.

Jego usta drgają.

– Mój język będzie w tym czasie zajęty czymś innym. – Bierze w garść moją spódnicę i zmusza mnie, żebym podniosła biodra, żeby ją podsunąć na wysokość talii, po czym klęka przede mną. – Uwielbiam, kiedy nie masz na sobie majteczek.

– Łatwy dostęp – mruczę.

– Zrobiłaś to dla mnie.

– Być może. – Wbijam mu palce we włosy, żałując, że w ciemności nie widzę dobrze jego twarzy. Uwielbiam, gdy jego zielone oczy zaczynają błyszczeć, kiedy jest podniecony. – Ale i tak przychodzisz później do mojego pokoju, prawda?

– Kat?

– Tak?

– Przestań tyle myśleć. – Przyciska usta do mojego uda. – Połóż się.

Posłusznie osuwam się na plecy, a on umieszcza moje stopy na swoich ramionach. Szeroko mnie otwiera i zanim jestem w stanie zorientować się, co się dzieje, jego usta już tam są. Delikatnymi pocałunkami obsypuje mój wzgórek łonowy, łechtaczkę i wargi.

Ale ja nie chcę, żeby był taki delikatny. Chcę, żeby ssał i gryzł, ale jeśli w ciągu tego tygodnia dowiedziałam się czegoś o Macu, to właśnie, że robi

wszystko we własnym tempie.

Jeśli próbuje się go pospieszać, to jeszcze bardziej zwalnia.

Uparciuch.

Wreszcie zaczyna naciskać mocniej, ssać bardziej zdecydowanie i jedyne, co mogę zrobić, to przylgnąć do krawędzi stołu i zagryźć zęby, choć mam ochotę wykrzyknąć całą rozkosz, którą właśnie mnie obdarza. Wydaję z siebie ciche kwilenie, a on się odsuwa.

– Mówiłem, że masz być cicho.

– Ale ty ssiesz moją łechtaczkę...

– I nadal będę to robił, ale musisz być cicho.

Kiwam głową, ale przecież on mnie nie widzi.

– Zrozumiano?

– Tak. – Tyle tylko jestem w stanie z siebie wydusić. Zdecydowanym ruchem wkłada we mnie dwa palce, a ja unoszę biodra nad stół, kiedy śmiało nimi manewruje, trafiając dokładnie w odpowiednie miejsce. Jezu, ten facet nie ma litości!

Przywiera ustami do mojej łechtaczki i ssie, a mnie nie trzeba nic więcej. Odlatuję, jak oszalała rzucam głową na boki, ale wszystko odbywa się w absolutnej ciszy. Wreszcie kończy, wstaje i pomaga mi usiąść.

– Chodźmy do mojego pokoju.

– O, nie tak szybko, kochanie! Wieczór jeszcze się nie skończył. Musimy jeszcze zatańczyć.

– Ale popatrz, jak wyglądam! Spocona i rozczochrana.

Cicho się śmieje i całuje mnie w czoło, a potem w usta. Czuję na jego wargach swój smak, mam ochotę zaciągnąć go do swojego pokoju i pieprzyć, aż oboje opadniemy z sił.

– Chcę, żebyś przez cały wieczór była spocona, napalona i rozczochrana, aż do chwili, kiedy zaciągnę cię do łóżka i zrobię z tobą wszystko, na co będę miał ochotę.

– Jesteś dzisiaj strasznie władczy.

Tak naprawdę nie tylko dzisiaj. Zawsze jest władczy, jeśli o seks chodzi. To jedna z rzeczy, które najbardziej w nim lubię. Na co dzień muszę mieć na

wszystko odpowiadzi, więc miło dla odmiany być z facetem, który naturalnie, bez żadnego wysiłku przejmuje kontrolę w sypialni.

Jestem w szoku, że pozwalam mu to robić.

Jednak tak właśnie jest i jest to jedno z najlepszych doświadczeń w moim życiu.

Rozdział 4

Mac

Jest wykończona. Uśmiecha się i rozmawia z przyjaciółkami, przytula je na do widzenia. Ale spojrzenie jej oczu jest nieco ciężkie, a ramiona nieznacznie opadły. Chcę ją wziąć do pokoju i trzymać w ramionach.

Kat by pewnie powiedziała, że w sekswakacjach nie ma miejsca na takie czułości, ale mam to gdzieś.

– Gotowy do wyjścia? – pyta, kiedy pożegnała się już z ostatnią osobą.

– Jeśli ty jesteś gotowa...

Przytakuje i rozgląda się po pokoju.

– Chyba z każdym zamieniłam już kilka słów. No i długo już nie wytrzymam na nogach...

– Nosisz absurdalnie wysokie obcasy – odpowiadam i wsuwam jej za ucho niesforny kosmyk rudych włosów.

Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie zmrużonych oczu.

– W louboutinach nie ma nic absurdalnego...

– Z wyjątkiem wysokości obcasa.

– Te buty są boskie – odpowiada, marszcząc nosek i buntowniczo podnosząc podbródek, najwyraźniej gotowa bronić ich aż do śmierci.

Ta dziewczyna jest niesamowita!

– Nie będę się spierał. Chodźmy do pokoju i zdejmemy je z tych pięknych nóżek.

– Jest szansa, że pozwolę ci z siebie zdjąć o wiele więcej niż te buty –

oznajmia z szerokim ziewnięciem. – Noc jeszcze młoda.

– Noc jest już stara i zmęczona – odpowiadam ze śmiechem i przyciągam ją do siebie, kiedy tylko zamykają się za nami drzwi windy. Opieram się o ścianę z lustrem i przytulam ją do piersi. Z dziwną przyjemnością zauważam, że idealnie tam pasuje.

– Nie jestem zmęczona – oświadcza i znowu ziewa.

– Hm. – Zanurzam usta w jej włosach i wdycham jej zapach. Jej zapach jest pikantny, podobnie jak jej osobowość.

Wysiadamy na jej piętrze, prowadzę ją do jej pokoju, czekam, aż otworzy drzwi, po czym wchodzę za nią do środka.

Odwraca się i wyciąga w moją stronę ręce. Gwałtownym szarpnięciem ściąga mi marynarkę, a ja mam ochotę zerwać z niej ubranie i zerznąć ją przy drzwiach, ale zamiast tego chwytam ją za nadgarstki.

– Zwolnij, Ruda.

– Dlaczego?

– Bo ja tak mówię. – Posyłam jej surowe spojrzenie, a źrenice jej brązowych oczu rozszerzają się odrobinę z pożądania. Uwielbiam, kiedy w ten sposób reaguje na mój władczy sposób bycia w sypialni.

To dla mnie coś nowego.

– Chcę, żebyś założyła wygodne ciuchy. Zaraz zamówimy coś do jedzenia. Rozluźnia się trochę, jakby poczuła ulgę.

Wiem, czego ci trzeba.

– Lody?

– Jeśli chcesz...

– Och, bardzo chcę – mówi, z trudem pozbywając się obcisłej sukienki i biustonosza. Potem grzebie jak szalona w walizce, a ja odwracam się, żeby zadzwonić po room service. Widok nagiej Kat jest bardziej niż kuszący.

Zamawiam jedzenie, po czym gestem wskazuję Kat, żeby usiadła w jednym z foteli przy oknie. Przysuwam dwa krzesła, siadam naprzeciwko niej i biorę na kolana jej stopę. Ciągle ma na sobie szpilki.

Są czarne, mają zabójczo wysoki obcas, paseczek wokół kostki i czerwoną podeszwę.

– Uwielbiam te szpilki – mruczy, kiedy odpinam paseczek i zsuwam but z jej stopy, po czym ostrożnie odkładam go na podłogę. – Nawet jeśli zrujną mi stopy, to są tego warte.

– Nigdy nie rozumiem kobiecej wyrozumiałości w stosunku do butów.

– Mężczyźni nie muszą tego rozumieć – mówi, a na jej czerwonych ustach błąka się figlarny uśmieszek. Przyciskam kciuk do zagłębienia jej stopy, a ona zaczyna mrużyć jak kotka. – Dobry Boże, mogłeś mi to robić przez cały czas?

– Mogłem, ale wolałem sprawiać, że będziesz jęczeć w inny sposób – przypominam jej i uśmiecham się szeroko, kiedy przygryza dolną wargę. Kat jest kobietą olśniewającej urody. Widziałem ją zarówno bez makijażu, jak i w pełni zrobioną – w obu wersjach zapiera dech w piersi. Jestem zaskoczony, że tak bardzo podoba mi się jej styl. Zwykle podobają mi kobiety piękne w klasyczny sposób, ale do Kat jak ulał pasuje styl rockabilly. Jej tatuaże są wesołych, nasyconych barwach, a ubrania gustowne, choć z pazurem.

– O czym myślisz? – chce wiedzieć. Spoglądam jej w oczy. Kat leniwie mnie obserwuje spod półprzymkniętych powiek.

– O tym, że podoba mi się twój styl.

Uśmiecha się kpiąco.

– Mnie się albo kocha, albo nienawidzi.

– Nie zgadzam się. – Biorę na kolana jej drugą stopę, zdejmuję drogi but i zabieram się do roboty. – Twój styl nie jest na pokaz, Kat. Ty po prostu taka jesteś. Tak jak inne kobiety noszą dzinsy i T-shirty albo jakieś inne ciuchy. Nie jesteś buntowniczką.

– Jestem za stara na takie pierdoły.

– No właśnie. A mnie się to bardzo podoba.

– Dzięki – szeroko się uśmiecha. W tym momencie rozlega się pukanie do drzwi, nasze jedzenie przybyło. – Nie myśl, że nie wrócimy do masowania moich stóp!

– Taki szalony pomysł w życiu nie przyszedłby mi do głowy! – mówię ze śmiechem i podchodzę do drzwi, żeby odebrać nasz nocny posiłek. Kiedy wracam, Kat jak szalona pisze wiadomości.

– Mia jest zabawna – mówi, lekko się uśmiechając, kiedy podaję jej puchar

lodowy. – O mój Boże, zamówiłeś też czekoladę!

– Podobnie jak sernik i ciasteczka. Tak na wszelki wypadek.

– Jesteś dobry w zamawianiu jedzenia.

– Jestem dobry w wielu rzeczach... – Nabieram na łyżeczkę porcję lodów i podnoszę do jej ust.

– Są przepyszne!

Jest zaabsorbowana telefonem, uśmiecha się na widok odpowiedzi, która przychodzi od przyjaciółki. Jednocześnie pakuje do swoich idealnych ust kolejne łyżeczki pełne lodów. Widok zajadającej deser lodowy Kat sprawia, że mój członek stoi na baczność.

Zresztą cokolwiek robi, mój kutas zwykle reaguje właśnie w ten sposób.

Uśmiecha się:

– Moja przyjaciółka Mia jest taka zabawna!

– Mia? – pytam. Zajadam deser, masuję jej stopy i obserwuję jej reakcje na eemesy wysyłane przez przyjaciółkę.

– Jedna z dziewczyn, z którymi prowadzę restaurację. Zajmuje się kuchnią. Choć lepiej byłoby powiedzieć, że jest dyktatorem w kuchni.

– Musi być w tym dobra.

– Owszem – odpowiada z dumą Kat. – Mia pracuje ciężiej niż każda z nas, a możesz mi wierzyć, żadna z nas się nie objaja. Ale Mia prawie nie opuszcza restauracji. Przysięgam, ta dziewczyna nigdy nie śpi!

– Wypali się.

– Ciągłe jej to powtarzamy, ale Mia jest uparta. Pewnie dlatego tak dobrze się rozumiemy.

– Jest późno.

– Prawdopodobnie dopiero jedzie do domu – mówi Kat, uśmiechając się pod nosem. – Pyta mnie o moje sekswakacje.

– Kto wymyślił to słowo? – pytam, przesuwając dłoń w górę po jej łydce.

– Nie pamiętam – mówi, marszcząc brwi. – To było kiedy Addie, kolejna z moich przyjaciółek, miała jakieś problemy sercowe. To było, zanim poznała swojego męża, doradzałyśmy jej, żeby się trochę zabawiła.

– I posłuchała was?

Wzrusza ramionami.

– Poznała Jake’a i zaczęli pieprzyć się jak króliczki.

– Jak króliczki! – śmieję się, potrząsając głową. – Zabawna jesteś!

– Cóż, tak właśnie było. Teraz są małżeństwem, wkrótce urodzi im się dziecko. Nie mogę się doczekać!

– Lubisz dzieci?

– Zwykle nie. – Przechyliła głowę na bok i lekko marszczy brwi. – Dzieciaki zwykle doprowadzają mnie do szału. Cami kocha dzieci. Ale to będzie dzidzius Addie, to co innego.

To dla niej takie oczywiste. Addie jest jej przyjaciółką, więc sprawa jasna, że będzie kochała jej dziecko.

– No dobra, chyba musisz porządnie mi to wyjaśnić – mówię, poprawiając się na krześle. – Kto jest kim i ile właścicielek ma właściwie ta restauracja?

Kat kończy pisać esemesy, odkłada komórkę, wygodnie się sadowi z pucharkiem lodów i od tej chwili poświęca mi całą swoją uwagę.

Dokładnie tak, jak lubię.

– Jest nas pięć – zaczyna. – Mia, która jest, jak już ci mówiłam, szefem kuchni. Addie jest naszą managerką. Cami zajmuje się księgowością. Riley jest odpowiedzialna za marketing i public relations. No i jestem jeszcze ja.

– A ty zajmujesz się barem.

– Owszem – przytakuje.

– Skąd się znacie?

– Hm, Mia, Adie i Cami znają się z dzieciństwa. Razem dorastały. Riley i ja dołączyłyśmy do paczki na studiach. Ja byłam współlokatorką Mii, a Riley mieszkała z Cami.

– I tak po prostu od razu się zaprzyjaźniłyście?

– Cóż, ja byłam rozpuszczonym dzieciakiem. Traktowały mnie bardziej jak młodszą siostrę.

– To znaczy? – marszczę brwi.

– Jestem od nich o kilka lat młodsza. – Wzrusza ramionami. – Poszłam na studia, kiedy miałam szesnaście lat.

– Serio?

– Taaa... To nic takiego.

– Co studiowałaś?

– Mam doktorat z psychologii.

Mrugam oczami, a moje brwi bezwiednie się podnoszą:

– I jesteś barmanką?

– Prowadzę własny biznes – odpowiada ostro, a ja podnoszę ręce w geście poddania się.

– Przepraszam. Nie chciałem cię obrazić. Po prostu mnie zaskoczyłaś.

– Rodzice sądzili, że pójdę w ich ślady i zostanę naukowcem.

– Czym się zajmują?

– Są odlotowymi naukowcami. Dosłownie, zajmują się raketami. Dwa z największych umysłów w całym kraju, a ich córka jest barmanką.

– Właścicielką biznesu – przypominam jej i puszczam do niej oko. Cholera, naprawdę mnie zaskoczyła! Wiedziałem, że jest bystra, ale żeby aż tak...?

– Cóż, nie tak to sobie wyobrażali.

– Są niezadowoleni? Robią ci wymówki?

– Och, nie! – Potrząsa głową i odstawia pusty pucharek. – Moi rodzice są cudowni! Cieszą się, że jestem szczęśliwa, ale jestem pewna, że woleliby, żebym miała własny gabinet z tabliczką obwieszającą, że jestem doktorem psychologii i żebym koszyła dwieście dolarów za godzinę.

– A dlaczego tego nie robisz?

Na moment przygryza dolną wargę, po czym odchyła się, krzyżując ręce na swoim pełnym brzuszku. Włosy zaczynają się wymykać z kunsztownego upięcia. Tak bardzo bym chciał zanurzyć w nich palce!

– Właściwie to robię. Jak wiadomo, ludzie przychodzą do baru, żeby się wygadać przed barmankami, prawda? – szeroko się uśmiecha. – Wysłuchuję historii, od których zjeżyłby ci się włos na głowie. Udzielam rad. A poza tym zajmuję się winem, co uwielbiam. Wspólnie z najlepszymi przyjaciółkami prowadzę odnoszącą sukcesy restaurację. Powiedziałabym, że lepiej nie mogłam trafić!

– Masz rację – przytakuję i uśmiecham się, bo Kat znowu ziewa. – Jesteś wykończona, Ruda.

– Tak – uroczo marszczy nosek. – To był świetny tydzień, Mac.

– Nie powiem, że nie.

– Kiedy lecisz do domu?

– Jutro.

– Ja też. – Jeszcze głębiej osuwa się na fotelu i wyraźnie walczy z sennością. – Mój lot jest o dziewiątej rano.

– Mój też.

– Lecisz do Portland?

Przytakuję.

– Byłoby zabawnie, gdybyśmy znów lecieli jednym samolotem – marszczy brwi. – Nie mam ochoty znowu latać. Może powinnam wynająć samochód.

– Jesteś silną kobietą, Kat. Dasz radę.

– Tak, jestem prawdziwą twardzielką... – mówi miękkim głosem. W czarnych spodniach do jogi i wyblakłym podkoszulku z pokémonem wcale nie wygląda na twardzielkę.

A jednak nią jest.

– No właśnie.

– Ten masaż stóp mnie usypia.

– Myślę, że i tak byłabyś śpiąca.

– A seks?

– Możemy poczekać z tym do rana. – Wstaję, podaję jej rękę i prowadzę ją do łóżka. Starannie otulam ją kołdrą.

– Nie idź.

Mocno mnie trzyma za rękę. Nawet stado dzikich koni nie odciągnęłoby mnie od niej dziś w nocy.

– Nigdzie się nie wybieram, kotku. Pozwól mi tylko się rozebrać.

Jej usta lekko drgają, oczy same się zamykają:

– Dobry plan.

Rozbieram się do bokserek, gaszę światło i kładę się obok niej. Kat już pochrapuje cicho, uśmiecham się na ten dźwięk. Leżę w ciemności i patrzę na nią. Jej twarz i ramię lśnią w niebieskawej poświacie, oświetlone blaskiem księżycy. Zmienia pozycję, żeby się znaleźć w moich ramionach. Jej głowa

spoczywa na mojej piersi, mocno się we mnie wtula.

Nie tak sobie wyobrażałem ostatnie chwile naszych sekswakacji, ale ten nowy obrót sprawy wcale mi nie przeszkadza.

– Nie wierzę, że zmienili ci miejsce! – mówi drżącym głosem, zapinając pas i nerwowo się rozglądając po kabinie.

– To się często zdarza – zapewniam ją.

– Życzą sobie państwo czegoś przed odlotem? – pyta stewardesa.

– Poprosimy wodę. Najlepiej w butelkach.

Kiwa głową i odchodzi, przeciskając się między ludźmi zmierzającymi do swoich miejsc.

– Ja naprawdę nie chcę umrzeć w samolocie...

Nerwowo zaciska palce. Serce mi pęka, kiedy ją widzę w tym stanie. Moja silna, niezależna kobieta w roli drżącego kłębka nerwów.

– Nie zginęłaś w drodze tutaj, teraz też nie zginiesz. Przecież to ten sam lot, tylko w drugą stronę.

Kiwa głową, ale widzę, że nie jest przekonana.

– Możesz mnie wziąć za rękę.

– Dobrze. Tym razem przynajmniej nie czuję się z tym tak niezręcznie.

Uśmiecham się szeroko.

– Nie jest ani trochę niezręcznie!

Kat przygryza dolną wargę.

– Jak to robisz, że twoja szminka zawsze jest na miejscu?

– Jest wodoodporna – tłumaczy i uśmiecha się do stewardesy, która właśnie przyniosła nam wodę. Próbuje otworzyć butelkę, ale jej ręce za bardzo się trzęsą. – Nie dam rady!

– Pozwól... – Otwieram butelkę i wręczam jej z powrotem.

– Czuję się jak idiotka!

– Nie jesteś idiotką. – Energicznie głaszczę ją po udzie. – Latanie jest twoją fobią, Kat. Już samo to, że zdecydowałaś się stawić czoło lękowi, jest cholernie godne podziwu!

– Przynajmniej Landona tutaj nie ma.

Momentalnie zamieram, zupełnie nie rozumiem fali zazdrości, która natychmiast mnie załapała. Kat nie jest moja. Nie mam do niej żadnego prawa. A jednak kiedy wspomina przy mnie imię innego mężczyzny, aż mnie skręca w środku.

– Landon?

– Brat Mii i mąż Cami.

Rozluźniam się i nie poświęcam więcej uwagi mojej pierwszej reakcji. Nieważne, kim jest Landon. Wylądujemy w Portland i – jeśli Kat będzie się trzymać planu – już nigdy się nie zobaczymy.

Tyle że trzymanie się planu nic jej nie pomoże. Tylko że Kat jeszcze tego nie wie.

– Jest pilotem – mówi dalej. – I śmieje się z mojego lęku przed lataniem. W najbardziej wkurzający, braterski sposób.

– Hm, ja się z ciebie nie śmieję.

– I dobrze, bo musiałabym ci dać w nos, a podoba mi się taki, jaki jest teraz. – Nabiera głęboko powietrza i pociera rękami twarz. Powoli suniemy w stronę pasa startowego.

– Ja też wolę ten kształt, który ma obecnie.

Nabieramy szybkości na pasie startowym i wzbijamy się w powietrze, a Kat po prostu przestaje oddychać.

– Oddychaj.

Potrząsa głową, po czym gwałtownie nabiera powietrza, kiedy samolot trafia w dziurę powietrzną i ostro przechyla się na bok.

– To tylko turbulencje – mówię spokojnie.

Przytakuje, ale znowu nie oddycha.

– Kat, przez kolejne dziesięć minut nie wolno mi odpiąć pasa, żeby ci zrobić sztuczne oddychanie. Musisz oddychać, kotku!

Nabiera powietrza, ale się nie uśmiecha w odpowiedzi na mój marny dowcip.

W głośnikach odzywa się głos kapitana:

– Panie i panowie, dziękujemy, że z nami dziś jesteście! Lot potrwa nieco

poniżej trzech godzin. Może uda się dotrzeć na miejsce odrobinę wcześniej, ale mamy informację o możliwych turbulencjach, więc na razie prosimy o nieodpinanie pasów. Stewardesy rozpoczną serwowanie napojów, gdy tylko będzie to dla nich bezpieczne. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby znaleźć bezpieczną wysokość, ale na razie prosimy o pozostanie w pasach. W Portland jest dziś pochmurno, temperatura sięga siedemnastu stopni Celsjusza.

– O Boże, będą turbulencje! – szepce Kat. – Dlaczego ja zawsze trafiam na turbulencje? Wszyscy mówią, że podróż samolotem przypomina jazdę autem, ale wcale tak nie jest. Mnie to raczej przypomina przejażdżkę kolejką górską kilka kilometrów nad ziemią. Dodam, że nienawidzę kolejek górskich.

Biorę ją za rękę i mocno ściskam:

– Popatrz na mnie, Kat.

– Nie mogę.

– Powiedziałem, żebyś na mnie popatrzyła! – Zwraca twarz w moją stronę.

– Nic ci nie będzie. Obiecuję, że nic złego ci się nie przytrafi.

– I tak mi się to nie podoba.

Wygląda, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem, a mnie chce pęknąć serce. Kiedy dźwięk dzwonka sygnalizuje, że osiągnęliśmy wysokość ponad 3,5 kilometra, stewardesy wstają z miejsc. Gestem przywołuję jedną z nich.

– Tak?

– Chciałem pani powiedzieć, że za kilka minut rozepnę pas bezpieczeństwa i wezmę ją na kolana. Jest przerażona.

Stewardesa marszczy brwi.

– Proszę pana, pasy bezpieczeństwa muszą być zapięte...

– Nie pytam panią o zgodę – powtarzam spokojnie. – Szanuję zasady, ale proszę na nią spojrzeć! Nie może oddychać. Ma atak paniki. Muszę coś zrobić, żeby ją uspokoić.

Kat nawet nas nie słucha. Oparła łokcie na kolanach i z twarzą ukrytą w dłoniach lekko się kołysze.

Stewardesa kiwa głową.

– W porządku. Ale jeśli wpadniemy w ostre turbulencje, to trzeba będzie jej zapiąć pas.

– Zrozumiano.

Nie czekam dłużej. Odpinam pas Kat i z łatwością sadzam ją sobie na kolanach.

– Co ty wyrabiasz?

– Trzymam cię – odpowiadam. Kiedy już jest wygodnie usadowiona, z głową opartą o moją pierś, podłączam do telefonu słuchawki, wkładam jedną do mojego ucha, a drugą do jej ucha i włączam playlistę, której słucham podczas uprawiania jogi. Kat wzdycha. – Po prostu oddychaj. – Całuję ją w głowę.

Siedzimy tak przez dłuższą chwilę, wsłuchani w relaksującą muzykę, a Kat koncentruje się na oddychaniu. Samolotem znowu wstrząsają turbulencje, Kat mocno mnie chwyta za koszulę, ale ja łagodnie odczepiam jej palce, całuję je, po czym splatam z moimi.

– Nic się nie dzieje.

– Nie jest źle – przyznaje. – Powinni oferować twoje usługi w trakcie każdego lotu.

– Jestem za drogi – uśmiecham się przekornie.

Lot kończy się zbyt szybko. Mógłbym tak podróżować przez cały dzień z Kat zwiniętą w kłębek na moich kolanach.

– Jesteśmy na miejscu! – mówi z głośnym westchnieniem.

– W jednym kawałku!

Szeroko się uśmiecha, a samolot powoli podjeżdża do bramki.

– Dziękuję ci! Jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi jeszcze do głowy, żeby wziąć sprawy we własne ręce i gdzieś polecieć, na pewno po ciebie zadzwonię!

Tyle że nie poprosiłaś mnie o numer telefonu, kotku. Nie zapytała również, gdzie pracuję, gdzie mieszkam ani nawet jak mam na nazwisko. Dołożyła starań, żeby nasza tygodniowa znajomość była naprawdę powierzchowna.

– Myślę, że sama świetnie dasz sobie radę – odpowiadam. – Jesteś teraz profesjonalistką!

Potrząsa głową.

– Nie ma mowy!

Wysiadamy z samolotu. Kat zatrzymuje się przy bramce i odwraca w moją stronę.

– To był świetny tydzień.

– Też tak uważam.

Staje na palcach i podnosi głowę, żeby mnie pocałować. Wokół kłębią się ludzie, ale ona mnie całuje miękko, choć namiętnie.

Wreszcie robi krok do tyłu, bierze w dłoń mój policzek i uśmiecha się do mnie:

– Żegnaj, Mac.

– Żegnaj, Kat.

Odchodzi, postukując obcasami i ciągnąc za sobą walizkę w wisienki. Jej biodra kołyszą się kusząco.

Kiedy ginie mi z oczu, pochłonięta przez tłum, wyciągam telefon i wybieram numer.

– Tu Mac. Czekają nas małe zmiany...

Rozdział 5

Kat

I nie odezwał się od tego czasu? – Dwa tygodnie później pyta Owen, jeden z moich ulubionych klientów. Opiera się o bar i, jak zwykle, sący whisky z colą.

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową.

– Hm – upija łyk. – Sama wiesz, czasami faceci to świnię.

– Och, możesz mi wierzyć, że o tym doskonale wiem! – śmieję się i po raz czwarty przecieram blat. Nie jest wcale brudny. W tym momencie Owen jest moim jedynym klientem, ale za mniej więcej pół godziny ma tu być wycieczka, zwiedzająca portlandzkie winiarnie. – Mogę o coś zapytać?

– Strzelaj!

– Czy kiedy kobieta prześpi się z facetem, to w jego umyśle automatycznie pojawia się komunikat, że nie chce już z nią mieć nic wspólnego? Oczywiście mam na myśli sytuację, kiedy nie są ze sobą w związku.

– To ty jesteś psychologiem – mówi, głęboko wzdychając.

– Ale nie jestem mężczyzną – przypominam mu.

– To prawda. – Pocięra swój świeżo ogolony podbródek i przygląda mi się zmrużonymi błękitnymi oczami. – Kiedy zaczynałem się spotykać z Jen, byłem prawdziwym dupkiem. Chodziło mi tylko o to, żeby ją przelecieć.

– Cóż, byłeś młody.

– Byłem młodym dupkiem. – Wzrusza ramionami. – A ona mnie za to opieprzyła. Może to właśnie powinnaś zrobić? Porządnie go opieprzyć.

Owen to bystry facet. To stały bywalec, a zaczął zaglądać do mojego baru, kiedy jego małżeństwo przechodziło trudne chwile i nie chciał od razu po pracy wracać do domu. Udało im się opanować kryzys, ale nadal zagląda tu kilka razy w tygodniu, żeby pogadać i wypić drinka. Lubię go.

– Kogo będziesz opieprzać? – Do baru wchodzi Riley.

– Nikogo – odpowiadam szybko i posyłam Owenowi spojrzenie typu „ani słowa więcej”, ale on tego nie zauważa.

– Faceta, z którym bujała się w Kalifornii. Nie zadzwonił.

– Kat. – Riley opiera ręce na biodrach i patrzy na mnie jak na idiotkę. Którą zresztą jestem.

– Co?

– Powiedziałaś mu, że to tylko sekswakacje.

– Więc?

Przewraca oczami i kręci głową.

– Co to są sekswakacje? – chce wiedzieć Owen.

– Dokładnie to, na co wskazuje nazwa – odpowiadam i przygryzam dolną wargę.

– Nie dałaś mu swojego numeru? – całkiem trafnie zgaduje Owen.

– Wie, gdzie pracuję – bronię się. – Gdyby był zainteresowany, znalazłby mnie.

– Tyle że powiedziałaś mu, że nie ma u ciebie szans i, ogólnie mówiąc, nie powinien nawet próbować – przypomina Riley. Jeśli byłabym facetem, to myślę, że palnęłaby mnie od tyłu w głowę.

Ponieważ jestem idiotką.

– A co, czy dziewczyna nie ma prawa zmienić zdania?

– Nie. Nie w takiej sytuacji – mówi Owen, potrząsając głową. – Myślałem, że facet jest palantem, ale prawdopodobnie uważa po prostu, że i tak nie ma u ciebie szans, więc po co się narażać na upokorzenie? Na jego miejscu zrobiłbym to samo.

– To ja jestem palantem – mamroczę pod nosem.

– Ty jesteś kobietą – zauważa Riley. – Nie jesteśmy genetycznie uwarunkowane do seksu bez uczuć. Nie ma się czego wstydzić.

– Boże, jestem dziewczyną – mamroczę.

– Tak. – Riley uśmiecha się od ucha do ucha. – A za parę minut będziesz miała na głowie wycieczkę.

– Pamiętam.

– Przewodnik ma na imię Ryan. Będzie z nim sześć osób. Chciałby, żeby skosztowali trzy do pięciu win, a Mia przygotowała przekąski. Nasz bar jest ostatnim punktem wycieczki, więc niektórzy mogą już być wstawieni.

– Będzie zabawnie – uśmiecham się szeroko.

– Mam sobie iść? – pyta Owen.

– Nie musisz – odpowiadam w momencie, gdy do baru wchodzi już pierwszy uczestnik wycieczki. Nie podnoszę wzroku, bo nalewam Owenowi kolejnego drinka, a następnie ustawiam na barze cztery butelki wina, które dam im do spróbowania. Stoją niedaleko stołu, przy którym będą siedzieć.

– Ryan, to jest Kat – mówi Riley, a ja się odwracam i staję z nim twarzą w twarz.

– Mów do mnie Mac.

– Mac. – Ja i on mówimy jednocześnie. Zimne poty, które mnie oblały w samolocie, to nic w porównaniu z tym, co przeżywam teraz. A on uśmiecha się szeroko i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Wreszcie odzyskuję głos.

– Witam. – Krótkie skinienie głową, pokerowa twarz i biorę się do pracy. Odwracam się do grupy, która zdążyła już zająć miejsca przy stole i beztrudnie sobie gawędzi. – Kogo tutaj mamy?

– Cześć, jestem Marcy! – odzywa się ładniutka, młoda kobieta i wskazuje na siedzącego obok mężczyznę. – A to mój mąż, Len – chichocze i z zachwytem spogląda na Lena.

– Niech zgadnę. Nowożeńcy?

Radośnie kiwają głowami, a pozostali przewracają oczami.

– Jestem Lucy – przedstawia się kolejna kobieta. Jest trochę starsza od Marcy, prawdopodobnie mniej więcej w moim wieku. – A to Robert. – Mężczyzna obok niej kiwa głową. Nie dotykają się i nie patrzą sobie w oczy.

– Rozgryzłam was. – strzelam palcami. – Pierwsza randka?

Przytakują i się uśmiechają.

– Jestem w tym naprawdę dobra. – Puszczam do nich oko i przyglądam się ostatnim dwóm osobom. To kobiety, mogą mieć nieco ponad czterdzieści lat. Śmieją się i pokazują sobie coś na swoich telefonach. – A wy jesteście najlepszymi przyjaciółkami i coś świętujecie.

– Trafiony zatopiony. – Blondynka energicznie kiwa głową. – Jesteśmy już wstawione, więc z góry przepraszamy za nasze wybryki.

– Specjalizuję się w wybrykach. – Puszczam do nich oko i próbuję nie zwracać uwagi na uśmiezek Maca. – Wyglądacie na wesołą grupę! Cieszę się, że nas odwiedziliście. Witajcie w Pokusie!

Marcy, młoda mężatka, znowu chichocze.

– Skąd taka nazwa? – pyta Lucy.

– Bo jest seksowna – odpowiadam szczerze. – Podajemy afrodyzjaki, nasza szefowa kuchni osobiście wyszukała i udoskonaliła przepisy. Również atmosfera w naszej restauracji jest seksowna, począwszy od oświetlenia, poprzez tkaniny aż do muzyki. Że nie wspomnę o winie, które jest być może, tak mi się wydaje, najbardziej zmysłowym elementem.

– Czyli facet powinien zaprosić tu na kolację dziewczynę, z którą chce się przespać? – pyta Len z domyślnym uśmiechem.

– Powiedziałabym, że powinien ją tu zaprosić, żeby spotęgować działanie własnego czaru osobistego – odpowiadam z uśmiechem. – Kobiety nie są głupie, Len. Szparagi i lampka wina nie wystarczą, żeby podkreślić dziewczynę. Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej...

Wszyscy przy stole się śmieją, również Len, a Mac pociera palcem usta, uśmiechając się do mnie.

Tymczasem z kuchni wyłania się Mia we własnej osobie, niesie tacę pełną miniaturowych przekąsek. Opowiada uczestnikom wycieczki, co przygotowała, a ja w tym czasie nalewam im wino. Oglądam się na Owena, który jak szalony wypisuje coś na swoim telefonie, a następnie ponownie przenoszę wzrok na grupę, napełniając kieliszek Maca.

– Fantastycznie wyglądasz – mruczy pod nosem.

Szeroko się uśmiecham, próbując powstrzymać się przed powiedzeniem mu, żeby wsadził sobie swoje komplementy głęboko do dupy.

– Dzięki.

Kiwa głową i się uśmiecha, a ja kontynuuję prezentację. W ciągu następnej godziny kokietuję, sypię żartami jak z rękawa i zabawiam tę sympatyczną grupę, dzieląc się z nimi informacjami na temat win, których na pewno nie zapamiętają. Ale za to zapamiętają to doświadczenie i – mam nadzieję – będą tu wracać, a na dodatek przyprowadzą tu swoich przyjaciół.

– Nie mogliśmy wymyślić lepszego sposobu na świętowanie! – zachwyca się Sandy, blond przyjaciółka Louise.

– A co właściwie świętujecie? – Jestem ciekawa.

– Mój rozwód – odpowiada druga z przyjaciółek, Louise.

– W takim razie, owszem, to znakomity sposób na świętowanie – zgadzam się. – Gratulacje!

– Dziękuję!

W tym momencie Marcy i Len zaczynają się całować, całują się i całują, aż wszyscy przewracają oczami.

Śmieję się i odwracam w stronę baru, żeby wziąć ostatnią butelkę wina. Widzę, że koło Owena siedzi teraz jego żona Jen i uważnie się wszystkiemu przypatruje. Oboje uśmiechają się szeroko.

– Powiedziałaś jej? – pytam ściszym głosem.

– Oczywiście.

Uśmiecham się i potrząsam głową, wracając do mojej widowni. Mia właśnie przyniosła ostatnie przekąskowe danie, minidesery.

– To jeden z naszych najczęściej zamawianych deserów. Czekoladowe ciastko z płynnym środkiem oraz odrobiną lodów. Te lody zrobiłam dzisiaj rano.

– Słodki Jezu! – wzdycha z uśmiechem Louise. – Chyba właśnie znalazłyśmy nowe miejsce na nasze babskie wieczorki.

– Dokładnie – zgadza się Sandy, podnosząc w stronę przyjaciółki kieliszek w geście toastu.

– Miło mi to słyszeć – mówię i zaczynam opisywać wino lodowe, które serwuję do deseru. – To wino robi się z późnego zbioru winogron. Jest idealnym dopełnieniem deseru. Ponieważ jest słodkie, najlepiej je pić małymi

łydkami. W ogóle nie polecam picia duszkiem żadnego wina, ale w przypadku tego to szczególnie ważne, żeby się nie spieszyć. Czekolada i to wino dopełniają się tak idealnie jak Sandy i Louise.

Kobiety wdzięczą się, jedząc i sącząc wino. Mac przez cały wieczór dobrze się bawi, śmieje i najwyraźniej jest pod moim urokiem.

A ja go wcale nie zniechęcam, ponieważ nie obeszłoby się bez sceny, a zależy mi, żeby te sześć osób świetnie się tutaj czuło.

– Jeszcze raz dziękuję, że nas odwiedziliście – mówię, kiedy po skończonym deserze zaczynają się zbierać do wyjścia. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście!

– Dobrze to mało powiedziane, było wspaniale! – mówi Lucy. Ona i Robert trzymają się teraz za ręce. Trochę się rozluźnili podczas pobytu tutaj.

– Cieszę się!

– No dobrze! – zwraca się do nich Mac, zacierając ręce. – To już koniec naszej wycieczki. Możecie wrócić ze mną do biura albo pojechać stąd do domu.

– Dobrze, że nas uprzedziłeś, żeby nie przyjeżdżać samochodem! – mówi Len. – Zdecydowanie w tym stanie nie powinienem siadać za kółkiem.

– No właśnie – zgadza się Mac. – W tej części centrum jest mnóstwo taksówek, a zaledwie dwie przecznice stąd jest stacja kolejki.

– Poradzimy sobie – zapewnia Louise. – Zadzwonię po syna, żeby po nas przyjechał.

Grupa niespiesznie opuszcza Pokusę, rozmawiając o tym, w jaki sposób dotrą do domu. Mac nigdzie się nie spieszy. Kiedy uczestnicy wycieczki nie mogą go już usłyszeć, podchodzi do mnie.

– Jesteś niesamowita!

– Jestem dobra w tym, co robię – odpowiadam bez cienia uśmiechu.

– Chciałbym się z tobą spotkać w ten weekend.

Zastygam w bezruchu, w pełni świadoma, że Owen, Jen i Mia z żywym zainteresowaniem obserwują całą scenę. Powoli odwracam się w stronę Maca. Odkładam szmatkę na stół i krzyżuję ramiona na piersi.

– Powiem to tylko raz, Ryan. Nie zadaję się z kłamcami.

Jednak zamiast próbować coś mi wyjaśnić, on tylko uśmiecha się kpiąco, kładzie na stole wizytówkę i popycha ją w moją stronę, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi z baru, jakby, generalnie mówiąc, miał wszystko w nosie.

A niech go!

Kiedy za Makiem zamykają się drzwi, wchodzę za bar i z wściekłością wrzucam szmatkę do zlewu.

– Czyli to był on... – mówi Owen, chrząkając znacząco.

– Tak.

– Gorący facet – dodaje Mia, a ja posyłam jej piorunujące spojrzenie. – No co? Jest gorący. Zdecydowanie rozbiłaś bank, jeśli chodzi o sekswakacje.

– Najwyraźniej jest również kłamcą. – Jestem w stanie przymknąć oko na wiele rzeczy, ale nie toleruję kłamstw.

– Hm, niekoniecznie – mówi Jen, zerkając na wizytówkę, a następnie podając mi ją. – Tu jest napisane, że nazywa się Ryan „Mac” MacKenzie. Więc nie podał ci fałszywego imienia.

– Ale również nie próbował ci tego wyjaśnić – wzrusza ramionami Owen. – Zachował się raczej arogancko, rzucając ci tę wizytówkę i wychodząc bez słowa.

– Tak, mnie też się to nie podobało – zgadza się z nim Jen. – Przecież mógł powiedzieć coś w stylu: „Nie, Kat, to zwykłe nieporozumienie. Popatrz tylko na moją wizytówkę”.

– No właśnie. Jest arogancki – mówię, karmiąc się ich energią.

– Ciekawe, czy przyprowadził tu grupę, bo wiedział, że cię tu spotka i będzie mógł zaproponować spotkanie – zastanawia się pogrążona w myślach Mia.

– Dlaczego miałby to robić? – pytam, dla odmiany z całej siły wykręcając szmatkę.

Szkoda, że to nie kark Maca...

– Przecież wie, że tutaj pracuję, więc wystarczyłoby zadzwonić. Nie musiał układać takiego misternego planu z przyprowadzaniem tutaj klientów...

– Hm, może chciał to rozegrać w bardziej dramatyczny sposób – rozsądnie zauważa Jen. – Przyprowadza tutaj grupę, a ciebie dosłownie ścina z nóg.

Jesteś tak podekscytowana na jego widok, że prawie tracisz nad sobą panowanie. A wtedy on cię porywa, gdzieś razem znikacie i uprawiacie naprawdę gorący seks.

No tak, w znikaniu jest naprawdę dobry.

Ale tylko potrząsam głową, roztaczam wokół siebie irytację jak tarczę ochronną.

– Jeśli próbował być romantyczny, to mu nie wyszło.

– Poza tym – dodaje Owen – nadal nie rozumiem, czemu się do ciebie nie odezwał. Nie potrafi prowadzić z tobą dialogu? Przecież to jakiś gówniany brak komunikacji!

– A tak mi dobrze z tobą szło! – odpowiadam, udając, że wycieram zbłąkaną łzę.

– Naprawdę tak było – potwierdza Jen. – Dobra komunikacja to podstawa.

– Tak, to było beznadziejne posunięcie – upiera się Owen. – Zaslługujesz na porządne wyjaśnienie, a nie na rzuconą ci w twarz wizytówkę.

– Masz rację – potwierdzam, czując, że znowu jestem wkurzona.

– No to idź do niego i zażądaj wyjaśnień – podpowiada Mia. – Adres jego biura jest na wizytówce.

– Tak zrobię. – Chwytam leżącą na barze wizytówkę, a szmatkę wrzucam do zlewu. – Grace będzie za dziesięć minut. Zastąp mnie do tego czasu.

Z tymi słowy łapię w biegu torebkę i kluczyki, i stanowczym krokiem idę do samochodu, po czym przemierzam krótką milę, która mnie dzieli od biura Maca.

Mac pracuje w samym centrum Portland, jego biuro znajduje się nad studiem jogi.

W tym momencie przydałoby mi się trochę jogi!

Energicznie wchodzę po schodach i otwieram drzwi. Spodziewam się, że zobaczę recepcjonistkę, ale widzę Maca. Stoi przed oknem z rękami w kieszeniach i obserwuje miasto rozciągające się u jego stóp.

– Co za urocza niespodzianka! – mówi cicho, odwracając się w moją stronę. Już się nie uśmiecha, jest teraz chłodny i spokojny.

– Gdzie recepcjonistka? – pytam głupio.

– Ma dziś wolne. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Możesz spokojnie na mnie nawrzeszczyć.

– Posłuchaj – zaczynam i rzucając torebkę na pierwsze z brzegu krzesło. Chodzę tam i z powrotem po niewielkim pomieszczeniu. – Nie możesz tak po prostu wchodzić z uśmiechem do mojego baru, poniżać mnie, a następnie oznajmiać, że się chcesz ze mną umówić. Nie jestem jakąś call girl.

– Licz się ze słowami – mówi ostrzegawczym tonem. Jego głos jest nadal opanowany, ale zielone oczy lśnią. Nie wiem, czy to irytacja, czy pożądanie.

– Czego ty się właściwie spodziewałaś? – pytam napastliwie, zatrzymując się dokładnie naprzeciw niego. – Myślałaś, że z ulgą rzucę ci się w ramiona i będę błagać, żebyś mnie zaniósł do łóżka?

– Nie. Spodziewałem się, że zrobisz to, co do ciebie należy i tak się właśnie stało – mówi. – Miałem też nadzieję, że kiedy twoje obowiązki dobiegną końca, poświęcisz mi trochę czasu.

– Po tym jak się dowiedziałam, że nawet nie masz na imię Mac?

– Nazywają mnie tak od czasów szkoły średniej – odpowiada Mac. – To jest moje imię.

– W porządku – przewracam oczami i się odwracam, po czym zalewa mnie fala wściekłości i z powrotem się zwracam do niego. – Powiedziałeś mi też, że nawet nie mieszkasz w Portland!

– Nie, to ty tak założyłaś.

– A ty nie zrobiłaś nic, żeby mnie wyprowadzić z tego błędnego przekonania. – Gniewnym krokiem odchodzę, ale nagle zostaję obrócona i przyciśnięta do twardej jak skała piersi Maca.

– Posłuchaj mnie. – Widzę, jak drżą mu mięśnie szczęki. – Nie okłamałem cię, Katrino. Nigdy nie pytałaś mnie o moje pełne imię. W ogóle w ciągu naszego wspólnego tygodnia o nic mnie nie pytałaś.

– Ponieważ to nie było na poważnie – upieram się i jestem na siebie trochę zła, bo właśnie do mnie dociera, że on ma rację. Nie pytałam go o nic. Gdybym pytała, być może coś by mnie dziś tknęło, kiedy Riley powiedziała, że odwiedzi nas wycieczka.

– Ja zadawałem ci pytania – powtarza i gładzi mnie kostkami palców po

policzku. – Chociaż mieliśmy się już nigdy nie zobaczyć, to i tak chciałem jak najwięcej o tobie wiedzieć, Kat. A ty mi mówiłaś o sobie. Jeśli zadałabyś nawet tylko kilka naprawdę podstawowych pytań, to powiedziałbym ci prawdę i uniknęlibyśmy tej sytuacji.

– Specjalnie mnie odnalazłeś – mówię, nie komentując jego uwag na temat mojego niezadawania pytań.

– Pewnie, kurwa, że tak – odpowiada, a jego chwyt robi się mocniejszy. – I zrobiłbym to jeszcze raz.

– Mogłeś po prostu zadzwonić.

– Nie odebrałaś telefonu – zgaduje trafnie.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś – szepczę i próbuję się wyplątać z jego uścisku. – Jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi.

Jego zielone oczy ciemnieją z bólu, a ja czuję ukłucie w sercu. Dlaczego to robię? Czy przed paroma godzinami nie marudziłam Owenowi, że Mac nie zadzwonił? Zachowuję się jak rozpuszczony dzieciak, a to nie jest w moim stylu.

Ale kiedy tak nagle pojawił się w barze, poczułam się nieswojo. I wcale mi się to nie podobało.

– No dobrze, nie jesteśmy obcymi sobie ludźmi – mamrocę i się odwracam. Podchodzę do okna, przy którym stał Mac, kiedy tu wparowałam. Roztacza się z niego wspaniały widok na rzekę. – Czułam się zakłopotana.

– Przepraszam cię za to – mówi, nie patrząc mi w oczy. Daje mi przestrzeń, a ja właśnie tego teraz potrzebuję.

Skąd on o tym wie?

– Myślałaś o mnie? – pyta.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Nie będę cię okłamywać, myślałam o tobie. – Odwracam się w jego stronę. Ręce znowu trzyma w kieszeniach.

– Ja myślałem tylko o tobie, Kat – mówi. – Więc powtórzę to, co ci powiedziałem w barze. Chcę się z tobą umówić.

Przechyliłam głowę na bok.

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

– Zwykle.

Wzdycham i potrząsam głową.

– Muszę wracać do pracy.

Sama nie wiem, czego teraz chcę. Na pewno chcę jego, ale jakaś część mnie nadal jest na niego wkurzona. Poza tym naprawdę muszę wracać do pracy.

Kiedy przechodzę obok niego, chwytą mnie za łokieć i zatrzymuje.

– Nie przestanę cię o to prosić.

– Przecież nie prosiłeś – odpowiadam, podnosząc brew i patrząc mu prosto w oczy. – Oznajmiłeś mi to. Może to i działa w sypialni, ale prawdziwe życie rządzi się innymi regułami, Mac.

Wyrywam rękę z jego uścisku i odchodzę. Kiedy jestem przy drzwiach, słyszę, jak mówi:

– Będę o tym pamiętał.

Zerkam na niego znad ramienia.

– Pamiętaj.

Rozdział 6

Mac

Wychodzi, stanowczo zamykając za sobą drzwi, ale nimi nie trzaskając. Zakrywam twarz rękami i wzdrygam się, kiedy słyszę, że mój młodszy brat wychodzi ze swojego gabinetu.

– To właśnie ona?

– Tak, to ona. – Odwracam się w jego stronę. Jest ode mnie dwa lata młodszy, ale i tak mam wrażenie, że patrzę w lustro.

– Twarda sztuka – mówi, z aprobatą kiwając głową. – Wygląda na to, że wreszcie trafiłeś na kogoś, przy kim nie będziesz mógł odstawiać swoich numerów.

– Nie odstawiam żadnych numerów – odpowiadam, marszcząc brwi. – Nikogo nie okłamuję.

– Tego nie powiedziałem. Nie jesteś kłamcą – przyznaje Chase. – Ale przyzwyczałeś się, że wszystko zawsze jest po twojemu, a wygląda na to, że ta dziewczyna nie będzie trzepotać z zachwytem rzęsami, kiedy zaczniesz swoje przedstawienie.

– Dramatyzujesz – kręcę głową i wchodzę do swojego gabinetu. Razem z bratem otwarliśmy tę firmę rok temu, była to najlepsza decyzja w naszym życiu. Interes kwitnie. – Ale masz rację. To nie jest bierna kobietka.

– No i dobrze. Zadajesz się ze zbyt wieloma biernymi kobietkami – uśmiecha się chytrze i opiera ramię o framugę moich drzwi.

– Ty też się zadajesz z biernymi kobietkami – przypominam mu. – Mama

mówi, że jesteśmy do siebie podobni jak dwie krople wody.

– Bo na razie takie mi odpowiadają. Ale tobie najwyraźniej już nie, skoro Kat praktycznie ci powiedziała, że jesteś dupkiem, a ty nadal masz na twarzy tę minę.

– Jaką minę?

– Minę pod tytułem: „Chcę cię wypieprzyć na wszystkie możliwe sposoby”.

– To nie tylko to. – Wyczuwam w swoim głosie frustrację, kiedy odchyłam się do tyłu na krześle. – Seks jest niesamowity, nie przeczę, jest między nami cholerna chemia. Ale tu chodzi o coś więcej niż łózkowe igraszki.

– Czyżby na horyzoncie pojawiła się wizja związku?

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie wchodzę w związki, Chase – mówię lodowato.

I wcale nie chodzi o to, że w dzieciństwie miałem jakieś problemy z mamą albo że zostałem zraniony i zraziłem się do związków. Po prostu zawsze byłem skupiony na pracy, na zbudowaniu odnoszącej sukcesy firmy, a poważny związek, który prowadziłby do małżeństwa i dzieci, nigdy nie był częścią tych planów.

– No dobra, w takim razie przyjaciółka, z którą się chodzi do łóżka?

– Po prostu ją lubię. – Pocieram usta ręką i sam nie rozumiem, dlaczego mam ochotę palnąć brata pięścią prosto w podbródek.

– Zresztą nie musisz nadawać temu konkretnej nazwy – stwierdza rozsądnie Chase. – Po prostu idź z nią na randkę i zobaczysz, co dalej.

– Na randkę?

– Tak, to taki nowy trend. Polega na tym, że kiedy dwoje ludzi chce się lepiej poznać, wychodzą gdzieś razem. – Wywraca oczami.

– Nie mam czasu na randki.

– Jesteś popieprzony. – Chase potrząsa głową.

Może jednak masz mi do powiedzenia coś nowego?

– Nie planowałem tego wszystkiego. – Wstaję i zaczynam się przechadzać po gabinecie.

– Owszem, ale się stało, a ty nie masz pojęcia, co z tym dalej robić. Kobiety zwykle są dla ciebie łatwym łupem, bracie. Oczarowujesz je, pieprzysz,

czasem przez parę miesięcy, a potem ruszasz dalej. Po fakcie nie myślisz o nich więcej. Ale tym razem jest inaczej...

– Bo ona jest inna – zgadzam się.

– No dobra, w takim razie kup jej może jakieś ładne kwiatki i trochę ją pobajeruj. To nie jest dziewczyna, którą będziesz rozstawiał po kątach i która zawsze się będzie zachowywała po twojej myśli.

W sypialni zachowywała się po mojej myśli. Uśmiecham się na samo wspomnienie. Może to jest tak cholernie pociągające w Kat. W czasie seksu rządzą tylko ja, ale poza sypialnią Kat jest silna, ma swoje zdanie i w najmniejszym stopniu nie można jej mówić, co ma robić. Jest nieprzewidywalna i inna.

– Masz rację – odpowiadam. – Romansowanie zwykle nie jest moją najmocniejszą stroną.

– Pomogę ci – oferuje z radosnym uśmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że się znasz na romansowaniu? – pytam ze śmiechem.

– Jesteś w tym nawet gorszy niż ja!

– Ale razem damy jakoś radę... – wzrusza ramionami

– My nic nie robimy – przypominam mu, po czym żartobliwie klepię go po policzku, kiedy koło niego przechodzę. – Koniec pracy na dzisiaj.

– Kwiaty. – Podąża za mną w stronę recepcji.

– Co?

– Kobiety lubią kwiaty.

Ta kobieta lubi co innego.

– Może sam powinienes zacząć się stosować do własnych rad i znaleźć sobie jakąś miłą dziewczynę, którą zabierałbyś na randki? – sugeruję, zamykając biuro na klucz.

– Myślę, że najpierw trochę się wycofam i będę się przyglądał, jak tobie idzie – odpowiada. – Nie ma potrzeby, żebyśmy obaj naraz zostali upokorzeni.

– Ja nie mam zamiaru pozwolić się upokorzyć.

– Chciałbyś...

Pokazuję mu środkowy palec i wychodzę z budynku na ruchliwą portlandzką ulicę. Jest piątek, koniec dnia pracy, więc na ulicach panuje jakieś szaleństwo,

bo wszyscy ludzie pracy usiłują się przedrzeć przez korki, żeby jak najszybciej dotrzeć do swoich domków na przedmieściach.

Mnie osobiście życie na przedmieściach nigdy specjalnie nie pociągało. Lubię chaos wielkiego miasta. Dźwięki. Nawet zapachy.

No i ludzie. Wystarczy, że codziennie się przejdę ulicami miasta, a od razu czuję, że żyję. To miasto tętni życiem, a ja czuję, że właśnie to jest moje miejsce na ziemi.

Moje mieszkanie znajduje się niewiele ponad kilometr od naszej firmy w dzielnicy Pearl District. W tej części miasta znajdowało się kiedyś mnóstwo fabryk i magazynów, ale przez ostatnie piętnaście lat wszystko się zmieniło. Budynki zostały przekształcone w mieszkania i apartamenty, na ulicach jak grzyby po deszczu pojawiały się nowe butiki i restauracje i, w efekcie, teraz jest to jedna z najmodniejszych części miasta.

Moje mieszkanie to otwarty loft z odsłoniętymi rurami i belkami, ze ścianami z cegieł. Wystrój jest nowoczesny, co jest idealnie zgodne z moim poczuciem stylu.

Podoba mi się, że choć mieszkam w samym sercu miasta, mam do dyspozycji otwartą przestrzeń. W moim lofcie jest niewiele ścian, tylko łazienka i toaleta są oddzielone. Nawet moja sypialnia nie ma ścian, ale wcale mi to nie przeszkadza, bo mieszkam sam, tylko od czasu do czasu trafi się jakiś gość.

A co najbardziej lubię w swoim mieszkaniu? Sięgające od podłogi do sufitu okna i rozciągający się za nimi widok na Pearl District i zielone wzgórza West Hills. Mieszkam tu dopiero od kilku tygodni, ale myślę, że ten widok nigdy mi się nie znudzi. Ciągle mam jeszcze kilka pudeł do rozpakowania, ale nowe meble, które kupiłem specjalnie do tego mieszkania, już zostały dostarczone i wreszcie się czuję jak w domu.

Biorę butelkę wody z lodówki i piję ją małymi łykami, podziwiając widok Portland i myśląc o pewnym olśniewającym rudzielcu.

Kiedy mnie po raz pierwszy zobaczyła dzisiaj po południu, była wyraźnie zaskoczona. Jej brązowe oczy się rozszerzyły, a usta na chwilę się otworzyły. Ale trwało to zaledwie ułamek sekundy, zaraz się przywołała do porządku i

podbiła serce mojej grupy. Rozmawiając z nimi, była tak zabawna i tak cholernie błyskotliwa, że poczuli się tu mile widziani i całkowicie się rozluźnili.

Nawet Lucy i Robert, ci od pierwszej randki, odprężyli się i zaczęli dobrze bawić.

Kat uśmiechnęła się do mnie i przez krótki moment wydawało mi się, że się cieszy na mój widok i że mi daje zielone światło. Że natychmiast się zgodzi na randkę.

Ale ona nie przestaje mnie zaskakiwać.

Może zresztą właśnie o to chodzi. Rzadko kto mnie zaskakuje, a ona ciągle to robi, co chwila coś nowego. Może właśnie to jest w niej tak pociągające.

Cholera, to jest jak nałóg!

Chase ma sporo racji. Jeśli chcę mieć szansę, żeby lepiej ją poznać, muszę się bardziej postarać. Muszę coś z siebie dać, a nie powinno to być trudne, bo kto jak kto, ale ta dziewczyna naprawdę na to zasługuje.

Zwykle nie mam głowy do romansów, po prostu nie mam w zwyczaju angażować się emocjonalnie.

Ale tym razem może być inaczej.

Idę do sypialni, po drodze wyrzucam do kosza pustą butelkę i przebieram się w ciuchy do biegania. Zanim wieczorem ponownie się pojawię w Pokusie, potrzebuję długiego, wyczerpującego biegu. A potem muszę wykonać parę telefonów, żeby puścić tę maszynę w ruch.

Nie jestem cierpliwy. Chcę Kat.

Pokusa kipi dzisiaj życiem. Restauracja pęka w szwach, na stół czeka się ponad godzinę. Ludzie stoją w kolejce na zewnątrz, w oczekiwaniu na stół gawędzą sobie wesoło. Wchodzę do środka, spodziewając się, że moje nazwisko zostanie wciągnięte na listę i będę czekał razem z innymi, ale młoda hostessa uśmiecha się na mój widok.

– Ile osób?

– Tylko jedna.

– Och – mówi z uśmiechem – jeśli odpowiada panu taka opcja, to mamy kilka wolnych miejsc przy barze. W ten sposób dostanie się pan do środka o wiele szybciej. Przy barze można również zamówić jedzenie.

– Idealnie!

– Och, ale nie wolno wnosić swojego alkoholu – mówi, wskazując na butelkę wina w mojej dłoni. – Będzie musiał pan zanieść ją do samochodu.

– Proszę się nie martwić, nie zamierzam go otwierać. To prezent.

– W porządku. – Wpuszcza mnie ze skinieniem głowy, po czym całą swoją uwagę kieruje w stronę kolejnych klientów.

Uśmiecham się i wchodzę do środka, gdzie natychmiast otula mnie atmosfera tego miejsca. Kat miała rację – tu jest cholernie seksownie! Są stoliki, oczywiście, ale pod ścianami znajdują się łoże przesłonięte ciężkimi, drapowanymi zasłonami, które stwarzają iluzję prywatności. Światło jest przyćmione, ale nie jest ciemno. Obrusy są z mięsistego, powiedziałbym nawet bogatego materiału.

Ze zdziwieniem odkrywam, że na scenie jest Jake Knox, śpiewa właśnie jakąś piosenkę, akompaniując sobie na gitarze.

Ciekawe, w jaki sposób udało im się namówić gwiazdę rocka na występy w ich restauracji?

Bar jest również pełny, wszystkie stoliki są zajęte, podobnie jak prawie wszystkie stołki przy barze. Szczęśliwym dla mnie trafem ostatnie wolne miejsce znajduje się z przodu i na środku.

Zajmuję miejsce i obserwuję, jak Kat wraz z drugą barmanką uwijają się za barem. Kat jest teraz inaczej ubrana niż po południu. Przedtem była w bezpretensjonalnej dżinsowej sukience, teraz ma na sobie czerwone szorty i czarną bluzeczkę z krótkimi rękawami, związaną w pasie i odpiętą tak, żeby eksponowała czerwony stanik. Kolorowe tatuaże zdobią jej pięknie uformowane, jędrne ramiona. Rude włosy są zwinięte w koczek i upięte na czubku głowy, luźne pasma okalają jej piękną twarzyczkę. Usta ma, jak zwykle, pomalowane na czerwono, a jej brązowe oczy są mocno pokreślone.

Nigdy w życiu nie byłem tak bardzo pod urokiem kobiety!

– Grace, czy możesz, proszę, zanieść butelkę Barking Dog Pinot tej parze

przy stoliku w kącie? – Kat wskazuje stół, który ma na myśli. – To ich ulubione wino.

– Skąd wiesz? – pyta Grace, odkorkowując wspomniane wino.

– Po prostu wiem – odpowiada Kat, szeroko się uśmiechając. – Zaufaj mi.

– Ty tu jesteś szefem...

Grace odchodzi, a Kat odwraca się w moją stronę.

– Co mogę panu podać?

Kiedy dociera do niej, że to ja, na chwilę nieruchomieje i wzdycha. Ale jednocześnie przygryza dolną wargę, a ja wiem, że to oznacza, że nie jest zła, tylko zdenerwowana.

Nie chcę, żeby tak się czuła w mojej obecności.

– Mam dla ciebie prezent – mówię z szerokim uśmiechem, po czym podaję jej wino. Rzuci okiem na etykietę i miękko się uśmiecha.

– Smakowało mi – mówi, po czym kieruje na mnie spojrzenie tych swoich wielkich brązowych oczu.

– Wiem – odpowiadam. Też je lubię, ale teraz po prostu na nią patrzę, czekając, co zrobi. Wreszcie rozluźnia się, odkłada butelkę za bar i odwraca się z powrotem do mnie.

– Nalać ci kieliszek jakiegoś wina? – pyta.

– Poproszę o lampkę twojego ulubionego caberneta – odpowiadam. – I menu.

– Będziesz zamawiał coś do jedzenia?

– Umieram z głodu! – odpowiadam.

– Jestem naprawdę zajęta...

– W takim razie wracaj do pracy – uśmiecham się. – Poradzę sobie, Kat.

Krótkie skinienie głową, po czym podaje mi menu i wraca do serwowania drinków.

– Czy to Jake Knox? – pytam, kiedy podaje mi moje wino.

– Tak. To ten sam Jake, o którym ci opowiadałam. Jest mężem Addie.

– A, tak – kiwam głową. – Co było pierwsze? Zaczął od występowania tutaj czy od poślubienia Addie?

– Zaczął u nas pracować mniej więcej wtedy, kiedy zaczęli się spotykać –

mówi, po czym uśmiecha się do kogoś ponad moim ramieniem. – A to właśnie Addie we własnej osobie! Mac, to jest Addie. Addie, to jest Mac.

Wstaję i odwracam się. Przede mną stoi niezwykle wysoka, bardzo piękna blondynka. Uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wyciągam rękę, ale ona obejmuje mnie i czule przytula, jej okrągły brzusek ledwo się mieści między nami.

– To takie ekscytujące, że się wreszcie spotykamy! – mówi z uśmiechem. – Odkąd zaszałam w ciążę, zrobiłam się strasznie emocjonalna, więc wszystkich teraz obściskuję. Przepraszam!

– Nie przysłoby mi do głowy domagać się przeprosin od pięknej kobiety, która chce mnie trochę poprzytulać. – Puszczam do niej oko i ponownie siadam na swoim miejscu. – Co nieco o tobie słyszałem.

– To miło – mówi, siadając na stołku obok mnie, bo właśnie zwolniło się miejsce, i opiera łokcie o bar. – Wiesz, przez ostatnie piętnaście lat bez przerwy nosiłam wysokie obcasy i nigdy nie miałam z tym żadnego problemu. A teraz, kiedy dźwigam tego malucha, stopy cały czas mnie boją. Że nie wspomnę o puchnięciu...

– Auć, brzmi seksownie! – mówi Mia, dołączając do nas z drugiej strony baru. Kat i Grace ciągle się uwijają, przygotowując kolejne zamówienia. – Będziesz zamawiał coś do jedzenia?

– Bez dwóch zdań! Umieram z głodu. Co polecasz?

– Wszystko. – Mia wzrusza ramionami. Ma teraz na sobie świeżo wyprasowaną bluzę szefa kuchni. Ciemne włosy są upięte i schowane pod białą czapkę. Jest okrągłęjszą kobietką z niesamowitymi ustami i oczami. – Jesz mięso?

Przytakuję.

– Lubisz grzyby?

Ponownie kiwam głową.

– Przygotuję ci coś. Kiedy to zjesz, będziesz błagał, żebym za ciebie wyszła.

Śmieję się i odsuwam menu.

– Przyjmuję wyzwanie!

Mia wraca do kuchni, z każdego jej ruchu przebija determinacja.

– Lubię ją – mówię, pijąc wino.

– Ja też – zgadza się Addie z uśmiechem. – Ale bardziej mnie interesuje, co czujesz do Kat...?

– Ją też lubię.

– Ale czy to lubienie typu „Lubię ją, bo potrafi nalać kieliszek dobrego wina”? Czy też raczej „Lubię ją, ponieważ na jej widok mi staje”?

– Konkretna jesteś.

– Nie mam czasu na owijanie w bawełnę, że tak powiem – mówi, po czym odwraca się w moją stronę, masując brzusek. – Jeśli masz zamiar zachować się jak dupiek, lepiej powiedz to od razu, a ja skopię ci tyłek i natychmiast cię stąd wywalę.

– Nie warto z żadną z was zaczynać, co?

– Właśnie to powiedział Jake, kiedy nas poznał! – odpowiada Addie z promiennym uśmiechem. – Masz rację, nie warto.

– Hm, nie planuję być dupkiem, ale jestem mężczyzną, a mężczyźni czasem zachowują się jak dupki, nawet jeśli nie mieli takiego zamiaru.

– Dobrze powiedziane – mówi poważnie, kiwając głową, co mnie doprowadza do śmiechu.

– Szanuję ją – mówię, spoglądając na Kat i patrząc, jak się śmieje z jakimś klientem. – Między nami jest niesamowita chemia, nie powiem, że nie, ale jest coś jeszcze. Chcę się dowiedzieć, co to jest.

– Rozumiem. – Addie kiwa głową. – Książki.

– Słucham?

– Uwielbia książki – wyjaśnia Addie, po czym pochyla się w moją stronę, jakby chciała mi zdradzić jakiś sekret. – Nie zrozum mnie źle, wino też uwielbia. Ale książki to jej grzeszna przyjemność.

– To ma sens – kiwam głową, nie spuszczać wzroku z Kat. – To najinteligentniejsza kobieta, jaką w życiu spotkałem.

– Jest członkiem Mensy – mówi Addie. – Sama z siebie pewnie by nie pomyślała o przystąpieniu do Mensy, ale oboje jej rodzice są członkami, więc tego samego oczekiwali od niej. Przez długi czas robiła wiele rzeczy tylko

dlatego, że inni tego od niej oczekiwali. Ale już z tego wyrosła.

– Tym lepiej dla niej.

– Dokładnie. – Addie uśmiecha się od ucha do ucha, bo jakiś mężczyzna właśnie ją obejmuje za ramiona. – Hej, kochanie!

– Nie jestem pewien, czy dobrze się czuję, kiedy flirtujesz z innymi facetami, nosząc moje dziecko – mówi Jake z uśmiechem, a Addie wybucha śmiechem.

– Jake, to jest Mac. Kilka tygodni temu spędził sekswakacje z Kat.

– Miło. – Jake wyciąga do mnie dłoń. – Nie potrafiłeś o niej zapomnieć?

– Na to wygląda.

– I wszystko jasne. – Jake całuje Addie w policzek. – Tym kobietom trudno jest się oprzeć. Oczywiście rozumiesz, że jeśli ją zranisz, zabijemy cię i upozorujemy wypadek?

– Oczywiście.

– W porządku – kiwa głową Jake i masuje brzusek Addie. – Ona kopie!

– Zawsze się rusza, kiedy grasz – przytakuje Addie. – Lubi cię słuchać.

– Tak naprawdę to nie ma wyboru – zauważa Jake. – Ta muzyka jest raczej głośna.

– Proszę bardzo, Mac – mówi Mia, stawiając przede mną talerz. – Antrykot z grzybami sauté, szparagami i sałatką coleslaw.

– Wygląda wykwintnie – odpowiadam i zaczyna mi ślinka cieknąć.

– Jakżeby inaczej! W końcu to wykwintne miejsce, Mac. – Mia puszcza do mnie oko i wraca do kuchni. Odkrawam kawałek mięsa, biorę do ust i zaczynam się zastanawiać, w jakich dokładnie słowach poproszę ją o rękę.

– Jezu Chryste, jakie to dobre!

– Chcesz już, żeby została twoją żoną? – dopytuje Addie.

– I to jak najszybciej! – odpowiadam, kiwając głową. – Cholera, dobra jest!

– No jasne, że tak! Nie dlatego mamy takie obłożenie, że on potrafi śpiewać...

– A mnie się wydaje, że dlatego – nie zgadza się Jake i całuje Addie w skroń. – A skoro już o tym mowa, to muszę wracać na scenę.

Odchodzi, Addie również podnosi się z miejsca.

– Ja też muszę wracać do pracy.

Kiedy zostaję sam, ponownie zjawia się przy mnie Kat.

– Nie wierz w ani jedno słowo, które od nich usłyszałeś.

Uśmiecham się szeroko.

– Nie będę!

– Smakuje ci?

– Mam zamiar poprosić Mię, żeby ze mną uciekła.

Kat się śmieje, a mnie coś ściska w żołądku. Kiedy podnosi na mnie wzrok, poważnieje.

– Co się dzieje?

– Nic. Po prostu jesteś niesamowita.

Szybko schyla głowę i energicznie wyciera blat białą szmatką.

– Dzięki za wino. To miłe z twojej strony.

– Nie ma za co. Mogę cię prosić o przysługę?

Mruży oczy i wydyma usteczka.

– Może.

– Pozwolisz zabrać się gdzieś dzisiaj?

– Na całą noc? – pyta cieńszym niż zwykle głosem.

– Nie, tylko na chwilę. – Sięgam nad barem i wkładam jej za ucho niesforny kosmyk włosów. – Chciałbym ci coś pokazać.

– Już go widziałam. – Podnosi znacząco brew, a w jej oczach migoczą figlarne iskierki.

– Coś innego.

Przechyla głowę na bok.

– W porządku. Ale dzisiaj zamykam restaurację.

– Poczekam.

– Jak chcesz. – Wzrusza ramionami, ale kiedy odchodzi, żeby się zająć kolejnymi klientami, uśmiecha się.

Jem do końca moje danie i po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się spełniony, zarówno kulinarnie, jak i w każdy inny sposób.

– Co to za miejsce? – pyta Kat kilka godzin później, kiedy wychodzimy z restauracji i idziemy najpierw drogą, potem przechodzimy przez niewielki zagajnik, a wreszcie wchodzimy do małego ukrytego parku. Poprosiłem Chase’a, żeby tu przyszedł, rozwiesił światełka, na ziemi położył koc, a obok przygotował wiaderko z lodem, w którym chłodzi się wino.

– Mój znajomy jest właścicielem tych budynków – odpowiadam, pewnie trzymając ją za rękę. – Z tego ukrytego przed światem zakątka roztacza się niesamowity widok na miasto. Chciałem ci pokazać to miejsce.

– A światełka, koc i wino tak się po prostu w magiczny sposób tutaj pojawiły?

– Być może poczyniłem pewne przygotowania... – przyznaję, gestem pokazując jej, żeby usiadła. – Po prostu chciałem tu dzisiaj być. Z tobą. W naszym mieście. Tej nocy.

– Noc jest piękna – przyznaje Kat z westchnieniem, po czym odchyła się do tyłu i opiera na łokciach. – Nie najgorszy sposób na relaks.

– Masz ochotę na kieliszek wina?

– Za chwilę. – Obraca głowę w obie strony i rozciąga szyję, więc wślizguję się za nią i zaczynam rozmasowywać jej kark i ramiona, aż do łopatek. – Boże, jakie to przyjemne! Twoje ręce nadal potrafią czynić cuda.

– Bo to nadal te same ręce – odpowiadam, starając się powstrzymać przed nachyleniem się i polizaniem jej karku.

Wszystko we właściwym czasie.

– Byłam zaskoczona, kiedy cię dzisiaj zobaczyłam – mruczy Kat.

– Wiem.

– Nie przepadam za niespodziankami.

– Miałem okazję się przekonać – mówię i przyciągam ją do siebie tak, żeby plecami oparła się o moją pierś. Obejmuję ją i tak siedzimy w milczącym o tej porze mieście, obserwując otaczające nas światła.

Kat przez dłuższą chwilę nic nie mówi, opiera się o mnie swobodnie i delektuje się ciszą miasta. Wreszcie kiedy zaczynam się zastanawiać, czy nie zasnęła, odzywa się:

– Dziękuję ci za to.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Chciałabym ci zadać wiele pytań, ale jestem na to zbyt zmęczona.

Całuję ją we włosy.

– Kiedy znowu cię zobaczę?

– Wiesz co... – mówi, cicho się śmiejąc. – Formalnie rzecz biorąc, to było pytanie, ale zabrzmiało to dziwnie pewnie, jakby sprawa była już przesądzona.

– Skupmy się na tym, że od strony formalnej to było pytanie.

– Skąd wiesz, że będę się z tobą chciała jeszcze zobaczyć? – Odchyła do tyłu głowę, tak żeby widzieć moją twarz.

– Ponieważ nie potrafisz mi się oprzeć.

– Chciałbyś...

Całuję ją w czoło.

– To kiedy?

– Przygotuję kolację w niedzielę wieczorem. To mój dzień wolny.

– Nie musisz przygotowywać kolacji. Mogę cię zabrać do restauracji.

– Ugotuję coś dla ciebie – powtarza, po czym odchyła głowę tak, żeby ją oprzeć na moim ramieniu. – Trudno cię przekonać!

– Po prostu nie jestem przyzwyczajony, żeby ktoś dyktował mi warunki.

– Nie ma w tym nic złego. Od czasu do czasu. Ale ja też mam swoje zdanie i nie boję się wypowiedzieć go na głos.

– Bardzo mi się to w tobie podoba.

– Dobrze. Ponieważ to się nie zmieni, Mac.

– Zrozumiano.

Wzdycha i ciężiej się o mnie opiera.

– Mogłabym tu zasnąć.

– W takim razie lepiej wezmę cię do domu.

– Za chwilę – mówi, mocniej przyciskając do siebie ramiona, którymi ją obejmuję. – Daj mi jeszcze małą chwilę...

Rozdział 7

Kat

Czy naprawdę siedzę wtulona w ramiona Maca w samym środku nocy w Portland? Czy to może jakiś alternatywny wszechświat?

I jak to możliwe, że jest mi z nim dokładnie tak dobrze, jak to zapamiętałam? Myślałam, że pamięć płata mi figle, że w jego ramionach nie może być aż tak cudownie, że jego skóra nie jest tak gładka, że dotyk jego rąk nie może mi dawać tak cudownego poczucia bezpieczeństwa.

Ale nie... Wszystko jest dokładnie tak, jak to zapamiętałam.

– Odprowadzę cię do auta – mruczy z ustami przyciśniętymi do moich włosów.

– Chodzę do pracy na nogach – odpowiadam z westchnieniem, bo nie mam ochoty na spacer do domu. Nie żeby było bardzo daleko, ale jestem zmęczona, a poza tym jest późno.

– Słucham?

– Chodzę do pracy na nogach – powtarzam, odchylając głowę do tyłu, tak żebym mogła popatrzeć mu w oczy. Marszczy brwi. – O co chodzi?

– Nie chcę, żebyś sama spacerowała po mieście w środku nocy.

Uśmiecham się z przekąsem:

– Hm, jestem dorosła. Poza tym nie mieszkam daleko.

– Podwiozę cię.

– Dobrze – wzruszam ramionami i opieram głowę na jego ramieniu.

– To nie było trudne... – mówi, cicho się śmiejąc.

– Nie mam zamiaru odrzucać propozycji podwiezienia mnie do domu, kiedy jestem taka zmęczona – mówię, nawet nie próbując ukryć szerokiego ziewnięcia. – To by było głupie.

– W porządku. – Wstaje i z łatwością stawia mnie na nogi. – Chodźmy, bo zaraz mi tu uśniesz.

– Sama nie wiem, dlaczego przy tobie jestem taka senna...

– Jestem nudny? – podsuwa ze śmiechem.

– Nie, zdecydowanie nie jesteś nudny. Po prostu zwykle nie jestem aż taka zmęczona. Dziś w nocy spałam tylko trzy godziny.

– To zdecydowanie za mało – mówi. Idziemy do jego auta, otwiera przede mną drzwi. Wsiadam i usadawiam się wygodnie na obitych ekskluzywną skórą siedzeniach.

– Ja właśnie tyle śpię – odpowiadam, kiedy Mac siada za kierownicą. – Zawsze tak było.

– Hm, w Kalifornii spałaś całkiem dobrze – mówi z uśmiechem.

– O tym właśnie mówię! – wzruszam ramionami i obserwuję latarnie uliczne, które mijamy.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

Odpowiadam, a Mac obrzuca mnie szybkim spojrzeniem.

– Niemożliwe!

– A jednak.

Potrząsa głową.

– O co chodzi? – chcę wiedzieć.

– O to, że ja też tam mieszkam.

Odwracam się w jego stronę, marszczę brwi.

– Nie mieszkasz w moim budynku!

– Wygląda na to, że jednak tak!

Zamiast zaparkować na ulicy, wjeżdża na podziemny parking, wychodzi z auta i otwiera mi drzwi.

– Witaj w domu!

– Mówię serio, to niemożliwe, żebyś mieszkał w moim budynku!

– Kat. Jest trzecia nad ranem. Uwierz mi, nie mam w zwyczaju kłamać na

temat mojego miejsca zamieszkania o żadnej porze, a szczególnie w środku nocy.

Rzucam mu spojrzenie spod oka, kiedy odchodzi w stronę windy, naciska guzik i na mnie czeka.

– Ale ja znam wszystkich lokatorów! – Jestem naprawdę zaskoczona. I wtedy do głowy przychodzi mi pewna myśl. – Chyba że jesteś tym nowym facetem z penthouse’u...?

Zamiast odpowiedzieć, uśmiecha się i gestem zaprasza mnie do windy.

W Kalifornii nieźle się bawiliśmy w windzie.

Przygryzam dolną wargę i gapię się na rękę Maca. Niech to, te ręce naprawdę potrafią czynić cuda!

– Ziemia do Kat...

– Tak? – Podnoszę wzrok i widzę, że Mac szeroko się do mnie uśmiecha. Nie mogę powstrzymać śmiechu. – Przepraszam, co mówiłeś?

– Gdzie byłaś?

– Jestem tutaj – odpowiadam natychmiast.

– Na którym piętrze mieszkasz?

– Na piętnastym.

– To tylko jedno piętro pode mną – odpowiada i naciska odpowiedni guzik.
– Wygodny układ.

– Może – odpowiadam z westchnieniem i potrząsam głową, kiedy on podnosi brwi i prosi o powtórzenie. – Więc niedawno się wprowadziłeś.

– Kilka tygodni temu – mówi ze skinieniem głowy.

– I jak wrażenia?

– Uwielbiam to mieszkanie – odpowiada po prostu. – Całe życie mieszkam w Portland. Od jakiegoś czasu marzyło mi się, żeby się przeprowadzić bliżej biura i proszę, akurat się zwolnił ten lokal.

– Ona umarła – wyjaśniam. Wsiadamy z windy na moim piętrze, idę przodem w kierunku mojego mieszkania.

– Kto?

– Kobieta, która mieszkała w twoim mieszkaniu. – Otwieram drzwi i odwracam się do Maca, absolutnie nie mając zamiaru zapraszać go do środka.

– Wejdiesz?

O co, kurwa, chodzi, Kat?

To pewnie przez ten brak snu...

Jego warga lekko zadrżała.

– Nie masz pokerowej twarzy.

– Nie gram z tobą w żadne gierki.

Teraz się śmieje, jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu, muszę użyć całej siły woli, żeby dokładnie go nie wylizać.

Mówię serio, czy on musi być taki gorący? Przecież to jakiś absurd!

– Odpowiadając na twoje pytanie... – mówi, lekko dotykając mojego policzka opuszkami palców. – Nie. Nie odwiedzę cię dziś w nocy.

– Rozumiem. W takim razie do zobaczenia – odwracam się, żeby wejść do środka, ale on łapie mnie za ramię i przyciąga z powrotem do siebie.

– Jeśli tam dziś z tobą wejdę, to wyjdę dopiero jutro rano, a obiecałem sobie, że nie będę się z tobą spieszył.

– Mac – odpowiadam z westchnieniem. – Nie musisz się tłumaczyć! Jestem zmęczona, ty jesteś zmęczony, nic się nie dzieje. Serio! – Przez chwilę uważnie mi się przypatruje, szukając w mojej twarzy sama nie wiem, czego, po czym kiwa głową.

Chcę się znowu odwrócić, ale on przyciska mnie do drzwi i całuje, a jego usta są gorące jak tysiące słońc. Pocałunek nie jest głęboki. Nie jest też długi. Ale, słodki Boże!, jest gorący...

A potem wycofuje się.

– Śpij dobrze, Kat.

Kiwam głową i wchodzę do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi.

– Cholera jasna! – mamroczę i natychmiast zrzucam szpilki, zostawiając je byle jak koło drzwi. – Co za dzień...

Potrząsam głową i w drodze do sypialni zdejmuję ciuchy, zostawiając za sobą całkiem modny bałagan.

Bywałam w lofcie Maca, ponieważ pomagałam starszej pani, która tam mieszkała, z mejlami. Myślę, że tak naprawdę potrafiła się posługiwać Internetem; po prostu była samotna. Ten loft jest o wiele bardziej otwarty niż

moje mieszkanie. Ja wolałam mieć sypialnię oddzieloną od reszty mieszkania, z dużą wygodną garderobą oraz łazienką. Ale jego salon i kuchnia są podobne do moich – otwarta przestrzeń, urbanistyczny styl typowy dla wnętrza, które wcześniej było magazynem. Uwielbiam to miejsce! Kupiłam to mieszkanie kilka lat temu, kiedy ten budynek jeszcze był w budowie. I była to najlepsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam!

– A teraz mam nad sobą najgorętszego faceta, jakiego w życiu spotkałam. – Zatrzymuję się, zakrywając ręką usta, żeby stłumić chichot.

– Każda tak mówi. – Uśmiecham się z przekąsem i wcale się nie przejmuję, że gadam sama do siebie. – Rozmawianie z samym sobą to całkowicie normalna sprawa. Poza tym jestem tu zupełnie sama. Do kogo niby mam się odzywać?

Wkładam luźne spodnie, top, pozbywam się stanika, wyciągam z włosów spinki i starannie je szczotkuję, po czym wiążę w kucyk, żeby umyć twarz.

– To, że Mac mieszka w tym samym budynku, może być problemem – mówię do swojego odbicia w lustrze, myjąc ręce przed umyciem twarzy. – A co, jeśli nam nie wyjdzie? Jeśli wszystko źle się skończy i nie będziemy mogli na siebie patrzeć? Będę musiała się wyprowadzić! – Ścieram makijaż z twarzy. – Nie chcę się wyprowadzać. Uwielbiam moje mieszkanie, no i wreszcie jestem bliżej niż dalej z kredytem. Po prostu nie kalkuluje mi się go teraz sprzedawać!

Przemywam twarz wodą i delikatnie osuszam ręcznikiem.

– Ale dlaczego to ja miałabym się wyprowadzać? – pytam swojego odbicia w lustrze, nakładając krem na noc. – W końcu to ja byłam tutaj pierwsza. Jeśli będzie się czuł niezręcznie w moim towarzystwie, niech sam się wyprowadza!

Raz kiwam lekko głową, wpatrując się samej sobie w oczy:

– Jeeezu, ta cała zabawa w pacjenta i terapeutę chyba nie za bardzo działa, kiedy pacjentem i terapeutą jest ta sama osoba...

Wzdycham i potrząsam głową.

– Powinnaś po prostu zadzwonić do którejś z dziewczyn. Może po prostu potrzebujesz pogadać.

Ponownie kiwam głową, wychodzę z sypialni i idę do kuchni.

– Addie zwykle nie spała o tej porze, ale teraz, biorąc pod uwagę, że jest w jakimś setnym miesiącu ciąży i w ogóle, pewnie jest już w łóżku. – Sięgam do lodówki po wino. – Może powinnam nalać dwie lampki: jedną dla mnie, a drugą dla mnie – śmieję się sama do siebie, nalewając wino jednak do jednego kieliszka.

– Cami i Landon prawdopodobnie są już w łóżku, więc Cami odpada. – Przechodzę przez pokój i siadam na swoim ulubionym fotelu. Jest zwrócony w stronę sięgających od podłogi aż po sufit okien, więc mogę sobie siedzieć i wpatrywać się w piękny widok.

– Riley nie jest nocnym markiem, więc na pewno już śpi. Co do Mii, to mogę tylko mieć nadzieję, że jest w łóżku, bo kto jak kto, ale ona potrzebuje porządnie się wyspać.

Upijam spory łyk wina.

– A gdyby role się odwróciły, to co bym powiedziała jednej z nich? – zastanawiam się. – Poradziłabym, żeby przestały tyle nad tym myśleć. Ja za dużo o wszystkim myślę i, szczerze mówiąc, jest to wrzód na dupie. Prawdopodobnie dlatego prawie nie sypiam, ponieważ nigdy sobie nie pozwalam na to, żeby przestać myśleć.

– Ale teraz, kiedy Mac już sobie poszedł, znowu nie chce mi się spać. – Odstawiam kieliszek i sięgam po czytnik książek. – Witaj, przyjacielu!

Marszczę nos.

– To trochę żałosne... No, może nie tyle żałosne, co dziwaczne. Kiedy twój czytnik książek jest twoim najlepszym przyjacielem.

Głaszczę skórzaną okładkę i uśmiecham się do siebie.

– Ale w tym małym przedmiocie jest wielu moich przyjaciół. Kiedy nie mogę spać, potrzebuję właśnie czytania.

Otwieram czytnik, włączam i otwieram apkę do czytania.

– Teraz zdecydowanie nie zasnę, a to oznacza, że pora poczytać.

Czytam teraz książkę o człowieku, który jest właścicielem stoczni w Nowym Orleanie. Zakochuje się w kobiecie, która widzi przyszłość i, mój Boże!, jest taka zabawna! Najbardziej lubię romanse, ale tak naprawdę chętnie czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce. Nawet książki kucharskie i biografie.

Ale nie horrory. Co to, to nie. Nie mogę czytać horrorów, są zbyt przerażające.

Planowałam poczytać tylko chwilkę, ale opowieść pełna złamanych linii brzegowych i seksownych przekomarzanek tak mnie wciąga, że kiedy wreszcie podnoszę wzrok, niebo jest już lekko szarawe. Słońce wszędzie za niespełną godzinę.

A ja jeszcze nie jestem w łóżku. Co jest dla mnie całkiem normalne, tyle że jeśli chcę przetrwać niedzielny wieczór w pracy, powinnam się trochę zdrzemnąć.

Jednak zamiast iść do sypialni, zwijam się w kłębek na fotelu i zamykam oczy z nadzieją, że sen mnie zmorzy.

Budzę się cała połamana. Nie tylko zasnęłam, ale spałam w tej samej pozycji na fotelu przez całe pięć godzin.

Będę to odpokutowywać przez cały dzień.

Cholera.

Że nie wspomnę, że będę w pracy później, niżbym chciała. Ciągłe jest wczesne popołudnie, ale jest również sobota, a to oznacza, że w restauracji będzie dziś spory ruch.

Zastanawiam się, czy nie pojechać dziś do pracy samochodem, ale w końcu potrząsam głową. To tylko krótki spacer, a znalezienie miejsca do zaparkowania w okolicy restauracji pewnie zajęłoby mi więcej czasu niż dojście tam na piechotę.

Kiedy wychodzę z windy w moim budynku, prawie wpadam na Maca.

– Nie tak szybko! – mówi, biorąc mnie za ramiona, żebym nie straciła równowagi.

– Przepraszam. – Podnoszę na niego wzrok i natychmiast zasycha mi w ustach. Musiał biegać albo jeździć na rowerze, ponieważ cały ocieka potem.

Boże święty, feromony, które z niego uchodzą, mają niesamowitą siłę rażenia!

– Kat?

– Hm? – Czy on coś mówił? Jestem zbyt zajęta gapieniem się na jego nagą klatkę.

– Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – mrugam i potrząsam głową, starając się otrząsnąć z tego wstydliwego amoku. – Wszystko w porządku. Po prostu jestem trochę spóźniona.

– Przecież nie ma jeszcze drugiej – odpowiada, zerkając na telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina.

– Wolę być chwilę wcześniej. Mamy spory ruch.

– Co ci się stało z szyją?

Zaskoczona podnoszę na niego wzrok.

– Z moją szyją?

– Tak.

– Źle się ułożyłam w nocy – odpowiadam, masując obolały mięsień po prawej stronie szyi. Ale nagle on odsuwa moją rękę i sam zaczyna masować moją szyję, tutaj, w lobby naszego budynku, gdzie dosłownie cały świat może nas zobaczyć. – Nie musisz tego robić.

– Wiem – mówi, a ja prawie mruczę, bo ulga jest cudowna.

– To naprawdę francowaty węzeł – odpowiadam i pochylam się w jego stronę, żeby mógł działać. – Próbowałam ciepłych okładów, arniki, dosłownie wszystkiego... Nic nie pomaga.

– Ibuprofen? – pyta.

– To też – wzdycham, kiedy przestaje i odwracam się, żeby się do niego uśmiechnąć. – Dzięki!

Ale nie dotykaj mnie już więcej, bo jeśli to zrobisz, zaciągnę cię siłą do mojego mieszkania.

Albo do twojego mieszkania.

Albo gdziekolwiek.

Kiwa głową.

– Proszę bardzo. Nasza jutrzejsza kolacja jest aktualna?

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Szósta trzydzieści. Zapraszam.

– Przyjdę na pewno.

– Sugeruję, żebyś włożył koszulę. – Wcale się nie wstydzę tego powiedzieć.

– Nie podobam ci się bez koszuli?

Niespiesznie mierzę go wzrokiem od stóp do głów, a następnie wzruszam moim zdrowym ramieniem.

– Nie wyglądasz źle.

Pytająco podnosi brew.

– Nie wyglądam źle?

Nie mogę już powstrzymać uśmiechu.

– Nie chcę spalić kolacji tylko dlatego, że nie mogę oderwać od ciebie wzroku!

– Nie jestem fanem spalonego jedzenia – mówi, poważnie kiwając głową, jakby to był problem pierwszej rangi. – W takim razie będę w koszuli.

– Wspaniale – szeroko się do niego uśmiecham. – Do zobaczenia jutro!

Macha do mnie na pożegnanie i patrzy, jak wychodzę z budynku. Idę szybszym niż zazwyczaj krokiem – muszę się dostać do pracy i muszę od niego uciec.

Ten facet to sam seks.

To po prostu nie jest fair!

– Lubię go – mówi Addie.

– Jest w porządku – zgadzam się, sprawdzając, czy moje beczki z piwem są pełne i gotowe na wieczór. Specjalizuję się w winie, ale piwo również dobrze się sprzedaje, a ja wolę lokalne browary.

– Sama w to nie mogę uwierzyć, ale za nim tęsknię – mówi Cami, marszcząc brwi.

– Był tu tylko dwa razy – przypominam jej.

– Jednego dnia – mówi, po czym się uśmiecha. – Lubi cię.

– Jasne, że tak – uśmiecham się znacząco, po czym rozglądam się, żeby sprawdzić, czy nie usłyszy mnie żaden klient. – Cholernie dobrze robię laskę.

– Moja dziewczyna! – Addie podnosi szklankę z lemoniadą w geście toastu.

– Nie chodzi tylko o to – mówi Cami, przewracając oczami. – Kiedy znowu

się z nim zobaczysz?

– Jutro. Zaprosiłam go na kolację.

Próbuję zignorować spojrzenie, które wymieniają między sobą przyjaciółki.

– Kat? – mówi wreszcie Addie.

– Tak? – odpowiadam.

– Kochanie... Przecież ty nie gotujesz.

Posyłam jej gniewne spojrzenie.

– To nie znaczy, że nie potrafię gotować.

– A potrafisz? – Cami wydaje się szczerze zainteresowana.

– Oczywiście.

– No jasne... – Addie uśmiecha się znacząco.

– Nie gotuję, ponieważ mamy Mię, a nikt nie gotuje tak dobrze jak Mia. –

Wyjmuję czyste firmowe podkładki pod wino, po prostu żeby czymś zająć ręce. – Przecież go nie otruję!

– Co zamierzasz przygotować? – dopytuje Cami.

– Nie wiem – wzdycham i podnoszę ręce do głowy. – Może powinnam była się zgodzić, kiedy proponował, że mnie zaprosi do restauracji. Ale spanikowałam i powiedziałam, że coś przygotuję. Umiem gotować, ale nie robiłam tego od dłuższego czasu, ponieważ zawsze jestem tutaj.

– Ja uważam, że to miło z twojej strony – mówi Addie, sięgając po wisienkę do drinków.

Daję jej po łapach.

– To nie dla ciebie!

– Nie możesz stawać pomiędzy kobietą w ciąży a jedzeniem! – mówi, obrzucając mnie wściekłym spojrzeniem. – Jeśli mam ochotę na tę wisienkę, zjem ją!

– Każda tak mówi! – dołącza do nas Riley. – Co się dzieje? Dlaczego nie pozwalasz Addie zjeść wisienki?

– Zjadła już szesnaście – wyjaśniam, usuwając wisienki z pola widzenia Addie. – Zrobi ci się niedobrze.

– Lepiej by smakowały z wielkim pucharkiem lodów... – rozmarzyła się Addie. – Idę sprawdzić, co upiekła dzisiaj Mia.

Ześlizguje się ze stołka barowego i kołysząc się na boki, odchodzi w stronę kuchni.

– Czy tylko mnie się wydaje, że przez noc stała się jeszcze większa? – głośno zastanawia się Cami, z uwagą przypatrując się drzwiom, za którymi właśnie zniknęła Addie.

– Z godziny na godzinę jest coraz większa – odpowiadam z uśmiechem. – To wspaniałe!

– To wspaniałe, że nie mnie się to przydarzyło... – mówi Riley, po czym gwałtownym ruchem zasłania ręką usta i zwraca się do Cami. – Przepraszam! Nie chciałam zranić twoich uczuć.

Cami lekko potrząsa głową i klepie Riley po ramieniu.

– Nic się nie dzieje. Wiem, że nie miałaś na myśli nic złego.

Cami niedawno straciła dziecko, to było zaraz po ślubie z Landonem.

– Tak czy siak, powinnaś usłyszeć o Macu... – mówi Cami.

– Już się z nim przespałaś? – wykrzykuje jak zawsze praktyczna Riley.

– Może głośniej, chyba klienci na końcu restauracji cię nie słyszeli – mówię, przewracając oczami. – Ale nie, nie przespaliliśmy się.

– Ale wczoraj widziała się z nim dwa razy, dzisiaj raz, a jutro zaprosiła go na kolację.

– To ty gotujesz? – Riley jest wyraźnie zaskoczona.

– Dlaczego nikt nie wierzy, że potrafię gotować? – pytam, wyrzucając ręce w powietrze. – Moje IQ wynosi 150!

– To znaczy tylko, że jesteś bystra – wzrusza ramionami Cami.

– Chyba potrafię przeczytać cholerny przepis!

– A co przygotujesz? – chce wiedzieć Riley.

– Jeszcze nie wiem.

– Zrób coś prostego, sałatkę cesar czy coś takiego – podsuwa Cami.

– Dobry pomysł – popiera ją Riley.

Ich mała wiara w moje umiejętności kulinarne działa na moją ambicję jak płachta na byka. Mam ochotę przyrządzić coś bardziej wymagającego.

– Może przygotuję steki z grilla.

– Nie masz grilla.

– Albo kurczaka w parmezanie.

– Po prostu zamów coś u Mii.

Obrzucam przyjaciółki gniewnym spojrzeniem.

– Nie. Mam zamiar zająć się tym osobiście.

Wymieniają spojrzenia, po czym wzruszają ramionami.

– Powodzenia – mówi bez przekonania Riley.

– Na pewno świetnie ci pójdzie. – Cami posyła mi krzepiący uśmiech. – A jeśli nastąpi katastrofa, zawsze możesz zamówić pizzę.

– Mam w was obu takie wsparcie... – mamroczę pod nosem, ale potem się śmieję.

Może pizza to nie taki zły pomysł?

Rozdział 8

Mac

Widziałem się z nią trzy razy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Żadne z tych spotkań nie było przypadkowe.

To jak tortury!

Dzisiaj jemy razem kolację. Jeszcze tylko sześć godzin, a ja już szaleję z pożądania. Pragnę jej, tak po prostu. Nie mogę się doczekać, kiedy jej dotknę, kiedy będę poznawać jej drobne ciało, kiedy na nowo ją odkryję.

Takie wpadanie na nią w naszym budynku w ciągu dnia też nie pomaga.

Postanowiłem po południu spotkać się z Chase'em i pograć trochę w koszykówkę.

Może uda mi się „wypocić” Kat ze swojego organizmu. Nie żeby porządne spocenie się pomogło wczoraj, kiedy zrobiłem sobie ponad dwunastokilometrową przebieżkę.

Ubieram się w sportowe ciuchy, biorę portfel oraz klucze i wychodzę. Kiedy już jestem w lobby, wcale się nie dziwię, że spotykam tam Kat. Czeka na windę.

Jest wszędzie. A jednak przed piątkiem nigdy się na nią nie natknąłem. Czy wszechświat postanowił wystawić mnie na próbę?

– Hej – mówi z uśmiechem. – Często się spotykamy...

– Racja – odpowiadam i muszę użyć całej siły woli, żeby jej do siebie nie przyciągnąć. – Ciągle gdzieś się spieszysz!

– Byłam w sklepie po składniki na naszą kolację – uśmiecha się szeroko, a

ja, tak po prostu, nagle robię się twardy jak skała.

Muszę coś z tym zrobić, zanim się spotkam z Chase'em, albo narobię sobie wstydu na całe życie.

– Pomóc ci?

– Och, nie – potrząsa głową i mija mnie, żeby wsiąść do windy. – Dam sobie radę. Do zobaczenia później!

Kiedy drzwi windy się zamykają, puszcza do mnie oko, a ja mam ochotę olać Chase'a i pognać za nią schodami. Jednak postanawiam być cierpliwy i wyruszam na spotkanie z bratem.

– Spóźniłeś się – mówi dziesięć minut później, kiedy dołączam do niego na boisku do koszykówki przy naszej siłowni.

– Tylko pięć minut – odpowiadam i łapię piłkę, którą mi rzuca. Przez następne pół godziny gramy naprawdę intensywnie, aż obaj ociekamy potem.

– Co się z tobą dzieje? – pyta, przechwytyjąc piłkę i bez problemu umieszczając ją w koszu. – W ogóle się nie koncentrujesz na grze!

– Nieprawda.

– Myślisz o tej dziewczynie. – On jednak dobrze mnie zna. – Przyznaj się!

– W tym momencie staram się o niej nie myśleć – kłamię. Myślę o niej przez cały czas, to silniejsze ode mnie.

– No jasne...

– Po prostu rzucaj tę pieprzoną piłkę!

– To żadna frajda, kiedy przeciwnik nawet nie próbuje mi jej odebrać.

Uśmiecham się z przekąsem, odbieram mu piłkę i wbijam do kosza. Rzut za trzy punkty.

– Widzisz? Wszystko ze mną w porządku.

– Widziałeś się z nią? – pyta, podejmując grę.

– Kilka razy. Okazało się, że mieszkamy w tym samym budynku.

– Bez jaj! – mówi z uśmiechem Chase. – To wygodne...

– Może tak, może nie... – Wzruszam ramionami i blokuję jego rzut, ale i tak udaje mu się zdobyć punkt. – Niezły strzał!

– Dlaczego miałyby to nie być wygodne?

– Jeśli nam się nie ułoży, zrobi się niezręcznie.

– Masz na myśli: jeśli to spieprzysz i ona cię znieawidzi.

– Hola, hola!

Ale ma rację. Możliwe, że całkowicie to spieprzę.

– W sumie może tak być.

– Wiem. – Rzuca, ale nie trafia do kosza.

– Jesteśmy dziś umówieni na kolację – mówię. – Nie mogę się doczekać.

Mam na nią ochotę.

Chase uśmiecha się znacząco.

– Nieźle cię wzięło!

– Wcale mnie nie wzięło – mówię. – Nie jestem jakimś zakochanym smarkaczem.

– Nie trzeba być smarkaczem, żeby się zakochać – odpowiada gładko Chase. – A ty, drogi bracie, najwyraźniej jesteś zakochany.

– To tylko kolacja.

– Założę się, że zerznieś ją jeszcze przed deserem.

– Powtórzę: nie jestem smarkaczem. Mogę zjeść kolację z kobietą, nie rzucając się na nią.

Przynajmniej tak było do tej pory. Z Kat wszystko wygląda inaczej, więc całkiem prawdopodobne, że ma rację.

Ale nigdy się do tego nie przyznam!

Bum!

– Co to, kurwa...? – Rzucam bratu gniewne spojrzenie i pocieram głowę w miejscu, w które właśnie oberwałem piłką.

– Nie uważasz – odpowiada z uśmiechem.

– Zapłacisz mi za to!

– Chciałbyś! – Podpuszcza mnie dokładnie tak, jak w czasach, kiedy byliśmy dziećmi. Więc podwijam przysłowiowe rękawy, myśli o Kat chwilowo upycham w najdalszym zakątku umysłu i przygotowuję się do skopania tyłka mojemu małemu braciszкови.

To był najdłuższy dzień mojego życia. Teraz dzwonię do drzwi Kat i czekam z bukietem kwiatów w ręku, aż mi otworzy. Zawsze ubiera się tak kolorowo. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, co ma na sobie dzisiaj.

Jednak kiedy otwiera, wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałem.

Zamiast ciuchów w stylu rockabilly ma na sobie krótkie, wystrzępione dżinsowe szorty odsłaniające jej nogi. Czarny wycięty top jest trochę za duży, dlatego pod spodem ma popielaty sportowy szalik. Włosy ma byle jak upięte na czubku głowy, luźne pasma wymknęły się z koczka i okalają jej twarz.

Na twarzy nie ma ani cienia makijażu.

– Jesteś piękna – mamroczę, kiedy lekko się cofa, żeby mnie wpuścić do środka.

– Jestem w totalnej rozsypce! – mówi, próbując zdmuchnąć luźne pasmo włosów, które spadło jej na czoło. – Gotowanie zakończyło się katastrofą, więc musiałam zamówić jedzenie.

– Chcę po prostu spędzić z tobą trochę czasu, Kat. Nieważne, co będziemy jeść.

– Cóż, porwałam się na przepis, którego wcześniej nie wypróbowałam. Nie wyszło za dobrze. Całe szczęście, że nie było ofiar śmiertelnych... – Zamyka oczy, jakby w myślach próbowała odtworzyć serię katastrof, których dziś doświadczyła. – Te biedne polędwiczki wieprzowe pewnie się nawet nie zorientowały, z której strony nadciągnął atak...

– Myślę, że na tym etapie było im to już obojętne. – Pokrzepiająco klepię ją po plecach.

– Miejmy nadzieję – odpowiada, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć. Cholera, to niesamowite uczucie, mieć ją tak blisko siebie! Zbyt dobre...

Muszę jakoś przetrwać do końca kolacji!

Odsuwam ją więc od siebie i uśmiecham się do niej.

– Potrzebujesz czegoś?

Marszczy brwi.

– Nie.

– Na pewno?

Mruga gwałtownie, jakby nie była pewna, co mam na myśli, ale potem jej oczy stają się łagodniejsze, a na usta wypływa uśmiech.

– Dzięki, że pytasz, ale wszystko jest w porządku. Pod warunkiem, że ci nie przeszkadza, że jestem tak ubrana...

– Przecież powiedziałem, że jesteś piękna. Nieważne, co masz na sobie, zawsze wyglądasz tak samo pięknie.

– Zawsze wiesz, co kobieta chce usłyszeć... – Puszczą do mnie oko i idzie w stronę kuchni, pokazując mi, żebym szedł za nią.

– Masz ładne mieszkanie.

– Dzięki – uśmiecha się do mnie zza kuchennej wyspy. – A ty lubisz swoje mieszkanie?

– Uwielbiam je! – odpowiadam i biorę od niej lampkę wina. – O, to wino smakowało mi, kiedy byliśmy w Kalifornii!

– Wiem – mówi do mnie. Role się odwróciły, w Pokusie to ja jej wręczyłem wino, które jej smakowało w Kalifornii.

Jest uważna, nie ukrywam, że mi się to podoba. Bardzo mi się podoba.

Nagle przestaje się uśmiechać, po prostu wpatrujemy się w siebie nawzajem. Nie mogę oderwać oczu od jej rudych włosów, piegowatych ramion. Kręci mnie, jak przygryza dolną wargę. Wreszcie odwraca wzrok. Wyjmuje pudełka z plastikowych reklamówek.

– Właśnie to dostarczyli – wyjaśnia. – Mam nadzieję, że lubisz meksykańskie jedzenie?

– To moje ulubione – odpowiadam i pomagam jej wypakować kolację, a potem siadamy przy stole. – Nie musiałaś tego robić!

– Obiecałam ci kolację – mówi, wzruszając ramionami. – Dziewczyny uważały, że to nie było zbyt mądre z mojej strony brać się do gotowania. Jak zwykle miały rację.

– Jedno drobne niepowodzenie z wieprzowymi polędwiczkami nie oznacza jeszcze, że nie potrafisz gotować.

– Hm, poszło mi naprawdę źle – przyznaje i wreszcie wybucha śmiechem. – Powinieneś był mnie zobaczyć! Całkowicie spanikowałam. – Potrząsa głową i upija łyk wina.

– Mogłaś do mnie zadzwonić.

– A potrafisz gotować?

– Nie najgorzej mi idzie – odpowiadam. – Wkrótce ja cię zaproszę.

Macza nachosa w salsie, wkłada do ust i wzdycha z rozkoszą.

Dokładnie tak samo, jak kiedy jestem wewnątrz niej. Bez zastanowienia obejmuję ją za szyję i przyciągam do siebie, żeby ją pocałować. Jej usta są miękkie, delikatnie poddają się moim, pozwalając mi decydować o tempie.

Chcę ją podnieść na stół i ostro wypieprzyć.

Ale robię co innego. Odsuwam się, tylko troszeczkę. Nasze usta nadal się dotykają. Oboje ciężko oddychamy.

– Pragnę cię – mamroczę. – Brakowało mi tego od naszego rozstania...

– To dobrze – odpowiada, a ja nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Ale musimy poczekać do końca kolacji.

Z tymi słowy odsuwam ją od siebie. Marszczy czoło, jej śliczna buzia jest teraz nadąsana.

– Dlaczego? – pyta, sięgając po kolejnego nachosa.

Wzdycham i przeczesuję palcami włosy.

– Wolę nie mówić...

– Hm, teraz to naprawdę musisz powiedzieć – mówi z uśmiechem.

– Mój brat Chase uważa, że nie będę potrafił utrzymać rąk z dala od ciebie do końca kolacji.

Jej oczy błyszczą z ciekawości.

– I naprawdę tak jest?

Przytakuję.

– Wiesz, potraktowałem to jak wyzwanie.

– Doprawdy?

Uśmiecha się i powoli kiwa głową.

– W takim razie ja pozostanę na swoim miejscu, a ty pozostaniesz na swoim, aż zjemy cały posiłek.

– Powiedz, proszę, że nie zamówiłaś deseru...

Śmieje się.

– Jeśli wytrzymasz całą kolację, to ja będę deserem. – Gwałtownie wciągam powietrze, uważnie się jej przyglądając. Ale ona ani nie spuszcza oczu ani się nie czerwieni.

Po prostu bierze do ust kolejnego nachosa, wyciąga stopę w stronę mojej nogi i przesuwa palce stóp w górę mojej łydki.

– Jeśli nie przestaniesz tak mnie dotykać – zaczynam – to zerznę cię tutaj na tym stole, a Chase może się pieprzyć.

– Możesz mnie zerznąć na tym stole – mówi. – Ale jeszcze nie teraz.

– Nie?

Kręci głową.

– To może poczekać do śniadania.

Jęczę i jem coraz szybciej, nawet nie czuję smaku potraw, tak mi się spieszy, żeby się do niej dostać. Moja skóra płonie, tak bardzo jej pragnę. W życiu nie byłem taki twardy.

Wreszcie Kat bierze do ust ostatni kęs i zanosimy naczynia do zlewu.

– Kolacja skończona? – pytam.

– Chyba tak. Później pozmywam...

Nie daję jej szans na dokończenie myśli, podnoszę ją i niosę do sypialni. Oplotła nogi wokół moich bioder, a ramiona wokół mojej szyi i całuje mnie jak szalona, jakby też nie mogła się tego doczekać.

Ale sypialnia jest za daleko... Przypieram ją do ściany koło drzwi, przyciskam członek do jej waginy i rozwiązuję jej włosy, żebym mógł swobodnie zatopić w nich palce. Zdejmuję jej top, rzucając na podłogę i wydaję z siebie głośny jęk, kiedy gryzie mnie w szyję.

Mocno.

– Chcesz... – bez tchu szepczę jej do ucha.

– Naprawdę musimy przedyskutować, w jaki sposób formułujesz pytania...

Ale tak, cholernie tego chcę...

– Mówiłaś, że lubisz, kiedy przejmuję kontrolę w sypialni.

– Nie jesteśmy jeszcze w sypialni.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Formalnie rzecz biorąc, nie.

Zanoszę ją do sypialni, kładę na łóżku i kończę ją rozbierać.

– Masz na sobie o wiele za dużo ubrań – mówi, ciężko dysząc i patrząc na mnie błyszczącymi, brązowymi oczami.

– Mam tam coś do załatwienia – mówię i szybko klękam, żeby jej spróbować. – Brakowało mi tego.

– Jezu przenaświęty! – jęczy, z całej siły zaciskając palce na pościeli, kiedy liżę i kąsam jej wargi, sięgam aż do łechtaczki, po czym wycofuję język. Jest tak cholernie wilgotna! Zanurzam głęboko w nią dwa palce i poruszam nimi, pieszcząc ją dokładnie tak, żeby doprowadzić do szaleństwa.

Nie rozczarowuje mnie, kiedy zaczyna rzucać głową na obie strony. Stopy przycisnęła do moich ramion i podnosi miednicę, jakby chciała mi się oddać.

A ja z przyjemnością przyjmuję ten prezent.

Rzucam ciuchy, wyjmuję z portfela prezerwatywę i pochylam się nad nią. Całuję jej brzuch, talię, piersi, wreszcie docieram do jej ust.

Uwielbiam w niej to, że pozwala mi się całować w usta po tym, jak pieściłem ją oralnie tam na dole. To cholernie seksowne!

– Wejdz we mnie... – mówi błagalnie, obejmując dłońmi mój tyłek i przyciągając mnie do siebie. Jest o wiele silniejsza, niż wygląda.

– Chyba trochę za bardzo ci się dzisiaj spieszy, Ruda.

– Do diabła, czekam na to od kilku tygodni – odpowiada.

Czy to źle, że czuję ulgę na myśl, że od naszego ostatniego spotkania nie uprawiała z nikim seksu?

Nie chcę się nad tym teraz zastanawiać, więc całuję ją, aż miękko wgłębia się w materac, a potem sięgam między nas i powoli wprowadzam w nią członek. Z trudem łapie powietrze, chwytając mnie za ramiona i porusza biodrami, tak żeby jej łechtaczka ocierała się o moje genitalia, a mnie oczy wychodzą z orbit.

– Cholera jasna, Kat...

– Tak dobrze mieć cię w sobie... – mruczy i otwiera oczy, żeby na mnie spojrzeć. – Chcę cię dosiąść.

– Nie mam absolutnie nic przeciwko – odpowiadam i obracam się tak, że teraz ona jest na górze, podtrzymując rękami jej tyłek, żeby nie straciła równowagi. Jednak po chwili to raczej się wspieram o jej biodra, bo Kat mnie ujeżdża naprawdę ostro i szybko, z zawrotną prędkością pędząc do swojego orgazmu.

Wygląda w tej pozycji niesamowicie, mam szczęście, że pokój jest tak jasno oświetlony i mogę patrzeć na jej twarz. Przygryza dolną wargę, a jej policzki

lekką się rumienią.

– Jesteś piękna, kiedy się dla mnie rumienisz – mamrocę i biorę w ręce jej piersi, delikatnie szczypiąc sutki. – Całe twoje ciało się rumieni.

– Efekt uboczny bycia rudym – dyszy. – Możesz to robić mocniej.

Chwytam ją za ręce i ściągam na dół, przyciskając ją mocno do siebie.

– Poza sypialnię możesz mnie rozstawiać po kątach, ale tutaj to ja decyduję, kochanie.

Lekko rozchyła usta, zaskoczona.

– W porządku. – Znowu nas obracam, Kat leży teraz na brzuchu, a ja daję jej klapsa w tyłek. – Będę szczypał, gryzł i dawał ci klapsy tak mocno, jak tylko będę chciał, pod warunkiem że nie będzie cię to bolało i że będzie ci to sprawiać przyjemność.

– Powiedzieć ci moje bezpieczne słowo?

Zastygam na chwilę w bezruchu, po czym odgarniam jej włosy z twarzy, tak żebym mógł jej spojrzeć w oczy.

– Masz bezpieczne słowo?

Kiwa głową.

– Popcorn.

Uśmiecham się.

– Dlaczego „popcorn”?

– Bo go nienawidzę – odwzajemnia uśmiech. – I nie boję się go użyć.

Jezu Chryste, jest niesamowita! Ciągłe mnie zaskakuje. Nigdy nie będę jej miał dość!

– Dobrze – zgadzam się i pozwalam językowi powędrować wzdłuż jej kręgosłupa aż do tyłka. Gryzę najpulsniejszą część jej pośladka, a ona z trudem łapie oddech. – Nie chcę, żeby zostały ślady.

– Mogą zostać.

Daję jej mocniejszego klapsa:

– Nie chcę, żeby zostały ślady. Źle bym się z tym czuł. Ale przyjdzie czas, kiedy będę chciał trochę ostrzej się z tobą zabawić.

– Lubię, kiedy jest ostro – mówi i znowu przez chwilę nie może złapać oddechu, kiedy od tyłu wkładam w nią dwa palce.

– Myślę, że będziemy lubić to robić na każdy sposób.

Ale nie chcę ostro jej zerznąć. Nie dzisiaj. Chcę się rozkoszować każdym skurczem jej cipeczki, każdym jej jękiem.

Dlatego nie spieszę się, powoli wkładam i wyjmuję palce, doprowadzając nas oboje do szaleństwa.

– Zaraz dojdę – mówi i gryzie poduszkę. Podkręcam tempo i sięgam pod nią, tak żebym mógł przycisnąć palce do jej łechtaczki i patrzeć, jak eksploduje.

– Tak, kotku – mruczę do niej. Kiedy konwulsje wstrząsające jej cipką zaczynają słabnąć, wchodzę w nią tak ostro, jak to tylko możliwe, po czym ujeżdżam ją, aż mną też wstrząsa potężny orgazm. Potem opadam na poduszkę obok niej.

– O niebiosy...!

– Dokładnie to samo pomyślałem.

Rozdział 9

Kat

Nie spałam tak dobrze od... pomyślmy... Kalifornii? Przecieram oczy, odwracam się na drugi bok i patrzę na Maca, który leży na wznak, pogrążony w głębokim śnie.

Nawet kiedy śpi z policzkami ocienionymi porannym zarostem jest pięknym mężczyzną. Myślę, że naukowcy powinni prowadzić nad nim badania.

Może jednak powinnam zostać naukowcem...

Zerkam na zegarek i oczy mi się rozszerzają ze zdumienia. Przespałam całe osiem godzin! Okej, jest dopiero piąta rano, ale spałam przez całe osiem godzin.

Delikatnie całuję Maca w policzek, wyślizguję się z łóżka i biegnę do łazienki. Czuję się cudownie! Hm, jeśli nie liczyć dyskomfortu w pewnym miejscu, który się wziął stąd, że dawno nieużywane mięśnie zostały wczoraj w nocy konkretnie przećwiczone. Ale nawet to wydaje mi się przyjemne!

Myję ręce i przyglądam się sobie w lustrze. Zero makijażu, rozczochrana, w topie i krótkich spodenkach, które naciągnęłam na tyłek w drodze do łazienki.

A jednak wydaje mi się, że promienieję. Przygryzam wargę i uśmiecham się szeroko. Tak, zdecydowanie bije ode mnie blask! Pochyliłam się, żeby uważnie się sobie przyjrzeć i marszczę brwi na widok pierwszych delikatnych zmarszczek w kącikach oczu.

Pomimo zmarszczek wyglądam fantastycznie! Wypoczęta i po dobrym seksie, czyli dokładnie w takim stanie, w jakim powinna być mniej więcej

dwudziestopięcioletnia kobieta.

Muszę tylko kupić krem na te kurze łapki. W myślach dodaję to do mojej listy rzeczy do zrobienia.

– Tylko się nie przywiązuj! – upominam sama siebie. – To ciągle sekswakacje. Bądź odpowiedzialną, dorosłą kobietą i nie przyzwyczajaj się do niego, Kat. Życie nie jest bajką. To, że wygląda i zachowuje się jak mężczyźni w tych romansach, którymi się zaczytujesz, nie znaczy, że naprawdę taki jest.

Patrzę sobie surowo w oczy, żeby podkreślić, że mówię zupełnie serio. Bo tak naprawdę jest. Owszem, kilka razy zaangażowałam się w związek. Raz myślałam nawet o związaniu się z pewnym mężczyzną na dłużej, ale potem on przyznał się, że za moimi plecami sypia z różnymi kobietami. Poślubiłam swoją pracę. Mężczyźni mają tylko zaspokoić moje potrzeby.

Cami i Addie po prostu miały szczęście.

– Weź się w garść, dziewczyno!

Rzucam sobie ostatnie groźne spojrzenie, po czym udaję się do kuchni, żeby sobie zrobić filiżankę kawy i wygodnie usadowić się w moim fotelu z Kindle. Nieczęsto o tej porze jestem już na nogach po nocnym spoczynku. Zwykle dopiero zbieram się do łóżka.

Interesujące.

Wczoraj skończyłam tę seksowną nowoorleańską historię, więc otwieram jedną z moich ulubionych książek, tę, którą czytam co roku i zagłębiam się w lekturze. Po chwili jestem już w innym miejscu, zanurzona w życiu ludzi uplecionych za pomocą magicznych słów, połączonych ze sobą w absolutnie idealny sposób.

– Dzień dobry.

Podskakuję chyba metr do góry, mój Kindle spada na podłogę, a ja podnoszę wzrok na zaspane zielone oczy.

– Dzień dobry.

– Nie chciałem cię wystraszyć. – Mac lekko się uśmiecha, podnosi moją filiżankę z kawą, upija łyk, po czym się krzywi. – Zimna!

Idzie do kuchni, ubrany tylko w obcisłe czarne bokserki.

– Nie wystraszyłeś mnie. – Podnoszę Kindle’a i odkładam na bok. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Porusza się lekko, widać, że czuje się świetnie we własnej skórze. I powinien, bo to naprawdę niesamowita skóra. Robi kolejną filiżankę kawy, dodaje trochę więcej cukru, niż ja bym dodała, wraca do mnie i znad brzegu kubka wpatruje się we mnie tymi błyszczącymi zielonymi oczami. Sama nie wiem, kiedy i dlaczego wstaję z fotela, a Mac zajmuje moje miejsce i bierze mnie na kolana.

– Kłamczucha – mamrocze i całuje mnie w policzek.

– O czym ty mówisz? – szepczę, sięgając po kubek z jawajską kawą i upijając łyk.

– Nieważne – odpowiada z uśmiechem. – Jak się dzisiaj miewasz?

– Wspaniale. – Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno na otaczające Portland West Hills. W słonecznym świetle zieleń wydaje się jeszcze żywsza, jak oczy Maca. – Przespałam całe osiem godzin! – mówię mu, wygodnie się układając na jego piersi. Jest wysokim mężczyzną z szeroką klatką piersiową, na której jest mi zaskakująco wygodnie.

– To dobrze. Potrzebowałam tego.

– Chyba tak. Wymęczyłeś mnie wczoraj – uśmiecham się do niego szeroko.

– Czyżbyć narzekała?

– Absolutnie – uśmiecham się i upijam kolejny łyk jego kawy. – A tobie jak się spało?

– Nieźle. W nocy się obudziłem, sprawdziłem, czy drzwi są zamknięte, odpowiedziałem Chase’owi na esemesa, a potem wróciłem do łóżka i aż do niedawna smacznie spałem.

– Jesteście blisko z Chase’em?

Przytakuje i całuje mnie w skroń:

– Jest tylko dwa lata ode mnie młodszy. Czasami jest prawdziwym wrzodem na tyłku, ale zwykle trzymamy się razem.

– Z rodzicami też jesteś blisko?

Przez moment milczy, przesuwając palcem w dół i w górę mojego ramienia, aż dostaję gęsiej skórki.

– Nie – odpowiada po dłuższej chwili. – A ty jesteś blisko ze swoimi

rodzicami?

Chciałabym jeszcze o coś go zapytać, ale nie chcę być wścibska. Kiedy będzie chciał powiedzieć, sam mi powie.

– Kocham rodziców – zaczynam, sącząc kawę i próbując dobrać odpowiednie słowa. – Wiele dla mnie zrobili, kiedy byłam młodsza, a poza tym uważam, że kochali mnie najlepiej, jak umieli.

– Co to znaczy? – pyta z uśmiechem.

– To znaczy, że są wspaniali, ale całkowicie pochłonięci przez swoją pracę, organizacje dobroczynne i życie. – Wzruszam ramionami. – Nie przeszkadza mi to, ponieważ ze mną jest podobnie.

– Często się z nimi widzisz?

– Kilka razy w roku – odpowiadam i całuję Maca w policzek. – Mama dzwoni do mnie w każdą niedzielę wieczorem i rozmawiamy przez mniej więcej dziesięć minut. Mają dom w Portland, ale mieszkają głównie w Los Angeles, gdzie jest ich laboratorium. To dobrzy ludzie. Bardzo inteligentni. Jeślibym ich potrzebowała, natychmiast by się tu zjawili. Ale na razie nie było takiej sytuacji.

– Jesteś niezwykle niezależna. – Zakłada mi luźne pasmo włosów za ucho.

– Zawsze taka byłam. Nie mam rodzeństwa. Zawsze umiałam sama się sobą zająć i rozwiązywać własne problemy.

– Czy to nie trochę męczące? – pyta cicho.

Przygryzam wargę.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam.

– Hm. – Jeszcze raz całuje mnie w skroń, po czym wyjmuję mi z rąk Kindle'a i aktywuje go. – Co czytasz?

– Jedną z moich ulubionych książek. Czytałam ją już z tysiąc razy.

A on, ku mojemu zaskoczeniu, zaczyna czytać na głos i jest to jedna z najbardziej seksownych rzeczy, jakich w życiu doświadczyłam. Ma głęboki, aksamitny głos, czyta bez wysiłku, a wolną ręką delikatnie gładzi moje plecy, dzięki czemu czuję rozluźniona.

Naprawdę jest dobry w doprowadzaniu mnie do tego stanu.

Opieram czoło na jego karku. Słyszę słowa. Czuję słowa. Jestem otulona w

ciepły koc mojej ulubionej historii, nigdy w życiu nie było mi tak dobrze.

Mac dociera do najbardziej seksownej części opowieści i przerywa. Czyta w myślach kolejny fragment, po czym zaczyna czytać na głos. Jego ręka na moich plecach jest teraz bardziej spięta, tylko troszeczkę, ale wystarczająco, żebym wiedziała, że te słowa go poruszają.

Ale nagle wstaje, podnosząc mnie bez wysiłku i, nie przestając czytać, zanoszą mnie do sypialni.

– Podoba ci się ten fragment? – pytam.

– Tak, podoba mi się.

Odkłada Kindle'a i przystępuje do pokazywania mi, jak bardzo mu się podoba...

– Hej, Owen! – uśmiecham się, kiedy siada przede mną w barze. – Jak po weekendzie?

– Było świetnie – mówi, kiwając głową, gdy stawiam przed nim jego ulubionego drinka. – Wziąłem Jen za miasto na dwa dni.

– Gdzie byliście?

– Po prostu na plaży – odpowiada, poruszając brwiami. – Dobrze się złożyło, że mieliśmy wspaniały widok na wodę, bo prawie nie wychodziliśmy z pokoju, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– To super! – Podaję mu zółwika do przybicia. – Miałeś świetny pomysł z tym weekendem. Na pewno Jen też tak uważa.

– Możesz mi wierzyć, była bardzo zadowolona... Nie mogła się ode mnie odkleić.

Uśmiecham się szeroko.

– Dobra robota! Na której plaży byliście?

– Cannon Beach.

– To moja ulubiona! – informuję go radośnie. To tylko niecałe dwie godziny od Portland, a człowiek ma wrażenie, że znalazł się w zupełnie innym świecie.

– Też powinnam się tam wybrać, dawno tam nie byłam.

– Zdecydowanie powinnaś – przyznaje mi rację Owen.

Do baru wchodzi Mac, a ja czuję, że twarz mi się rozjaśnia.

– Coś mi się wydaje, że nie tylko ja miałem udany weekend... – mamrocze Owen, a ja wywracam oczami, po czym podchodzę do Maca, który usiadł na drugim końcu baru.

– Cześć – mówię.

– Witaj, piękna – odpowiada, sięga przez bar i zakłada mi luźne pasmo włosów za ucho. – Jak się masz?

– Wspaniale! Niewiele się zmieniło, odkąd się rozstaliśmy dzisiaj rano... – Uważnie mu się przyglądam i widzę, że choć się uśmiecha, spojrzenie ma trochę smutne. – Co się dzieje?

Potrząsa głową.

– Do której dzisiaj pracujesz?

– W poniedziałki zamykamy o jedenastej – odpowiadam. – Ale prawdopodobnie będę wolna już koło dziewiątej.

– Nie musisz się spieszyć – mówi. – Po prostu napisz esemesa, kiedy już będziesz w domu. Chciałbym ci coś pokazać.

– Doprawdy? – Niewinnie mrugam oczami. – Chyba już mi to pokazałeś dzisiaj rano...

– Hm, akurat nie to miałem na myśli, ale tak, to też mogę ci pokazać. I jeszcze coś...

– Nie przepadam za niespodziankami – odpowiadam i od razu czuję się jak niewdzięczny bachor. – Ale wielkie dzięki!

– Ta ci się spodoba. – Puszczą do mnie oko i wycofuje się w stronę wyjścia.

– Przyszedłeś tylko po to, żeby mi o tym powiedzieć?

– Akurat byłem w okolicy. No i chciałem cię zobaczyć.

– Dwa bardzo rozsądne powody.

Znowu się uśmiecha, a ja mam ochotę ponownie go zapytać, co się dzieje. Jednak tego nie robię. Po pierwsze jestem w pracy, a po drugie nie powinnam naciskać na rozmowy o emocjach, o których najwyraźniej nie jest gotowy rozmawiać.

Spróbuję go jeszcze trochę podpytać wieczorem.

– Z tego co widzę, między tobą a panem Sekswakacje całkiem nieźle się układa – mówi Owen, kiedy za Makiem zamykają się już drzwi.

– Nie narzekam. – Puszczam do niego oko. – A teraz powiedz mi więcej o waszych sekswakacjach...

– Boże, przestań używać tego słowa. – Riley wchodzi do baru, przewracając oczami. – Nie chcę słyszeć o uprawianiu seksu!

– To dlatego, że ty nie uprawiasz seksu – przypominam jej.

– Dzięki. – Mierzy mnie spojrzeniem zmrużonych oczu, po czym staje za Owenem, tak żeby jej nie widział, podnosi bluzkę i poprawia biustonosz.

– Gorące – uśmiecham się i krzyżuję ręce na piersiach, obserwując to przedstawienie.

– Jestem bezprzewodowa – oświadczam z niesmakiem. Ma na sobie prześliczny top koloru morskiego z koronkową górą i rękawami. – Pod tę bluzkę nie mogę założyć normalnego biustonosza.

– To znaczy masz na sobie bardotkę – poprawiam ją ze śmiechem.

– Nieważne. Tak czy siak, jest mi cholernie niewygodnie. Przepraszam za te wynurzenia, Owen.

Potrząsa głową i upija łyk swojego drinka.

– Tutaj nigdy nie jest nudno.

Czuję wibrowanie komórki w kieszeni. Zerkam na ekran, dzwoni Grace, co nie wróży nic dobrego.

– Cześć, tu Kat.

– Hej, tu Grace. Przepraszam, ale nie dotrę dzisiaj do pracy. Mój synek ma gorączkę i muszę z nim jechać do lekarza.

Oczami wyobraźni widzę odlatującą hen za horyzont wizję wieczoru z Makiem. Zamykam oczy, tak to już jest, kiedy się prowadzi własny biznes.

– Nic się nie dzieje. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Wielkie dzięki – mówi. Słyszę, że zbiera się jej na płacz. Mogę sobie wyobrazić, jakie to musi być przerażające, kiedy twoje dziecko jest chore. – Do zobaczenia jutro!

– Damy sobie radę – zapewniam ją. – Niech mały wraca do zdrowia!

– Jesteś wspaniała, Kat. Dzięki!

Kończę połączenie i zerkam na Riley.

– Wygląda na to, że dziś wieczorem jestem sama.

– Mogę zostać i ci pomóc.

– Nie trzeba. Poniedziałki zwykle są spokojne – śmieję się, bo Riley znów poprawia biustonosz, wcale się nie przejmując, że robi to na oczach Owena. – Może powinnaś iść do domu i włożyć coś wygodniejszego?

Wzdycha.

– Brzmi bosko... Jeśli mnie będziesz potrzebować, dzwoń. Przyjdę i ci pomogę.

Kiwam głową i posyłam jej buziaka na do widzenia. Addie dzisiaj nie ma, ma wizytę u lekarza. Cami pracuje w domu. Nawet Mia wzięła sobie dzień wolnego, co jej się nigdy nie zdarza.

A to oznacza, że mam dziś na głowie całą restaurację. Wysyłam do Maca szybkiego esemesa:

„Jednak pracuję dziś do późna. Przepraszam. Przekładamy spotkanie?”

Owen płaci i wychodzi z baru, a do mnie przychodzi odpowiedź od Maca:

„Napisz, kiedy będziesz w domu. Pora nieważna”.

Uśmiecham się znacząco. Ktoś jest dzisiaj we władczym nastroju! Nigdy się do tego nikomu nie przyznam, ale uwielbiam, kiedy taki jest.

„W porządeczku” – odpisuję szybko.

Po raz pierwszy, odkąd otworzyłam bar, nie mogę się doczekać, kiedy skończę pracę i pójdę do domu.

Jest dobrze po północy, kiedy wreszcie zmęczona docieram do domu i wsiadam do windy. Jestem wykończona! Oczywiście akurat w ten poniedziałek był ogromny ruch, a ja byłam za barem sama. Nie dzwoniłam po Riley, bo wiedziałam, że wczoraj spędziła w restauracji cały dzień. Dałam radę.

Ale, niech to, jestem zmęczona!

Wchodzę do mieszkania, rzucam torebkę i klucze na stolik przy drzwiach i wyciągam telefon z tylnej kieszeni spodni.

Jakaś część mnie ma nadzieję, że Mac już śpi i będę mogła walnąć się do łóżka na kilka godzin.

„Jestem w domu. Przepraszam, że tak późno. Mieliśmy ruch”.

Wyjmuję spinki z włosów, a następnie energicznie je szczotkuję i upinam w kucyk na czubku głowy. Czuję, że telefon wibruje.

„Nie ma problemu. Spotkajmy się przy windzie. Przynieś Kindle’a”.

Nie chce mi się wkładać z powrotem butów, więc idę boso. Drzwi windy się otwierają, w środku jest Mac, wysoki i przystojny.

– Jesteś zmęczona – mówi.

– I to bardzo – odpowiadam i wchodzę do windy. Natychmiast go obejmuję i przytulam się do jego klaty. – Jak dobrze...

– Co się stało w pracy?

– Moja zmienniczka zadzwoniła, że jej dziecko zachorowało, więc byłam w barze sama. Do tego wszystkie dziewczyny miały dziś wolne, więc musiałam się również zajmować personelem i odpowiadać na pytania klientów. Miałam ręce pełne roboty.

Drzwi windy się zamykają.

– Popatrz – mówi. – Kod na najwyższe piętro to 4-9-5-5.

– Dobrze.

– Zapamiętaj to.

– Dobrze, proszę pana – uśmiecham się i zamykam oczy, rozkoszując się tym, jak przygarnął mnie do swojego boku, tak żebym mogła oprzeć głowę na jego ramieniu. Jesteśmy już na najwyższym piętrze, wychodzimy z windy. Jestem zdziwiona, że nie idzie do apartamentu, tylko w przeciwnym kierunku.

– Tędy – mówi, podając mi rękę. – To jeden z powodów, dla których zdecydowałam się na to mieszkanie.

Otwiera drzwi i wychodzimy na najpiękniejszy taras na dachu, jaki w życiu widziałam. W doniczkach kwitną kwiaty, mieniąc się wszystkimi kolorami tęczy. Nad nami krzyżują się sznury drobnych lampek, które oświetlają ten podniebny ogród tajemniczą poświatą. Na środku znajduje się pergola z wyścielanymi meblami wiklinowymi.

– Mogę odsunąć sufit – mówi, dostrzegając, jak się rozglądam. Naciska guzik i sufit się odsuwa, odsłaniając majestatyczne, rozgwieżdżone niebo.

– Mac, to jest... cudowne!

Przytakuje i gestem zaprasza, żebym usiadła koło niego na kanapie, potem przyciąga mnie do siebie.

– Nigdy nie przepadałam za przytulaniem – mówię i wzdycham, kiedy podnosi mój podbródek, żeby obdarzyć mnie głębokim pocałunkiem. – Ale to jest przyjemne...

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić – mówi. – Myślę, że to wspaniałe miejsce, żeby się zrelaksować, poczytać, uciąć sobie drzemkę. A teraz ty też możesz z tego korzystać.

Zaskoczona, podnoszę na niego wzrok:

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę – uśmiecha się. – Szczerze, to do tej pory nieczęsto korzystałem z tego tarasu. Może razem będziemy tu częściej bywać. Ale możesz tu przychodzić, nawet kiedy nie ma mnie w domu.

Biorę głęboki wdech i ze wszystkich sił staram się powstrzymać wypełniające moje oczy łzy.

– Wiesz, że to chyba najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił?

Marszczy czoło i spogląda na mnie, ale ja nie pozwalam mu nic powiedzieć.

– Mówię serio! Jesteś ważny, a to wiele dla mnie znaczy.

Bierze mnie za rękę i całuje kostki palców.

– Ty wiele dla mnie znaczysz.

Tylko tyle, a moje serce natychmiast mięknie.

– Dziękuję. – Mocno go przytulam i rozglądam się dokoła, podekscytowana.

– Mam zamiar często tu bywać. Uwielbiam mój fotel do czytania, ale od czasu do czasu dobrze jest zmienić otoczenie.

– Dokładnie.

– Dziękuję ci.

– Nie ma za co.

– Sam się zajmujesz kwiatami i tym wszystkim?

Śmieje się i potrząsa głową.

– Nie. Poprzednia właścicielka wynajęła firmę, która dba o ten taras, a ja nie widziałem powodu, żeby to zmieniać. Nie mam ręki do kwiatów.

– Ja też nie. Kiedy Riley zajmuje się roślinami, wszystkie pięknie rosną, a Mia ma niesamowity ogród ziołowy. Za to ja jestem beznadziejna w zajmowaniu się ogrodem.

– Nie szkodzi. Nie musisz się nim zajmować, po prostu ciesz się tym miejscem.

Radośnie wzdycham i przez dłuższą chwilę milczę, opierając się o niego. Nagle przypominam sobie smutek w jego oczach dzisiaj po południu i podnoszę na niego wzrok:

– Powiesz mi, dlaczego byłeś dzisiaj taki poruszony?

Marszczy brwi, przez chwilę walczy sam z sobą.

– Mówiłem ci, że nie mam najlepszych relacji z rodzicami...

– Tak.

– Mama dzwoniła do mnie dzisiaj po południu. Chciała pieniędzy. Zawsze chce pieniędzy.

– Twoi rodzice nadal są małżeństwem? – pytam i odwracam się, żeby lepiej go widzieć. Cały czas trzymam go za rękę.

– Tak. Tata był pośrednikiem handlu nieruchomościami i świetnie sobie radził, ale firma poszła na dno dziesięć lat temu w związku z kryzysem.

Przytakuję, czekając, co powie dalej.

– Zaczął uprawiać hazard. – Zamyka oczy i potrząsa głową. – Przepuszcza wszystkie pieniądze. A najbardziej cierpi na tym mama, bo to ona się martwi, z czego zapłaci rachunki i będą żyć.

– To niesprawiedliwe – mówię miękko.

– Tak, niesprawiedliwe.

– Co robisz, kiedy prosi cię o pieniądze?

– Chase i ja przedtem dawaliśmy jej pieniądze, ale zawsze trafiały do kieszeni ojca, a on je przepuszczał. Czasami coś tam wygra, ale częściej przegrywa. Dlatego kilka lat temu Chase i ja postanowiliśmy, że nie będziemy jej dawać gotówki, tylko płacić rachunki albo jeździć z nią do sklepu.

– To mądre rozwiązanie.

– Ale i tak mnie to wkurza.

– Nic dziwnego.

– Jesteś terapeutką. Dlaczego się czuję tak cholernie winny? – Prostuję się i siadam teraz tak, żeby być naprzeciwko niego. Ani na chwilę nie puszczam jego ręki.

– Chcesz, żebym się przełączyła na tryb terapeutki? Chętnie to zrobię, ale równie chętnie wysłucham cię, jeżeli potrzebujesz się wygadać.

– Nie, chętnie wysłuchałbym czyjejs opinii na ten temat.

– Hm, uważam, że to dobrze, że postawiliście pewne granice. To ważne.

– Chciałbym, żeby od niego odeszła. Ale ona tego nie robi.

– Ta decyzja nie należy do ciebie – odpowiadam. – To musi być dla ciebie trudne, bo jesteś przyzwyczajony, że to ty decydujesz i wiesz najlepiej. Poza tym ją kochasz.

– Bardzo.

– Ty i Chase musicie trzymać się wyznaczonych granic. To trudne, bo to wasza mama, ale tak będzie najlepiej. A twój ojciec mógłby skorzystać z pomocy jakiegoś ośrodka.

– Ale tego nie robi. – Mac ze złością potrząsa głową. – Próbowaliśmy go namówić. Mama jest raczej uległa, no i go kocha, więc nie chce zbytnio naciskać.

– Cóż, w takim razie mogę tylko powiedzieć, że robicie wszystko, co możecie. Pomagacie mamie i próbujecie pomóc ojcu.

– To wszystko tak mnie wkurza! – mówi poirytowany, po czym oddycha głęboko. – Ale dzięki za wysłuchanie.

– Nie ma sprawy.

– Chciałabyś, żebym chwilę ci poczytał?

Uśmiecham się i podaję mu Kindle'a.

– Zawsze chętnie słucham, kiedy mi czytasz. Uwielbiam twój głos.

Otwiera czytnik i zaczyna czytać, co pomaga się rozluźnić zarówno jemu, jak i mnie. Oczy same mi się zamykają. Kiedy w końcu na moment je otwieram, jestem wtulona w jego ramiona. Śpimy pod niebem pełnym gwiazd.

Rozdział 10

Mac

Myszę, że powinniśmy dodać trzy kolejne wycieczki – mówi Chase dwa tygodnie później. Jesteśmy w moim gabinecie, omawiamy finanse firmy i biznesplany na pozostałą część roku. – Te, które mamy w ofercie, są już wyprzedane i zarezerwowane na trzy miesiące do przodu.

– Dobry pomysł. Trzeba się w tym tygodniu rozejrzeć za nowymi pracownikami.

Chase potakuje i notuje coś zawzięcie w swoim zeszycie. Ja mam świra na punkcie gadżetów. Wszystkie notatki i kalendarz mam w telefonie. Chase lubi mieć wszystko pod kontrolą w bardziej tradycyjny sposób.

Nasza firma ma nieco ponad rok. Przedtem byliśmy właścicielami sieci nocnych klubów w Portland i Seattle, ale sprzedaliśmy je w najlepszym możliwym momencie, zarabiając na tym tyle pieniędzy, że moglibyśmy nic nie robić do końca życia. Ale obaj uwielbiamy pracować i rozkręcać interesy, więc zdecydowaliśmy się spróbować szczęścia w dziedzinie, która obu nas interesuje.

Wino.

Wino jest obecnie bardzo popularne, więc z biznesowego punktu widzenia była to bardzo dobra decyzja. Nasza firma nie tylko od początku istnienia osiąga świetne wyniki, ale z dnia na dzień jest coraz lepiej.

– To co dalej? – pyta Chase. W tym samym momencie odzywa się jego telefon. Patrzy na wyświetlacz i krzywi się. – To mama.

Pieniądze.

Zawsze chodzi o pieniądze.

Z niesmakiem potrząsam głową, ale Chase odbiera. Zresztą ja zrobiłbym to samo. W końcu to nasza matka.

– Cześć, mamó. – Przez chwilę słucha, po czym przeciera usta wierzchem dłoni. W jego wykonaniu ten gest oznacza: „Jestem taki sfrustrowany, że najchętniej przywaliłbym komuś w szczękę”. – Będę musiał to przemyśleć... To dużo pieniędzy, mamó... Nie, nie chodzi o to, czy mogę sobie na to pozwolić. To po prostu dużo pieniędzy...

– O co, kurwa, chodzi?

Chase potrząsa głową i podnosi do góry rękę.

– Oddzwonię do ciebie później. Też cię kocham. Pa.

Kończy połączenie, odpycha się od biurka i wstaje z fotela. Zaczyna się przechadzać po pokoju.

– Dopiero dwa tygodnie temu zapłaciłem im czynsz i rachunki – mówię twardym głosem. – Czego, do cholery, chce teraz?

– Pięciu kawałków – mówi Chase, opierając ręce na biodrach i stając przed oknem. Wpatruje się w dal.

– Skoro ich rachunki są zapłacone, to po co im tyle pieniędzy?

– Ojciec wpadł w długi. Znowu.

Jestem wzburzony, drapię się po głowie, po czym wstaję i też zaczynam chodzić po pokoju.

– Musimy tam pojechać.

– Po co?

– Żeby z nią porozmawiać. Chcę, żeby się stamtąd wyprowadziła.

– Ona go nie zostawi – mówi Chase. – Ale możemy tam pojechać, żeby z nią porozmawiać. Odniosłem wrażenie, że nie jest w najlepszym stanie.

Biorę kluczyki i biegniemy do mojego auta, ja przodem, Chase zaraz za mną. Wsiadamy i jedziemy do domu rodziców w Beaverton. To niedaleko od centrum, o tej porze nie ma korków.

– O, jaka miła niespodzianka! – mówi mama, kiedy otwiera drzwi i nas widzi. Jej ciemne włosy poprzetykane są srebrnymi nitkami, kilka lat temu

przestała je farbować i obcinać. Ponieważ tata znalazł jej fundusz „Tylko dla kobiet” i go ukradł.

Tata naprawdę stał się pierwszej klasy dupkiem.

Mama ma na sobie ładną sukienkę w białe kwiatuszki. Jest umalowana, jakby właśnie wybierała się na lunch z przyjaciółkami.

Tyle że tak nie jest.

– Możemy wejść do środka, mamó?

– Oczywiście, przecież to również wasz dom – odpowiada i odsuwa się na bok, żeby nas przepuścić. Nie jest to dom, w którym dorastaliśmy. Tamten dom stracili już wiele lat temu, też przez długi taty. Ten dom został wynajęty na moje nazwisko, w innym przypadku rodzice zostaliby bezdomni, a do tego ani ja, ani Chase nie chcieliśmy dopuścić.

Dom pachnie środkami czyszczącymi. Odkąd tata dał się wciągnąć w wir hazardu, mama dostała obsesji na punkcie sprzątanania. Nie mam doktoratu z psychologii, ale nawet ja wiem, że to dlatego, że utrzymanie domu w czystości to jedyne, nad czym ma całkowita kontrolę.

– Chcieliśmy porozmawiać – mówi Chase, kiedy wszyscy siedzimy w salonie. – Martwimy się o ciebie, mamó.

– Och, niepotrzebnie. – Lekceważąco macha ręką i wstaje. – Jesteście głodni? Mogę zrobić kanapki z tuńczykiem na lunch.

– Nie, mamó. Nie jesteśmy głodni. Chcielibyśmy porozmawiać o twoim dzisiejszym telefonie do Chase’a.

– Powiedziałeś mu? – Mama zwraca się do brata, jest wyraźnie wkurzona.

– Siedział obok mnie – odpowiada Chase. – Słyszał naszą rozmowę.

– Hm, rozmowa była prywatna. – Mama nerwowo wygładza sukienkę. – Powinieneś był wyjść z pokoju.

– Ponieważ nie chcesz, żebym się dowiedział, że prosisz Chase’a o pieniądze zaledwie dwa tygodnie po tym, jak zapłaciłem wszystkie rachunki? – pytam, wcale nie starając się ukryć wzburzenia. – To jakieś cholerne kręcenie, mamó!

– Nie będę tolerować takiego języka w moim domu – mówi, zwracając się do mnie, jakbym miał dziewięć lat. – Możesz się wyrażać jak oprych, kiedy

jesteś u siebie, ale tutaj oczekuję od ciebie innych manier.

– Po co ci kolejne pięć tysięcy dolarów? – dopytuje Chase.

– Po prostu ich potrzebuję. – Zaplata ręce na kolanach i sznuruje usta.

– Mamo, po prostu chcemy, żebyś z nami o tym porozmawiała.

– Nieważne po co – odpowiada. – Po prostu ich potrzebuję. A dla was to nie jest duża suma.

– Nie w tym rzecz – mówię, a Chase wstaje i zaczyna się przechadzać po pokoju. – Niemożliwe, żebyś potrzebowała kolejnych pięciu tysięcy na rachunki, bo przecież właśnie je zapłaciłem.

– Tata wpadł w kłopoty – mówi Chase, a mama, zawstydzona, wbija wzrok w podłogę. – O to chodzi, prawda? Znow ma długi.

– To nie jego wina... – zaczyna, ale Chase oddala się, przeklinając na czym świat stoi. – Nie mów tak o swoim ojcu!

– Mamo, to jest chore! Ten człowiek zrujnował waszą reputację. Czyści wasze konta ze wszystkich pieniędzy, które na nie wpływają, a ty musisz ukrywać przed nim te kilka groszy, które masz na jedzenie. Nie wydaje ci się, że za daleko to się posunęło?

– To mój mąż.

– On cię powoli zabija.

– Przestań! – Zrywa się na równe nogi. – To dobry człowiek, tylko przechodzi teraz trudny okres w życiu.

– Ten trudny okres trwa już od dziesięciu lat.

– Nie zostawię go. Dajcie mi te pieniądze albo mi ich nie dawajcie, ale nie pozwolę na to, żebyście stali tu przede mną i mnie pouczali w moim własnym domu!

– Nie będziemy finansować jego hazardu – odpowiadam stanowczo. – Jeśli postanowisz od niego odejść, pomożemy ci. Nie pozwolę też, żebyś chodziła głodna. Ale to by było tyle. Na pewno nie będę finansował jego nałogu.

– To twój ojciec – przypomina.

– Nie poznaję go – mówi Chase. – Nie chcemy z nim mieć nic wspólnego.

– Wynoście się z mojego domu. – Mama mierzy nas gniewnym spojrzeniem.

– Macie środki, żeby pomóc rodzinie, ale tego nie robicie. Wstyd mi za was.

– My też się za was wstydzimy – mówię, wychodząc z domu i zmierzając w stronę samochodu. Chase idzie za mną. Zerkam za siebie, ale mama nie wygląda na zewnątrz. Dom tonie w bezruchu.

– Nie wierzę w to – mamrocze Chase. – Nigdy nie dawaliśmy pieniędzy na hazard taty. Dlaczego sądziła, że teraz zaczniemy to robić?

– Myślę, że mama nie chce się nam przyznać, ale sytuacja tym razem musi być naprawdę poważna – mówię, odjeżdżając. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się taki bezradny. – Ale mówiłem serio, Chase. Nie pozwolę, żeby była głodna ani żeby straciła dach nad głową, ale nie dam jej gotówki.

– Masz rację, bracie – odpowiada z głębokim westchnieniem. – Chyba muszę się napić.

– Znam dobre miejsce.

– Cześć, przystojniaku! – mówi z szerokim uśmiechem Kat, kiedy później tego samego dnia pukam do niej, żeby ją zabrać na kolację. Wygląda niesamowicie w podwiniętych, obcisłych dżinsach i niebieskiej bluzce związanej w talii. Na głowie ma mnóstwo loczków, zebranych z jednej strony i podpiętych ozdobną spinką w kształcie czaszki.

– Bosko wyglądasz! – mówię, przyciągając ją do siebie i obdarzając długim, namiętym pocałunkiem. Smakuje jak cukierek. – A smakujesz jeszcze lepiej...

– Odkryłam drażetki Mike and Ikes – odpowiada ze śmiechem. – I chyba się od nich uzależniłam.

– Przecież można je kupić od lat – odpowiadam, prowadząc ją w stronę windy.

– Wiem, ale nigdy ich nie próbowałam. A teraz nie mogę się od nich oderwać! – Bierze mnie za rękę i całuje w kciuk. – Tak się cieszę, że cię widzę!

– Ja zawsze się cieszę, kiedy cię widzę – odpowiadam i zamykam ją w objęciach w kącie windy, całując ją jak szalony. – Chyba właśnie też się od nich uzależniłem...

Szeroko się uśmiecha.

– W takim razie nadal będę je jadła... Ale to będzie twoja wina, jeśli przytyję pięćdziesiąt kilo.

– Wyglądałabyś wspaniale w każdym rozmiarze. – Jak ci minął dzień?

– Dobrze. Posprzątałam mieszkanie, zrobiłam zakupy, pogadałam chwilę z mamą, a potem poszłam z Riley na pedicure.

– Całkiem sporo. A to nawet nie niedziela...

– Wiem. Sama byłam zaskoczona, kiedy mama zadzwoniła. Powiedziała, że za mną tęskni, to było naprawdę miłe!

– Cieszę się – uśmiecham się do niej i zatrzymuję samochód. Pracownik restauracji odprowadzi go teraz na parking.

– Nie ubrałam się elegancko – mówi Kat, zerkając na parkingowego.

– Ja też nie. Ale jestem pewien, że i tak się zajmą naszym samochodem. – Puszczam do niej oko, przekazuję samochód parkingowemu i prowadzę Kat do restauracji. To knajpka specjalizująca się w stekach, ale nie jest specjalnie elegancka. Niektórzy klienci są wystrojeni, ale inni ubrali się normalnie.

Hostessa wskazuje nam stół, zamawiam butelkę dobrego czerwonego wina. Zamawiamy, a kiedy kelnerka odchodzi, biorę Kat za rękę.

– Co jeszcze wydarzyło ci się dzisiaj?

– Riley opowiedziała mi o facecie, z którym się wczoraj spotkała. – Kat przewraca oczami i upija łyk wody. – Niezły z niego dupek!

– Dlaczego?

– Miał podjechać po nią o siódmej, ale zjawił się piętnaście po ósmej. Zabrał ją na kolację, ale, jak się okazało, zapomniał portfela. A potem jeszcze oczekiwał, że pójdzie z nim do łóżka!

– Powiedz, proszę, że dała mu po gębie.

Kat wybucha perlistym śmiechem, aż mnie przechodzi dreszcz.

– Nie, ale powiedziała mu, żeby się sam wypieprzył!

– I dobrze.

– Riley nie jest za dobra w randkowaniu. Sama nie wiem dlaczego, ale dziewczyna przyciąga do siebie frajerów.

– Randkowanie to ciężka sprawa – odpowiadam, splatając palce z jej

palcami. Kelnerka przynosi nasze wino i zaczynamy nasz rytuał: wążamy korek, kosztujemy wino, a następnie patrzymy, jak kelnerka nalewa nam go do kieliszków. – Twoje zdrowie! Zdrowie najpiękniejszej kobiety, jaką w życiu spotkałem. Dziękuję Bogu, że zdecydowała się spotykać z takim frajerem, jak ja!

Uśmiecha się i stukamy się kieliszkami, następnie upija łyk.

– Taaaa, z pewnością można cię nazwać frajerem...

Kolacja jest pyszna, wieczór szybko mija. Już wiem, że czas spędzany z Kat zwykle szybko mija. Jest taka interesująca, można z nią porozmawiać na każdy temat. Poza tym jest taka cholernie zabawna! Mam ochotę z nią spędzać coraz więcej czasu. Wcześniej coś takiego by mnie nieźle przestraszyło...

Mało powiedziane – wcześniej coś takiego nie przysłoby mi nawet do głowy! Z Kat nie czuję się przestraszony. Z Kat czuję się... spokojny.

Kiedy kończymy steki, telefon zaczyna mi wibrować w kieszeni. Zerkam na ekran i się krzywię. Dzwoni mama.

– Cholera.

– Kto to?

– Moja matka. – Nie spuszczać oka z Kat, odbieram. – Halo.

– Cześć, kochanie, tu mama. Po prostu chciałam zadzwonić i powiedzieć, że cię kocham.

Mrużę oczy. Ciągłe patrzę na Kat, czuję, że ręka zaciska mi się na telefonie.

– Tylko po to dzwonisz?

– Hm, miałam też nadzieję, że uda mi się przekonać cię, żebyś ponownie przemyślał sprawę tej drobnej pożyczki, o której mówiliśmy dzisiaj rano.

– Drobna pożyczka.

Przez moment milczy. Kat uważnie mi się przygląda, widzę, że ze zdumienia podnosi brwi.

– Wiem, że nie jest ci to na rękę, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy, Ryan. Ja... ja się boję.

– Czego się boisz, mammo?

– Ludzi, którzy mogą skrzywdzić twojego tatę, jeśli nie odda im pieniędzy. – Ostatnie kilka słów wypowiada szeptem, a ja czuję, że żołądek mi się ściska.

Czyli Chase miał rację.

– Mamo, chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Kat energicznie kiwa głową, jakby czytała mi w myślach, a ja nigdy nie byłem jej tak wdzięczny, jak w tym momencie.

– Oczywiście, chętnie.

– Teraz. Będziemy u ciebie za pół godziny.

– Och, ale...

Kończę połączenie i ponownie biorę Kat za rękę.

– Przykro mi, Kat.

– Co się dzieje?

Nie chcę jej w to wciągać. To nasze sprawy rodzinne, ale, do cholery!, ufam jej. Wiem, że mogę na niej polegać. Przy niej jestem spokojny, nawet jeśli wokół szaleje burza. Potrzebuję jej.

– Dzisiaj mama poprosiła Chase'a i mnie, żebyśmy jej pożyczyli pięć tysięcy dolarów. Odmówiliśmy, ale teraz mówi, że jeśli nie zapłacimy, ktoś może skrzywdzić tatę.

– O mój Boże! – Kat mocno ściska moją dłoń.

– Chase i ja prosiliśmy ją dzisiaj, żeby od niego odeszła, ale odmówiła. Osiągnęliśmy tylko tyle, że się na nas wkurzyła.

– To na pewno – odpowiada, kiwając głową. – Jak mogę pomóc?

– Może mogłabyś pojechać ze mną do niej dzisiaj i... sam nie wiem... po prostu tam być?

– Oczywiście! – odpowiada natychmiast. – Jeśli tylko będę mogła coś zrobić, pomogę ci.

Przywołuję kelnerkę i podaję jej kartę, następnie podpisuję rachunek i odjeżdżamy w kierunku domu rodziców.

– Pracowałaś kiedyś jako terapeutka? – pytam, próbując się uspokoić.

– Mniej więcej przez rok – odpowiada, biorąc moją rękę w swoje dłonie i mocno ja ściskając. – Nie czułam się najlepiej w tym zawodzie. Ale, jak wspominałam, i tak cały czas pomagam ludziom.

– Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa. Widzę, że prowadzenie Pokusy jest dla ciebie i twoich przyjaciółek nie tylko wyzwaniem, ale również sprawia

wam sporo radości.

– Tak właśnie jest – kiwa głową. – A twój tata lubił zajmować się pośrednictwem w handlu nieruchomościami?

Przez chwilę milczę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba tak. Nigdy nie mówił, że tego nie lubi. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak wszystko mogło tak szybko pójść do diabła, kiedy jego firma upadła.

– Niektórzy ludzie nie radzą sobie najlepiej ze strachem – mówi Kat.

– Masz rację. A mój ojciec jest jednym z nich. Wątpię, żebyśmy go dzisiaj spotkali – mówię, zjeżdżając z autostrady. – Nigdy go nie ma w domu, chyba że musi się przespać albo potrzebuje pieniędzy. Sprzedał prawie wszystko co mieli, w tym biżuterię mamy.

– O Boże. Tak mi przykro, Mac!

Potrząsam głową i prowadzę ją do drzwi wejściowych, jednak otwiera nam nie mama, ale Chase.

– Do ciebie też dzwoniła? – pytam, zaskoczony.

– Do mnie zadzwoniła najpierw – odpowiada, cofając się, żeby nas przepuścić. – Powiedziałem, żeby z tobą też się skontaktowała i przyjechałem tutaj.

– To jest Kat – przedstawiam. – Kat, to jest Chase, mój brat.

– Słyszałam o tobie dużo dobrego – mówi z uśmiechem Kat.

– Ja o tobie też. – Chase puszcza do niej oko, po czym prowadzi nas do salonu. Mama siedzi w swoim fotelu, wykręca leżące na kolanach ręce.

– Ryan... – mówi z uśmiechem, po czym zrywa się na równe nogi na widok Kat. – Och, przyprowadziłeś przyjaciółkę! Mogłeś powiedzieć, upiekłabym ciasto. Jestem Bobbie MacKenzie.

– Kat. – Kat wyciąga rękę do mamy. – Miło mi panią poznać!

– Jaka urocza dziewczyna! – mówi mama, uśmiechając się do mnie promiennie. – Co za wspaniała niespodzianka!

– Mamo, zaprosiłem tutaj Kat, ponieważ się z nią spotykam i cenię sobie jej zdanie. Musimy porozmawiać o kłopotach taty.

– To nie jest rozmowa, którą powinniśmy odbywać w obecności obcej

osoby – głośnym szeptem poucza mnie mama. – To sprawa rodzinna!

Kat dyskretnie się wycofuje i siada na krześle z boku. Uśmiecha się do mnie, żeby mi dodać otuchy, po czym siedzi spokojnie, starając się nie przeszkadzać, kiedy ja i Chase rozmawiamy z mamą.

– Posłuchaj, mamó! Jeśli czujesz się wystraszona z powodu kłopotów taty, to nie chcemy, żebyś tutaj była. – Chase siada obok mamy i kładzie jej rękę na kolanie. – Nie możesz żyć w poczuciu wiecznego zagrożenia.

– Nie zostawię męża – upiera się. – Przeżyliśmy razem ponad dwadzieścia szczęśliwych lat. To dobry człowiek. Po prostu przechodzi cięższy okres, odkąd stracił firmę.

– Stracił również wszystko, co posiadaliście, włączając w to dom, w którym dorastaliśmy. To ja wynajmuję ten dom i pozwalam wam tu mieszkać, ponieważ tata przepuścił wszystkie wasze pieniądze – przypominam jej. – Nie sądzisz, że kiedyś trzeba powiedzieć dość?

– Przysięgałam, że będę z nim na dobre i na złe. Teraz akurat przechodzimy przez gorszy okres.

– On się zachowuje jak dupek, mamó! To nie ten sam człowiek, którego poślubiłaś trzydzieści cztery lata temu!

– Wszyscy mamy swoje demony – upiera się, podnosząc wysoko podbródek. – Tata próbuje zwalczyć swoje. Po prostu chciałabym, żebyście nam, chłopcy, trochę pomogli.

– Pomagamy wam nawet więcej niż trochę – mówi Chase. – Ale, mamó, wydaje mi się, że nasza pomoc w niczym nie zmienia sytuacji. Myślę, że najwyższy czas, żebyś pomyślała o wyprowadzce.

Mama wstaje, odsuwa się od nas i dramatycznym gestem wyrzuca ramiona w powietrze.

– Nie opuszczę męża! Przecież mnie nie bije ani nie sypia z innymi kobietami. Kiedy jest w dobrym humorze, wszystko jest w porządku. Dlatego chcę, żeby był w dobrym humorze. Mogę mu pomóc.

– Po prostu pozwól nam się stąd zabrać – próbuje ją przekonać Chase, podchodząc bliżej. – Pomożemy ci.

– Nie. – Energicznie potrząsa głową. – Nie, nie zostawię go. Dlaczego

chcecie, żebym była nieszczęśliwa? Nie mogę stąd odejść bez niego. Nie. Nie. Nie zrobię tego.

– Nie zachowujesz się racjonalnie.

– Posłuchaj, mamó...

Nagle rozlega się donośne stuknięcie w spodeczek. Wszyscy odwracamy się w tamtym kierunku, zaskoczeni.

– Wszyscy natychmiast przestańcie! – Brązowe oczy Kat płoną, kiedy przenosi wzrok kolejno na każde z nas. – Przestańcie mówić. To nic nie daje.

Odwracam się w stronę mamy i widzę, że po jej pięknej twarzy płyną łzy. Boże, do jakiej roli wszyscy zostaliśmy sprowadzeni! Nasza rodzina była taka szczęśliwa, byliśmy ze sobą tak blisko, a teraz... to?

– Przykro mi, mamó. – Wyciągam rękę w jej stronę, ale ona odsuwa się ode mnie.

– Nie dotykaj mnie! Nie mogę uwierzyć, że jesteś takim niegodziwym chłopcem...

– Powiedziałam, że macie przestać! – Kat obrzuca nas gniewnym spojrzeniem. – Chase, Mac, odetchnijcie głęboko i wyjdźcie.

Chase próbuje dyskutować, ale Kat rzuca mu spojrzenie, które każdego skłoniłoby do posłuszeństwa.

– Odetchnij głęboko – powtarza trochę łagodniejszym tonem, po czym zwraca się do mamy. – Bonnie, ty też musisz odetchnąć. Mac, podasz jej, proszę, szklanek wody?

– Oczywiście.

Ciężkim krokiem idę do kuchni, napełniam szklanek i wracam do salonu. Widzę, że moja dziewczyna klęczy obok mamy, ociera jej łzy i coś jej łagodnie tłumaczy.

Boże, jak dobrze, że ją tutaj zabrałem!

Boże, jak dobrze, że ją mam.

Rozdział 11

Kat

Serce mi się kraje, kiedy widzę ich cierpienie.

– Po prostu chcę, żeby nam pomogli. – Bonnie patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Mam przeczucie, że mąż znęca się nad nią emocjonalnie, kiedy ma złą passę.

– Rozumiem – mówię i siadam obok niej.

– Może ty mogłabyś z nimi porozmawiać. Przemówić im do rozumu.

– Mam inny pomysł. – Podaję jej wodę i patrzę, jak upija łyk. – To nie jest to, co chciałabyś usłyszeć, ale myślę, że powinnaś przemyśleć usunięcie się z tej sytuacji.

Widzę, że wstrząsa nią dreszcz. Obrzuca mnie teraz gniewnym spojrzeniem.

– Nie rozwiodę się z mężem.

– Nic takiego nie sugerowałam – odpowiadam szybko. – Nie miałam na myśli rozwodu. Wiem, że go kochasz i szanuję to. Ale żyjesz w strachu, Bonnie, a to nie jest zdrowe.

– On mnie potrzebuje – mówi trochę łagodniejszym tonem.

– Wierzę.

Oczywiście, że cię potrzebuje. Tylko dzięki temu nie sięgnął jeszcze całkowitego dna. Jednak nie mówię tego na głos. Zamiast tego ze zrozumieniem kiwam głową.

– Ale popatrz na synów.

Robi to, o co ją proszę, a po policzkach płynie jej jeszcze więcej łez.

– Nie chcą być dla ciebie niedobrzy. Bardzo cię kochają i dlatego chcą cię chronić.

– Nie potrzebuję ochrony przed własnym mężem – upiera się, ale ręce jej się trzęsą i unika teraz mojego wzroku. – On nie chce ranić moich uczuć.

– On jest chory – mówię łagodnie. – Bonnie, być może właśnie dzięki temu, że na chwilę go zostawisz, on zrozumie, że potrzebuje pomocy. To może być jedyny sposób.

– A jeśli to nie zadziała? – Kurczowo ściska moją dłoń. Jest zrozpaczona. – A jeśli ja się wyprowadzę, a on nie będzie szukał pomocy ani próbował z tego wyjść?

– Cóż, nad tym się będziemy zastanawiać, kiedy dojdzie do takiej sytuacji. Ale już teraz mogę ci powiedzieć z całą pewnością, że sytuacja nie poprawi się, jeżeli z nim zostaniesz. On nadal będzie liczył na to, że będziesz mu pomagała za każdym razem, kiedy wpakuje się w kłopoty. Myślę, że na początku miał dobre intencje. Chciał wygrać pieniądze, żeby odzyskać majątek, który stracił przez kryzys.

– Tak, właśnie tak było!

– Ale potem sprawy wymknęły się spod kontroli. Bonnie. Przez niego ucierpiały twoje relacje z synami. Czy kiedy przegrywa, robi się złośliwy?

Przygryza wargę i podnosi wzrok na Chase'a i Maca, którzy stoją w pobliżu i uważnie się przysłuchują naszej rozmowie.

– Czasami... – odpowiada szeptem. – Ale nigdy nie podniósł na mnie ręki, kiedy jest wściekły.

Będziemy musiały porządnie nad tobą popracować. Serce mi krwawi, kiedy na nią patrzę.

– Czy mogę cię prosić, żebyś przemyślała sprawę pojechania dzisiaj do domu z Makiem lub Chase'em? Z nimi będziesz bezpieczna i będziesz mogła spokojnie się zastanowić nad dalszymi krokami.

– Mój dom jest tutaj.

– Wiem. – Ponownie przytakuję i obejmuję ją za szczupłe ramiona. Jest strasznie wychudzona. – Żadne wyjście z tej sytuacji nie jest idealne. Ale nie musisz podejmować ostatecznej decyzji dzisiaj, Bonnie. Po prostu wydaje mi

się, że i ty, i twoi synowie czulibyście się lepiej, gdybyś się znalazła w bezpiecznym miejscu.

– Jak do tego doszło? – pyta bezradnie, ze smutkiem potrząsając głową. – Zawsze tak dobrze nam było razem. Nic z tego nie rozumiem.

– Teraz możesz tylko skupić się na chwili obecnej i zastanowić się, gdzie chcesz stąd pojechać.

Przełyka ślinę i podnosi wzrok na synów.

– Poczujecie się lepiej, jeśli pojedę z wami do domu?

– Tak – odpowiadają obaj natychmiast.

– Ja mam przestronny apartament dla gości – mówi Chase, kucając przed matką i biorąc jej ręce w swoje. – Możesz u mnie mieszkać tak długo, jak chcesz.

– Dobrze – zgadza się i rozgląda wokół, najwyraźniej trochę zagubiona. – Chyba muszę się spakować.

Pomagamy jej spakować ubrania na jakiś tydzień, przybory toaletowe i książkę z biblioteki, którą czyta. Następnie starannie zamyka za sobą drzwi na klucz i idzie za Chase’em do jego auta.

Przed zajęciem miejsca odwraca się do Maca i mocno go do siebie przytula.

– Bardzo ci dziękuję.

– Kocham cię, mammo!

– Ja też cię kocham. – Klepie go po policzku i uśmiecha się do niego. – Dobry z ciebie chłopiec!

Chase wybucha dobrodusznym śmiechem.

– To tylko na pokaz, mammo!

– Jest dobrym chłopcem – powtarza, wsiadając do samochodu Chase’a i zatraskując za sobą drzwi. Coś do niego mówi, kiedy odjeżdżają.

Mac bez słowa bierze mnie za rękę i prowadzi do swojego samochodu. Podróż do naszego budynku upływa w milczeniu. Nie wiem, o czym myśli Mac, ale ja jestem po prostu zmęczona. To był wieczór pełen emocji.

Odprowadza mnie pod drzwi mieszkania, ale kiedy chce odejść, biorę go za rękę i prowadzę do środka.

– Chodź tu. – Mój głos jest miękki. W pokoju jest ciemno, jeśli nie liczyć wpadającego przez okna światła. Prowadzę go do fotela. Siada w nim, a ja siadam naprzeciwko, na stoliku. Kładę mu ręce na uda i uważnie mu się przyglądam.

– Mów do mnie.

Potrząsa głową i przeciera dłońmi twarz, a potem wydaje z siebie przeciągłe westchnienie.

– Nie mogę uwierzyć, że udało ci się ją namówić, żeby pojechała z Chase'em.

– Myślę, że od dawna tego chciała. Potrzebowała tylko pozwolenia i zapewnienia, że to nie na zawsze.

– Dziękuję ci. – Bierze mnie na kolana i chowa twarz w mojej szyi. Jego głos jest zachrypnięty, obejmuje mnie mocno, jakby nigdy nie chciał pozwolić mi odejść. – Nie wiem, jak ci za to dziękować.

– Mac – mówię i odchylam do tyłu głowę, tak żebym mogła spojrzeć mu w oczy. – To właśnie robi się dla osoby, na której głęboko nam zależy i z którą jesteśmy w związku.

Na chwilę zastyga w bezruchu, kilka razy mruga, jakby próbował przetworzyć to, co właśnie do niego powiedziałam, po czym przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. Nie wiem, czy właśnie śmiertelnie go wystraszyłam, nazywając naszą relację „związkiem”, ale, do cholery!, taka jest prawda! Spotykamy się już od kilku tygodni, widzimy się prawie każdego dnia. Czas spędzony w jego towarzystwie to dla mnie najlepszy moment dnia, jeśli to samo w sobie nie jest definicją związku, to sama nie wiem, co nią jest!

Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent koma siedem pewna, że się w nim zakochałam. Cholernie mnie to przeraża i jeszcze nie jestem gotowa, żeby mu o tym powiedzieć, ale tak właśnie rzeczy się mają. Zresztą mamy całe życie, żeby się o tym przekonać.

– Mac?

– Hm?

– Twoja mama dojdzie do siebie. Zajmie jej to trochę czasu, ale w efekcie wyjdzie z tego jako lepsza i silniejsza osoba.

– Mam nadzieję. Przedtem była taka silna, taka pełna życia. – Potrząsa głową. – Całkiem jakby miała w sobie jakieś światło, które teraz zgasło.

– Ma za sobą ciężkie dziesięć lat – przypominam mu. – Od jak dawna dajecie jej pieniądze?

– Zaczęła o nie prosić jakieś pięć lat temu – odpowiada. – Chase i ja byliśmy wtedy właścicielami sieci barów nocnych None.

– Och, uwielbiam te puby! – mówię radośnie, zaskoczona, że były własnością Maca i jego brata.

– Dziękuję. Interes kwitł, ale dwa lata temu sprzedaliśmy bary firmie, która planowała rozbudować sieć i hojnie nam zapłaciła za tę możliwość. Właśnie wtedy mama zaczęła częściej się do nas zwracać o pomoc.

Mniej więcej od roku płacimy wszystkie ich rachunki. Chase od czasu do czasu dawał mamie trochę gotówki, żeby mogła na przykład zatankować benzynę albo iść do fryzjera. Ale tata się o tym dowiedział i zaczął jej zabierać te pieniądze. Więc zakręciliśmy kranik z gotówką.

– On jest poważnie chory – mówię. – Ale na pewno o tym wiesz.

– Nie chce, żeby mu pomóc. Jeśli schowałby dumę do kieszeni i pozwolił sobie pomóc, mógłby znowu sprzedawać domy. Kryzys minął i na nieruchomościach znowu można niezłe zarobić, ale on wpadł w jakieś błędne koło.

– Jest uzależniony – mówię po prostu. – Tu chodzi tylko o zwykłą decyzję, żeby iść do terapeuty i przestać grać. To taki sam nałóg jak alkoholizm albo narkomania. On musi się zdecydować na leczenie.

– Chase i ja chętnie byśmy pokryli wszelkie koszty.

– Nie chodzi o pieniądze. Twój tata musi sam zdecydować, że chce z tego wyjść. Dopóki tego nie zrobi, nikt mu nie jest w stanie pomóc.

– Ona do niego nie wróci. Nie w tej sytuacji.

Uśmiecham się i gładzę go palcem po policzku.

– To musi być dla ciebie trudne, patrzeć, jak kobieta, którą kochasz, postanawia być z kimś tak rozbitym. Ale ta decyzja należy do niej.

– I to mnie właśnie doprowadza do szału – przyznaje, uśmiechając się z rezygnacją. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi pomogłaś.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Jesteś po prostu wspaniała, Kat. Słów mi brakuje, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że zdecydowałaś się wsiąść do tamtego samolotu do Kalifornii. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. I nawet nie chcę sobie wyobrazać.

– Jestem przy tobie – mówię, starając się go uspokoić. Siedzimy i przez długi czas wpatrujemy się w nasze miasto.

Nie śpimy. Nie rozmawiamy. Po prostu wtuleni w siebie patrzymy na migające na wzgórzu światelka. Nigdy w życiu nie czułam takiej bliskości z drugim człowiekiem. On mówi, że jest mi wdzięczny, ale to działa w obie strony. Moje serce należy do niego.

I to właśnie najbardziej mnie przeraża.

Kiedy myślę o swoim związku z Samem, widzę, że to ja ciągnęłam to wszystko do przodu. To ja chciałam związku. To ja chciałam choć raz w życiu poczuć się normalnie. To ja chciałam, żeby mnie kochał, szanował, to ja chciałam tych wszystkich rzeczy, o których od tylu lat czytałam w książkach.

Ale rzeczywistość bardzo się różniła od tego ideału. Dlatego od niego odeszłam i postanowiłam, że fizyczne relacje z mężczyznami będę traktować lekko. To tylko seks. Moje życie jest spełnione, mam przyjaciółki i bar. Dodawanie do tego jeszcze mężczyzny wydawało się grą niewartą świeczki.

A teraz nie wiem, co bym bez niego zrobiła. Bez tego, w jaki sposób czuję się przy nim spokojna, w jaki sposób mnie rozśmiesza, jakie uczucia we mnie budzi.

Owszem, to przerażające. Ale nie chcę, żeby kiedykolwiek się skończyło.

– Pobudka, Ruda. – Albo po moim policzku chodzi mysz, albo to pocałunek Maca.

I naprawdę mam nadzieję, że to nie mysz, ponieważ śmiertelnie się ich boję.

– Wstawaj, śpioszku.

– Która godzina? – pytam, otwierając jedno oko i z ulgą dostrzegając siedzącego na łóżku Maca. Trzyma w ręku parujący kubek kawy i uśmiecha się do mnie. Jest już ubrany.

– Jest wcześniej, parę minut po siódmej.

– Czyli spałam tylko trzy godziny.

– Tak, wiem. Przykro mi z tego powodu. Ale przyniosłem ci kawę.

Przyglądam mu się jednym otwartym okiem, drugie oko jeszcze śpi. Przykłada mi kubek do ust, a ja upijam łyk kawy.

– Mm, dobra.

– Uczę się, jak robić dokładnie taką kawę, jaka ci smakuje – mówi z dumą w głosie. – Musisz się spakować.

– Dlaczego?

– Bo chcę cię zabrać w pewne specjalne miejsce.

– Nie potrzebuję się pakować, żeby iść na dach. – Moje drugie oko wreszcie też się otwiera. Siadam i biorę kubek z jego rąk.

– To inne specjalne miejsce – mówi i pochyla się, żeby potrzeć nosem mój nos, tak jak to robią Eskimosi. – Pojedziesz ze mną?

– Muszę iść do pracy...

– Już się tym zająłem – mówi szybko. – Nie śpię już od pewnego czasu, wykonałem kilka telefonów. Wszystko jest pod kontrolą. Musisz tylko się spakować i możesz wsiadać do auta.

Mrugam w oczekiwaniu, aż kofeina zacznie działać.

– Nie śpisz? – pyta wreszcie.

– No dobrze.

– No dobrze, nie śpisz, czy...

– No dobrze, pojedę.

Jego twarz rozpromienia się czystym szczęściem, więc pochylam się i całuję go w usta.

– Musimy już wyruszać czy mamy jeszcze czas na łóżkowe igraszki?

– Musimy się zbierać – odpowiada, zanurzając palce w moich włosach. – Ale kiedy dotrzemy na miejsce, będziemy mieć mnóstwo czasu na łóżkowe igraszki.

– Obiecujesz?

– Tak.

– W takim razie wstaję. – Oddaję mu opróżniony do połowy kubek i

zwlekam się z łóżka. – Będę gotowa za pół godziny.

Jesteśmy w drodze już od trzydziestu minut, a Mac ciągle nie chce mi powiedzieć, dokąd zmierzamy. Jedziemy na zachód, więc jestem pewna, że zmierzamy na plażę. Dalej jest już tylko ocean.

Siedzę w milczeniu, czytam, pozwalam mu zagłębić się we własnych myślach. Od wczorajszej nocy jest dziwnie milczący, ale myślę, że ja też bym taka była, gdyby coś podobnego przytrafiło się moim rodzicom.

– Milczysz – mówi.

– Telepatia! Właśnie myślałam, że powinnam ci pozwolić spokojnie się nad tym wszystkim zastanowić – mówię. – Jak się dzisiaj czujesz?

– Lepiej – mówi i włącza kierunkowskaz, żeby wyprzedzić jadący przed nami samochód. – Dlaczego ludzie tak wolno jeżdżą po tej drodze?

– Ponieważ jest kręta – wzruszam ramionami. – Rozmawiałeś dziś z Chase'em?

– Tak. Powiedział, że mama przespała całą noc jak niemowlę. Rano miał ją wziąć na śniadanie, a potem na jakieś zakupy.

– To wspaniale!

Mac bierze mnie za rękę i całuje moje palce.

– Tak się cieszę, że z nią wszystko w porządku!

– Ja też.

– Powiesz mi wreszcie, dokąd jedziemy?

– Jeszcze się nie domyśliłaś?

– Hm, podejrzewam, że na plażę, ale na wybrzeżu w stanie Oregon jest mnóstwo plaż.

– Jedziemy do Cannon Beach – wyjaśnia. – Mam tam apartament.

– Nie żartuj! To moja ulubiona plaża!

– To dobrze – uśmiecha się, a potem zerka na Kindle'a na moich kolanach.

– Zawsze to ja czytam ci na głos. Zamieńmy się rolami, teraz ty mi chwilę poczytaj.

– W porządku.

Włączam urządzenie i zaczynam czytać. To romantyczny thriller, ale kiedy się do mnie odezwał, akurat zaczynałam czytać scenę miłosną. Zaczynam dokładnie w tym miejscu, w którym przerwałam. Jest to bardzo szczegółowy opis sceny pod prysznicem. Autorka opisuje wszystko raczej odważnie. Zerkam na Maca i widzę, że zaciśnięte na kierownicy ręce aż zbieleły.

– Mam przestać czytać?

– Dręczysz mnie – mamrocze. – Ale czytaj dalej.

Uśmiecham się nieznacznie, a on dodaje:

– Zdecydowanie prysznic jest na mojej liście rzeczy do zrobienia w ten weekend.

– Świetny pomysł – śmieję się i czytam dalej. Bohater podnosi bohaterkę i przyciska ją do ściany prysznica. Boże, ta scena jest naprawdę gorąca!

Chyba zaczynam się pocić.

Szybko przekonuję się, że w tym thrillerze nie brakuje seksownych scen. Szczerze, to bohaterowie uprawiają seks prawie na każdej stronie. A może tylko tak mi się wydaje, bo Mac i ja znajdujemy się w zamkniętej przestrzeni, a ja go pragnę.

Teraz.

Pragnę go, odkąd się dziś rano obudziłam.

Mac wyciąga dłoń i pociera wewnętrzną część mojego uda, w górę i w dół. Jego mały palec błąka się w rejonach wrażliwej skóry bardzo niedaleko mojej cipeczki. Głos mi się łamie, coraz trudniej mi czytać.

– Daleko jeszcze?

– Czytaj dalej – mówi zachrypniętym głosem. Robię, co mi każe, a jego dłoń nadal jest na moim udzie, rozpalając mnie do białości.

– Mac – mówię wreszcie, doprowadzona do ostateczności. – Nie mogę ci czytać, kiedy tak mnie dotykasz...

– Nie mówiłem, żebyś przerywała – odpowiada, co mnie jeszcze bardziej podnieca. Spojrzenie jego oczu i zdecydowanie w głosie doprowadzają mnie do szaleństwa.

Więc czytam dalej, próbując nie zwracać uwagi na jego dłoń, co jednak jest całkowicie niemożliwe. Ponieważ to ręka Maca, a Mac jest

najprawdopodobniej najgorętszym mężczyzną, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi.

Kiedykolwiek.

Wreszcie podjeżdżamy pod budynek i Mac gasi silnik. Oboje wyskakujemy z samochodu i pospiesznie ruszamy w stronę drzwi..

– Rzeczy przyniesiemy później – mówi, wkładając klucz do zamka.

– Dobry plan.

Jednak zamiast oprzeć mnie o drzwi i natychmiast zerznąć – czego się spodziewam – ciągnie mnie do salonu, przechyla przez oparcie sofy i podciąga mi spódnice.

– Potrzebuję tego, a ty mi to dasz – mówi, wydając z siebie pomruk.

– Tak... – odpowiadam i krzyczę, kiedy chowa twarz w mojej cipce, liże i ssie, doprowadzając mnie do takiego orgazmu, że przed oczami mam wszystkie gwiazdy.

Zaciskam palce na poduchach, muszę się czegoś trzymać, bo wstrząsają mną dreszcze. Jednak on nagle wstaje, słyszę, że otwiera opakowanie prezerwatywy. Nie mija sekunda, a już jest wewnątrz mnie, dokładnie mnie wypełnia i jeszcze mocniej wciska w kanapę.

– Doprowadzasz mnie do szału – szepce mi do ucha, pochylając się nade mną. Odgarnia mi włosy z jednej strony i gryzie mnie w ucho. – Jesteś taka cholernie seksowna. Przez te wszystkie niegrzeczne opisy, które mi czytałaś, zrobiłem się twardszy niż kiedykolwiek w życiu.

– Teraz rozumiesz, dlaczego tak lubię, kiedy mi czytasz... – odpowiadam i na moment tracę dech, kiedy chwyta moje włosy i odchyła mi do tyłu głowę. Jest to podniecające uczucie na granicy bólu, seksowne jak diabli!

– Nigdy cię nie mam dość – szepce. Boże, uwielbiam, kiedy mi mówi takie rzeczy! Jego głos jest cudownie chrapliwy, na ten dźwięk przechodzą mnie ciarki. Wszędzie.

Wychodzi ze mnie. Teraz jesteśmy z drugiej strony kanapy, szeroko rozkłada mi nogi i ponownie się we mnie zanurza. Trzyma mi nogi w górze, palce zaciska wokół moich kostek i patrzy, jak jego członek na zmianę zanurza się we mnie i wynurza na zewnątrz.

Sięgam w dół i zaczynam pocierać lechtaczkę, uśmiechając się z czystą kobiecą satysfakcją, kiedy jego oczy zachodzą mgłą i się zamykają. Gryzie mnie w wewnętrzną część łydki, po czym opiera moje nogi na swoich ramionach i dokładnie mnie przykrywa swoim ciałem.

– Taka seksowna... – szepcze do moich ust.

– Za każdym razem jest lepiej – zgadzam się, mocno go łapiąc za tyłek.

– Cudownie jest cię czuć – jęczy, a ja czuję, że jest już bardzo blisko. Podnoszę biodra i zaciskam się, a on zatapia twarz w mojej szyi i dochodzi, miarowo się we mnie kołysząc. Nacisk jego penisa sprawia, że dochodzę razem z nim. Kiedy oboje wracamy wreszcie na ziemię, nagle dociera do mnie, że pozycja, w jakiej się znajduję, jest bardzo niewygodna. Próbuję się odepchnąć od jego ramienia.

– Nie mogę oddychać...

– Przepraszam – mówi, staczając się na podłogę i pociągając mnie za sobą. Łapie mnie i bezpiecznie tuli w ramionach. – Lepiej?

– Hm. – Całuję go w ramię i podnoszę się, opierając na rękach, żeby się do niego uśmiechnąć. – Chyba muszę częściej ci czytać...

– Nie sędzę, żeby moje serce było w stanie to znieść – mówi, potrząsając głową. – Jeśli jeszcze raz powiedziałaabyś „kutas” albo „pieprzyć”, musiałbym zatrzymać samochód i wypieprzyć cię na poboczu.

– Hm, muszę to wypróbować w drodze powrotnej.

Szeroko się uśmiecha i daje mi klapsa.

– Moja dziewczyna!

Rozdział 12

Mac

Chodźmy nad wodę – mówi Kat później, kiedy już zrealizowaliśmy swoją prysznicową fantazję. Po prostu nie mogę oderwać od niej rąk! Nie byłem tak nakręcony od... właściwie to nigdy nie byłem tak nakręcony!

– Dobry pomysł – mówię i leniwie się przyglądam, jak zakłada kostium i japonki.

– Nie będziesz potrzebować butów.

– Racja. – Strząsa japonki ze stóp i odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Jej brązowe oczy nadal niezwykle błyszczą od kilku orgazmów, które jej właśnie dałem. – Ubierasz się? Nie żeby mi nie pasowało, kiedy jesteś nagi, ale podejrzewam, że nie jest to plaża dla naturystów?

– Nie mogłem oderwać od ciebie oczu – odpowiadam z uśmiechem i wstaję, żeby coś na siebie włożyć. – Chyba trochę się już rozluźniłaś?

– Jasne, że tak! W końcu jesteśmy na plaży. – Kołysząc biodrami, wychodzi z pokoju, a kiedy dołączam do niej, zakłada okulary przeciwsłoneczne, otwiera drzwi i wychodzi prosto na piasek. – Tak się cieszę, że pogoda dzisiaj dopisała!

– A moim zdaniem nad oceanem jest wspaniale, nawet kiedy pada.

Biorę ją za rękę i schodzimy nad sam brzeg oceanu, a potem robimy sobie spacer w stronę monolitu Haystack Rock.

– Wiesz, że to moje szczęśliwe miejsce? – Podnosi twarzyczkę i uśmiecha się do mnie.

– Serio?

– Tak – przytakuje i bierze głęboki oddech, rozkoszując się słonym, morskim powietrzem. – Nie byłam tu od kilku lat. Cały czas byłam zajęta rozkręcaniem restauracji. Więc miałeś bardzo dobry pomysł.

– Cieszę się. Możemy tu przyjeżdżać tak często, jak tylko chcesz.

– Ostrożnie z takimi propozycjami... Najchętniej przyjeżdżałabym tu w każdy weekend.

– Nie mam nic przeciwko – zapewniam. – Myśl, że mam cię tutaj tylko dla siebie, jest niezwykle pociągająca.

– Czasem mówisz naprawdę słodkie rzeczy. – Podchodzi bliżej wody, żeby zamoczyć stopy.

– Mówię to, co myślę.

– A ja to doceniam – odpowiada, a potem wydaje cichy okrzyk, kiedy chłodna woda obmywa jej stopy. – Niech to diabli, jaka zimna!

Ale nie ucieka, stoi z łydkami zanurzonymi do połowy w wodzie, chlapiąc i próbując iść naprzód. Woda jest zimna, ale też orzeźwiająca.

Zbliżamy się do małego chłopca, który bawi się w piasku oddalony może dziesięć metrów od swojej mamy i próbuje zbudować zamek. Jest przygnębiony, zaczyna płakać, kiedy suchy piasek po raz kolejny przybiera formę bezkształtnego stożka, zamiast zachować kształt wiaderka.

– O co chodzi, kolego? – zagaduje go Kat.

– Nie potrafię tego zrobić – chłopiec żałośnie wystawia dolną wargę. – Próbuję cały dzień, ale nie wychodzi.

– Hm, to musi być nieprzyjemne uczucie... – Kat macha do jego mamy. – Mogę mu pomóc?

– Proszę bardzo. – Kobieta nieuważnie macha w stronę Kat i wraca do przeglądania czegoś na telefonie. Kat kiwa głową, w jej oczach widzę irytację, i kuca koło chłopca.

– Jak masz na imię?

– Kenny.

– Ja jestem Kat.

– Jak mały kotek?

– Tak, tylko inaczej się pisze. I nie jestem taka włochata.

Kenny chichocze, a ja z rękami w kieszeniach stoję jak zaczarowany, obserwując, jak Kat bez żadnego wysiłku zdobywa serce chłopca.

I ona mówi, że nie przepada za dziećmi!

– Nie możesz zbudować zamku?

– Tak. Zawsze się rozpada, kiedy podnoszę wiaderko.

– Niedobrze. Pokazać ci sztuczkę?

– Tak.

Kat bierze jedno z jego wiaderek, podchodzi do wody, napełnia je i wraca do Kenny'ego.

– A teraz patrz. Jeśli piasek będzie wilgotny, stanie się twardszy i łatwiej będzie coś z niego wybudować.

Nakłada piasek do mniejszego wiaderka i pokazuje mu, jak zrobić porządną babkę, a następnie zabiera się do budowania zamku.

– Ale super! – wykrzykuje Kenny. – Jesteś naprawdę mądra!

– Hm, zbudowałam w życiu kilka zamków – przyznaje Kat, poważnie kiwając głową. – Myślisz, że już sobie poradzisz?

– Tak, dziękuję!

Kenny z wywieszonym językiem i wzmożonym zapalem rozpoczyna pracę nad swoim zamkiem, a Kat ponownie dołącza do mnie, otrzepując ręce z piasku.

– Fajny malec – mówi. – Ale jego mama powinna mu poświęcać więcej uwagi.

– Żyjemy w czasach zdominowanych przez technikę – odpowiadam, obejmując ją za ramiona i przyciągając do siebie. – Każdy siedzi z nosem w swoim telefonie.

– To prawda. Czy wiesz, że przed pojawieniem się telefonów komórkowych przeciętny klient spędzał w restauracji mniej więcej czterdzieści pięć minut? Zgadnij, ile spędza teraz?

– Nie mam pojęcia.

– Ponad półtorej godziny! Dwa razy tyle, co wcześniej, a to dlatego, że ludzie zajmują się swoimi telefonami. Czasem mówią naszym kelnerkom, że

złożą zamówienie później, bo są zbyt zajęci grzebaniem w telefonach, żeby zajrzeć do menu! A potem siedzą i nawet nie spojrzą na osobę, z którą przyszli. Po prostu oboje gapią się w swoje telefony. Doprowadza mnie to do szału!

– Więc ja pytam – mówi dalej, zawzięcie kopiąc wodę – co się stało ze sztuką komunikacji? Kiedy spędzam czas z przyjaciółmi czy bliską mi osobą, to chcę z nimi rozmawiać, a nie skupiać się na wirtualnym świecie mediów społecznościowych.

– Rzadko odbierasz telefon – przypominam jej z uśmiechem.

– Wiem, przepraszam. Wyciszam go, kiedy jestem w pracy i czasem zapominam potem ponownie go włączyć. Nie jestem typem osoby, która przez cały czas ma telefon przy sobie.

– W porządku, wcale mi to nie przeszkadza. Wiem, że oddzwonisz, kiedy zobaczysz, że próbowałem się skontaktować.

Szeroko się uśmiecha i ochlapuje mi nogę.

– Taki jesteś pewny siebie, co?

Śmieję się i zakładam kosmyk rudych włosów za ucho.

– Nie, przy tobie tracę całą pewność siebie, Kat. I właśnie to tak bardzo mi się w tobie podoba!

– Hm, to wspaniale. – Przez chwilę idzie obok mnie w milczeniu, po czym na jej pięknych ustach pojawia się psotny uśmiezek, biegnie naprzód, po czym odwraca się i ochlapuje mnie wodą, aż jestem cały mokry. – Nawet nie próbowałeś uciec! – Potrząsa głową i się odwraca. Rozrzuca szeroko ramiona, podnosi twarz do słońca i uśmiecha się szeroko. – Jest wspaniale!

Ty jesteś wspaniała.

Jest więcej niż wspaniała! Dzięki niej czuję rzeczy, których nigdy wcześniej nie czułem i, szczerze, nie sądziłem, że będę czuł.

Muszę jej to powiedzieć.

Właśnie teraz.

Brodzę w wodzie, żeby ją dogonić i biorę w ręce jej twarz. Uśmiecha się do mnie i dotyka moich bicepsów.

– Uwielbiam twoje ramiona!

Uśmiecham się i mocno ją całuję, zasysając jeden kącik jej ust, a potem robiąc dokładnie to samo z drugim. Jej usta są miękkie i tak cholernie słodkie, że mam ochotę całkowicie się w nich zatopić.

– Jestem w tobie zakochany, Katrina – szepczę do jej ust. Jej oczy szeroko się otwierają, jest zaskoczona. Wydaje mi się, że zaraz powie coś w stylu „to się dzieje zbyt szybko”, ale ona robi to, co zwykle.

Zaskakuje mnie.

– Wreszcie to do ciebie dotarło – odpowiada, po czym wskakuje na mnie, oplata nogi wokół moich bioder i całuje mnie jak szalona.

– Czyli jesteś podpalaczem – mówi Kat, kiedy układam patyki w palenisko, po czym je podpalam.

– A może po prostu rozpalam ogień, żebyś nie zamarzła na śmierć? Jestem mężczyzną, moim zadaniem jest utrzymać moją kobietę przy życiu.

– Hm, całkiem niedaleko czeka na nas ciepłutki apartament – zauważa rozsądnie.

– Nie psuj wszystkiego – odpowiadam. Kiedy jestem pewny, że ogień nie zgaśnie, rozkładam na piasku koce i poduszki.

– Tylko tak się droczę... Jest bardzo miło. – Siada na kocu koło mnie i wpatruje się w coraz większy ogień. – Gwiazdy tutaj są niesamowite.

– Bo nie muszą konkurować ze światłami miasta – wyjaśniam, podążając za jej wzrokiem. – To Orion.

– A to Wielki Wóz – dopowiada z szerokim uśmiechem. – Kiedy miałam osiem lat, rodzice kazali mi narysować mapę ze wszystkimi konstelacjami.

– W wieku ośmiu lat? – nie kryję zdziwienia.

– Dobrze się przy tym bawiłam – mówi, kiwając głową. – Musiałam rozrysować je na pustej kartce, do pomocy miałam tylko supernowoczesny teleskop i książki, które mi kupili.

– Miałaś osiem lat.

– To nie było takie trudne – mówi, trochę obronnym tonem. Pochyliam się i całuję ją w policzek.

– Naprawdę jesteś geniuszem!

– Jeśli brać pod uwagę moje IQ, to tak. Ale szczerze mówiąc, to myślę, że to głównie zasługa moich rodziców. Mieli wobec mnie duże oczekiwania, jeśli chodzi o wykształcenie, i zaczęli mnie uczyć, kiedy miałam zaledwie kilka miesięcy.

– Wow!

– Chodziłam z nimi do pracy i przysłuchiwałam się rozmowom naukowców. Obracałam się w towarzystwie najwybitniejszych umysłów dwudziestego pierwszego wieku, już kiedy byłam w łonie matki. Nie wiem, na ile mój geniusz jest wrodzony, a na ile nabyty, pewnie coś pomiędzy.

– A jak będziesz wychowywać swoje dzieci? – pytam, a ona gwałtownie potrząsa głową, ponownie mnie zaskakując.

– Nie będę mieć dzieci.

– Dlaczego?

Podciąga kolana do klatki piersiowej i mocno je obejmuje rękami, nadal wpatrując się w gwiazdy.

– Ponieważ nie chcę im tego robić. Nie chcę wywierać na dzieciaku presji, żeby się szybko uczył, żeby wszystko robił jak trzeba.

– Wszystko, czyli co?

– Po prostu wszystko. Moi rodzice są cudowni, są nieprawdopodobnie inteligentni, ale są również niezwykle bezkompromisowi. Porażka nigdy nie wchodziła w grę w żadnej dziedzinie, którą postanowiłam się zająć. Kiedy byłam nastolatką, postanowiłam, że choć raz zajmę się czymś normalnym. Dlatego zapisałam się do szkolnej drużyny siatkówki.

– Mogłaś to zrobić?

– Tak. Uczyłam się w domu, ale formalnie podlegałam pod pobliską szkołę i mogłam uczestniczyć w niektórych lekcjach i zajęciach sportowych. Pomyślałam więc, że fajnie będzie zająć się jakimś sportem i pobyć trochę z rówieśnikami.

– Rozsądny pomysł. I jak poszło?

– To było kompletne fiasko – śmieje się i odwraca w moją stronę. Poświata z ogniska oświetla jej twarz, jej włosy wyglądają teraz na bardziej czerwone

niż zazwyczaj. – Szło mi beznadziejnie!

– Nie ma w tym nic złego. Nie można być najlepszym we wszystkim.

– Właśnie o to chodzi, że moi rodzice uważali, że powinnam być we wszystkim najlepsza. – Potrząsa głową i spogląda na swoje dłonie. – To było poniżające, być w czymś tak beznadziejnym. Chciałam odejść, ale mi nie pozwolili. „Zawsze kończymy to, co zaczynamy”, powiedzieli. W efekcie spędziłam cały sezon na ławce, a pozostałe dziewczyny wcale nie były dla mnie miłe. Wtedy po raz pierwszy doświadczyłam prześladowania czy też po prostu braku życzliwości ze strony innych dzieci.

– Przykro mi.

– Zmierzam do tego, że nie chcę mieć dzieci, bo nie chcę, żeby myślały, że muszą być we wszystkim najlepsze.

– Przecież jesteś inną osobą niż twoi rodzice – przypominam jej łagodnie. – Nie wierzę, że byłabyś taką matką.

– Celowo na pewno nie – odpowiada. – Ale moi rodzice na pewno mieliby swoje oczekiwania względem moich dzieci, a ja czułabym się zobowiązana, żeby spełnić ich oczekiwania.

– Na przykład jakie?

– Na przykład posłanie dzieci do najlepszych szkół czy sprawdzenie ich ilorazu inteligencji, co mnie osobiście naprawdę nie interesuje.

– Hm, pewnie cię teraz zaskoczę, ale dzieci, które będziesz mieć, będą twoimi dziećmi, Kat. Nie dziećmi twoich rodziców. Twoi rodzice będą mieli pełne prawo, żeby wyrazić swoją opinię, ale to by było tyle. To ich opinia. A ty nie masz obowiązku się do tego stosować.

– Wiem, ale to trudne. Nie chciałabym postępować wbrew woli rodziców.

– Myślę, że to całkiem normalne. Czy tylko dlatego nie chcesz mieć dzieci?

– Tak naprawdę to nie przepadam za dziećmi – mówi, marszcząc nosek. – To znaczy nie uważam, żeby były okropne, ale po jakimś czasie po prostu zaczynają mnie wkurzać.

– Gówno prawda. Świetnie sobie dziś radziłaś z Kennym.

– Ale rozmawiałam z nim tylko przez sześć minut – przygryza wargę, intensywnie nad tym myśląc. – Choć masz rację, nie było tak źle. Bardziej

wkurzała mnie jego mamuśka niż sam Kenny.

– W porządku, na dziś koniec rozmów o dzieciach.

– Och, wspaniale – uśmiecha się szeroko i zaczyna grzebać w papierowej torbie, którą przyniosłem razem z poduszkami i kocami.

– Czego szukasz?

– Pianek. Powiedz mi, proszę, że nie zabrałeś mnie tutaj tylko po to, żebym siedziała przy tym wspaniałym ognisku, nie mając pod ręką ani jednej pianki...

– Nie jestem aż tak okrutny – odpowiadam, wyciągając opakowanie pianek i trzymając je wysoko w powietrzu. – Co mi za nie dasz?

– Zrobię ci taką laskę, jakiej jeszcze nikt ci nie zrobił.

– Umowa stoi. – Natychmiast podaję jej opakowanie, a ona radośnie chichocze. – I nie myśl, że nie upomnę się o zapłatę!

– Hm, byłabym rozczarowana, gdybyś tego nie zrobił – odpowiada, niewinnie mrugając.

– Masz najdłuższe rzęsy, jakie w życiu widziałem.

– Są sztuczne – odpowiada, nabijając piankę na patyk.

– Słucham?

– Sztuczne – powtarza. – Muszę je uzupełniać co kilka tygodni.

– Żartujesz.

– Nigdy nie żartuję na temat rzęs – mówi, uśmiechając się do mnie kokieterycznie. – O cholera, zapaliła się!

Szybko wyjmuję patyk z ognia i próbuje zdmuchnąć płomień, a następnie zdejmuję z patyka lekko rozpuszczoną piankę.

– Wygląda smakowicie! – odgryza kawałek, po czym podaje mi resztę prosto do ust. Zjadam ze smakiem, przy okazji oblizując jej palce. Oczy jej się rozszerzają i sam nie wiem, kiedy siedzi już na mnie okrakiem i całuje mnie lepkimi ustami, a mnie się to wszystko bardzo, ale to bardzo podoba.

Jednak ten pocałunek nie jest pospieszny i szalony, ale leniwy. Cholernie erotyczny. Napiera na mnie, a ja nie mogę złapać tchu. Obejmuje rękami moje policzki i robi ze mną, co chce.

Pragnę jej. Nigdy nie przestanę jej pragnąć.

Ale nie będę uprawiał z nią seksu tutaj na plaży, gdzie każdy może nas zobaczyć z okien znajdujących się za nami apartamentów. Nie jestem ekshibicjonistą, a już na pewno nie mam zamiaru dzielić się z kimś widokiem nagiej Kat.

Ale to nie oznacza, że nie możemy się troszkę zabawić.

Obracam się na kocu tak, że Kat jest teraz pode mną, zasłaniam ją przed ciekawskimi oczami. Ręce włożyła mi pod koszulę, drapie mnie po plecach, aż całe moje ciało pokrywa gęsia skórka.

– Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu na plaży – mruczy.

– I teraz też nie będziesz – mówię i parskam krótkim śmiechem, kiedy niezadowolona wydyma usteczka. Gryzę je. – Nic się nie martw, doprowadzę cię do orgazmu. Tyle że nie będziesz naga.

– Nie ma w tobie ducha przygody.

Pytająco podnosi brew.

– Nie?

Uśmiecha się.

– No, może troszeczkę...

Całuję ją w szyję, liżę od obojczyka aż do ucha i czuję, że zaczyna się pode mną wić. Wiem, że szyja to jej czuły punkt.

– O, jak przyjemnie – szepce i zatapia palce w moich włosach, przyciągając mnie bliżej do siebie. – Dobrze sobie radzisz z moją szyją.

Szeroko się uśmiecham i robię jej to samo z drugiej strony, a następnie pozwalam ustom spocząć na jej wargach.

– Teraz rozepnę ci bluzkę, ale nie odkryję piersi. Twoim zadaniem jest pilnować, żeby były zakryte.

– W tym momencie nie mogę podejmować się żadnych zadań – mówi bez tchu. – Mój chłopak cholernie mnie podnieca. Krew nie ma dopływu do mojego mózgu.

– Otwórz oczy.

Robi to.

– Jest ciemno i nie sędzę, żeby ktoś mógł wiele zobaczyć, ale tylko ja mogę podziwiać twoje ciało. Nikt inny.

– Przyjmuję do wiadomości.

– Świetnie. Więc teraz pilnuj, żeby te niesamowite piersi były dokładnie zakryte, żebym nie musiał nikogo zabić za gapienie się na nie.

– Możemy wejść do środka.

Uśmiecham się i całuję ją w nos.

– Gdzie twój duch przygody?

– Słuszna uwaga.

Odpinam guziki jej bluzki i obsypuję wilgotnymi pocałunkami jej tors, posuwając się od piersi w stronę brzuszka.

– Boże – jęczy. – Czekał, czy muszę być cicho?

– Nie. Fale zagłuszają każdy hałas.

– Dzięki Bogu – wzdycha z ulgą. – Wiesz, być może troszkę się co do ciebie myliłam. Jednak może masz w sobie trochę ducha przygody.

– Sprawdźmy, czy stać nas na więcej niż „trochę”.

Odpinam zamek jej spodni i spuszczam je w dół. Mam ochotę rozłożyć jej szeroko nogi i zjeść ją, aż oboje będziemy się wic w spazmach rozkoszy, ale wiem, że to nie jest najlepsze miejsce. Dlatego moja głowa jest nad jej brzuchem, a moja klatka piersiowa i ramiona zakrywają jej cipeczkę. Sięgam w dół, żeby trochę popieścić jej gładką szparkę.

– Niech to diabli, twoje ręce potrafią czynić cuda! – jęczy, rzucając na obie strony głową. Gryzę ją w pępek i szeroko się uśmiecham, kiedy krzyczy, kurczowo zaciskając pięści na kocu.

– Pilnuj bluzki – przypominam jej, wsuwając głęboko w nią dwa palce. – Zaraz sprawię, że dojdiesz, a nie chcę, żeby w międzyczasie rozsunęła ci się bluzka.

– Mogłeś jej nie rozpinać!

– Jak by się to miało do ducha przygody? – pytam i bez żadnej litości zaczynam ją pieprzyć palcami. Jej cipeczka zaciska się wokół moich palców. Pragnie więcej. Potrzebuje więcej.

A ja chcę jej to dać.

Nosem odsuwam bluzkę i zaczynam ssać jej sutek. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej, aż zaczyna cichutko kwilić, całkowicie tracąc kontrolę

nad swoim ciałem. Nie panuje nad sobą, jest zdana wyłącznie na mnie.

A ja nie mogę się nią nasycić.

Moje palce są całkowicie zanurzone w niej, przyciskam kciuk do jej łechtaczki. Nie za mocno, ponieważ w czasie seksu to miejsce jest szczególnie wrażliwe, ale wystarczająco, żeby wygięła się w łuk i zaczęła zataczać biodrami kręgi.

– Mac!

– Jest dobrze, kochanie. Boże, jaka jesteś słodka!

Jej cipeczka zaciska się wokół moich palców.

– Jesteś taka ciasna. Czy ty w ogóle wiesz, jak mnie podniecasz?

– Tak – mówi bez tchu. – O Boże, nie mogę!

– Czego nie możesz?

Ale Kat nie jest w stanie odpowiedzieć. Może jedynie rzucać głową na obie strony. Z całej siły trzyma bluzkę. Palce jej zbieleły, ale trzyma ją mocno tuż pod biustem.

– Myślę, że możesz – mówię i wyjmuję palce, żeby trochę podrażnić jej fałdki, dotrzeć do łechtaczki, po czym z powrotem do środka. Jest tak mokra, że z moich palców spływa wilgoć.

Tak bardzo chcę być wewnątrz niej, że aż boleśnie zaciskam zęby.

– To jest niezemskie... – szepcze tuż przed tym, jak jej ciało napręża się i Kat z krzykiem szczytuje. Nie przestaję pieścić jej cipeczki, całować jej brzuszka i miejsca między jej piersiami, a ona powoli się uspokaja. Jej ciało jest oświetlone poświatą padającą z ogniska, jej twarz pokrywa cieniutka warstwa potu.

Jest tak piękna, że zapiera dech w piersiach.

– Niech to... – mamrocze, kiedy jej ciało powoli się uspokaja. – Jednak zdecydowanie masz w sobie ducha przygody!

– Jeszcze nie widziałaś wszystkiego, kochanie!

Rozdział 13

Kat

Hej, kochana! – mówię, odbierając telefon. – Mam coś kupić po drodze?

Addie zasłania słuchawkę, pewnie żeby przekazać moje pytanie innym, a po chwili odpowiada:

– Nie, nic nam nie potrzeba. Zastanawiałam się tylko, kiedy dotrzesz?

Mamy dziś babski wieczór w domu naszej przyjaciółki, Cici. Addie poznała Cici w czasach, kiedy była modelką. Cici zajmowała się wtedy jej włosami i makijażem, zaprzyjaźniły się i tak zostało do dzisiaj.

Wszystkie na tym dobrze wychodzimy, bo Cici uwielbia, kiedy robimy nalot na jej salon, a ona może robić nas na bóstwa.

– Już jadę. Niedługo będę.

– Dobrze. Pospiesz się!

Kończy połączenie, a ja potrząsam głową. Addie zawsze miała tendencję, żeby wszystkich rozstawiać po kątach, a odkąd zaszła w ciążę, jest jeszcze gorzej.

Mój telefon znowu dzwoni. Odbieram, nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Czyli jednak mam coś kupić po drodze?

– Nic nie przychodzi mi do głowy... – mówi Mac, cicho się śmiejąc.

– Przepraszam. Myślałam, że to Addie.

– Jesteś w drodze na plotki z dziewczynami? – pyta. Jedną z rzeczy, które uwielbiam w Macu jest to, że zawsze nazywa rzeczy po imieniu.

– Tak. Kilka minut temu wyszłam od twojej mamy.

– Dziękuję, że z nią pracujesz – mówi. – Szkoda, że nie chcesz, żebym ci płacił.

– To kwestia etyki zawodowej – odpowiadam. – Z formalnego punktu widzenia powinnam jej powiedzieć, żeby znalazła sobie terapeutkę, która nie sypia z jej synem. Tyle że nie sądzę, żeby chciała rozmawiać z kimś innym.

– Często rozmawiacie o tym, że ze sobą sypiamy? – Po głosie poznaję, że się uśmiecha. Chciałabym go teraz widzieć.

– Ha, ha, ha – odpowiadam.

– Co u niej?

– Wszystko w porządku. – Zerkam w lusterka i zmieniam pas.

– O czym ci mówiła?

– Tego nie mogę ci powiedzieć – odpowiadam, przewracając oczami. Przerabiamy to po każdej mojej sesji z jego mamą. – Ale zapewniam cię, że wszystko z nią będzie dobrze.

Oddycha z ulgą.

– Taką mam nadzieję.

– Powinieneś bardziej w nią wierzyć. Jest silniejsza, niż wygląda, potrzebuje tylko czasu.

– Tata do mnie dzwonił dzisiaj rano.

– Serio? – Marszczę brwi. Wjeżdżam na parking Cici i wyłączam silnik. – Tu mnie zaskoczyłeś. Przez ten czas ani razu nie próbował się skontaktować z twoją mamą.

– Wiem. Właśnie się zorientował, że jej nie ma w domu.

– Przecież wyprowadziła się dwa tygodnie temu. – Gapię się niewidzącym wzrokiem w okno Cici. Cami macha do mnie, żebym wchodziła, ale pokazuję jej palec wskazujący, co oznacza, że potrzebuję jeszcze minutki.

– Przez większość czasu jego też nie było. Był w kasynie.

– Wow.

– No właśnie. Tak czy siak, prosił mnie o pieniądze. Mówi, że jacyś lichwiarze go ścigają, ale i tak mu odmówiłem.

– Dobrze zrobiłeś, Mac. To na pewno nie było łatwe.

– Nie było też tak trudne, jak się obawiałem – odpowiada, a w jego głosie

słyszę zaskoczenie. – Mama zostawiła go dwa tygodnie temu, a on się dopiero teraz zorientował? Może to dzięki temu wreszcie przejrzy na oczy. A jak nie, to wkrótce może się pożegnać z rzepkami kolanowymi.

– Nie myślmymy o najgorszym – odpowiadam i naprawdę mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Ale zgadzam się, że to dla niego może być punkt zwrotny.

– No dobra, wystarczy już pogaduszek o moich rodzinnych dramatach. Chcę, żebyś się świetnie bawiła z dziewczynami.

– Dzięki! Nasza dzisiejsza kolacja aktualna?

– Jak najbardziej – mówi. – Dobrej zabawy, kochanie. Do zobaczenia później.

Rozłączam się, biorę moją lakierowaną kopertówkę, czarną, w maleńkie czerwone wiśnie i wchodzę do środka.

– Mówię serio, przecież później się z nim zobaczysz – mówi Mia i gryzie babeczkę.

– Cami pisze do Landona, kiedy rozmawiamy – mówię, oskarżycielsko wyciągając palec w stronę Cami, która siedzi z nosem w telefonie, a jej kciuki latają jak szalone nad ekranem. – Jej jakoś nie opieprzasz!

– Już to zrobiła – mówi Cami, nawet nie podnosząc wzroku znad telefonu.

– Hej, kochana! – wita mnie z szerokim uśmiechem Cici. – Witaj w moim skromnym nowym salonie!

– Jak tu ładnie! – Obracam się i dokładnie oglądam salon. – Już się tu zadamowiłaś?

– Tak i wcale mi się nie chce stąd wracać do domu. – Puszczą do mnie oko i wskazuje mi fotel do pedicure między Riley i Addie. – Wskakuj na miejsce.

Podczas gdy moczysz stopy, fotel robi ci fantastyczny masaż. Cici urządziła swój salon w nienaganny sposób. Jednak ściana była częścią stodoły, są na niej wielkie drewniane litery układające się w napis: „Jesteś naprawdę piękna”. Podłoga jest z solidnego drewna, a salon jest urządzony w stylu rustykalnym. Wszystko robi niezwykle wyrafinowane wrażenie.

– Czuję się, jakbym była w jakimś bardzo wyrafinowanym miejscu – mówię, podwijając nogawki spodni i zanurzając stopy w gorącej wodzie. – Słodki Jezu, jak tu miło!

– Bardzo tu ładnie, prawda? – mówi Addie, opierając ręce na brzuchu.

– Więc postanowiłaś wynieść się ze swojego domu? – pytam Cici, ustawiając fotel w taki sposób, żeby masował mój krzyż.

– Mam cztery tysiące dzieci i męża naukowca, którego prawie nie ma w domu. Moje biedne klientki musiały znosić tłumy moich dzieci, które bez przerwy im przeszkadzały.

– Twoje dzieci nie są takie złe – śmieje się Cami i nalewa mi kieliszek szampana.

– Nie? To posłuchaj tego... Niedawno wszystkie były w trakcie drzemki, a ja akurat nie miałam żadnej klientki. Hubs był w domu, więc zaczęliśmy się pieścić na kanapie. Właśnie się zaczęło robić gorąco, kiedy do pokoju wszedł mój sześciolatek, śpiewając: *I'm sexy and I know it*.

Wszystkie wybuchamy śmiechem, tylko Cici przewraca oczami.

– Znalezienie niani i wynajęcie tego miejsca to była najlepsza decyzja w moim życiu!

– Cóż, mnie się podoba – mówię. – Pasuje do ciebie.

– Dziękuję. – Cici uśmiecha się od ucha do ucha. – Słyszałam, że jesteś zakochana?

Marszczę brwi:

– Nigdy nie mówiłam, że jestem zakochana.

Addie uśmiecha się znacząco, a ja posyłam jej gniewne spojrzenie.

– Spędza z nim dosłownie cały czas. – Riley informuje Cici. – Wystarczy tylko wspomnieć jego imię, a już się rumieni.

– Nie rumienię się. – Boże, co za żenująca sytuacja!

– Owszem, rumienisz się. – Mia popiera Riley. – Ale to urocze!

– Przypomnijcie, jak ma na imię?

– Mac – chichocze Cami. – Widzicie? Rumieni się!

– To przez tę gorącą wodę – mamroczę i upijam spory łyk szampana.

– Dziewczyny opowiedziały mi, w jakich okolicznościach się spotkaliście, ale chciałabym wiedzieć więcej. Jaki jest w łóżku?

Krztuszę się, szampan wylatuje mi nosem, kaszlę tak bardzo, że chyba zaraz zmoczę majtki. A moje oddane przyjaciółki pękają ze śmiechu.

– Wszystkie jesteście na mojej czarnej liście.

– Och, przestań! Ty też nam zadajesz bezpośrednie pytania – przypomina mi Addie. – Teraz role się odwróciły i to my chcemy posłuchać, co masz do powiedzenia.

– Jest niesamowity – ociągam się z odpowiedzią. – Wiecie, po prostu najlepszy seks w życiu.

– Do diabła, na twoim miejscu też spędzałabym z nim cały czas! – mówi Cici, masując stopy Mii. – To wygodne, że mieszkacie w tym samym budynku. Poranny spacer do własnego łóżka nie jest długi.

– O tym nie pomyślałam! – mówię ze śmiechem. – Muszę mu to powiedzieć.

– Byłam raz z nim na wycieczce po winiarniach – przyznaje się Cici. – Jest gorący, a jego wiedza na temat wina jest imponująca.

– Tego nie wiedziałam – mówi Addie. – Fajnie było?

– Było świetnie! Musimy się kiedyś wspólnie wybrać na taką wycieczkę.

– O, znakomity pomysł! – cieszy się Cami. – A tak przy okazji, to Landon was wszystkie pozdrawia.

– Wyłącz wreszcie ten cholerny telefon. – Mia robi gniewną minę. – To jest nasz wieczór. Jak mamy go spędzać w wartościowy sposób, skoro ty i twój mąż wysyłacie do siebie seksowne wiadomości?

– Skąd wiesz, że gadamy o seksie? – Oczy Cami są wielkie i przerażone.

– Proszę cię... Wy cały czas nawzajem się nakręcacie. To obrzydliwe – odpowiada Mia. – Poza tym to mój brat.

– Na szczęście to nie mój brat. – Cami puszcza do niej oko. – No dobra. Odkładam telefon.

– Nadal dobrze wam się układa? – pytam ją.

– Nawet świetnie – odpowiada. – Myślę, że niedługo zaczniemy się starać o dziecko.

Wszystkie się uśmiechamy. Tuż przed ślubem Cami zaszła w ciążę, ale straciła dziecko. To był ciężki czas dla niej i dla Landona.

– Tak się cieszę! – mówi Riley, ściskając Cami za rękę.

– Może to nie pójdź tak szybko – zaznacza Cami – bo po poprzednim razie mam mnóstwo blizn i tylko jeden jajnik... Ale i tak będziemy się dobrze

bawić, próbując!

– To jest właśnie najprzyjemniejsza część tego wszystkiego! – popiera ją Addie. – A to? Wcale nie jest takie miłe – masuje się po brzuchu. – Nie żebym narzekała, ale, cholera, jestem wielka jak dom!

– Nie jesteś wielka jak dom!

– Jestem domem dla dzidziusia.

– Będziesz mamą – uśmiecha się Riley. – To naprawdę świetna sprawa.

– Taaa...

– Baby shower będzie w następną niedzielę u Cami – oznajmia Mia z szerokim uśmiechem. – Przygotuję obłędne jedzenie!

– Nie wątpię! – mówi Cici. – Nawet koniec świata mnie nie powstrzyma przed przyjściem na tę imprezę! Jest jakaś lista prezentów?

– Nie kupujcie nam prezentów – stanowczo mówi Addie. – Wystarczy, że przyjdziecie!

– No jasne... – przewracam oczami. – Ale przecież to baby shower! Powinnyśmy cię zasypać mnóstwem słodziutkich rzeczy, wzdychać „ach” i „och” nad każdym maciupęńkim ciuszkiem i wsłuchiwać się, jak nasze jajeczka pękają.

– Moje jajeczka pękają za każdym razem, gdy na nią patrzę – mówi Riley. – Jeszcze nie wiem, czy chcę mieć dzieci, ale niech mnie, jeśli ona nie jest najbardziej uroczą kobietą w ciąży, jaką w życiu widziałam!

– Puchną mi nogi. – Addie marszczy nosek. – Próbowałam wszystkiego, ale żaden sposób nie działa. Że nie wspomnę, że włosy i paznokcie rosną mi jak szalone, muszę je obcinać dwa razy częściej niż przedtem. A o problemach z tyłkiem raczej nie chcecie wiedzieć...

– Masz problemy z tyłkiem? – Mia jest zaniepokojona, jej oczy się rozszerzają. – Jakiego rodzaju?

– Zwykle mam zatwardzenie. A kiedy już idę do toalety, to mam wrażenie, że sam szatan przelatuje przez mój tyłek, bo mam hemoroidy.

– Auć! – mówi Cami, robiąc minę, jakby właśnie napiła się soku z cytryny.

– No właśnie – z rezygnacją potakuje Addie. – Wcale nie jestem seksowna. Ale mimo to Jake i tak chce uprawiać ze mną seks.

– Jesteś seksowna – zapewniam ją. – To po prostu rodzaj seksowności połączony z hemoroidami.

– Myślę, że taki rodzaj seksowności nie istnieje. – Addie jest sceptyczna.

– Czy seks nie zaszkodzi dzidziusiowi? – chce wiedzieć Mia. – To znaczy przypuszczam, że nie, bo ludzie zawsze uprawiali seks, jestem pewna, że również podczas ciąży. Ale i tak jestem ciekawa.

– Nie sądzę, żeby seks szkodził dziecku – chichocze Cici. – To tak jakby trochę poklepać je po główce.

– To obrzydliwe! – wzruszam ramionami.

– Jake mówi, że otacza mnie seksowna poświata.

– Cóż, biorąc pod uwagę, że to on cię zapłodnił, powinien tak myśleć – zauważa trzeźwo Riley. – To urocze, kiedy kładzie ręce na twoim brzuchu.

– Zaczął nawet czytać dzidziusiowi – mówi Addie z miękkim, rozmarzonym uśmiechem. – Ale się nie zgodziłam na *Pięćdziesiąt twarzy Greya!*

– Chciał czytać dzidziusiowi *Pięćdziesiąt twarzy Greya?* – pytam ze śmiechem.

– Powiedział, że nieważne, co się czyta, bo dzidzius i tak nie rozumie, więc równie dobrze możemy poczytać mu coś rozrywkowego. Ale ja powiedziałam, że nie ma mowy. Żadnych książek dla dorosłych przy naszym bambino!

– To co mu czyta? – chce wiedzieć Riley.

– Zwykle czasopisma dotyczące gitar. A ostatnio biografię Johnny’ego Casha.

– Sama bym chętnie posłuchała – mamrocze pod nosem. – Jeśli już o czytaniu na głos mowa, to Mac czyta mi cały czas.

– Dlaczego? – pyta Mia.

– Bo to lubię – wzruszam ramionami. – Nawet czyta mi moje ulubione romanse. To niesamowicie seksowne. I inspirujące...

– Nie wątpię. – Riley w zamyśleniu uderza palcem o usta. – Tak, mogę to sobie wyobrazić. Ty też mu czytasz?

– Raz czytałam – uśmiecham się powoli. – W aucie, kiedy jechaliśmy na plażę. Tak go to podkręciło, że zerznął mnie za wszystkie czasy, kiedy tylko znaleźliśmy się w apartamencie.

– Wow! – Addie wyciąga w moją stronę pięść, żebym mogła przybić żółwika. – Szczęściara!

– Mówię wam. Najlepszy. Seks. Na. Świecie.

– Właśnie wtedy wiesz, że to Ten Jedyne – mówi mi Cici. – Jeśli to najlepszy seks w życiu, wyjdź za tego faceta!

– Nie do końca się zgadzam. – Mia potrząsa główką. – Ja zdecydowanie nie poślubię faceta, z którym miałam najlepszy seks w życiu.

– Dlaczego nie? – chce wiedzieć Cici.

– Bo mnie rzucił i ożenił się z inną – wyjaśnia Mia. Stara się, żeby to zabrzmiało lekko, ale wszystkie wiemy, że ta rana jeszcze się nie zagoiła.

To Camden ją rzucił. A mówiąc bardziej precyzyjnie – zostawił ją bez słowa wyjaśnienia.

– Hm, ja też nie myślę o małżeństwie... – mówię i wzdycham z rozkoszy, kiedy Cici zaczyna się zajmować moimi stopami. – Kto wie, co przyniesie przyszłość? Na razie cieszymy się sobą nawzajem, a mnie to całkowicie wystarcza.

– No dobrze. – Cici puszcza do mnie oko. – Stopy masz w opłakanym stanie.

– Tak to już jest, kiedy się nosi szpilki w pracy i jest się na nogach ponad dziesięć godzin dziennie...

– A moje stopy są gładkie, choć też cały czas noszę szpilki! – mówi Addie. – A przynajmniej nosiłam... Zanim zaczęły mi puchnąć stopy...

– Widocznie dostały ci się dobre geny odpowiadające za urodę stóp – odpowiadam. – Ja nad swoimi muszę pracować, żeby wyglądały ładnie.

– Nie – sprzeciwia się Cici. – To ja muszę pracować, żeby twoje stopy wyglądały ładnie.

– Właśnie to miałam na myśli.

– Już jadę do domu – mówię do Maca mniej więcej trzy godziny później. – Potrzebujesz czegoś?

– Tylko ciebie, ale dzięki, że pytasz – odpowiada. – Dobrze się bawiłaś?

– Zawsze dobrze się bawimy.

Nagle czuję ostre szarpnięcie, z prawej strony samochodu odlatuje coś czarnego. Ostro skręcam, prawie uderzam w jadący obok samochód, ale w ostatniej chwili udaje mi się go ominąć.

– Kurwa mać!

– Kat? Kat, co się dzieje?

Jakiś samochód uderza w tylny zderzak mojego samochodu i spycha mnie na pobocze drogi. Nawet się nie zatrzymuje, a ja nie mam ani czasu ani głowy, żeby zanotować numer rejestracyjny. Gwałtownie zatrzymuję samochód.

– Cholera jasna, Mac!

– Kochanie, co się dzieje?

– Chyba złapałam gumę. Ktoś mnie stuknął w zderzak.

– Zatrzymał się? Gdzie jesteś?

Z trudem łapię dech, moje serce uderza jakieś milion razy na minutę.

– Nie zatrzymał się. – Wsiadam i okrążam samochód. – Prawa przednia opona jest przebita.

– Gdzie jesteś? – pyta ponownie.

Znajduję jakiś znak i podaję mu informację na temat najbliższego zjazdu.

– Kurwa mać, jesteś na autostradzie?

Słyszę, że odpala samochód.

– Właśnie miałam zjeżdżać.

– W porządku, już jadę. Wsiądź do auta, porządnie zamknij drzwi i czekaj na mnie. Będę za piętnaście minut.

– Dobrze. – Kiwam głową i wcale się nie przejmuję, że przecież mnie nie widzi. Ręce trzęsą mi się od adrenaliny. – W porządku, nic mi nie jest.

– Zaraz tam będę. Chcesz, żebym się nie rozłączał?

– Nie, nie... Po prostu przyjeźdź.

Wracam do auta i zamykam drzwi.

– Czekaj na mnie, kochanie. Już jadę.

Przerywa połączenie, a ja zaczynam płakać. Nic mi się nie stało, ale – Boże świąty! – tak się wystraszyłam! To wszystko wydarzyło się tak szybko.

Mogło się skończyć naprawdę źle...

Nie chcę o tym myśleć, więc ocieram łzy z twarzy. Nagle ktoś puka w moją szybę, a ja podskakuję ze strachu.

– Przepraszam. – Mężczyzna podnosi ręce w geście poddania się. – Chciałem tylko zapytać, czy potrzebuje pani pomocy?

– Mój chłopak już tu jedzie – mówię, otwierając okno, ale tylko na parę centymetrów, żeby mógł mnie słyszeć.

– Złapała pani gumę?

– Chyba tak.

– Rzucę okiem – uśmiecha się krzepiąco i okrąża samochód. Wydaje się normalny. Ma na sobie białą koszulę, spodnie od garnituru i krawat. Prawdopodobnie jest właśnie w drodze z pracy do domu.

Ponownie podchodzi do okna.

– Jest tylko pęknięta. Jeśli ma pani koło zapasowe, to je naprawdę szybko zmienię i będzie mogła pani jechać.

– Naprawdę nie musi pan... – mówię, ale on się tylko uśmiecha.

– Obiecuję, będzie dobrze.

Ciekawe, czy Ted Bundy to samo mówił swoim ofiarom, tuż zanim je mordował?

Otwieram bagażnik i wychodzę z samochodu, a nieznajomy wyjmuje koło zapasowe.

– Jestem Preston – mówi z uśmiechem.

– A ja Kat – odpowiadam. Stoję w bezpiecznej odległości, podczas gdy on wymienia koło.

– Czym się zajmujesz, Kat?

Najwyraźniej wie, co robi – wymiana koła idzie mu szybko i sprawnie.

– Jestem właścicielką baru z winem – mówię, nie wchodząc w szczegóły. Nie chcę, żeby za dużo o mnie wiedział, w końcu to nieznajomy.

– Serio? Supersprawa. Znam faceta, który ma firmę związaną z branżą winiarską. Być może to twój znajomy.

– Może – wzruszam ramionami. – Dużo osób tym się zajmuje.

Preston dokręca ostatnią śrubkę i wstaje, żeby odłożyć narzędzia z powrotem do bagażnika. Następnie wyjmuje z kieszeni chusteczkę i dokładnie

wyciera ręce.

– Znasz Maca?

Co do diabła...?

Staram się nie okazać żadnych emocji, udaję, że się zastanawiam. Preston nie zrobił nic podejrzanego, ale z jakiegoś powodu mu nie ufam. Nie mam ku temu żadnych racjonalnych powodów, ale już dawno temu nauczyłam się ufać swojej intuicji.

– Chyba coś mi to mówi...

– Myślałem, że może go znasz. Teraz możesz jechać do domu.

Słyszę, że kolejny samochód zjeżdża na pobocze. Oglądam się za siebie i oddycham z ulgą na widok auta Maca.

– To Mac – mówię, ale Preston już wsiada do samochodu i odjeżdża.

– Zadzwoiłaś po kogoś? – pyta Mac, stając obok mnie. – Przecież mówiłem, że zaraz będę!

– Nigdzie nie dzwoniłam – mówię, trochę zirytowana tonem jego głosu. – Facet zatrzymał się i zaproponował mi pomoc.

– Miałaś zostać w samochodzie.

– Jestem dorosłą kobietą i mogę sama zdecydować, czy dana sytuacja jest dla mnie bezpieczna.

– Wsiadaj. – Gestem zaprasza mnie do swojego samochodu.

– Mogę pojechać własnym samochodem.

– Jesteś roztrzęsiona – mówi, biorąc mnie w ramiona. – Drzysz i możliwe, że jesteś w szoku.

– Mogę prowadzić.

Przyciska swój nos do mojego i mówi surowo:

– Wsiadaj do tego pieprzonego samochodu, proszę.

– A to jest ten rodzaj rozkazywania mi, którego nie lubię – informuję go, wsiadając do jego auta.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Jego głos jest zimny jak lód. – Nie jesteś w stanie kierować. I nadal jestem zły, że wysiadłaś z samochodu.

– Powiedział, że cię zna – mówię. – Zapytał mnie, czym się zajmuję, powiedziałam, że prowadzę bar, a on na to, że cię zna. Wymienił twoje imię.

– Jak się nazywa? – pyta, marszcząc brwi.

– Preston cośćtam.

Przez chwilę się zastanawia, po czym potrząsa głową.

– Nie znam żadnego Prestona.

– Może był uczestnikiem twojej wycieczki.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

Wzdycha głęboko, po czym bierze mnie za rękę.

– Wystraszyłaś mnie.

– Wystraszyłam samą siebie – mówię. – Dlaczego się kłócimy?

– To z powodu adrenaliny i strachu – mówi i przygląda mi się swoimi intensywnie zielonymi oczami. – Wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie jest. A u ciebie?

– Pracuję nad tym.

Rozdział 14

Mac

Nie wierzę, że idę na baby shower! Od kiedy to mężczyźni są zapraszani na takie imprezy? Jestem w drodze do Cami, gdzie mam się spotkać z Kat, która tam urzęduje od wczesnego popołudnia. Wygląda na to, że faceci są zaproszeni na kolację i ciasto.

Będą też gry. Nawet nie wiem, w jakie gry się gra podczas baby shower!

Kiedy skręcam pod dom Cami i Landona, odzywa się moja komórka. Marszczę brwi, kiedy widzę, że dzwoni tata.

– Halo.

– Witaj, synu – mówi. Tylko dwa słowa, a tyle w nich zmęczenia. I starości.

– Co się dzieje, tato?

– Dzwonię, żeby zapytać, jak się miewa twoja mama.

– Świetnie.

Przez chwilę milczy.

– Dobrze. To dobrze.

– Nie powiem ci, gdzie jest – mówię, czując się jak dupek. To mój ojciec, ma prawo wiedzieć, gdzie znajduje się jego żona. Ale po prostu nie mogę mu powiedzieć. Przez dwa tygodnie nawet nie zauważył, że jej nie ma.

To dla mnie gorzka pigułka do przełknięcia.

– Nie, nie mów mi! – mówi szybko. – Im mniej wiem, tym lepiej.

Ma atak głębokiego, bulgoczącego kaszlu.

– Jesteś chory?

– Nie, wszystko u mnie w porządku.

Parkuję przez domem Cami i wyłączam silnik.

– Tato, ten kaszel nie brzmi dobrze.

– Nic mi nie będzie. Ale muszę cię prosić o przysługę.

Przewracam oczami i przecieram wierzchem dłoni usta. Zaczyna się.

– Tak?

– Zadbaj, żeby była bezpieczna.

– Tato, co się dzieje?

– Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić, ale wkurzyłem paru nieodpowiednich facetów, Mac. Po prostu miej oko na mamę i dopilnuj, żeby była bezpieczna.

– Jest bezpieczna.

– Dziękuję.

– Tato, czy mam zadzwonić na policję? Na pewno można coś z tym zrobić.

– Sam się tym zajmę. Ja nabałaganiłem, więc ja to teraz posprzątam.

– Chase odziedziczył ten upór po tobie.

Tata parska krótkim śmiechem.

– Dzięki, Mac.

Kończy połączenie, a ja wychodzę z samochodu i dołączam do innych mężczyzn na werandzie.

– Cześć, jestem Landon.

– Mac – odpowiadam, potrząsając jego dłonią. – Wiele o tobie słyszałem.

– I nawzajem. – Landon uśmiecha się i wbija spojrzenie w drzwi. – Boję się wejść do własnego domu!

– Nigdy nie słyszałem, że w baby shower mogą brać udział również mężczyźni – mówię i idę za nim w stronę huśtawki. On na niej siada, a ja opieram się o balustradę.

– Ja też nie – kręci głową. – Wolałbym się znaleźć nad terytorium wroga niż wejść do tego domu!

– No tak. Kat mówiła, że jesteś pilotem.

Kiwa głową.

– I to było prostsze. Widziałem dzisiaj, jak zamrażają malutkie dzieci w

kostkach lodu...

– To nie jest normalne – śmieję się. W tym momencie dołącza do nas Jake.

– Witaj na pokładzie!

– Też się boicie tam wejść? – zgaduje trafnie.

– Nie bez powodu mężczyźni nie są zapraszani na takie imprezy... – zauważa rozsądnie Landon. – To rodzaj tajemniczego kobiecego rytuału i nie jestem pewien, czy mężczyźni powinni być do niego dopuszczani.

– Przecież to tylko tort i prezenty – nie zgadza się Jake. – To jak przyjęcie urodzinowe.

– Nieprawda – obstaje przy swoim Landon, potrząsając głową. – Nie żadnym przyjęciu urodzinowym nie są serwowane drinki z małutkimi dziećmi w kostkach lodu. Przed wyjściem słyszałem też, jak rozmawiały o wodach owocowych oraz czymś o nazwie czop śluzowy. O tym także nie rozmawia się na przyjęciu urodzinowym.

– Chodzi o to, że kiedy wypadnie jej czop śluzowy... – zaczyna Jake, ale nie pozwalam mu dokończyć.

– Nie chcę wiedzieć, co się wtedy dzieje!

– A co wy tu robicie? – pyta Cami, wychodząc na werandę.

– Bierzemy się w garść – odpowiadam, a pozostali wybuchają śmiechem.

– Słucham?

– Przygotowujemy się psychicznie na to, co ma za chwilę nastąpić – mówi Landon, przyciągając żonę do siebie na huśtawkę. – Może nie powinniśmy wchodzić?

– Boicie się? – parska śmiechem, ale na widok naszych min poważnieje. – Wy naprawdę się boicie.

– Tego nie powiedzieliśmy – mówi Jake, podnosząc ręce. – Ale może powinniśmy pozwolić wam się bawić w damskim gronie.

– Trzech twardzieli trzęsie się ze strachu przed baby shower – uśmiecha się z niedowierzaniem i wstaje. – Chodźcie, chłopcy. My nie gryziemy.

– Złośliwiec! – mamrocze Landon, puszczając oko do Cami. – W porządku, prowadź.

Wchodzimy do domu, ale już w przedpokoju stajemy jak wryci.

– Wygląda, jakby jakieś dziecko tu eksplodowało – szepcze Jake. Z każdej możliwej powierzchni zwisają różowe i niebieskie wstążki. Pod ścianą jest co najmniej dwanaście opakowań pieluszek, a cały stół pokryty jest prezentami opakowanymi w różowo-niebieski papier.

– W ich drinkach naprawdę są małe dzieci – mówię z trwogą, a Landon przytakuje, z trudem przełykając ślinę.

– Mówiłem ci... To cholerstwo nie jest normalne.

– Jesteście! – Addie wstaje i kołysząc się na boki, podchodzi do Jake'a. – Tak się cieszę, że was widzę! Jestem głodna.

– Ostatnio cały czas jesteś głodna – zauważa Jake i całuje ją w nos. – Dobrze się bawisz?

Radośnie przytakuje, a ja rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu Kat. Nie widzę jej.

– Gdzie jest Kat?

– W kuchni z Mią. Nie wiem dlaczego, Mia w kuchni zamienia się w kawał prawdziwej cholery.

– Moja siostrzyczka potrafi być naprawdę urocza – zauważa Landon ze śmiechem. – Chodź, pomogę ci stawić im czoło.

Idę za Landonem do kuchni, gdzie ponownie staję jak wryty. Przedemną jest Kat, na biodrze trzyma niemowlaka, dmucha mu w szyjkę i oboje się z tego zaśmiewają. Mia właśnie wyciąga coś z piekarnika, a Riley siedzi na wyspie i pociąga wino prosto w butelki.

– Ile tu się dzieje! – oznajmiam i uśmiecham się, kiedy oczy wszystkich zwracają się na mnie. – Cześć!

– Cześć. – Kat uśmiecha się szeroko, podchodząc do mnie. – Ten maluszek to Henry, najmłodszy synek Cici.

– Cześć, jestem Cici. – Macha do mnie drobna kobietka, która przycupnęła na wyspie obok Riley. – Nie mogłam znaleźć dla niego opiekunki, więc przyprowadziłam go ze sobą. To najgrzeczniejsze z tuzina moich dzieci.

– Tuzina? – Jestem szczerze przerażony.

– Ma czwórkę – mówi Kat, całując Henry'ego w policzek. – A ja jestem zakochana w tym małym człowieczku!

Pochyliam się i szepczę jej do ucha:

– Przecież podobno nie lubisz dzieci?

– Hm, Henry jest inny. Popatrz tylko na jego policzki!

Henry uśmiecha się i radośnie klaszcze w rączki.

– Kolacja gotowa – oznajmia Mia.

– Jesteś głodny? – pyta z szerokim uśmiechem Kat. Jej brązowe oczy lśnią, a policzki są lekko zaróżowione od panującego w kuchni upału. To, jak patrzy na dziecko, sprawia, że aż mnie coś w środku skręca. Mam ochotę wziąć ją w ramiona, zanieść do domu i kochać się z nią przez całą noc. Chcę jej powiedzieć, że jest moja i że już zawsze będzie moja.

Po raz pierwszy w życiu czuję, że mógłbym mieć żonę i dzieci.

Kat przechyliła głowę w bok.

– Mac?

– Umieram z głodu – odpowiadam, zakładając jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie mam zamiaru zmieniać dziecku pieluszki, z zawiązanymi oczami czy też nie – mówi Jake, kiedy dołączamy do innych przy stole w jadalni. Addie się śmieje, a Cami wygląda na lekko wkurzoną.

– Musisz! – mówi Cami. – To część zabawy. Każdy facet musi zmienić dziecku pieluszkę.

– Ja w to nie wchodzę – oznajmia Landon. – Jeśli, a właściwie kiedy Bóg pobłogosławi nas małością, chętnie będę mu zmieniał pieluszki, ale nie mam zamiaru robić tego dla zabawy.

– Ja chyba też odpuszczę – mówię. Biorę dłoń Kat w swoją i całuję kostki.

– To właśnie dlatego nie warto zapraszać facetów na baby shower... – zauważa Riley. – Nie potrafią dobrze się bawić!

– No dobrze, ale musicie zagrać w „zgadnij, jaki to batonik”.

– To proste – mówi Jake.

– Stopiliśmy je i masę włożyliśmy do pieluszek, żeby wyglądały jak kupa – precyzuje Mia. – To obrzydliwe!

– Musimy w ogóle grać w te gry? Myślałem, że już grałyście – mówi Jake. – Jestem tatą, więc też mam coś do powiedzenia.

- Racja – wzdycha Cami. – Masz prawo decydować.
- Wspaniale. W takim razie żadnych gier!
- Przybija żółwika z Landonem i ze mną, po czym uśmiecha się do żony.
- Lubię być tatą!
- Typowy mężczyzna – zauważa Riley z pełnym wyższości uśmiechem. – Tylko by chciał wszystkich kontrolować i narzucać dziwne zasady. – Pociąga kolejny łyk prosto z butelki.
- Może powinniśmy się zacząć martwić o Riley? – pytam cicho Kat. Uśmiecha się i całuje mnie w policzek.
- Kochany jesteś! Nie martw się, nic jej nie będzie.
- Nic mi nie będzie – Riley najwyraźniej mnie słyszała. – Ale mężczyźni mogą się pieprzyć...
- Wszyscy mężczyźni, czy masz na myśli jakiegoś konkretnego? – pyta Landon. – Jeśli trzeba komuś skopać tyłek, wystarczy słowo...
- Nie chcę o tym mówić – odpowiada Riley, ale Mia chętnie podejmuje temat.
- Była na randce, ale facet zapomniał wspomnieć, że ma żonę...
- Co? – pytam.
- Serio – potwierdza Riley. – Poznaliśmy się w Internecie, umówiliśmy się na drinka. Przez telefon powiedział mi, że niedawno się rozwiódł, co samo w sobie nie brzmi dobrze, ale pomyślałam, że nie zaszkodzi trochę rozruszać swoje zastane randkowe mięśnie.
- Dobry pomysł! – mówi Addie i klepie Riley po ramieniu.
- Poszliśmy do baru, zamówiliśmy drinki, a wtedy on mówi: „Muszę ci się do czegoś przyznać. Tak naprawdę jeszcze się nie rozwiódłem”. Mimo wszystko byłam dobrej myśli i założyłam, że już rozstał się z żoną i jest w trakcie rozwodu, rozumiecie?
- Wszyscy potakujemy.
- Ale nie! Nawet jej nie powiedział, że chce rozwodu. Mają dzieci. Dzieci! A potem mówi: „Mam nadzieję, że to nie problem!”.
- Co za dupek! – mamrocze Cami, kręcąc głową.
- No to mu powiedziałam: „Owszem, jest to problem”, po czym wstałam,

żeby wyjść.

– I dobrze! – mówię.

– Czekaaj, to nie wszystko!

– Najlepsze dopiero przed nami! – dopowiada Kat. – Więcej winka, kochana?

– Nie, już jestem nieźle zrobiona – odpowiada Riley. – No więc wstaję, żeby wyjść, a on mówi: „Nie zapłaciłaś za swojego drinka”.

– Co? – nie wierzy własnym uszom Landon.

– Dokładnie tak! – potwierdza Riley. – Powiedziałam mu: „Sam zapłać. Ja wychodzę”.

– To jeszcze nie koniec! – zaznacza Mia, bo Landon znowu chce coś powiedzieć.

– Wtedy on powiedział: „Żona przegląda moje rachunki. Nie mogę zapłacić za tego drinka”.

– Chciał, żebyś zapłaciła też za niego? – nie dowierza Cici. – Chyba przegapiłam tę część!

– Powiedz, że za niego nie zapłaciłaś! – mówię.

– Nie. Poszłam do baru, zapłaciłam za swojego drinka i wyszłam bez słowa.

– To jeszcze nie koniec – zaznacza Kat.

– Wróciłam do domu – opowiada dalej Riley – a on zaraz do mnie napisał.

Bierze do ręki telefon i szuka wspomnianego esemesa:

– Cytuję: „Niepotrzebnie Ci powiedziałem o żonie. Widziałem, że Ci się to nie spodobało. Możemy o tym zapomnieć i znowu się spotkać?”.

– Kurwa mać! – mamrocze Landon.

– Poszperałam trochę w Internecie...

– Teraz będzie najlepsza część! – uprzedza Cami.

– Dopiero teraz będzie najlepsze? – upewnia się Jake.

– Sam zobaczysz... – mówi Cami.

– Podał mi swoje nazwisko, więc znalazłam go na Facebooku. To nie było trudne. – Lekceważąco macha ręką. – Znalazłam jego żonę.

– Boże! – mówi Landon, przecierając oczy.

– W tym momencie naprawdę zakochałam się w Riley. – Mia uśmiecha się szeroko.

– Więc wysłałam wiadomość do jego żony i wszystko jej opisałam.

– Biedaczka! – mamrocze Kat.

– Odpowiedziała? – Nie mogę się doczekać dalszej części tej historii.

– Taaa... – mówi Riley, pociągając kolejny łyk z butelki. – Napisała, że wcale nie jest zaskoczona i że nie ja pierwsza do niej w tej sprawie piszę. Zapewniłam ją, że nie chcę mieć nic wspólnego z jej mężem, a ona mi podziękowała. I tyle. Mam nadzieję, że go zostawi.

– A ja mam nadzieję, że najpierw mu obetnie kutasa, kiedy będzie spał – mówi Mia, a nas, facetów, przechodzi dreszcz. – Zasłużył sobie na to!

– Więc, ogólnie mówiąc, mam tego dość. Mam dosyć facetów!

– Mam rozumieć, że przerzuciłaś się na kobiety? – pyta Jake, a Addie daje mu kuksańca w bok. – No co?

– Nie, to oznacza, że mam zamiar zostać singielką. Od tej pory liczy się dla mnie tylko moja praca, moi przyjaciele i rodzina.

– Kochamy cię! – zapewnia Cami.

– A mężczyźni mogą się pieprzyć! – Riley kończy wino i odstawia butelkę.
– Jeszcze nic nie jadłam.

– Bo byłaś zajęta opowiadaniem nam tej historii – mówię. – Powinnaś coś zjeść, żeby to wino lepiej się wchłonęło.

– Ciekawe, czy winko lubi kurczaka? – zastanawia się na głos Riley, biorąc do ust kęs.

– Jest zabawna, kiedy się trochę wstawi – mówi Kat z uśmiechem. – Ale żal mi jej! To nie był przyjemny wieczór.

– Ale wiesz, nie wszyscy mężczyźni to dupy – pociesza ją Landon.

– Myślę, że Cami, Addie i Kat załapały się na jedynych porządnych facetów – mówi Mia. – A Riley i ja cholernie nie mamy szczęścia.

– Ja znalazłam dobrego – pociesza ją Cici. – I wy też, dziewczyny, znajdziecie. Po prostu zanim się znajdzie swojego księcia, trzeba pocałować ze trzy tysiące żab.

– Mój książę najwyraźniej się zagubił... – mówi Riley.

– I jest zbyt uparty, żeby zapytać o drogę – dodaje Mia.

– To jest przepyszne! – mówi mama następnego wieczoru. Kiedy wczoraj opowiedziałem Kat o mojej rozmowie z tatą, zaproponowała, żebyśmy zaprosili mamę i Chase’a na kolację, żeby się przekonać, jak się mama miewa.

Szczerze, to od lat nie wyglądała tak dobrze!

Jesteśmy na tarasie, delectujemy się stekami, które przyrządziłem, sałatką, którą zrobiła Kat oraz butelką dobrego Oregon Pinot Noir.

– To świetne wino – zauważa Chase, studiując etykietę. – Powinniśmy zorganizować wycieczkę do tej winiarni.

– To prywatna winnica – uśmiecha się Kat. – Nie przyjmuje wycieczek ani nie organizuje degustacji.

– Hm – zastanawia się na głos Chase. – Może zrobią wyjątek...?

– Zapytaj! – mówi mama z uśmiechem. – Nie przekonasz się, dopóki nie spróbujesz.

– Moi rodzice też zawsze mi to powtarzali – mówi Kat.

– Mieszkają w Portland? – pyta mama.

– Tak, ale często są w Los Angeles. Tam mają laboratorium, a sporo czasu spędzają w pracy.

– Zabierali cię tam, kiedy byłaś mała? – pyta Chase.

– Wszędzie z nimi jeździłam – odpowiada z promiennym uśmiechem. – Do mojego wykształcenia podchodzili śmiertelnie poważnie, ale miewali też szalone pomysły. Kiedy miałam dwanaście lat, wymyślili, że powinnam zobaczyć zorzę polarną, więc zabrali mnie na Alaskę, żebym mogła ją zobaczyć, zamiast tylko czytać o niej w podręcznikach.

– Wow! – mówi Chase.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że nigdy wcześniej nie leciałaś samolotem? – przypominam.

– Bo nie leciałam. Pojechaliśmy tam autem. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Wszędzie jeździliśmy autem. Rodzice traktowali to jak część mojej edukacji. Wychowywali mnie w nietypowy sposób, ale wiele

się przy nich nauczyłam.

– Na pewno! – mówi mama. – Chase’owi i Macowi też zawsze dobrze szło w szkole.

– Hm, mnie na pewno tak! – mówi Chase. – A Mac był solidnym trójkowiczem. Koncentrował się raczej na grze w koszykówkę.

– Po prostu miałem swoje priorytety.

– Nikt ci nigdy nie powiedział, że chodzi o to, żeby zachować równowagę? – pyta Kat.

– Myślę, że tych dwóch wspañiale się równoważyło. – Mama puszcza do mnie oko.

– Jaki był Mac w dzieciństwie? – pyta Kat, patrząc na mnie radosnymi oczami.

– Był prawdziwym wrzodem na tyłku – odpowiada jej Chase.

– Był uroczym chłopcem – mówi mama, posyłając Chase’owi spojrzenie typu: „Zamknij się”. – Takim cichutkim. Żałuję, że więcej z nim nie rozmawiałam, nie próbowałam nawiązać z nim bliższego kontaktu. Ale wydawał się taki zadowolony, żyjąc w swoim własnym świecie. A potem odkrył koszykówkę i dzięki temu udało mu się wyjść z tej swojej skorupy.

Zaczynam się kręcić na krześle, temat tej rozmowy jest dla mnie trochę krępujący.

– Był świetnym sportowcem – mówi dalej mama.

– Miał stypendium – dodaje Chase.

– Imponujące! – komentuje Kat.

– Nie do końca... – mówię. – Dobrze mi szło w liceum i na studiach, ale nigdy nie miałem szans, żeby zostać zawodowcem. Jestem za niski. Byłem przeciętnym graczem.

– Hm, ja i tak byłam z ciebie dumna – upiera się mama.

– A ty uprawiałaś jakiś sport? – pyta Chase, a Kat automatycznie spogląda na mnie.

– Yyyy, raczej nie.

– Właściwie to... – zaczynam, ale Kat nie pozwala mi dokończyć.

– Nie – powtarza z naciskiem, więc prostuję się na krześle, piję wino i się

uśmiecham. Nie będę dzisiaj zdradzał jej sekretów. Kończymy kolację, zbieramy brudne naczynia, po czym siadamy przy kominku, popijając wino.

– Jak tu pięknie! – mówi mama z uśmiechem. – Mogłabym tu zamieszkać!

– Mnie też się tu bardzo podoba – zgadza się Kat. – Mac mi tu czyta na głos...

– Chwila, chwila! – Chase podnosi ręce i odstawia kieliszek. – Mac ci czyta?

– Często – przytakuje Kat. – To takie romantyczne!

– To coś nowego... – Chase kręci głową i już wiem, że przez najbliższe kilka lat będzie miał z tego niezły ubaw.

– Masz dziewczynę? – pyta go Kat. Chase znacząco podnosi brew.

– W tej chwili nie.

– Hm, może byś miał, gdybyś którejs spróbował poczytać. To słodkie, seksowne i o wiele lepsze niż wspólne oglądanie kanałów sportowych.

– Odczep się od kanałów sportowych – mówi jej Chase z uśmiechem.

– Chciałabym, żeby moi chłopcy wreszcie się ustatkowali – mówi mama. – Chętnie zajęłabym się gromadką wnucząt. No i chciałabym, żeby odnaleźli szczęście.

– Nie patrz na mnie! – Chase podnosi ręce w obronnym geście. – Ja jestem szczęśliwy bez dzieci!

– A ty, Mac? – zwraca się do mnie mama.

Prostuję się na krześle i wpatruję w kobietę, w której jestem zakochany.

– Biorę to pod uwagę. Ale tylko z odpowiednią kobietą.

Oczy jej się rozszerzają, szybko wstaje i zmienia temat.

– Kto ma ochotę na deser?

– Ja! – mówi Chase, uśmiechając się do niej. Kat idzie do kuchni, żeby przynieść kruche ciasto z truskawkami i bitą śmietaną, które wcześniej przygotowała. – Lubię ją!

– Wspaniała dziewczyna! – zgadza się mama z uśmiechem. – Tak się cieszę, że jesteście razem!

– Tylko tego nie spieprz – mówi Chase, a mama rzuca mu kolejne znaczące spojrzenie. – Wszyscy wiemy, że kiedy zaczyna się robić poważnie, ty dajesz

nogę.

– Nie tym razem – mówię, patrząc, jak Kat wchodzi z powrotem na taras. – Nie tym razem.

– Obudź się – szepcze mi Kat do ucha. – Chcę ci coś pokazać.

– Ostatnio często w ten sposób rozpoczynamy dzień – odpowiadam, przecierając rękami twarz. – Ale zwykle to ja cię budzę.

– Ja w ogóle nie zasnąłam – wzrusza ramionami. – Czasem mi się to zdarza. Chciałam, żebyś zobaczył wschód słońca.

Marszczę brwi i szybko wkładam spodenki.

– Dlaczego nie spałaś?

– Bo mój umysł nie chce się wyłączyć. Często tak bywa.

– Odkąd się znamy, chyba nie.

Przerywa i zagryza dolną wargę.

– To prawda. Dobrze mi się przy tobie śpi. Nie wiem, może wczoraj za dużo myśli chodziło mi po głowie.

Przyciągam ją do siebie i obejmuję ramionami, mocno do siebie przytulając.

– Wszystko w porządku? – szepczę.

– Wszystko jest super – odpowiada, ale nie odsuwa się ode mnie. Mocno obejmuje mnie w pasie, a główkę przyciska do mojej piersi. Jest mi jak w niebie. – Ale musimy iść, wschód słońca nie będzie czekał!

– W porządku. Prowadź.

Bierze mnie za rękę i prowadzi na taras. Podchodzimy do barierki. Niebo jest rozświetlone najpiękniejszymi kolorami – pomarańczem, czerwienią, fioletem.

– Warto było wstać, żeby to zobaczyć. – Całuję ją w czubek głowy i uśmiecham się do niej. – Byłaś tutaj przez całą noc?

– Tak, czytałam – przytakuje.

– Domyśliłem się. Chcesz się teraz położyć?

Uśmiecha się i potrząsa głową.

– Nie. Chcę gdzieś iść na kawę.

Jest w świetnym humorze i choć wcale nie spała, ma promienne oczy, jest pełna życia i całkowicie czarująca!

- Jak chcesz – mówię, delikatnie ją całując.
- A potem chcę tutaj wrócić i się z tobą kochać.
- Świetny plan!

Rozdział 15

Kat

To był dzień z piekła rodem – oznajmia Mia, wchodząc do baru, siadając na stołku barowym obok Riley i opierając łokcie na gładkim, drewnianym blacie.
– Nienawidzę takich dni!

– Opowiadaj! – mówi Riley, sącząc wino. – Jeśli kolejny dupek próbował stąd wyjść, nie zapłaciwszy rachunku, to osobiście przyłożę mu pięścią w jabłko Adama..

– To nie wyszłoby na dobre wizerunkowi firmy – zauważam, parskając krótkim śmiechem. – „Współwłaścicielka restauracji i managerka od spraw marketingu oskarżona o napaść”.

– Hej, to by była nawet całkiem niezła reklama – mówi z uśmiechem Mia. – Mogę prosić o lampkę wina?

– Oczywiście.

Kiedy odwracam się, żeby nalać Mii wina, czuję wibrowanie mojego telefonu w kieszeni. To Mac.

„Jak Ci minął dzień?”

Uśmiecham się, przesuwając w stronę Mii kieliszek.

– To Mac – informuje wszystkich Riley.

– A ty skąd to wiesz? – pytam zaskoczona.

– Zgaduję po rozanielonym uśmiechu na twojej twarzy.

„To był długi dzień. Ale już prawie się skończył”.

Kilka sekund później przychodzi odpowiedź.

„Mogę na chwilę zajrzeć do Twojego mieszkania?”

Wzruszam ramionami:

„Czuj się jak u siebie w domu. Klucz pod wycieraczką”.

Wysłałam wiadomość, a jako że właśnie zamknęliśmy knajpę, nalewam sobie wina i wychodzę z baru, żeby usiąść z dziewczynami.

– Kocham swoją pracę. Wiecie, że tak jest.

– Wszystkie ją kochamy. Ale dzisiejszy dzień nie był dobry.

– Dwie osoby dały nogę bez zapłacenia rachunku, jeden z kelnerów przyszedł do pracy pijany... – wylicza Riley. – Coś jeszcze?

– Moja zastępczyni wymówiła pracę – mówi Mia ze zmarszczonymi brwiami. – Nie spodobało jej się, że rzuciłam za bardzo wysmażonym stekiem o podłogę.

– Gordon Ramsay to przy tobie uosobienie łagodności – mówię, potrząsając głową. – Doprowadziłaś ją do łez.

– To idiotka! – mamrocze pod nosem Mia. – Co w tym złego, że oczekuję od pracowników, żeby byli kompetentni? Nasze menu nie należy do najtańszych. Ludzie przychodzą tutaj, żeby zjeść jedzenie, które zamówili, przyrządzone dokładnie tak, jak sobie zażyczyli. Jeśli zawalimy, restauracja na tym traci.

– Nie ma w tym nic złego – zgadza się Riley. – Po prostu może mogłabyś być trochę... delikatniejsza?

– Pieprzyć to.

– Albo i nie – dodaję ze śmiechem.

– Co się właściwie zdarzyło? – chce wiedzieć Riley.

– Och, nie wiesz?

– Nie.

Robię coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam – jednym haustem dopijam wino i zwracam się do przyjaciółek.

– Grace znowu nie pojawiła się dziś w pracy. To już trzeci raz, jeśli wliczyć też ten wieczór, kiedy zadzwoniła i powiedziała, że jej syn zachorował.

– Zawsze ma wymówkę, że dzieciak choruje? – pyta Riley.

– Dziś nie miała żadnej wymówki, bo po prostu się nie pojawiła.

– Uuuu. – Mia przewraca oczami. – Powinnaś ją wywalić.
– Jest samotną matką – odpowiadam. – Nie mogę tak po prostu jej wywalić.
– Mia ma rację, Kat. Częściej dzwoni, że jej nie będzie niż przychodzi do pracy. Podoba mi się, że próbujesz dać jej szansę, żeby wyszła na prostą, ale wydaje mi się, że ona wcale tak bardzo się nie stara.

Głęboko wzdycham i przyznaję im rację.

– Wiem. Zadzwońię do niej jutro i poproszę Cami, żeby przygotowała ostatni czek z wypłatą. A to oznacza, że będę musiała kogoś zatrudnić, a jeśli jest coś, czego nienawidzę bardziej niż brukselki, to jest to właśnie przeprowadzanie rekrutacji.

– Hej, brukselka jest całkiem w porządku – mówi Mia obronnym tonem, a my wszystkie parskamy śmiechem.

– Co się jeszcze zdarzyło?

– A to nie wystarczy?

– Żeby aż tak wam zepsuć humory? Nie – odpowiada Riley.

– Przyszedł Sam. – Wchodzę z powrotem za bar, żeby dolać sobie wina. Dolewam również dziewczynom i czekam, aż zaczną na mnie krzyczeć.

Jednak tego nie robią. Tylko się na mnie gapią.

– No co? – mówię wreszcie.

– O co, do cholery, chodzi? – odzywa się Mia. – A co to kogo obchodzi, że Sam tu był? Nie widzieliście się od dwóch lat.

– I był prawdziwym dupkiem.

– Wiem. Mam go głęboko gdzieś – mówię, bo taka jest prawda. Odkąd dwa lata temu zerwaliśmy, nie poświęciłam mu prawie żadnej myśli. Nie potrzebuję go. Jestem teraz w szczęśliwym związku. – Nie ma powodu, żebym przez Sama traciła humor, ale po prostu zbyt dużo się dziś wydarzyło, a na końcu jeszcze ta jego wizyta... po prostu mnie to wkurzyło.

– Po raz pierwszy się tu pojawił? – dopytuje Mia.

– Z tego co wiem, to tak – przytakuję.

– Co powiedział? – chce wiedzieć Riley.

– Nic takiego. Po prostu: „Cześć, Kat. Fajna restauracja”. Po czym rozsiadł się przy stoliku z jakąś laską. Nie zamówili kolacji, wypili kilka drinków i

sobie poszli. Prawdopodobnie powinnam zdezynfekować ten stół.

– Naprawdę dołujesz się przez tego palanta? – nie dowierza Mia.

– Cholera, jasne, że nie! – odpowiadam. – Po prostu byłam zaskoczona, że tu przyszedł. Poza tym byłam sama, więc biegałam jak kot z pęcherzem. To był szalony wieczór!

– Ja tam nigdy nie narzekam, kiedy mamy dużo klientów – mówi Riley, stukając kieliszkiem w mój kieliszek.

– Po prostu trochę mnie to wszystko wytrąciło z równowagi.

– Rozumiem – mówi Mia. – To pewnie pełnia albo Słońce wchodzi w znak Wenus, albo inne tego typu pierdoły.

– Dokładnie – zgadza się z nią Riley. – Spadam stąd.

– Ja też – mówi Mia. – Pewnie was to zaszokuje, ale myślę, że jutro zrobię sobie wolne.

– Przepraszam bardzo, możesz powtórzyć? – Jestem naprawdę zaskoczona.

– Potrzebuję dnia dla siebie – wzrusza ramionami Mia. – Robię sobie wolne tylko raz w miesiącu.

– Powinnaś częściej – mówię. W drodze do drzwi gasimy światła.

– Podwiozę cię do domu – proponuje Mia.

– Dzięki – uśmiecham się i wsiadam do jej samochodu. – Zwykle nie przeszkadza mi mały spacer, ale dziś jestem naprawdę zmęczona.

– Ale nie śpiąca – zgaduje bezbłędnie.

– Nie, ani trochę.

Krótką drogę do mojego domu odbywamy w milczeniu. Mia parkuje, po czym ponownie mnie zaskakuje, odwracając się w moją stronę i mocno mnie do siebie przytulając. Mia zazwyczaj nie jest wylewna.

– Wszystko w porządku, Mia?

– Tak. Po prostu mam gorszy dzień. – Odsuwa się i uśmiecha. – Czasem nawet takie zimne suki jak ja potrzebują się przytulić.

– Nie jesteś zimna i nie jesteś suką – odpowiadam natychmiast. – Jesteś niesamowita, po prostu niektórzy ludzie nie są w stanie tego dostrzec.

– Hm, dzięki za podniesienie mnie na duchu!

– Nie ma sprawy! Dzięki za podrzucenie.

Macham do niej i wchodzę do budynku. W windzie czuję, że uchodzi ze mnie powietrze jak z przekłutego balonika. To był cholernie długi dzień. Ciężkim krokiem wlokę się z windy do mieszkania, wchodzę do środka i... staję jak wryta.

– Witaj, Ruda!

– Cześć.

Mac czeka na mnie z kieliszkiem wina w dłoni i uśmiechem na swojej przystojnej twarzy. Podchodzi do mnie i przyciska usta do moich w słodkim pocałunku, a następnie bierze mnie za rękę.

– Chodź.

Prowadzi mnie do łazienki.

– O mój Boże!

– Musisz tylko rozebrać się i wejść do wanny.

Ale ja nie jestem w stanie się ruszyć. Łazienka jest oświetlona jedynie świecami, jest ich może tuzin, porozstawiane są w różnych miejscach. Wanna jest pełna parującej wody, czuję, że pachnie moim ulubionym olejkiem pomarańczowym. Na krześle obok wanny czeka Kindle. Mac stawia mój kieliszek na krześle i odwraca się w moją stronę. Mocno mnie do siebie przytula.

– Podoba ci się?

– Musiałabym być ostatnią kretyńką, żeby mi się to nie podobało – odpowiadam i wtulam się w niego. – Dziękuję ci!

– Nie ma za co. Ale myślę, że spodoba ci się jeszcze bardziej, kiedy już będziesz w wannie.

– O Boże, czuję się jak w niebie.

– Woda nie jest za gorąca?

– Jest idealna.

Zanurzam się i zamykam oczy, czując, jak uchodzi ze mnie cały stres.

– Mogłabym tu zasnąć...

– Wolałbym, żebyś jednak nie utonęła – odpowiada i zaczyna wyjmować mi z włosów wsuwki. Ostrożnie szcztokuje moje włosy tak, żeby się znalazły poza krawędzią wanny, po czym upina je na czubku głowy, żeby się nie

zamoczyły.

– Dobrze ci idzie.

– Od czasu do czasu lubię cię trochę porozpieszczać. Zwykle jesteś tak niezależna i samowystarczalna, że takie chwile to prawdziwy skarb.

Przez chwilę milczę, a on kładzie przede mną tacę na wannie, stawia na niej kieliszek i Kindle'a, po czym całuje mnie w czoło.

– Dziękuję – mówię szeptem.

– Nie ma za co. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to jestem w salonie.

Uśmiecha się i wychodzi, a ja mogę jedynie gapić się w kieliszek z winem i podziwiać sposób, w jaki złocista ciecz mieni się w blasku świateł. Chciałabym trochę poczytać, ale moje ramiona są zmęczone, a gorąca woda otula mnie jak kokon. Nie chcę wynurzać z niej rąk.

Więc tylko leżę, wpatruję się w wino i myślami wracam do dzisiejszego wieczora. Zastanawiam się, dlaczego widok byłego chłopaka, którego nie widziałam od dwóch lat i o którym przez ten czas wcale nie myślałam, tak bardzo wytrącił mnie z równowagi.

Sam nie był najfajniejszym facetem na świecie. Owszem, w łóżku był całkiem niezły, ale był też krytyczny i humorzasty, a poza tym nie podobał mu się mój styl. Szybko doszłam do wniosku, że to nie jest facet dla mnie, a zostawienie go było najprostszą rzeczą na świecie. Od tamtej pory nie byłam w związku, aż do teraz.

– A Mac ma to wszystko, czego Sam nigdy nie miał – szepczę na głos, obserwując, jak woda spływa z moich rąk, kiedy podnoszę je do góry. – Sam nigdy nie zrobiłby dla mnie czegoś tak miłego.

Mac jest delikatny i dobry. Do cholery, odkąd go spotkałam w tym przeklętym samolocie, pocieszał mnie i podtrzymywał na duchu jak jeszcze nikt wcześniej. Nie wiem, jak to robi, ale zawsze wie, czego potrzebuję.

Uspokaja mnie.

Przy nim mogę nawet spać, na miłość boską.

– Czasem nawet nie wiesz, jak złe były poprzednie związki, dopóki nie jesteś w zdrowej relacji – pouczam sama siebie cichym głosem i uśmiecham się do siebie. Pierwszy raz w życiu spotkałam kogoś, kto bez pytania mnie

wie, jak mnie uspokoić. Jak ukoić mój skołatany umysł.

Jak mnie kochać.

Może jeszcze mi tego nie powiedział, ale – o mój Boże! – każdego dnia pokazuje mi, że mnie kocha. Ja też go Kocham.

Kocham go tak bardzo, że to aż boli.

I pragnę go. Teraz.

Odsuwam tacę i wstaję. Moje ciało ocieka wodą, jest mi trochę zimno, ale nie zwracam na to uwagi. Wychodzę z wanny i bez ręcznika idę do salonu, do niego.

Woda leje się ze mnie strumieniami, mam gęsią skórę, a moje sutki sterczą z zimna. Nic mnie nie obchodzi, że w całym mieszkaniu będę miała kałuże.

Pragnę go, tylko to się teraz liczy.

Siedzi w moim fotelu, czyta książkę. Podnosi wzrok, kiedy słyszy, że nadchodzę. Jego oczy błyszczą, wędrując po moim nagim, mokrym ciele.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Bez słowa wślizguję mu się na kolana, zarzucam mu ramiona na szyję i całuję go. To długi, mokry, namiętny pocałunek, po którym oboje nie możemy złapać tchu.

– Kat?

– Potrzebuję cię – mówię i siadam na nim okrakiem. – Potrzebuję cię właśnie teraz.

– Jestem twój, kochanie. – Bierze moją twarz w ręce, a ja odsuwam zamek w jego spodniach, wypuszczam go na wolność i pozwalam mu się w siebie wsunąć. Oboje wzdychamy. – Jestem twój.

– Dzięki Bogu, bo ja też jestem twoja.

– Dobranoc! – Mia macha mi na pożegnanie, kiedy dwa dni później wychodzi z restauracji.

– Pa! – Jestem ostatnia i też mam zamiar zaraz skończyć. Dzisiaj miałam dobry dzień. O wiele szybciej, niż sądziłam, zatrudniłam nową osobę. Zaczyna jutro, a ja jestem podekscytowana perspektywą pracy z nią. Ma duże

doświadczenie, a jeśli moje pierwsze wrażenie było trafne, to jest też wyluzowana i zabawna.

Wrzucam brudną ściereczkę do znajdującego się pod zlewem kosza na brudy, po czym odwracam się i widzę wchodzącego do baru Maca.

– Mia mnie wpuściła – uśmiecha się od ucha do ucha.

– Domyśliłam się.

Wcale nie jestem zaskoczona. Od tamtej nocy, kiedy przygotował mi kąpiel, nie może beze mnie wytrzymać.

Nie żeby mi to przeszkadzało...

I nie chodzi mi tylko o seks, choć – owszem – seksu też jest dużo. Gdy tylko jestem w pobliżu, dotyka mnie. Bierze mnie za rękę, kładzie dłoń na moich plecach czy udzie, bawi się moimi włosami.

Jest bardzo czułym mężczyzną, a ja aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo w życiu brakuje mi czułości.

– Jak ci minął dzień? – pyta, wchodząc za bar. Nie spuszcza ze mnie wzroku, jego zielone oczy błyszczą pożądaniem.

– Dobrze.

– Cieszę się. – Wyciąga ręce w moją stronę i przyciąga mnie do siebie, po czym obejmuje w talii i pociera nosem mój nos. – A co, jakbym ci powiedział, że teraz będzie jeszcze lepiej?

– Wygram na loterii?

Uśmiecha się i kręci głową.

– Jedziemy na plażę?

– Znowu pudło.

Jego ręce wędrują w górę pod moją bluzką, następnie przesuwiają się na przód i obejmują moje piersi, kciuki drażnią przez biustonosz moje sutki.

– Poddaję się. Co się stanie?

Pochyliła się bardziej, przyciska usta do moich i mówi:

– Zaraz cię zerznę. Właśnie tutaj, w twoim barze.

– Hm, nie mam nic przeciwko – odpowiadam i gryzę go w dolną wargę.

– Dobrze wiedzieć – odwraca mnie, ściąga mi bluzkę i rzuca na bar, tak samo jak mój biustonosz. – Połóż ręce na barze.

Boże, uwielbiam, kiedy mi rozkazuje! Natychmiast robię się mokra, a moja cipka pulsuje z pożądania.

– Uprawiałaś tu kiedyś seks, Kat?

– Nie. Mamy swoje zasady. Żadnego seksu w miejscu pracy. Ale jestem pewna, że dziewczyny już nieraz złamały tę zasadę...

– Cóż, my też ją zaraz złamiemy – mówi, przesuwając ręce w dół moich nagich pleców. Ma najlepsze ręce. Odsuwa moje włosy na bok i całuje mnie w szyję, jego język odbywa drogę w dół aż do obojczyka. Następnie mnie tam gryzie. Podnosi mi do góry spódniczkę. – Masz na sobie majteczki?

– Nie. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wykrztusić. Boże, rzeczy, które przy nim czuję, powinny być nielegalne.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy, a kiedy mój tyłek jest już na widoku, masuje oba pośladki, a następnie wymierza klapsa w prawy. Dostatecznie mocnego, żeby przykuć moją uwagę.

– Grzeczne dziewczynki dostają lanie? – pytam z uśmiechem, spoglądając na niego w tył.

– Właśnie tak.

– Szczęściara ze mnie – odpowiadam i na chwilę tracę oddech, bo dostaję klapsa również w lewy pośladek. Schodzi w dół, obsypując pocałunkami mój kręgosłup, następnie gryzie oba pośladki, rozchyła je i zagłębia się we mnie, liżąc, ssąc i doprowadzając mnie do szału.

Kiedy jestem już bardzo blisko, przestaje i odwraca mnie z powrotem w swoją stronę.

– Prawie doszłam.

– Wszystko w swoim czasie.

Sadza mnie na barze i szeroko rozchyła mi nogi.

– Mam zamiar tutaj cię zerznąć.

– Dzięki Bogu!

Oczy mu błyszczą, uśmiecha się z satysfakcją. Drażni się ze mną, jego palce wślizgują się we mnie, po czym wydostają się na zewnątrz, sięgają aż do łechtaczki, potem przechodzą przez wargi. Doznanie jest niesamowite, iskierki wędrują po moich nogach i torsie.

Nawet opuszki moich palców pulsują.

– Pragnę cię, Mac.

Jego oczy płoną.

– Powtórz to.

– Pragnę cię.

– Nie to mówiłaś.

Biorę jego twarz w dłonie.

– Pragnę cię, Mac.

– Teraz?

– Tak, teraz. Proszę.

Wyjmuje go, zakłada kondom i ostro we mnie wchodzi. Przytrzymuje moje nogi, żeby cały czas były szeroko rozłożone, lubi patrzeć, jak mnie pieprzy.

– Nigdy nie będę miał cię dosyć – wyrzuca z siebie. – Cały czas cię pragnę. Myślę tylko o tobie.

– Mac...

– Nie tylko o seksie, ale o całej tobie. Nie mogę się od ciebie oderwać.

Uśmiecham się, a po chwili wydaję cichy jęk, kiedy przyciska kciuk do mojej łechtaczki.

– Jesteś moja, rozumiesz to?

Szybko otwieram oczy i podnoszę na niego wzrok. Jego zaciśnięta szczęka drży.

– Słyszałaś mnie?

– Tak – odpowiadam. Nie mogę się powstrzymać, muszę coś ugryźć, ten człowiek doprowadza mnie do szału. Pochylam się i gryzę go w ramię, zostawiając ślady zębów. – Twoja.

– Moja – powtarza. – Kurwa, zaraz dojdę.

Zaciskam mięśnie wokół niego i uśmiecham się, kiedy wydaje z siebie jęk, dochodząc w spektakularny sposób.

Jesteśmy spoconą, zdyszaną, spełnioną seksualnie, totalnie wyczerpaną parą, która do siebie przylgnęła, wspierając się w dochodzeniu do siebie po osiągnięciu kolejnego szczytu.

– Idziemy do domu? – pyta wreszcie.

- Nie. Jestem głodna. – Całuję go w szyję. – Nakarm mnie.
- Wedle życzeń, Ruda.

– Co podać? – pyta nas starsza kobieta o imieniu Flo pracująca w pobliskiej całodobowej jadłodajni. Żuje gumę, a ja na jej widok nie mogę powstrzymać uśmiechu. Wygląda całkiem jak kelnerka z telewizyjnych seriali z lat 70.

- Poproszę naleśniki, bekon i gorącą czekoladę – mówię.
- Ja zjem od niej – mówi Mac, podsuwając jej nasze menu.

– Nie jesteś głodny?

– Już północ – odpowiada z uśmiechem. – To dla mnie trochę za późno na jedzenie.

– Nie jadłam kolacji – wzruszam ramionami. – Poza tym przed chwilą pomogłeś mi spalić trochę kalorii.

– Muszę ci włożyć do torebki kilka batonów proteinowych – mówi z uśmiechem. – No i mogę przynieść ci smoothies.

Potrząsam głową i chichoczę.

– Mia chętnie mi coś ugotuje, jeśli tylko ją poproszę.

– W takim razie nie zapominaj jej poprosić – mówi. Siedzimy wtuleni w siebie z tej samej strony łoża. – Zadowolona z dzisiejszego wieczoru?

– Myślę, że „zadowolona” to za mało powiedziane.

– Moje ego nie potrzebuje podbudowania – mówi.

– Wcale tego nie robię – odpowiadam, splatając palce z jego palcami. – Nie mówię pustych komplementów. Dzisiaj było zabawnie i seksownie.

– To dobrze. – Całuje mnie w skroń. – Jesteś piękna.

Jego palec posuwa się wzdłuż tatuaży na moim ramieniu.

– Dlaczego mi się wydaje, że zwykle się nie umawiasz z wytatuowanymi kobietami?

– Umawiałem się z kobietami, które miały tatuaże.

– Ale pewnie nie tyle co ja.

– Nie – przyznaje. – Ale to nie dlatego, że nie lubię tatuaży. Bo tak nie jest.

– Cieszę się, bo one są na stałe, więc jeśli miałyby to być problem nie do

przejścia, to powinieneś być o tym powiedzieć już dawno temu.

Uśmiecha się z przekąsem i całuje różę na moim przedramieniu.

– Są piękne.

– Dzięki.

– A co dla ciebie byłoby problemem nie do przejścia? – zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Hm, teraz postawiłeś mnie pod ścianą.

– Chyba nigdy o tym nie rozmawialiśmy. A każdy ma jakieś granice, których nie chce albo nie potrafi przekroczyć. Opowiesz o swoich?

– Myślę, że pod tym względem jestem raczej normalna. Nie akceptuję narkotyków, niewierności, bycia dupkiem.

– To dobrze – kiwa głową. – Zgadza się z tobą.

– A ty?

– Węże.

– Węże?

– Tak. Nie mógłbym się umawiać z kimś, kto ma w domu węża.

– A to pech!

Śmieje się i szczypie mnie w ucho.

– A co, chciałabyś mieć węża?

– Nie. Też ich nienawidzę.

– Ale z was słodziaki – uśmiecha się Flo, stawiając przede mną jedzenie. – Od dawna jesteście małżeństwem?

– Och, nie jesteśmy... – zaczynam, ale Mac mi przerywa.

– Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie – wyjaśnia z uśmiechem.

– Nowa miłość – mówi Flo z radosnym westchnięciem. – Lubię historie miłosne! Wszystkiego dobrego. Dajcie znać, jeśli jeszcze czegoś będziecie potrzebować. – Puszczą do nas oko i odchodzi, a mnie utkwiło w głowie to jedno słowo.

Jeszcze.

Powinam być przerażona. Powinam potrzebować kilku godzin sam na sam ze sobą, żeby sobie zafundować porządną autoterapię. Jednak, ku swojemu zdziwieniu, wcale tego nie potrzebuję!

Zamiast tego po prostu całuję go w ramię, po czym z werwą zabieram się do naleśników.

– Chcesz trochę? – Podaję mu pełen widelec, a on zjada, po czym całuje mnie lepkimi, słodkimi od syropu ustami.

– Dobrze.

– Mm, nawet bardzo dobre.

Powinnam mu powiedzieć, że go kocham, ale tego nie robię. Nie jestem gotowa.

Jeszcze nie.

Rozdział 16

Mac

Tak się cieszę, że założyłam buty do tańca! – oznajmia Riley, z uśmiechem wpatrując się w swoje stopy.

– Te buty mają kilometrowy obcas. – Landon marszczy brwi. – Jesteś pewna, że potrafisz w nich tańczyć?

– Są śliczne – mówi, jakby Landon nie rozumiał najprostszej na świecie rzeczy. – Poza tym moje nogi fantastycznie w nich wyglądają.

– Dokładnie – mówi Kat, kiwając głową. Jest sobotni wieczór, a my wszyscy jesteśmy w klubie, gdzie świętujemy urodziny Kat. Nie ma z nami tylko Jake’a i Addie, postanowili odpuścić sobie imprezę, bo Addie w każdej chwili może zacząć rodzić.

Poza tym nocny klub prawdopodobnie nie jest najodpowiedniejszym miejscem dla kobiety w zaawansowanej ciąży.

– Addie wyglądała dzisiaj świetnie – mówi Kat, jakby czytała mi w myślach. – To takie miłe z ich strony, że nas zaprosili na babeczki.

– Każdy powód jest dobry, żeby zjeść kilka babeczek – zauważa Cami z uśmiechem. – A Addie skorzystałaby z każdego pretekstu, żeby wyprawić przyjęcie i zjeść trochę cukru.

– Poza tym to twoje urodziny. – Mia również się uśmiecha. – Jasne, że musiało być coś słodkiego!

– I drinki – dodaje Riley. – Oczywiście nie dla dziewczyn w ciąży...

– Więc, Chase, pracujesz z Makiem? – zwraca się Landon do mojego brata,

którego namówiłem, żeby z nami poszedł. Odkąd mieszka z mamą, zamienia się powoli w starego nudziarza. Chciałem, żeby na chwilę wyrwał się z domu.

– Tak – przytakuje Chase. – Mac i ja wspólnie prowadziliśmy kilka firm.

– To świetnie, że pracujesz z bratem! – mówi Cami. – Nie sądzę, żebym mogła pracować z moim rodzeństwem. Prędzej byśmy się pozabijali.

– My też mamy gorsze chwile, ale ogólnie mówiąc, współpraca jest bezproblemowa.

– Jakim cudem wkręciłeś nas do sekcji dla VIP-ów? – pyta mnie Kat, sącząc drinka.

– Znam właściciela klubu – odpowiadam z uśmiechem.

– To bardzo dobre miejsce – mówi Riley, patrząc na parkiet. – Wszystko stąd widzimy, a nie jest za głośno.

– A nasza kelnerka naprawdę się stara – mówi Kat. – Nie czeka się godzinami na drinki, czego się obawiałam. Za barem pracuje tu zdecydowanie za mało osób.

– Tak myślisz? – pyta Chase. Wymieniamy spojrzenia. Zastanawiamy się nad kupnem tego klubu. Jest modny i, z tego co widzę, raczej oblegany. W ciągu ostatnich trzech lat przynosił dochód.

– Przedtem często tu przychodziliśmy – mówi Mia. – Ale przestaliśmy, bo czasem trzeba było czekać jakieś pół godziny na drinka. Więc sala dla VIP-ów i kelnerka tylko do naszej dyspozycji, to naprawdę miła odmiana.

– Mam ochotę zatańczyć – oznajmia nagle Riley. – Kat, chodź ze mną.

– Chętnie. – Szybko dopijają drinki i trzymając się za ręce, idą na parkiet, gdzie zaczynają się poruszać w rytmie muzyki.

– Zawsze uwielbiały tańczyć – mówi Cami z szerokim uśmiechem. – Mia, pamiętasz, jak za czasów college’u poszłyśmy na tę imprezę bractwa, gdzie Kat i Riley tańczyły na stole?

– Chyba każda zarobiła wtedy po pięćdziesiąt dolarów – śmieje się Mia. – A nawet nie musiały zdejmować ciuchów.

– To było takie zabawne! – Cami opiera czoło na ramieniu Landona i śmieje się tak bardzo, że aż cała się trzęsie. – Oczywiście Addie była chętna, żeby się rozebrać, ale ona nigdy nie miała problemu ze zrzucaniem ciuchów.

– Szkoda, że wszystkie nie mamy tej pewności siebie... – wzdycha Mia.

– Powinnyście wszystkie być tak pewne siebie – mówi Chase – bo każda z was jest piękna.

– Lubię go – mówi do mnie Mia. – Możesz częściej go przyprowadzać.

Dokładnie w tym momencie wysoki mężczyzna po trzydziestce podchodzi do Mii i pochyla się, żeby coś jej powiedzieć. Mia uśmiecha się i kiwa głową, po czym idzie z nim na parkiet.

– O, jak miło! Mii trafił się niezły przystojniak – mówi radośnie Cami. – Niezłe ciacho!

– Tak, już to wspominałaś. – Landon przewraca oczami. – Lepiej, żeby się zbyt nie lepił do mojej siostry, bo mu będę musiał skopać tyłek.

– Ona ma prawie trzydzieści lat, kotku. – Cami klepie go po ramieniu. – Poradzi sobie.

– Co dałeś Kat na urodziny? – pyta Chase.

– Jeszcze nic – odpowiadam, trochę zawstydzony.

– Jej urodziny są dopiero jutro – przypomina mi Cami.

– Wiem. – Piję piwo i patrzę, jak moja dziewczyna trzęsie tyłeczkiem na parkiecie. – Bez obaw. Przygotuję coś wspaniałego.

– Jest całkiem niezły, jeśli chodzi o wymyślanie prezentów – mówi Chase.

– To nie musi być nic szalonego. Kat ucieszy się ze wszystkiego tylko dlatego, że dostała to od ciebie – mówi Cami. – To nie jest dziewczyna, której względy trzeba sobie kupować.

– Zorientowałem się. – Kiwam głową i zamawiam nowe drinki dla Riley i Kat, kiedy podchodzi do nas kelnerka.

– Widzisz to? – Cami wskazuje na parkiet.

– Co? – Landon najwyraźniej nie widzi.

– Te kobiety – odpowiada. – Stoją z boku i przyglądają się, jak Mia tańczy z tym gościem.

– Teraz widzę – mówi. – Te, które powinny założyć na siebie trochę więcej ubrań?

– Myślałam, że mężczyźni lubią, kiedy kobiety pokazują swoje atuty – prychna Cami.

– Jest różnica między byciem trochę prowokującą a wyglądem jak dziwka – kręci głową Chase. – A te kobiety najwyraźniej tego nie rozumieją.

– Hm, nie wyglądają na uszczęśliwione tym, że Mia tańczy z tym facetem.

– Przecież jeszcze się jej nie oświadczył – mówi Landon, uważnie im się przyglądając. – Ale będę miał na nie oko.

Zerkam w dół i widzę, że Riley i Kat się przytulają, a następnie razem wracają do stołu. Radośnie się uśmiechają i nie mogą złapać tchu.

– Och, dobrze, że zamówiłeś nam drinki. Umieram z pragnienia! – mówi Riley.

– Powinienem zamówić wam też wodę – mówię. – Pomoże jutro na kaca.

– Tak naprawdę nie miewam kaca – mówi Riley, wzruszając ramionami. – Wiem, że po moim występie na baby shower w zeszłym tygodniu i po dzisiejszym wieczorze mogłeś odnieść wrażenie, że sporo piję, ale naprawdę tak nie jest. Po prostu miałam cholernie ciężki tydzień.

– Pije najmniej z nas – potwierdza Cami. – Więc mówisz, że nie wchodzisz na drogę alkoholizmu?

– Nie, po prostu potrzebowałam upuścić trochę pary – mówi Riley i uśmiecha się z wdzięcznością do Chase'a, który podniósł jej leżącą na podłodze torebkę i zawiesił na oparciu krzesła. – Dzięki, przystojniaku!

Uśmiechają się do siebie, a iskra, która między nimi w tym momencie przeskakuje, jest tak widoczna, że aż oświetla cały stół.

– Myślę, że twój brat będzie startował do Riley – mówi Kat, jednak wcale nie tak cicho, jak się jej wydaje. – Popatrz, jakie ma maślane oczy!

– Wcale nie mam maślanych oczu – odpowiada ze śmiechem Chase. – Ale, owszem, być może spróbuję szczęścia u Riley...

– Zastanów się dwa razy, zanim zaczniesz – uprzedza go Riley. – Serio, ostatnio nie mam wiele szczęścia, jeśli chodzi o relację z przedstawicielami przeciwnej płci.

– Może najwyższa pora, żeby to się zmieniło – zauważa Chase.

– Nie sądzę. – Riley marszczy brwi i mnie chusteczkę w palcach. – Na twoim miejscu trzymałabym się z daleka.

– Ale ty nie jesteś mną. – Chase wzrusza ramionami. – Zresztą zobaczymy,

co przyniesie noc...

– Muszę z tobą pogadać. – Jedna ze skąpo odzianych dziewcząt z parkietu zwraca się do Mii. Z obu stron ma wsparcie w postaci dwóch przyjaciółek.

– Skąd się tu wzięłyście? – pyta Kat, ale one jej nie słuchają.

– O co chodzi? – chce wiedzieć Mia.

– Trzymaj swój tłusty tyłek z daleka od Cartera.

– Co powiedziałaś? – pyta ostro Kat i natychmiast wstaje, gotowa do konfrontacji z Dziwką Numer Jeden.

– Powiedziałam jej, żeby trzymała swój tłusty tyłek z daleka od Cartera – powtarza. Ręce wojowniczym gestem oparła na biodrach i spogląda w dół na Kat, która jest od niej o wiele niższa.

– Chyba nie mówisz serio? Kto, do diabła, gada takie rzeczy? – Kat najwyraźniej nie wierzy własnym uszom.

– Jesteś opóźniona czy coś takiego? – wypluwa z siebie Dzwka. – Nie będę tego kolejny raz powtarzać. Powiedz swojej tłustej przyjaciółeczce, że ma się od niego odpieprzyć! Zresztą on i tak nie jest nią zainteresowany.

– A ja proponuję, żebyś zamknęła swoją szpetną gębę i natychmiast stąd spierdalała – chłodno odpowiada Kat, krzyżując ramiona na piersi.

– Bo co? – chce wiedzieć Dzwka Numer Dwa. – Wyrzucisz nas stąd?

Każda z nich jest cięższa od Kat o jakieś piętnaście kilo, wszystkie górują nad nią wzrostem, ale Kat nie ma zamiaru się poddać. Uśmiecha się z wyższością i pochyła się w ich stronę, jakby zamierzała powiedzieć im jakiś sekret.

– Jesteście głupim pizdami, a w dodatku brzydkimi jak noc. Nietrudno zauważyć, że Carter ma dosyć waszych natrętnych zalotów. A teraz spadajcie stąd!

Dzwka Numer Jeden daje Kat w twarz. Ja, Chase i Landon zrywamy się na równe nogi, ale Kat jest szybsza, bierze zamach i wali pięścią jedną z przyjaciółeczek prosto w nos, tak kobieta wpada prosto na swoje osłupiałe koleżanki.

– Ostrzegalam was – mówi Kat, podczas gdy kobieta próbuje odzyskać równowagę i zatamować krew spływającą jej po twarzy aż na przykrótką

sukienkę. – Skopię wam wszystkim tyłki, jeśli natychmiast stąd się nie zmyjecie. Teraz.

– Chodźmy – odzywa się Dziwka Numer Trzy, kierując się w stronę wyjścia. – On nie jest tego wart, Lydia.

– Ale ja go kocham! – krzyczy Lydia, ale jej koleżanki ją wyprowadzają.

Kat odwraca się w moją stronę, opada na krzesło i potrząsa ręką.

– Dziwka ma twarde nos!

– Byłaś gotowa bić się z wszystkimi trzema naraz! – Chase jest wyraźnie zaskoczony. – To by była niezła rozpierducha!

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię – mówi Kat. Adrenalina sprawiła, że jest prawie trzeźwa. – Nie jestem jakąś panienką, którą trzeba ratować przed rozpierduchą. To ja jestem cholerną rozpierduchą!

– Taaa, mówi prawdę – potwierdza Cami. – Kat to ostatnia osoba, z którą chcielibyście zdrzeć.

– Wierzę, wierzę. – Chase podnosi ręce, jakby się poddawał. Drżącą ręką masuję plecy Kat, w górę i w dół. Nie wiem, kto bardziej potrzebuje pociechy, ona czy ja. Wiem tylko, że przed chwilą byłem o krok od skopania tyłka tej dziewczynie, która zaatakowała Kat, a nigdy w życiu nie podniosłem ręki na kobietę.

– Wszystko w porządku? – pytam Kat.

– Nic mi nie jest. – Kat zerka na Mię, która siedzi ze spuszczoną głową i miętosi w palcach bluzkę. Nagle ogarnia mnie wściekłość.

– Wszystko w porządku? – Kat pyta Mię, która kiwa głową, a następnie wzrusza ramionami.

– Ona ma rację. Carter i tak nie jest mną zainteresowany. Może go sobie wziąć.

– Nie rozumiem – mówi Landon. – Dlaczego wierzysz w takie pierdoły? Przez całe życie wierzysz we wszystko, co ci ludzie powiedzą.

– Ponieważ przez całe życie jestem taka duża.

– No i? – Do rozmowy włącza się Chase. – Nie jestem twoim bratem, więc jestem obiektywny. Widzę piękną, inteligentną, odnoszącą sukcesy kobietę. Masz niesamowite włosy, cudowne oczy, a tak szczerze, to twoje krągłości są

bardzo apetyczne. Jesteśmy mężczyznami, złotko. Dla nas wszystkie kobiety są piękne. Jasne, większość ludzi ma jakiś swój ulubiony typ, ale tak do końca w to nie wierzę. Tamten facet chciał z tobą zatańczyć, ponieważ uznał, że jesteś gorąca i chciał zobaczyć, w jaki sposób się poruszasz.

Mii dosłownie opadła szczęka, wlepia spojrzenie w Chase'a, jakby właśnie wyrosła mu druga głowa.

– Mówię serio – dodaje Chase.

– Lubię go – oświadcza wreszcie Mia. – Jeśli Riley da ci kosza, możesz startować do mnie.

Chase puszcza do niej oko, a Kat machnięciem dłoni przywołuje kelnerkę.

– Napijmy się!

Śpi już od mniej więcej dziesięciu godzin. Rano dwa razy sprawdzałem, czy na pewno jeszcze oddycha.

Nigdy tak długo nie sypia.

Siedzę na brzegu łóżka, trzymam ją za rękę i uważnie się jej przyglądam. Mam ochotę ją obudzić, porozmawiać z nią, pocałować...

To wszystko mnie przerasta. Ta kobieta jest niesamowita!

– Kaaawy... – mówi, otwierając oczy.

– Już się robi.

– Nie wrzeszcz... – prosi. – I zasuń żaluzje. Światło mnie oślepia.

– Żaluzje są zasunięte – szepczę i całuję ją w policzek, po czym po cichu idę do kuchni, żeby włączyć ekspres. Kiedy wracam z kawą, znowu leży z twarzą ukrytą w poduszce. Włosy ma splecione i pełne spinek, których nie wyjęła wczorajszej nocy, bo była tak pijana, że odpłynęła, gdy tylko znalazła się w domu.

Na twarzy ma wczorajszy makijaż, pod oczami czarne plamy od maskary, a czerwona szminka rozmasowała się po prawej stronie ust.

Rozmamłana, ale zawsze gorąca.

– Przestań się gapić – marudzi.

– Skąd wiesz, że się gapię? Przecież masz zamknięte oczy. – Stawiam kawę

na nocnym stoliku i przysiadam na brzegu łóżka.

– Musisz tak wrzeszczeć? – Otwiera jedno oko i gniewnie na mnie spogląda. – To nie jest miłe, poza tym nie ma powodu, żebyś podnosił głos.

– Nie wrzeszczę – odpowiadam z uśmiechem i pochylam się, żeby pocałować ją w głowę.

– Boże, nie dotykaj mnie! – Przewraca się na plecy i próbuje przełknąć ślinę.

– Masz sucho w ustach?

– Nakarmiłeś mnie wczoraj watą?

– Tak. Myślałem, że ci zasmakuje – mówię sarkastycznie, podając jej kawę.

– Musisz usiąść, żeby się napić.

– Dlaczego jesteś taki podły? – dąsa się i wydyma usteczka, ale jakoś udaje się jej usiąść i oprzeć o poduszki.

– Lepiej?

– Lepiej.

Podaję jej kawę i wyjmuję jej stopę spod kołdry, żeby ją wymasować.

– Boże, jesteś w tym naprawdę dobry!

– Już mi to mówiłaś – uśmiecham się i patrzę, jak pije kawę, cieszy się masażem i powoli budzi się do życia. Z grymasem bólu na twarzy otwiera i zaciska prawą pięść.

– Cholera jasna, czy wczoraj przywaliłam jakiejś dziewczynie?

– Owszem, Rocky. Dałaś jednej w nos.

Wyjmuję spod kołdry drugą stopę i zaczynam masaż.

– Zasłużyła sobie na to – mamrocze. – Ale, do cholery, miała twardy nos!

– Twój prawy sierpowy nieźle mnie zaskoczył.

– Od dawna go nie używałam – przyznaje i mruży oczy, wpatrując się w drugi koniec pokoju. – Ale ta laska naprawdę mnie wkurzyła!

– Taką mam nadzieję. Byłbym zaniepokojony, gdyby się okazało, że w ten sposób okazujesz komuś sympatię.

– Nie rozumiem kobiet – mówi dalej. – Wiem, że masz ochotę trochę sobie pożartować, ale pozwól, że skończę.

Usta mi drżą, ale udaje mi się nie uśmiechnąć i uważnie słucham, co ma do

powiedzenia.

– Mia wygląda na twardzielkę i wiem, że można odnieść wrażenie, że nic jej nie rusza, ale tak naprawdę ta dziewczyna ma gołębie serce. A przez całe życie jest prześladowana z powodu swojej wagi.

Podnosi na mnie wzrok, jej oczy są pełne łez.

– Kobiety są dla siebie okropne już od najmłodszych lat. Wiem, że chłopcy się biją i lubią ze sobą konkurować, ale dziewczyny są dla siebie po prostu okropne. Krytyczne, złośliwe, bezlitosne, obrzydliwe... To dziwne, bo kiedy wejdiesz do łazienki w jakimś pubie czy klubie, dziewczyny są tak życzliwe, jak to tylko możliwe. „Oj, metka ci wystaje! Szminka ci się trochę rozmazała”. Poczujemy się nawzajem, mówimy: „Hej, on i tak nie był cię wart!”. Chwalimy sobie nawzajem buty, podtrzymujemy włosy nieznanym, której zdarzyło się wypić o jeden kieliszek tequili za dużo, częstujemy się gumą do żucia i pożyczamy sobie kosmetyki. Można by pomyśleć, że każda kobieta jest tu twoją najlepszą przyjaciółką.

Upija łyk zimnej już kawy i potrząsa głową.

– Ale w chwili, gdy przekraczasz próg łazienki, trafiasz prosto na pole bitwy. Mia tylko poszła na parkiet z miłym facetem, który poprosił ją do tańca. To wszystko. Nie obściskowała się z nim na parkiecie, nie obnosiła się ze swoim sukcesem, nie zrobiła nic głupiego. Po prostu dobrze się bawiła, a ta kobieta uznała, że ma prawo podejść do naszego stolika i obrazić ją na oczach wszystkich jej przyjaciół, ponieważ sama jest zakochana w tym gościu i była zazdrosna o Mię.

Ociera łzę z policzka i kręci głową.

– Zupełnie tego nie łapię. To było zamierzone okrucieństwo i w pełni zasłużyła na to, żeby dostać w nos. Szczerze, to zasłużyła nawet na więcej.

– Ja też tego nie rozumiem – mówię i przytulam ją tak, żeby jej główka była pod moim podbródkiem. – Ale byłem z ciebie taki dumny, kiedy bez zastanowienia stanęłaś w obronie Mii!

– Chciałabym myśleć, że stanęłabym w obronie każdej kobiety, którą by spotkało coś takiego. Niemniej w tym przypadku chodziło o Mię, którą kocham.

– Wiem.

– Poza tym nie chciałam, żeby to Landon przyłożył tej dziewczynie, więc wolałam zająć się tym osobiście.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Te kobiety zachowały się okropnie. Nic dziwnego, że Carter nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

– Biedny Carter! – chichocze Kat. – Ciekawe, od jak dawna ta laska nie daje mu spokoju?

– Pewnie już za długo, jeśli chcesz znać moje zdanie – odpowiadam i całuję ją w głowę. – Wszystko w porządku?

– Miewałam lepsze poranki – odpowiada, wyslizgując mi się z ramion i wracając do łóżka. – Przedtem mogłam balować całą noc, a rano nie mieć nawet odrobiny kaca.

– Nie wiem, czy to takie dobre – kładę się obok niej i zakładam kosmyk rudych włosów za ucho.

– Hm, to na pewno nie jest dobre – mówi z zamkniętymi oczami. – W każdym razie już nigdy w życiu nie wypiję tyle, co wczoraj. To nie jest warte kary, którą ponosi się następnego dnia.

– Wyobrażam sobie.

– Hej, a właściwie dlaczego ty nie masz kaca?

– Bo nie wypilem dużo. Wiedziałem, że będę odwozić cię do domu.

Uśmiecha się i całuje mnie w ramię, oplatając je następnie wokół siebie.

– Podoba mi się, że jesteś taki odpowiedzialny.

– Myślę, że oboje jesteśmy raczej odpowiedzialni.

– Zwykle tak. Ale nie wczoraj w nocy. Poszłam na całość, to te szoty mnie wykończyły.

– Było ich całkiem sporo.

– Liczyłeś?

– Wypiłaś dziewięć szotów, Ruda. To sporo alkoholu jak na takie maleństwo.

Uśmiecha się z przekąsem.

– Ja ci dam „maleństwo”!

– Jesteś niska.

– Ale nie musisz mi o tym przypominać – odpowiada i bardziej się we mnie wtula. – Możemy tak spędzić cały dzień?

– Nie.

Marszczy czoło i otwiera jedno oko, żeby groźnie na mnie spojrzeć.

– Nie lubię, kiedy tak mi odpowiadasz.

– Cóż, w tym momencie nie mogę odpowiedzieć inaczej. – Całuję ją w czoło, a potem w nos. – Ale obiecuję, że nie będziesz żałować, że wstałaś z łóżka...

– A co będziemy robić?

– To twoje urodziny, kochanie.

– Och, faktycznie! Chyba powinnam zadzwonić do rodziców.

Marszczę brwi.

– A oni nie będą dzwonić z życzeniami?

– Może zadzwonią, ale zwykle o tym zapominają.

Przytulam ją do siebie mocniej.

– Tak mi przykro...

– Przywykłam, oni tacy po prostu są. Nie robią tego specjalnie. – Odchyła się i uważnie mi przygląda. – Ale przecież już wczoraj świętowaliśmy moje urodziny?

– Tak, z przyjaciółmi. A dziś będziemy świętować tylko w dwójkę, ty i ja.

Na jej śliczną, umorusaną twarzyczkę powoli wypływa szeroki uśmiech.

– Och...

– Więc daję ci jeszcze godzinkę, żebyś się zdrzemnęła, a potem doprowadź się do ładu, żebyśmy mogli rozpocząć świętowanie.

– Mówiłam ci, że lubię, kiedy jesteś taki władczy...?

– Niejeden raz. – Znowu ją całuję, po czym przez kołdrę daję jej klapsa w tyłek i wstaję z łóżka. – Wstawaj.

– Jedziemy na plażę?

– Masz jeszcze godzinę, a potem wstawaj z tego cholernego łóżka, Kat.

– Tak, proszę pana.

Rozdział 17

Kat

Nie ma mowy, żebym teraz usnęła! Mężczyzna nie może tak po prostu powiedzieć, że ma dla mnie prezenty, po czym oczekiwać, że usnę. To tak nie działa!

Głuptas.

Zamiast ucinać sobie drzemkę, wchodzę na piętnaście minut pod prysznic, golę się, robię piling i wszystko co mogę, żeby znowu poczuć się jak człowiek. Oj, już nigdy się nie upiję... Powinnam przestrzegać klientów, jakie to uczucie, na wypadek gdyby o tym zapomnieli. Kiedy będą blisko wkroczenia na drogę bez odwrotu, po prostu przypomnę im, jak się będą czuć na drugi dzień rano i w ten sposób ich od tego ocalę.

Oczywiście nie jest to najlepszy sposób na sprzedawanie drinków...

Wychodzę spod prysznica i zawijam włosy w ręcznik. Nakładam ogromną ilość balsamu do ciała, żeby ukoić odwodnioną skórę, po czym zabieram się do makijażu. To moje urodziny, muszę wyglądać pięknie!

Poza tym nie mam pojęcia, co zaplanował Mac, więc muszę być gotowa na każdą ewentualność.

Kiedy jestem już zadowolona ze swojej twarzy, zabieram się do włosów, skręcam je w luźne loki okalające moją twarz, w stylu lat 50.

Stylizację dopełniam białą sukienką w czarne groszki w stylu rockabilly, do tego czerwony pasek i moje ulubione czerwone szpilki.

Do żółtej torebki z lakierowanej skóry wrzucam portmonetkę, telefon i kilka

innych drobiazgów, po czym wychodzę do Maca.

– Dokładnie godzina – mówi, uśmiechając się do mnie szeroko znad baru śniadaniowego.

– Jestem punktualna – odpowiadam ze śmiechem. – Co teraz?

– Teraz ci powiem, że wyglądasz olśniewająco. – Oblizuje usta i przyciąga mnie bliżej siebie. – Ta sukienka jest niesamowita!

– Niesamowicie ładna czy niesamowicie brzydka? – szepczę, kiedy gładzi mnie po policzku.

– Świetnie podkreśla twoją figurę, a ja nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, co masz pod spodem.

– W takim razie niesamowicie ładna – odpowiadam z uśmiechem. – Jeśli będziesz grzeczny, później pozwolę ci sprawdzić, co mam pod spodem.

Mruży oczy, ale jego usta lekko drżą, jakby powstrzymywał uśmiech.

– Lubię wyzwania.

– Wiem. – Pochyliłam się, żeby go pocałować, potem się odsuwam. – Dokąd idziemy?

– Zobaczysz – odpowiada i zamyka laptop.

– Możesz mi przynajmniej powiedzieć, czy ubrałam się odpowiednio, bo nie wiem, co na dziś zaplanowałeś.

– Ubrałaś się idealnie.

On ma na sobie kremowe spodnie i zieloną koszulę. Rękawy podwinął do łokci. Jego umięśnione ramiona pięknie wypełniają koszulę, a mnie aż leci ślinka.

– O czym myślisz? – pyta, prowadząc mnie do windy.

– O tym, że najwyraźniej już mi lepiej, bo zdążyłam już dwa razy zerznąć cię w myślach na tym korytarzu...

Podnosi do góry brew, przyciskając guzik przywołujący windę.

– Doprawdy?

Przytakuję.

– Cóż, jeśli będziesz grzeczna, zerznę cię później do nieprzytomności.

– Hm... Lubię wyzwania – uśmiecham się do niego słodko, po czym oboje wybuchamy śmiechem i idziemy do jego auta.

Chwilę później pędzimy już autostradą na północ, a Mac majstruje przy stereo, żeby puścić muzykę ze swojego telefonu.

– Och, to Adele! Posłuchajmy tego. Jej nowy album jest niesamowity!

– Z przyjemnością – odpowiada z uśmiechem, po czym bierze mnie za rękę. Dziesięć minut później nie mogę już więcej wytrzymać.

– Dokąd jedziemy?

– Musimy przejechać most do Vancouver – odpowiada spokojnie. – Pomyślałem, że zjemy lunch przy wodospadzie.

– Umieram z głodu! – mówię, kładąc rękę na brzuchu. – Chyba mam pusty żołądek.

– Na pewno, biorąc pod uwagę, jak wymiotowałam, kiedy wróciliśmy do domu.

– O Boże! – Łapię się za głowę, zawstydzona. – Przykro mi, że musiałeś to oglądać! Nie przydarzyło mi się to od lat.

– To przecież twoje urodziny – odpowiada, wzruszając ramionami. – A tak w ogóle było to raczej zabawne.

– O Boże! – powtarzam.

– A filmik na YouTube ma już pół miliona odsłon.

– Co? – Gwałtownie odwracam się w jego stronę, wlepiając w niego przerażone spojrzenie. A on pęka ze śmiechu.

– Żartuję.

– Dupek!

– Nikomu nie pokażę tego filmiku.

– Bo nie ma żadnego filmiku – odpowiadam i uderzam go pięścią w ramię, aż mnie ponownie rozbolała ręka. – Auć!

– Ooo, biedne maleństwo. – Bierze moją rękę i całuje kostki palców. – Nie miałem pojęcia, że masz skłonność do przemocy! W ciągu ostatnich dwóch dni sporo się o tobie dowiedziałem.

– Zwykle nie używam przemocy – odpowiadam. – Teraz, kiedy wiem, że jedziemy coś zjeść, naprawdę umieram z głodu!

– Dobrze. – Jeszcze raz całuje mnie w rękę, po czym skręca w pierwszy zjazd z autostrady za mostem do Vancouver. Jedziemy przez spokojną okolicę

pełną budynków mieszkalnych i sklepików, po czym zatrzymujemy się przed restauracją z najlepszym widokiem na rzekę Columbia, jaki w życiu widziałam.

– Nie wierzę, że nigdy tutaj nie byłam! – mówię, wysiadając z auta i idąc za Makiem do lokalu. – Koło rzeki jest ścieżka.

– Tak. Po lunchu moglibyśmy iść na spacer, ale wydaje mi się, że nie masz odpowiednich butów.

– Zobaczymy. Zawsze mogę iść bosą.

Jestem zaskoczona, kiedy Mac mówi hostessie:

– Czekamy jeszcze na dwie osoby.

– Już tu są – odpowiada młoda kobieta z uśmiechem. – Zaprowadzę państwa do stolika.

– Kogo zaprosiłeś? – pytam, marszcząc brwi. Myślałam, że dzisiejszy dzień spędzimy we dwójkę. Ale kiedy jesteśmy przy stoliku, zapiera mi dech w piersiach. – O mój Boże!

– Witaj, kochanie – mówi tata. Wstaje i pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

– Wszystkiego najlepszego, moje kochanie! – dodaje mama z uśmiechem, kiedy siadam w łóży naprzeciwko nich. Mac siada obok i pod spodem klepie mnie po udzie.

– Jak to zrobiłeś? – Nie mogę uwierzyć własnym oczom.

– Poprosiłem Mię o numer twoich rodziców i po prostu do nich zadzwoniłem – odpowiada, jakby to była najzwyklejsza w świecie rzecz.

– Dobrze cię widzieć, Katrina – mówi mama i sięga przez stół, żeby uścisnąć moją dłoń. – Jak się miewasz?

– Wspaniale.

– Interes dobrze prosperuje? – pyta tata, czytając menu.

– Świetnie.

Tata zerka na mnie.

– Wszystko w porządku?

– Po prostu jestem w szoku. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byliście na moich urodzinach! Och, poza tym muszę przedstawić was Macowi!

– Rozmawialiśmy przez telefon – mówi z uśmiechem Mac i kiwa głową w kierunku każdego z rodziców. – Niemniej miło mi poznać was osobiście!

– I nawzajem – mówi tata. – Kat, opowiadaj, co u ciebie. Słyszałaś, że egipska wystawa dotycząca Tutanchamona w przyszłym miesiącu będzie w Portland? Wiem, że starożytny Egipt to jeden z twoich ulubionych okresów historycznych.

– Nie, nie słyszałam – odpowiadam. – Na pewno się wybiorę! Od kiedy jesteście w mieście?

– Przylecieliśmy dzisiaj rano – odpowiada mama z uśmiechem. – Jesteśmy tu tylko na weekend.

– Naprawdę? Macie tu coś do załatwienia?

– Nie – odpowiada tata. – Przyjechaliśmy na urodziny naszej córeczki.

Brak mi słów! Nigdy nie przyjeżdżali specjalnie na moje urodziny... Choć, z drugiej strony, nigdy też ich o to nie prosiłam.

– Mac, czym się zajmujesz? – pyta mama, kiedy zamówiliśmy jedzenie, a kelnerka postawiła przed nami napoje.

– Jestem właścicielem firmy organizującej wycieczki po winiarniach – odpowiada Mac. – Mniej więcej rok temu sprzedaliśmy z bratem poprzednią firmę i otworzyliśmy ten nowy biznes.

– Masz więcej rodzeństwa? – chce wiedzieć mama.

– Tylko Chase’a.

– A ja jestem jednym z ośmiorga dzieci – chwali się tata z uśmiechem. – Sue ma sześcioro rodzeństwa. Od początku wiedzieliśmy, że chcemy się skupić na jednym dziecku. Kat zawsze była dla nas samą radością, ale chwilami żałowaliśmy, że nie ma brata ani siostry.

– Naprawdę? – marszczę czoło. – Nie wiedziałam...

– Hm, to nie zdarzało się często – tłumaczy mama. – Raczej umiałaś zorganizować sobie czas i dobrze się czuć sama ze sobą.

– Nigdy mi się nie nudziło – przyznaję.

W czasie lunchu rozmawiamy o polityce, aktualnych wydarzeniach, rodzice opowiadają, czym od trzech lat zajmują się w swoim laboratorium w Los Angeles.

– Tak się cieszę, że tu jesteście! – mówię i jest to szczerą prawdą. – Dopiero jak was zobaczyłam, uświadomiłam sobie, jak bardzo za wami tęsknię.

– Powinnaś nas odwiedzić w LA, Kat – mówi mama. – Zawsze jesteś u nas mile widziana. Wiem, że bywamy w laboratorium o różnych dziwnych porach, ale myślę, że taka wizyta i tak sprawiłaby ci dużą frajdę. Ciągłe mamy część twoich zabawek, którymi bawiłaś się, kiedy byłaś mała.

– Dobry pomysł – odpowiadam miękko. – Dziękuję za zaproszenie! Tyle że nie planuję ponownie wsiadać do samolotu...

– Nie rozumiem, skąd ta fobia. – Tata marszczy czoło.

– Kat mówiła, że kiedy była dzieckiem, zawsze podróżowaliście samochodem – przypomina Mac.

– To prawda – odpowiada tata. – To świetny sposób na poznanie własnego kraju.

– I o wiele tańszy – dodaje mama z uśmiechem. – Lubiłam te nasze samochodowe wycieczki.

– Ale nie unikaliście samolotów dlatego, że jedno z was boi się latania? – chciał się upewnić Mac.

– Absolutnie! – zapewnia tata.

– Widzieliśmy katastrofę lotniczą... – mówię cichutko.

– Kiedy? – pyta Mac.

– Jechaliśmy z Portland na Alaskę, żeby obejrzeć zorzę polarną – odpowiadam, nerwowo miętosząc serwetkę. – To była naprawdę długa trasa, ale bardzo piękna.

– O ile pamiętam, to właśnie po tej wycieczce postanowiliśmy, że już nigdy się tak daleko nie wybierzemy. Ta podróż była za długa – mama kręci głową.

– Pewnej nocy przyłączyliśmy się do jakichś ludzi, którzy wypływali łódką na jezioro, żeby podziwiać zorzę polarną.

– Pamiętam – mówi cicho tata.

– Nad nami latał samolot. Wydaje mi się, że miał wylądować na jeziorze.

– To był hydroplan – potwierdza tata.

– Ale nie udało mu się trafić w taflę wody i roztrzaskał się o pobliską górę

– kończy mama. – To dlatego tak bardzo boisz się latania?

– Hm, tak – odpowiadam, a Mac delikatnie masuje mnie po plecach. – W końcu na moich oczach roztrzaskał się samolot. Nic dziwnego, że mnie to przeraziło.

– Tak mi przykro, kochanie – mówi tata. – Ale prawdopodobieństwo katastrofy lotniczej jest minimalne.

– Wiem. Landon pokazywał mi statystyki, ale latanie i tak mnie przeraża, i szczerze mówiąc, nie umiem opanować paniki. Nie tak dawno temu leciałam samolotem, to właśnie tam poznałam Maca.

– Miałem miejsce obok niej – dodaje Mac z uśmiechem. – Była całkowicie rozwalona. Choć w tym kontekście może nie brzmi to najlepiej...

– Zachowywałam się jak prawdziwa wariatka – mówię, potrząsając głową. – Sama nie wiem, dlaczego nie uciekł ode mnie z krzykiem...

– Byłaś po prostu przestraszona – mówi Mac, całując mnie w policzek. Mama patrzy na nas, szeroko się uśmiechając, a mój przystojny tata obserwuje nas z zamyślonym wyrazem twarzy.

– Cóż – mówi wreszcie tata. – Do Los Angeles można też przyjechać autostradą.

– Święta prawda – zgadza się Mac i patrzy na mnie z uśmiechem. – Być może w przyszłości czeka nas wycieczka samochodowa...

– W ogóle się tego nie spodziewałam! – mówię kilka godzin później, kiedy wracamy z restauracji do Portland. Zwykły lunch magicznie przeistoczył się w kilka godzin rozmów, śmiechu i dobrej zabawy z moimi rodzicami. – To najlepszy prezent urodzinowy, jaki w życiu dostałam! Dziękuję ci.

– To jeszcze nie wszystko – mówi z tajemniczym uśmiechem. – Ale proszę bardzo.

– Nie musisz mi już nic dawać! Mówię serio, to było niesamowite. Tak bardzo za nimi tęskniłam.

– Wiesz – mówi Mac, zmieniając pas – nie miałem najlepszego zdania o twoich rodzicach. Myślałem, że są skupieni tylko na sobie i że cię

zaniedbywali. Ale teraz wszystko rozumiem. Przypominają mi Sheldona z *Teorii wielkiego podrywu*. Po prostu są tak bardzo zaabsorbowani swoimi doświadczeniami, tak bardzo pochłania ich praca badawcza, że trochę się gubią, kiedy przychodzi im się zmierzyć z innymi aspektami życia.

– Całkiem trafnie to ująłeś – przyznaję. – Wiem, że mnie kochają i nigdy świadomie by mnie nie skrzywdzili. Po prostu są całkowicie pochłonięci swoją pracą.

– Wyglądasz całkiem jak twoja mama – uśmiecha się Mac. – Teraz wiem, jak będziesz wyglądać za trzydzieści lat.

– I...?

– Będzie na czym oko zawiesić... – odpowiada. Z powrotem włącza radio i z głośników zaczyna płynąć kolejna piosenka Adele, ja też zaczynam śpiewać. To *Hello*, piosenka, którą uwielbiam, odkąd po raz pierwszy ją usłyszałam. Jest piękna, jednocześnie smutna i niosąca nadzieję.

– Kocham ten utwór – mówię.

– Ciekawe, jak brzmi na żywo? – zastanawia się Mac.

– Pewnie podobnie jak z płyty.

– Hm. Może sami powinniśmy się przekonać?

Po raz drugi dzisiejszego dnia kręcę się na fotelu i wlepiam w niego spojrzenie:

– Co?

Uśmiecha się od ucha do ucha.

– To ostatnia część mojego prezentu. Zabieram cię dzisiaj na koncert Adele.

– Cholera jasna! – Zaczynam tańczyć w miejscu, po czym pochylam się w jego stronę i zasypuję go pocałunkami. – Jakim cudem dostałeś bilety? Słyszałam, że wyprzedały się miesiące temu?

– Znam parę osób... – mówi z tajemniczym uśmiechem. – Cieszę się, że prezent ci się podoba!

– Cholera jasna, jestem taka podekscytowana! To właśnie tam teraz jedziemy?

– Raczej tak. – Zerka na zegarek. – Spędziliśmy z twoimi rodzicami więcej czasu, niż się spodziewałem, więc możemy powoli kierować się na miejsce.

Muszę jeszcze odebrać nasze bilety.

– Cudnie!

– Nie pytasz, jakie mamy miejsca?

– A co to za różnica? Zabierasz mnie na wyprzedany koncert Adele! Jeśli trzeba, to mogę nawet siedzieć w korytarzu!

– Jesteś słodka – mówi Mac.

– Bywam... – odpowiadam ze śmiechem. – Ale dzięki!

Wjeżdżamy na parking, zostawiamy samochód i idziemy odebrać bilety.

– Parking jest prawie pełny – mówię, zaskoczona. – A koncert zaczyna się dopiero za godzinę!

– W końcu to Adele – zauważa Mac. – Kiedy koncert jest wyprzedany, lepiej być trochę wcześniej, żeby znaleźć miejsce parkingowe.

– Racja.

Bez problemu odbieramy bilety i wkrótce siedzimy już na swoich miejscach po prawej stronie sceny, blisko parkietu, ze znakomitym widokiem zarówno na całą scenę, jak i wiszący nad nią ekran.

– Cholera jasna, Mac! Te miejsca są nieziemskie! To musiało kosztować cię fortunę.

– Nieważne – mówi z szerokim uśmiechem. – Wyraz twojej twarzy wart jest teraz o wiele więcej, niż zapłaciłem za te bilety.

– Jesteś niezwykle – mówię i wyciągam szyję, żeby go pocałować. – Ile czasu jeszcze mamy?

– Mniej więcej pół godziny.

– Dobrze. W takim razie skoczę jeszcze do toalety, bo później może być kolejka. Nie chciałabym, żeby mi przepadł początek koncertu, a chwilę może mi to zająć.

– Będę czekać – mówi i wstaje, żeby mnie przepuścić. W toalecie faktycznie jest długa kolejka.

Jestem na koncercie Adele! Sama nie mogę w to uwierzyć! Muszę napisać do dziewczyn.

Wyjmuję telefon z torebki, tworzę grupowego esemesa i zaczynam szybko pisać:

„Hej, laski! Mac ściągnął moich rodziców na moje urodziny. Razem spędziliśmy popołudnie. Nie zgadniecie, gdzie jesteśmy teraz! Na koncercie Ad”.

Nagle orientuję się, że otoczyło mnie dwóch mężczyzn, chwytają mnie pod ramię i wyciągają z kolejki. Telefon mi upada.

– Hej, co to...?

– Spokojnie, nic się nie dzieje. Po prostu chcemy z tobą porozmawiać – mówi ten po prawej, ciągnąc mnie za róg i stając przede mną tak, że nie mogę uciec.

– Preston? – pytam zszokowana, kiedy wreszcie mam możliwość dokładnie im się przyjrzeć.

– Cześć, Kat! – odpowiada z uśmiechem. – Jak leci?

– Dobrze, ale upuściłam telefon i...

– Nie będzie ci potrzebny – wtrąca drugi mężczyzna ze złośliwym uśmiechem.

– Co jest, kurwa, grane? – chcę wiedzieć.

– Posłuchaj mnie uważnie, Kat – mówi Preston. Żaden z nich nawet mnie nie dotyka, ale ustawili się w ten sposób, że nie mogę odejść. Z zewnątrz to pewnie wygląda, jakbyśmy po prostu ucinali sobie przyjacielską pogawędkę, ale ja już jestem w trybie reakcji „walcz albo uciekaj”. Tyle że nie mam jak uciekać, bo natychmiast by mnie złapali.

Za to mogę narobić mnóstwo hałasu...

– Radzę, żebyś zachowywała się cicho i spokojnie – mówi dalej Preston, jakby potrafił czytać mi w myślach. – Jeśli będziesz robić trudności, odnajdziemy twoich rodziców i twoje cztery cholernie gorące przyjaciółeczki i bardzo, ale to bardzo utrudnimy im życie.

– Ma na myśli, że ich zabijemy – dopowiada drugi facet. – Jedno po drugim, w cholernie bolesny sposób.

– Czego chcecie? – pytam. Dlaczego, do cholery, upuściłam telefon? Muszę się skontaktować z Makiem. Jezu, o co w tym wszystkim chodzi?

– Tylko ciebie – mówi Preston. – Nie na długo, tylko do czasu, kiedy nasz szef otrzyma z powrotem swoje pieniądze. Ale o szczegółach porozmawiamy

później. Teraz wyprowadzimy cię stąd, a ty będziesz grzeczna i spokojna. Żadnych wrzasków, żadnego ściągania na siebie uwagi.

– Nie wierzę, że moglibyście skrzywdzić moją rodzinę – odpowiadam. – Nawet nie wiecie, kim są moi rodzice.

– Sue i Stu wyglądają na miłych ludzi – odpowiada Preston z zimnym uśmiechem. – Twoja mama wyglądała dziś bardzo ładnie w tej niebieskiej sukience. Co świętowaliście?

– Nawet nie wiecie, gdzie teraz są.

Preston bez słowa wyjmuje telefon i pokazuje mi zdjęcie rodziców w ich mieszkaniu.

– To zdjęcie zostało zrobione mniej więcej pół godziny temu.

Rzucam im gniewne spojrzenie i nie odzywam się, kiedy stają po moich dwóch stronach, biorą mnie pod ramię i prowadzą do wyjścia.

Znam zasady: nigdy nie wychodź ze swoim oprawcą. Nigdy. Narób hałasu. Uciekaj.

Nie bądź głupia.

Ale oni zagrozili, że skrzywdzą moich rodziców. Moje przyjaciółki. Nie mogę na to pozwolić. Muszę zachować spokój i ich przechytrzyć.

Szybko zmierzamy w stronę parkingu, który jest teraz całkowicie wypełniony samochodami, za to nie ma na nim ani jednego człowieka, bo wszyscy są wewnątrz na koncercie.

– Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy nic głupiego – ostrzega Preston. – Nie uciekniesz nam, a nawet gdyby jakimś cudem ci się to udało, to nasz człowiek w ciągu dwóch minut znajdzie się w mieszkaniu twoich rodziców i narobi tam trochę bałaganu.

– Nie rozumiem, czemu to robicie – mówię ze złością. – Tamtego dnia na poboczu nie spotkaliśmy się przypadkiem.

Preston nie odpowiada, ale jego kumpel uśmiecha się złośliwie.

– Śledziłeś mnie.

Ponownie żadnej odpowiedzi. Cholera jasna, ci ludzie mnie śledzili! Od jak dawna? I dlaczego?

– Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi – domagam się, ale obaj tylko

zaciskają szczęki i nie odzywają się ani słowem.

Nienawidzę, kiedy ktoś mnie lekceważy.

– Nie bardzo rozumiem, jaki macie plan, ale wydaje mi się, że nie jest najlepszy. Jeśli mi wyjaśnicie, o co chodzi, być może będę mogła wam pomóc.

– Boże, ale jest upierdliwa! – mówi ze złością Zbir Numer Dwa.

– Zamknij się, Kat – mówi Preston. – Po prostu się zamknij!

Chyba w następnym życiu, dupku!

– Jestem raczej bystra – odpowiadam. – I da się ze mną dogadać.

– Rany boskie! – szepcze Preston. – Nie chciałem tego robić, ale, niech cię, Kat!, ty po prostu nie chcesz się zamknąć!

Sięga ręką do tyłu, a ja kamienieję z przerażenia, kiedy w jego dłoni widzę broń.

– Nie, nie rób te...

Nagle otacza mnie ciemność.

Rozdział 18

Mac

Sprawdzam telefon po raz piętnasty, odkąd Kat poszła do łazienki. Nie ma jej prawie od pół godziny, koncert może się zacząć w każdej chwili.

Czyżby kolejka była taka długa? Piszę do niej esemesa:

„Stoisz w kolejce?”

Czy ludzie nie korzystają z toalety, zanim wyjdą z domu? Światła zaczynają migotać, a Kat ciągle nie ma, więc wstaję z miejsca i wspinam się po schodach, żeby jej poszukać. Co dziwne, korytarz przed bramką jest prawie pusty, ludzie już poszli na salę, żeby nie przegapić początku koncertu. Naprzeciwko naszej bramki jest toaleta, stoi przed nią zaledwie kilka kobiet.

Nie ma wśród nich Kat.

Marszczę brwi i rozglądam się po korytarzu, ale nadal jej nie widzę. Może akurat korzysta z toalety?

– Przepraszam – zwracam się do kobiety, która akurat wychodzi z łazienki.
– Czy widziała pani może w środku tę kobietę? – Pokazuję jej zdjęcie Kat na komórce. Kobieta powoli kręci głową.

– Nie, raczej jej nie widziałam.

– W porządku, dziękuję.

Zerkam za cementową ścianę do toalety i widzę, że w kącie leży telefon.

Telefon Kat.

– Przepraszam – mówię, przepychając się między kobietami i ponosząc telefon. Czy wypadł jej z kieszeni albo z torebki? Podnoszę wzrok na kobietę

na początku kolejki. – Czy mogłaby pani wejść do środka i zawołać Kat? Poszła do łazienki już jakiś czas temu, nie mogę jej znaleźć.

– Nie jest pan jakimś prześladowcą, czy coś takiego? – Kobieta uważnie mi się przygląda zmrużonymi oczami.

– Nie. Jestem jej chłopakiem.

– No dobrze. – Wchodzi do środka i woła: – Kat? Jesteś tam?

Ale nikt nie odpowiada.

– Przykro mi, ale chyba tutaj jej nie ma.

Kiwam głową i idę dalej korytarzem, aż do następnej toalety. Proszę o pomoc kolejną kobietę.

Nadal żadnej odpowiedzi.

Co jest, do cholery, grane?

Włączam telefon Kat, znajduję nie tylko swojego esemesa, ale również wiadomości od dziewczyn. Nie chcę naruszać prywatności Kat, ale, do diabła!, dziewczyna mogła wpaść w jakieś tarapaty!

To mało prawdopodobne, ale jednak możliwe.

Pierwsza wiadomość jest od Kat do dziewczyn.

„Hej, laski! Mac ściągnął moich rodziców na moje urodziny. Razem spędziliśmy popołudnie. Nie zgadniecie, gdzie jesteśmy teraz! Na koncercie Ad”.

Tu wiadomość się urywa. W odpowiedzi przyszło mnóstwo pytań od Mii i Riley.

„Gdzie jesteście?”

„Piłaś? Nie dokończyłaś wiadomości”.

A potem zaczęły się martwić.

„Kat, co się dzieje? Martwię się”.

Kiedy grzebię w telefonie, urządzenie zaczyna dzwonić, a na ekranie wyświetla się imię i numer Mii.

– Cześć, Mia!

– Mac? Co się dzieje? Dostałyśmy dziwną wiadomość od Kat, a teraz nie możemy się z nią skontaktować.

– Nie wiem – mówię, pocierając ręką twarz. Zaczyna mnie ogarniać panika,

ale próbuję myśleć racjonalnie. – Zaprosiłem Kat na koncert Adele. Powiedziała, że musi skorzystać z łazienki. Nie wróciła, więc poszedłem jej poszukać. W łazience na podłodze leżał jej telefon, ale jej nigdzie nie ma. Wiesz może, gdzie mogłaby być?

– Powinna być z tobą, Mac – odpowiada Mia ciężkim od niepokoju głosem.

– Szaleje za tobą, a Adele to jej ulubiona piosenkarka. Po skorzystaniu z toalety wróciłyby prosto na salę.

– Kurwa – mruczę, rozglądając się po otaczających mnie ludziach z nadzieją, że ją zobaczę. Koncert się już zaczął, więc kręci się tu teraz tylko kilka osób. – Nie wiem, co robić.

– Idź na salę, może już wróciła. A jeśli nie, to poproś kogoś z ochrony, żeby pracownicy sprawdzili toalety. Tak będzie szybciej, niż jeśli sam się tym zajmiesz.

– Dobry pomysł. A jeśli jej tam nie ma?

Przez chwilę milczy.

– Znajdziemy ją – mówi wreszcie.

Kiwam głową i kieruję się w stronę naszych miejsc.

– Dzięki, Mia.

Rozłączam się i toruję sobie drogę do naszych miejsc, podczas gdy Adele śpiewa *Someone like you*. Ludzie są szczęśliwi i podekscytowani, chłoną każdą nutę, każde słowo.

Ale myślę tylko o tym, żeby znaleźć Kat. Wziąć ją w ramiona. Upewnić się, że jest bezpieczna.

Niestety nie ma jej na miejscu. Wspinam się z powrotem na górę i znajduję kogoś z ochrony.

– Przepraszam...

Wysoki mężczyzna odwraca się w moją stronę. Na identyfikatorze ma imię „Tibble”.

– Tak?

– Próbuję znaleźć swoją dziewczynę – wyjaśniam, zdumiony, że mój głos brzmi tak spokojnie, choć w środku wszystko się we mnie gotuje.

Gdzie ona, do cholery, jest?

– Ma pan jej zdjęcie?

Pokazuję mu zdjęcie na telefonie.

– Przesłać je panu?

– Tak by było najlepiej. Wyślę je moim ludziom i przeszukamy łazienki i upewnimy się, że się gdzieś nie zabłąkała w poszukiwaniu krótszej kolejki.

– Świetnie – odpowiadam z ulgą i wysyłam mu zdjęcie. – Mogę z panem chwilę zostać, na wypadek gdyby się znalazła?

– Oczywiście. – Przesyła zdjęcie do pracowników, a potem mówi do krótkofalówki na ramieniu. – Uwaga! Właśnie wysłałem wam zdjęcie zaginionej kobiety. Jej chłopak zgłosił, że zniknęła. Ma na imię Kat. Sprawdźcie, proszę, toalety i gastronomię i dajcie mi szybko znać.

Czekamy, czas dłuży mi się niemiłosiernie. Wreszcie jeden po drugim przychodzą raporty, że nigdzie jej nie ma.

„Nie znaleźliśmy jej”.

Włosy stają mi dęba na całym ciele, bo dociera do mnie, że Kat nigdzie nie ma.

– Gdzie mogłaby być? – mamroczę, nerwowo spacerując tam i z powrotem.
– Muszę zadzwonić na policję.

– Nie pomogą ci – wyjaśnia Tibble. – Nie upłynęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od jej zniknięcia, a nie mamy dowodu, że zaginęła w wyniku czynu o charakterze przestępczym.

– Przecież nie poszłaby sobie tak po prostu – mówię, sfrustrowany.

– Może pan próbować, ale sam byłem gliniarzem. Zapewniam, że na tym etapie nie zrobią wiele.

Wybieram 911 i rozmawiam z operatorem, wyjaśniając mu, co się stało.

– Przykro mi, proszę pana, ale będziemy mogli coś zrobić, dopiero kiedy nie będzie jej przez dwadzieścia cztery godziny.

– Cholera! – wzdycham i przeciągam ręką po twarzy. – Dziękuję.

– Powinien pan iść do domu – mówi Tibble. – My będziemy kontynuować poszukiwania tutaj i jeśli ją znajdziemy, natychmiast do pana zadzwonimy. W międzyczasie powinien pan obdzwonić rodzinę i przyjaciół, żeby sprawdzić, czy nie mieli od niej żadnych wiadomości.

– Mam jej telefon – przypominam. – Musiała go upuścić.

– Tutaj mamy wszystko pod kontrolą – powtarza. – Lepiej będzie, jeśli poprosi pan o pomoc rodzinę i przyjaciół. Odnajdzie się. Jest pan pewien, że nie powiedział pan niczego, co ją zdenerwowało? Wie pan, kobiety bywają drażliwe...

Potrząsam głową. Wiem, że próbuje rozluźnić atmosferę, ale to nie działa.

– Wszystko było w porządku. To jej urodziny. Spędziliśmy wspaniały dzień.

– Cholera. – Tibble kręci głową. – Musi gdzieś tu być. Znajdziemy ją.

Kiwam głową i odchodzę. Jestem rozdarty, z jednej strony chciałbym zostać tutaj i nadal jej szukać. W końcu to tutaj po raz ostatni ją widziałem. Ale Tibble ma rację, on i jego ludzie mogą kontynuować poszukiwania na miejscu, a ja powinienem sprawdzić, czy nie ma jej w domu.

Boże, proszę, niech będzie w domu!

Kiedy jestem na miejscu, kieruję się prosto do mieszkania Kat. Jeśli postanowiła wrócić do domu, to tutaj ją znajdę. Kiedy wchodzę do środka, mój telefon dzwoni. Serce mi podskakuje, mam nadzieję, że dzwoni Tibble z informacją, że ją znaleźli. Ale to nie on, tylko mój tata.

– Cześć, tato.

– Witaj, synu! Dzwonię nie w porę?

– Szczerze, to tak. Przepraszam, nie mam czasu na pogaduszki. Mogę oddzwonić jutro?

– Jasne, nie ma sprawy! Chciałem się tylko upewnić, że u ciebie i mamy wszystko w porządku.

Marszczę brwi.

– Oczywiście, że wszystko w porządku. Zadzwoń później – kończę połączenie i potrząsam głową. Mam teraz za dużo na głowie, nie mam siły i czasu, żeby się dodatkowo martwić o tatę.

Do kogo mam najpierw zadzwonić?

Mia obetnie mi głowę, jeśli nie będę jej informował na bieżąco, więc najpierw dzwonię do niej.

– Powiedz, że ją znalazłeś! – natychmiast odbiera.

– Nie – opowiadam jej, co się wydarzyło od czasu naszej rozmowy. –

Jestem teraz u niej w mieszkaniu. Nie wiem, gdzie zacząć jej szukać!

– Zostań na miejscu. – Mia przejmuje dowodzenie. – Jesteśmy już w drodze. Wspólnie się zastanowimy.

– Dzięki, Mia.

Rozłączam się i natychmiast dzwonię do brata.

– Co tam? – odbiera. – Czeka, ty nie powinieneś teraz być na romantycznej randce na koncercie?

– Chase, musisz mi pomóc!

– Zniknęła prawie trzy godziny temu – mówię wzburzony, chodząc tam i z powrotem po mieszkaniu Kat i przeczesując włosy rękami. – Gdzie, do cholery, mogła się podziać?

– Zadzwoiłem do paru osób, które mogłyby pomóc – mówi Jake, masując plecy Addie. – Pracowali u mnie w ochronie, kiedy jeździłem w trasy koncertowe, jeden z nich mieszka w Portland. Wykona parę telefonów.

– Dzięki – odpowiadam.

– Szkoda, że nie ma przy sobie telefonu – mówi Cami. Siedzi obok Landona, kolana przyciągnęła do klatki piersiowej, ociera łzę z policzka. – Nie może do nas zadzwonić, jeśli ma kłopoty.

– Dlaczego był na podłodze? – pyta Riley.

– Podejrzewam, że wypadł jej z kieszeni, kiedy stała w kolejce – odpowiadam. – Poza tym Kat nigdy nie ukrywała, że nie jest tak przywiązana do swojego telefonu jak reszta świata.

– Nie kiedy jest w pracy albo z kimś z nas, ale kiedy jest sama, dobrze go pilnuje. Kat umie zadbać o swoje bezpieczeństwo. – Riley wstaje i również zaczyna spacerować po pokoju. Rodzice Kat są w kuchni, rozmawiają z Mią, moją mamą i Chase'em. W mieszkaniu Kat zgromadziły się wszystkie bliskie jej osoby – i wszyscy umieramy z niepokoju.

Szczerze, to jestem też trochę wkurzony. Może dlatego, że łatwiej jest być wkurzonym niż przestraszonym, ale, do cholery, gdzie ona się właściwie podziewa?!?

– Trzymasz się jakoś? – pyta Jake, podchodząc do mnie, kiedy stoję przy oknie.

– Nie wiem, co z sobą zrobić! – mówię szczerze. – Gdzie ona może być?

– Nie wiem – kręci głową i wzdycha. – To zupełnie nie w jej stylu. To nie jest kobieta, która tak sobie daje nogę w nieznane. Poza tym szaleje za tobą.

– Jestem w niej zakochany. – Mam gdzieś, że w oczach zbierają mi się łzy. – Ona jest całym moim życiem, Jake. Mam wrażenie, że zanim ją spotkałem, błądziłem we mgle, a teraz nagle widzę wszystko z krystaliczną przejrzystością. Dzięki niej wszystko nagle znalazło się na swoim miejscu. Nie poradzę sobie bez niej...

– Powiedziałeś jej o tym? – pyta.

– Nie. – Jestem zły na samego siebie, potrząsam głową i znowu zaczynam spacerować tam i z powrotem. – Bez przerwy miałem ochotę jej powiedzieć, że ją kocham.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – dołącza do nas Addie.

– Ponieważ jestem popieprzony. Ponieważ angażowanie się na poważnie przeraża mnie, ale z drugiej strony na myśl o spędzeniu całego życia bez niej... wpadam w panikę.

– To urocze – mówi Addie, opierając głowę na ramieniu Jake'a i kładąc ręce na brzuchu. – Ona też taka jest, zawsze była. Może po prostu wcześniej nie spotkała nikogo, w kim byłoby warto się zakochać. Muszę ci powiedzieć, że Kat zmieniła się, odkąd z nią jesteś.

– Też to zauważyłam – zgadza się Mia. Podnoszę wzrok i widzę, że wszyscy na nas patrzą i bacznie się przysłuchują. – Jest trochę łagodniejsza. Nie zrozum mnie źle, nadal jest twardzielką. Nadal jest Kat. Sama nie wiem, jak to opisać...

– Jest zakochana – mówi Cami. – Nie jest już tak cyniczna. Jest szczęśliwa i zadowolona. To dzięki tobie jest szczęśliwa.

– Do tego samego wniosku doszliśmy dzisiaj po południu, kiedy po lunchu wracaliśmy do domu. – Sue uśmiecha się smutno. – Wreszcie znalazła kogoś, z kim może naprawdę porozmawiać, kto się nie boi jej inteligencji, kogo nie onieśmielają jej sukcesy.

– Jest niesamowita – mówię zachrypniętym głosem. Z trudem przelękam ślinę i przesuwam palce po ustach. – Jest wszystkim, czego zawsze w życiu pragnąłem i przysięgam, że jakaś część mnie wiedziała to już w momencie, kiedy usiadła koło mnie w samolocie. Tak się bała, a jednak starała się trzymać fason. Nawet jej nie znałem, ale byłem z niej bardzo dumny.

– Jest niezwykłą kobietą. – Riley kiwa głową. – Odnajdziemy ją, Mac. Wszystko będzie dobrze, a ty sam będziesz mógł jej to wszystko powiedzieć.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Oczywiście, że mam rację. – Opiera zaciśnięte w pięści dłonie na biodrach. – Zawsze potrafię dopiąć swego, a w tym momencie nie mam zamiaru stracić swojej najlepszej przyjaciółki. Pewnie się zgubiła albo jest ranna albo... coś innego.

– No właśnie! – wykrzykuje Cami. – Może zgubiła się po drodze z łazienki, nie mogła odnaleźć waszych miejsc i po prostu usiadła byle gdzie, żeby oglądać koncert. Zgubiła telefon, więc nie mogła do ciebie zadzwonić.

– Ale koncert skończył się ponad godzinę temu – zauważam.

– Może czeka na taksówkę – podsuwa Landon. – Byłem kiedyś na koncercie w Tacoma, a potem czekałem dobre dwie godziny na taksówkę. Okolica była nieciekawa, byłem pewien, że zginę w jakiejś przypadkowej strzelaninie.

– Właśnie tak musiało być. – Addie energicznie kiwa głową. – Zgubiła telefon, więc nie może do nas zadzwonić ani wysłać esemesa. Prawdopodobnie niepokoi się dokładnie tak samo jak my.

– Może – mówię, wreszcie czując iskierkę nadziei. Biorę głęboki oddech i kiwam głową. – To ma sens! Wszystkie bilety na koncert zostały sprzedane, więc potem na pewno było ciężko o taksówkę.

– Pewnie najpierw próbowała cię odszukać w tłumie – dodaje Cami. – A to oznacza, że może dopiero teraz próbuje złapać taksówkę.

– Może powinniśmy tam pojechać i się za nią rozejrzeć – proponuje Stu. – Pojadę tam. Dajcie znać, jeśli się w międzyczasie pojawi.

– Pojadę z tobą – proponuje Mia. – Znam to miejsce jak własną kieszeń. Uwielbiam chodzić tam na koncerty.

Czy to naprawdę może być aż tak proste? Zgubiła się i nie mogła mnie

znaleźć? Jezu, może niepotrzebnie się tak zamartwiamy!

– Jeśli moglibyście tam podjechać, byłbym wam wdzięczny – odpowiadam.

– Ja zostanę tutaj, na wypadek gdyby wróciła do domu.

– Poczekamy z tobą – mówi Riley. – Nie zostawimy cię teraz samego.

– Kat ma niezwykłą rodzinę. – Patrząc po wszystkich zatroskanych twarzach i nagle czuję przypływ bezbrzeżnej wdzięczności i miłości. – Dziękuję wam wszystkim!

– Wygląda na to, że teraz jesteśmy również twoją rodziną – mówi Addie, puszczając do mnie oko. – Biorąc pod uwagę, jaką zwariowaną grupą jesteśmy, jest to zarówno błogosławieństwo, jak i przekleństwo.

– Uciekaj, dopóki możesz – mówi Jake z uśmiechem, ale zaraz poważnieje i bierze Addie za rękę. – Serio, właśnie was wszystkich chciałbym mieć przy sobie, gdyby coś takiego przydarzyło się Addie. Poradzimy sobie.

W tym momencie dzwoni jego telefon.

– To ten mój człowiek. Halo?

Oddała się, żeby porozmawiać, po czym wraca ze zmarszczonym czołem.

– Powiedział, że dopóki Kat nie da znaku życia, niewiele się da zrobić, żeby ją odnaleźć, szczególnie że nie ma ze sobą telefonu. Ale jeśli zadzwoni, będzie można ją zlokalizować.

– Cholera, czyli jesteśmy w martwym punkcie.

– Może użyjmy innego idiomu... – prosi Sue. Wykręca ręce i przygryza wargę, dokładnie tak samo jak Kat.

Podchodzę do niej i obejmuję ją.

– Nic jej nie będzie.

– Tak... – odpowiada, a w tym momencie mój telefon zaczyna dzwonić. – Może to ona!

Zerkam na wyświetlacz i przewracam oczami. Odrzucam połączenie.

– Nie, to mój tata. Od lat prawie do mnie nie dzwoni, a teraz nagle się stał ogromnie gadatliwy.

– Do mnie też kilka razy dzwonił. – Chase marszczy brwi.

– Myślę, że po prostu czuje się samotny – mówi mama. – Ale to nie moja wina.

Chase i ja uśmiechamy się, wymieniamy spojrzenie i przytakujemy.

– Nie, to nie twoja wina – zapewniam ją.

– Znowu on – mówi Chase, kiedy jego telefon znowu zaczyna dzwonić. –
Cześć, tato.

Patrzę na Chase'a, kiedy rozmawia z tatą. Szkoda, że nie słyszę, co tata ma do powiedzenia.

– Nie, tato, teraz naprawdę nie mam czasu z tobą rozmawiać. Kat zaginęła i próbujemy ją odnaleźć.

Chase przewraca oczami.

– Kat to dziewczyna Maca. Nie, na pewno ci o niej nie mówiliśmy, ponieważ byliśmy zbyt zajęci martwieniem się o twoje życie, żeby cię informować, co się dzieje w naszym.

– Nie mów tak do ojca – powstrzymuje go mama, ale Chase zbywa ją machnięciem ręki.

– Nie wiemy – mówi dalej Chase. – Mac wziął ją dzisiaj na koncert, poszła do łazienki i już nie wróciła. Nie możemy jej znaleźć.

Oddalam się, już nie chcę słyszeć, co Chase mówi do taty. Nie chcę już słyszeć nikogo, z wyjątkiem Kat oznajmiającej: „Jestem w domu!”.

Wchodzę do sypialni, staję na środku i rozglądam się dokoła. Jest kobieca, ale nie przesadnie. Pachnie jak Kat. Szpilki, które miała na sobie wczoraj, leżą na podłodze koło łóżka. Na krześle pod oknem leżą brudne ciuchy.

Mam wrażenie, że zaraz wyjdzie z łazienki i uśmiechnie się do mnie w taki sposób, w jaki to robi, kiedy chce, kiedy ma ochotę na seks.

Jak ja, kurwa, kocham to spojrzenie!

Kocham ją!

Potrzebuję jej. Jezu, bez niej jestem w pieprzonej rozsypce. Idę z powrotem do salonu, Chase właśnie krzyczy do telefonu:

– Co? Boże, tato, coś ty, do cholery, zrobił?

Rozdział 19

Kat

Coś ohydnie cuchnie.

Powoli się budzę. Cholera, wczoraj w nocy musiałam ostro zabalować, bo głowa mnie boli, jakbym miała za sobą rundę albo dwie na bokserskim ringu. W ustach mam zupełnie sucho.

Dosłownie wszystko mnie boli.

Otwieram jedno oko i marszczę czoło. Nie jestem w swoim mieszkaniu. Nie jestem w swoim łóżku.

Gdzie w takim razie, do cholery, jestem?

I nagle wszystko sobie przypominam. Lunch z moimi rodzicami i koncert. A następnie Prestona i jego współnika, którzy mnie uprowadzili.

Kurwa mać! Zostałam porwana.

– Tylko nie panikuj! – szepczę sama do siebie i rozglądam się wokół. Jestem sama w tym pomieszczeniu. – Znalazłaś się w pułapce, Kat. Co możesz zrobić, żeby się z niej wydostać?

Nie mam pojęcia, dlaczego się tutaj znalazłam. Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcą. Nie chcieli mi tego powiedzieć, kiedy ciągnęli mnie do samochodu, a następnie walnęli w głowę, aż straciłam przytomność.

Pocierając potylicę, siadam na starej kanapie, na której mnie porzucili. Jest nierówna, prawdopodobnie roi się od... chyba wolę nie wiedzieć od czego!

Z drzeniem przyciskam kolana do klatki piersiowej. Drzwi się otwierają i wchodzi Preston, facet, który mu pomagał mnie uprowadzić oraz jeszcze jeden

mężczyzna, którego w życiu na oczy nie widziałam.

– Obudziłaś się – mówi nieznajomy.

– Gdzie jestem?

W odpowiedzi tylko potrząsa głową i siada za starym metalowym biurkiem, opierając ręce na okazałym brzuszysku.

– To nie ty zadajesz pytania, słoneczko. Ja to robię.

– Mówiłem ci, że to gaduła – zauważa Preston, uśmiechając się złośliwie.

Przygryzam dolną wargę i obrzucam wszystkich trzech gniewnym spojrzeniem. To musi być jakaś pomyłka! Przecież nie mogę mieć żadnych informacji, które mogłyby ich interesować!

– Odpowiem na wasze pytania – mówię wreszcie.

– Wspaniale – uśmiecha się nieznajomy, odsłaniając imponujący złoty ząb na przodzie. Prawie na każdym palcu lśnią złote pierścienie.

Wypisz wymaluj zły facet z taniego filmu. Gdybym nie była tak wystraszona, wybuchłabym śmiechem.

– Ktoś jest mi winny bardzo dużą kwotę – mówi, pochylając się do przodu.

– Moja cierpliwość powoli się kończy, Kat.

– Jestem raczej pewna, że to nie ja jestem panu winna pieniądze – odpowiadam, czując, że włoski na karku stają mi dęba.

Ojciec Maca.

– Masz rację. Ale ojciec twojego chłopaka, owszem. Przestał płacić raty. Przestał odbierać moje telefony.

Ja też bym nie odbierała jego telefonów.

– Dlaczego... – zaczynam, ale nie pozwala mi dokończyć.

– Zamknij się. – Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem, a ja znowu przygryzam wargę. – Jego gówniarz przestał mu dawać pieniądze.

A więc tu jest pies pogrzebany!

– Ale elegancko wszystko spłaci, kiedy się dowie, że cię mam.

– Nie musi pan tego robić.

– Nie lubisz, kiedy ktoś ci rozkazuje, co, księżniczko?

Trudno mi powstrzymać wybuch śmiechu, kiedy mnie nazywa księżniczką, ale jednak udaje mi się zachować powagę. Facet nie wygląda na gościa z

poczuciem humoru.

Poza tym jest trochę przerażający. No i porwał mnie dla okupu.

Serio? Zostałam porwana dla okupu? Czy to jakiś film? Nie miałam pojęcia, że takie rzeczy naprawdę się zdarzają!

– Tak właściwie – mówi, jakby właśnie mu to przyszło do głowy – to myślę, że od razu do niego zadzwonię.

Zamykam oczy. Jestem cała spocona ze strachu, ale nigdy im nie pokażę, że się boję. W życiu nie dam im tej satysfakcji!

W milczeniu patrzę, jak wybiera numer. Jego ciemne, złe oczy są utkwione we mnie, kiedy czeka, aż Mac odbierze.

– Jest ze mną – mówi po prostu, kiedy Mac jest na linii. – Jeśli nie chcesz, żeby się jej stała krzywda, zapłacisz te ćwierć miliona dolarów, które jest mi winien twój ojciec.

Co?!?

– A jeśli nie – mówi dalej – będzie musiała to odpracować, aż do ostatniego centa.

Chyba zaraz zwymiotuję. Przełykam ślinę, ale nie jestem w stanie zapanować nad rozszalałym żołądkiem. Odpracować? Co on może mieć na myśli?

Tak naprawdę chyba nie chcę wiedzieć.

– Nie, nie możesz z nią porozmawiać.

– Proszę... – szepczę.

– Dziesięć sekund – burczy i podaje mi telefon.

– Mac...

– Kat, nic ci nie jest? Możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś?

– Nic mi nie zrobili – odpowiadam. Boże, tak bardzo chciałabym mu powiedzieć, że go kocham!

Być może nie dostanę na to kolejnej szansy... Ale nie chcę tego mówić przez pieprzony telefon.

– Proszę, znajdź mnie.

– Trzymaj się, kochanie. Odnajdziemy cię.

– Wystarczy. – Wyrzywa mi telefon z ręki. – Masz trzy godziny na

zorganizowanie kasy. I mam w dupie, że jest środek nocy. Masz zdobyć te pierdolone pieniądze.

Rozłącza się i obrzuca mnie gniewnym wzrokiem.

– Jeśli będziesz próbowała wydostać się z tego pokoju, zabiję cię. Jeśli będziesz próbowała zadzwonić z tego telefonu – wskazuje telefon stacjonarny na biurku – zabiję cię. Siedzisz na tej kanapie, dopóki nie powiem ci, że masz wstać.

Nie odpowiadam.

– Rozumiesz mnie, kurwa?

Kiwam głową i wszyscy trzej wychodzą, zamykając za sobą drzwi na klucz. Wypuszczam z piersi długo tłumiony oddech i pozwalam łzom wyschnąć. Nie mogę się teraz rozkleić. Jeszcze raz rozglądam się dokoła i marszczę brwi. Wydaje mi się, że to jakiś magazyn. Czy to możliwe, żebym była gdzieś w Pearl District?

Bądźmy realistami, tak naprawdę mogę być wszędzie. Przecież magazyny są w całym Portland.

– No dobra, Kat, skup się! – szepczę do siebie. – Musi być jakiś sposób, żeby się stąd wydostać. Jeśli cię nie znajdą, nie zabiją cię. Mac musi umierać ze strachu. Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiał myśleć, kiedy nie wróciłam z toalety.

– A poza tym przepadł mi koncert Adele. Tego już wam, skurwysyny, nie daruję!

Gniewnie wpatruję się w drzwi, za którymi zniknęli porywacze.

– Co miał na myśli, mówiąc, że odpracuję te pieniądze? Czy chce mnie sprzedać do burdelu? Do cholery, tylko nie to! – Potrząsam głową i czuję, że znowu zaczyna mnie ogarniać panika. Nie jestem pewna, jak długo będę w stanie ją kontrolować.

Wstaję i podchodzę do drzwi, przyciskam do nich ucho i uważnie nasłuchuję. Przez moment panuje cisza, a później zaczynają rozmawiać, najwyraźniej dołączył do nich ktoś nowy. Jestem w stanie wychwycić tylko fragmenty rozmowy.

– ...próbowaliśmy dostarczyć ci...

– ...ciężka sprawa. Kawał gnoja z ciebie!

Muszą chodzić po pomieszczeniu, bo głosy raz nasilają się, a raz słabną.

– ...pod koniec...

– ...pieprzyć to...

Nagle słyszę odgłosy jakiejś szamotaniny i głośny wystrzał. Biegnę z powrotem do kanapy i się za nią chowam. Wtedy słyszę.

– Ręce do góry! Jesteście aresztowani!

– Och, dzięki Bogu! – mówię do siebie.

Nadal jestem skulona za kanapą, na wypadek gdyby padło więcej strzałów. Wszystko wydaje się rozgrywać w zwolnionym tempie. Hałasy, głosy, a wreszcie drzwi gwałtownie się otwierają i do pokoju wbiega starsza wersja Maca.

– Ty musisz być Kat – mówi. Ma dobre, choć wystraszone oczy. – Jestem Eric, ojciec Maca. Już jesteś bezpieczna, kochanie. Tak bardzo mi przykro...

– O mój Boże! – odpowiadam. Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić. Przyciąga mnie do siebie i serdecznie przytula. – Gdzie jest Mac?

– Jest tutaj. Zaraz cię do niego zaprowadzę.

– Panie MacKenzie, pan musi iść z nami – odzywa się stojący w drzwiach mężczyzna w mundurze. – Musimy jeszcze spisać pana zeznanie.

– Czy mogę ją najpierw zaprowadzić do syna? Zaraz wrócę.

– Pani też będzie musiała złożyć zeznania. – Policjant na znak zgody kiwa głową. – Ale najpierw pojedzie pani do szpitala. Porywacze już zostali aresztowani. Jest pani bezpieczna.

Eric obejmuje mnie za ramiona i prowadzi na zewnątrz. Mac nerwowo spaceruje po chodniku po przeciwnej stronie ulicy, bo kolejni policjanci blokują dostęp do budynku.

Wyrywam się Ericowi i biegnę w kierunku Maca. Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w jego ramionach.

Cholera, potrzebuję go!

– Kat! – Łapie mnie i mocno przytula, całując w głowę i policzki. – Wszystko w porządku? Nie zrobili ci krzywdy?

– Nic mi nie jest – odpowiadam i chowam twarz w zagłębieniu pod jego

szą. Tak cudownie pachnie... – Teraz już wszystko jest w porządku.

– Boże, Kat...

– Wiem...

Przylgnęliśmy do siebie, żadne z nas nie chce przerywać uścisku, choć wokół nas kłębią się ludzie. Totalnie się rozkleiłam, szlocham i przytulam się do Maca, jakby moje życie od tego zależało. Policjanci próbują zadawać mi jakieś pytania, ale dla mnie w tym momencie liczy się tylko to, że znowu jestem w ramionach Maca.

– Tak mi przykro, że musiałeś się o mnie martwić...

– Przestań! – mówi, biorąc moją twarz w dłonie i ocierając mi łzy. – Przecież to nie twoja wina. Liczy się tylko to, że jesteś bezpieczna. Boże, Kat, zabiłbym tych skurwieli gołymi rękami.

– Nie chciałbym być zmuszony aresztować również ciebie.

Podnoszę głowę do góry na dźwięk znajomego głosu.

– Owen?

Ma na sobie mundur i patrzy na mnie poważnym wzrokiem.

– Wszystko w porządku?

Przytakuje, po czym wzdygam się. Strasznie boli mnie głowa.

– Na koncercie uderzyli mnie w głowę. Trochę mi dokucza ból.

– Ambulans już tu jest – mówi Owen.

– Nie potrzebuję ambulansu – mówię, ale Mac patrzy na mnie groźnym wzrokiem.

– Oczywiście, że potrzebujesz. Jedziesz do szpitala – informuje.

– Nie. Nigdzie nie jadę. – Z uporem potrząsam głową. – Wszystko ze mną w porządku.

– Kat... – zaczyna Mac, ale Owen nie daje mu dokończyć.

– Zostałaś uderzona w głowę i straciłaś przytomność. Jedziesz do szpitala. Potem odpocznij, a w poniedziałek rano do mnie przyjdź, żeby złożyć zeznania.

– Nie muszę tego robić dzisiaj? – Czuję wyraźną ulgę.

– Jest weekend. Dupki posiedzą w areszcie do poniedziałku, a zresztą pewnie i tak nie będą odpowiadać na pytania, tylko zażądają adwokata. Chcę,

żebyś porządnie odpoczęła.

– Dopilnuję, żeby tak było – mówi Mac. – Dziękuję.

Owen kiwa głową i prowadzi nas do ambulansu.

– Może pani wsiąść czy przywieźć wózek? – pyta ratownik.

– Mogę wsiąść – mówię. – Ale tak naprawdę wcale nie muszę jechać do szpitala.

– Jesteś cholernie uparta – mówi ze złością Mac. – Masz zamiar być takim uparciuchem przez resztę naszego życia? Chyba muszę się na to psychicznie przygotować...

Siadam na wózku, ratownik podłącza mnie do rozmaitych urządzeń. Nagle dociera do mnie, co Mac właśnie powiedział.

– Przez resztę naszego życia?

– Jeśli myślisz, że ze mną teraz zerwiesz, to bardzo się mylisz – mówi, bierze moją dłoń i całuje kostki. – Boże, tak się bałem, Kat... Chyba nigdy w życiu tak bardzo się nie bałem!

– Ja też – odpowiadam i przesuwam palcami po jego policzku. – Paskudna historia! W jaki sposób mnie znaleźli?

– Dzięki tacie – odpowiada. – Ciągle wydzwaniał i dopytywał, czy Chase, mama i ja jesteśmy bezpieczni. Wreszcie Chase powiedział mu, że zaginęłaś i nie mamy czasu na pogaduszki. Tata całkowicie spanikował. Martwił się, że porwą któreś z nas, nie miał pojęcia, że zacząłem się spotykać z tobą. Wiedział, gdzie się zwykle spotykają i zaprowadził policjantów prosto do ciebie. Policjanci kazali mu najpierw wejść i z nimi porozmawiać, a następnie wkroczyli do akcji i wszystkich aresztowali. Musieli się przyznać, że cię porwali.

– To nie wina twojego taty – mówię miękko. Mac kiwa głową.

– Wiem. Ale tak czy siak tata musi zacząć się leczyć. Porozmawiam z nim o tym, kiedy upewnimy się, że nic ci nie jest.

– Przecież ci mówię, że nic mi nie jest.

– To wspaniale. Ale chcę jeszcze usłyszeć to od lekarza.

Zaczynam się dąsać, wysuwam do przodu dolną wargę, a Mac szeroko się uśmiecha.

– Och! Lepiej zadzwonię do Mii.
– Jest środek nocy – przypominam mu.
– Wszyscy są w twoim mieszkaniu. Siedzą tam, odkąd się dowiedzieli, że zaginęłaś.

Wybiera numer.

– Hej, to ja! Tak, jest ze mną, jedziemy teraz do szpitala. Mówi, że wszystko w porządku, ale jeszcze muszą potwierdzić to lekarze. Tak, dobry pomysł! W takim razie do zobaczenia wkrótce.

– No i?

– Jadą teraz do szpitala.

Czuję, że w oczach znowu gromadzą mi się łzy. Tak bardzo ich wszystkich kocham, a świadomość, że oni też mnie kochają, zarazem mnie przytłacza i przynosi ogromną ulgę.

– Hej, nie płacz, kochanie...

– To adrenalina – odpowiadam i biorę chusteczkę od ratownika. – Chemiczna reakcja na ostry bodziec stresogenny.

– I ona mówi, że nie jest naukowcem... – mówi Mac z uśmiechem, ciągle trzymając mnie za rękę. Patrzę w dół i widzę, że tak go ściskam, że aż mu palce zbielały.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – szepczę. Pochyliła się i delikatnie mnie całuje, a następnie zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Nigdy. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, Ruda.

Rozdział 20

Mac

Jest bezpieczna.

Mój Boże, myślę, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny zabrały mi dobre dziesięć lat życia, ale chętnie zrzekłbym się kolejnych dziesięciu, byle efekt był ten sam. Kat jest bezpieczna.

Czekamy na lekarza, który ma jej dać wypis, potem możemy iść do domu.

– Nie muszą z nami czekać – mówi, potrząsając głową. – Wiedzą, że nic mi nie jest. Powinni już iść do domu.

– Kochają cię – mówię po prostu. – Chcą cię zobaczyć na własne oczy, zanim sobie pójdą.

Cała paczka przeniosła się z jej mieszkania do szpitala, od trzech godzin czekają, żeby się zobaczyć z Kat. Noc się chyli ku końcowi, niedługo wzejdzie słońce, a ja czuję, że jestem gotowy, żeby wziąć Kat do domu, pozwolić jej zasnąć wtulonej w moje ramiona i już nigdy nie stracić jej z oczu.

– Przepraszam – mówi Sue, zaglądając przez drzwi. – Możemy się przywitać?

– Cześć, mamó – mówi Kat z lekko zmęczonym uśmiechem.

– Oczywiście. – Całuję Kat w policzek, a następnie dyskretnie się wycofuję, kiedy do niewielkiego pomieszczenia wchodzi jej rodzice. – Posiedźcie chwilę z nią, a ja w tym czasie powiem wszystkim, jak wygląda

sytuacja.

– Dobry pomysł – mówi Stu, potrząsając moją ręką. – Dziękuję, że się nią zająłeś!

Kiwam głową, słyszę, jak Kat mówi: „Czekamy jeszcze na wypis”, wychodzę z pokoju i idę korytarzem w stronę poczekalni. Landon i Cami wtulają się w siebie w kącie, a Addie i Jake siedzą naprzeciwko nich. Addie masuje brzuch okrągłymi ruchami. Mama, Mia i Riley rozmawiają, a Chase chodzi po pokoju.

– Jak tam Kat? – pyta Chase.

– W porządku. Skończyło się na lekkim wstrząsie mózgu, właśnie jej coś dali na ból głowy. Czekamy na wypis.

– Dzięki Bogu! – mówi Mia, a Riley i Addie zgodnie wybuchają płaczem. – Co za pieprzony koszmar.

– Na szczęście mamy to już za sobą. – Mocno przytulam Mię. – Kat nic nie dolega, jest bezpieczna. Mam nadzieję, że ci skurwiele, którzy ją porwali, słono za to zapłacą.

– Owszem. – Gwałtownie odwracam głowę na dźwięk głosu ojca. – Wylądują w więzieniu na długie lata.

– No i dobrze, bo w przeciwnym razie musiałabym osobiście skopać im tyłki – mówi Kat, dołączając do nas ze swoimi rodzicami. – Nie wierzę, że nadal tu jesteście! Serio, powinniście już być w łóżkach i smacznie sobie spać. – Choć jej słowa są sarkastyczne, oczy ma pełne łez, kiedy rodzina i przyjaciele zrywają się z miejsc, żeby ją przytulić i powiedzieć, jak bardzo ją kochają.

Korzystam z okazji, że Kat jest otoczona przez swoich najbliższych i odciągam tatę na bok.

– Skoro tu jesteś, to rozumiem, że nie wysunęli przeciwko tobie zarzutów o nielegalny hazard?

Potrząsa głową.

– Nie. Zawarliśmy układ, w zamian za informację puścili mnie wolno.

Kiwam głową.

– Dziękuję, że nam pomogłeś ją odnaleźć.

– Cholera, Mac... To przeze mnie ją porwali! Nie powinienes mi dziękować, powinienes skopać mi tyłek. Tak mi przykro, że to się zdarzyło!

– Hm, przez ostatnie dziesięć lat miałem ochotę skopać ci tyłek niezliczoną ilość razy, uwierz mi.

– Zawiodłem was – mówi, zwieszając głowę.

– Ale tak nie musi być! – odpowiadam z irytacją. – Od lat mówimy ci, żebyś pozwolił sobie pomóc, tato. Jezu, mama cię zostawiła, a ty przez prawie dwa tygodnie nawet nie zauważyłeś, że jej nie ma! Przecież to nie jest normalne!

– Wiem... – Pociera ręką twarz. Oczy ma zmęczone i jakieś takie... pokonane.

– Tato, musisz się zdecydować na terapię.

– Terapia kosztuje, synu.

– Boże, ale trujesz! – Odchodzę kilka kroków od niego, po czym wracam, z rękami w kieszeniach, żeby go nie udusić. – Chase i ja zarobiliśmy dużo pieniędzy, kiedy sprzedaliśmy bary.

– No i?

– No i owszem, nie chciałem płacić za twój nałóg, ale z przyjemnością zapłacę za terapię. Tato, musisz się na to zdecydować. Zrób to dla mamy.

Obaj spoglądamy na mamę, która właśnie serdecznie przytula Kat.

– To wspaniała kobieta.

– Tak, jest wspaniała. I kocha cię. Nie chce cię opuścić. Pozwól sobie pomóc, tato, żebyście się mogli razem zestarzeć.

– Zrobię to. Nie wiem, jak mam ci dziękować, ale to zrobię.

– Po prostu się z tego wylecz. To jedyne podziękowanie, jakiego potrzebuję.

Kiwa głową, potrząsa moją rękę i przyciąga mnie.

– Kocham cię, synu.

– Ja też cię kocham, tato.

– Hm, powinniśmy się już zbierać do domu... – oznajmia Landon, obejmując Cami ramieniem. Kiedy jego wzrok pada na Addie, marszczy czoło.

– Wszystko w porządku, Blondie?

– Te skurcze Braxtona Hicksa są okropne – odpowiada, nabierając głęboko

tchu.

– Kochanie, to chyba nie jest fałszywy alarm... – mówi Sue, masując plecy Addie. Nagle Addie spogląda w dół i widzi, że jej spodnie są całe mokre.

– O Boże! Właśnie spełnił się mój najgorszy koszmar!

– Jaki? – pyta Kat.

– Na oczach wszystkich odeszły mi wody! – Wyciąga rękę w stronę Jake’a.

– Dobrze się złożyło, że jesteśmy w szpitalu, bo dzidzius urodzi się jeszcze dzisiaj.

– O mój Boże! – mówi Riley. – Masz przy sobie torbę do szpitala?

– Jake wczoraj spakował ją do auta – przytakuje Addie.

Jake nie odezwał się jeszcze ani słowem. Wygląda na to, że jest w szoku.

– Trzeba iść na oddział – mówi Kat.

– Ty lepiej idź do domu. – Addie wypowiada na głos swoje myśli. – Przecież jeszcze niedawno byłaś w rękach porywaczy. Powinnaś odpocząć.

– Pieprzyć to! Ty rodzisz – mówi Kat. – Nic mi nie będzie. A teraz chodźmy wszyscy na oddział.

– O Boże! – mówi Addie, podając Jake’owi rękę. – To będzie tak cholernie bolało!

– Poproś o znieczulenie – radzi Cami.

– Która godzina? – pyta Riley.

– Pytałaś o to jakieś dziesięć minut temu – przypomina Mia, ale i tak zerka na telefon. – Jest południe.

– Kiedy ona wreszcie urodzi to dziecko? – pyta Riley, ziewając. – Jest tam już od siedmiu godzin.

– Ja rodziłam Kat przez trzydzieści sześć godzin – mówi Sue z uśmiechem. – Dziecko przychodzi na świat, kiedy jest na to gotowe.

– Powinnaś dostać za to order czy coś takiego – mówi Cami z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. – To musiało strasznie boleć!

– Nie było łatwo – odpowiada Sue ze śmiechem. – Z tego co pamiętam, to w pewnym momencie próbowałam zabić Stu gołymi rękami. Ale potem

pojawiła się ona, najśłodsza mała kruszynka, jaką w życiu widziałam.

– Ciągle jestem najśłodszą kruszynką, jaką w życiu widziałam. – Kat puszcza oko do matki. – Musimy się zorientować, ile to jeszcze będzie trwać. A jeśli długo, to możemy się tu zmieniać.

– To nie taki zły pomysł – zgadza się Landon. – W końcu wszyscy mieszkamy w pobliżu. Wystarczy telefon i zaraz będziemy.

– Ja nigdzie nie idę. – Mia potrząsa głową. – Możecie iść do domu, zadzwonię do was, kiedy będę coś wiedziała.

– Ja też zostaję. – Cami marszczy brwi. – To nie w porządku, żeby nas przy niej nie było w takiej chwili.

– Powiedziała, że nie życzy sobie przy porodzie nikogo, kogo nie było w momencie poczęcia – przypomina Riley, wywracając oczami. – Ale bez przesady! Myślicie, że lekarz tam był? Może mówił: „No dalej, Jake, teraz albo nigdy!”.

– Faj! – mówi Cami, robiąc grymas. – To ani trochę nie jest seksowne!

– Masz rację – zgadza się z nią Riley.

– Mamy dziecko! – wykrzykuje Jake, wbiegając do poczekalni. Jest wykończony i spocony, ale wygląda na cholernie szczęśliwego. – Addie jest niesamowita! Ona i dzidzius też! O mój Boże, jestem tatą!

– Dziewczynka czy chłopiec? – chce wiedzieć Mia.

– Dziewczynka – odpowiada Jake z szerokim uśmiechem. – Muszę wracać!

– Odwraca się na pięcie i wybiega, a dziewczyny gapią się na siebie, zaszokowane.

– Jak ma na imię? Ile waży? – pyta mnie Kat.

– Przecież mnie tam nie było – przypominam jej.

– Właśnie dlatego jedna z nas powinna też tam być. – Cami potrząsa główką. – Jake jest teraz zbyt zakręcony, żeby o wszystkim nam opowiedzieć.

– Skoro wszystko poszło dobrze, będziemy się zbierać – mówi Sue do Kat, mocno ją przytulając. – Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa!

– Ja też, mammo! Dziękuję wam.

Kat obejmuje również ojca, po czym jej rodzice wychodzą, trzymając się za ręce. Mama i Chase wyszli, kiedy Addie została przyjęta na oddział, a nas

zaproszono do poczekalni.

Więc w tym momencie zostaliśmy sami z pięcioma dziewczynami, ja i Landon.

– Może się zapytamy, kiedy będziemy mogli je zobaczyć? – proponuje Kat.
– Chciałabym iść do domu, żeby się trochę przespać, a następnie wrócić tutaj po południu.

– Addie i Jake też na pewno potrzebują trochę odpocząć – zgadza się z nią Cami. – Zapytam pielęgniarki.

Energicznym krokiem wychodzi na poszukiwanie jakiejś pielęgniarki, a ja gładzę Kat po policzku. Po prostu nie mogę przestać jej dotykać.

– Powinniśmy iść do domu.

– Najpierw chcę je zobaczyć – mówi z szerokim ziewnięciem. – A potem, owszem, trzeba się zbierać do domu.

– Musisz być wykończona.

– Teraz jestem raczej w stanie przypominającym delirium – mówi ze śmiechem. – Przestałam już odczuwać zmęczenie. Ale nic mi nie będzie! Pomyśl o Addie, była na nogach cały dzień i całą noc, a potem jeszcze urodziła dziecko.

– Podoba mi się to, że potrafisz zobaczyć rzeczy we właściwej perspektywie.

– Może mieć gości, dwoje naraz – mówi z uśmiechem Cami. – Kat, ty i Mac pójdziecie pierwsi, żebyście mogli iść do domu.

– Nie trzeba mi dwa razy powtarzać... – mówi Kat, uśmiechając się szeroko. Kluczemy szpitalnymi korytarzami, aż wreszcie docieramy do właściwego pokoju. Addie leży w łóżku z maleństwem w ramionach, koło niej jest Jake.

– Cześć – wita nas Addie, szeroko się uśmiechając. – Urodziłam dziecko!

– Takie plotki chodzą po mieście... – mówi Kat, a oczy ma pełne łez. – O mój Boże, Addie...!

– Prawda? – Świeżo upieczona mama ostrożnie gładzi palcem policzek dziecka. – Jest taka malutka.

Kate obchodzi łóżko, żeby uściskać Jake'a, a następnie próbuje odepchnąć

go z drogi.

– Teraz moja kolej! Ty ją miałeś dla siebie przez cały ranek.

– Hm, sama rozumiesz... Jestem teraz tatą i w ogóle – odpowiada Jake, uśmiechając się od ucha do ucha.

– A ja jestem ciocią – przypomina Katie z uśmiechem. – Och, pozwól mi ją potrzymać!

– Oczywiście. – Addie podaje dzieciątko Kat. Jej twarz mięknie, zaczyna łagodnie kołysać maleństwo.

– Dzień dobry, maleńka! Wiesz, nie mogliśmy się na ciebie doczekać...

– Jak ma na imię? – pytam.

– Nie powiedziałaś im? – Addie marszczy brwi.

– Byłem na adrenalinowym haju – wyjaśnia Jake. – I tak mają szczęście, że zdołałem się od niej oderwać, żeby im powiedzieć, że przyszła na świat.

– To jak ma na imię? – dopytuje Kat.

– Ella – odpowiada Addie z uśmiechem.

– Jak Ella Fitzgerald? – upewnia się Kat.

– Dokładnie – przytakuje Jake. – Nazywa się Ella Lou Keller. Waży dwa kilogramy siedemset gramów i ma czterdzieści pięć centymetrów.

– Ale z ciebie odrobinka! – szepce Kat do Elli. – Och, jestem w tobie całkowicie zakochana! Jesteś cudowna.

– Popatrzcie tylko na jej paluszki u stóp! – mówi Addie, odchylając kocyk, żeby nam pokazać dziesięć idealnie różowych, malutkich paluszków. – Są takie małe.

– Wszystko ma takie małe – mówi Jake, po czym z trudem przełyka ślinę. – Boję się, że jej zrobię krzywdę.

– Nie zrobisz – uspokaja go Addie. – Dzieci są silne, a ty jesteś delikatny. Nic jej nie będzie.

Kat szeroko ziewa, po czym całuje główkę Elli i podaje ją z powrotem Addie.

– Cieszę się waszym szczęściem. Gratulacje!

– Dziękuję. – Jake przyciąga do siebie Kat i mocno ją przytula. – A teraz idźcie do domu i trochę odpocznijcie.

– Taki jest plan.

Kiedy wychodzimy, Kat posyła Addie buziaka.

– W życiu nie byłam taka zmęczona.

– Chodźmy do domu, kochanie.

– To jakieś szaleństwo – mówi Kat, kiedy wchodzimy do jej mieszkania.

– Co masz na myśli?

– Tylko pomyśl o tym wszystkim, co się zdarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wiesz o co mi chodzi, mnóstwo gównianych spraw.

– Tak, byłem tam...

– A teraz wchodzę do mieszkania i wszystko jest tak samo. Zupełnie jakby nic się nie zdarzyło.

– Chodź tutaj. – Nie jestem w stanie czekać ani chwili dłużej, przyciągam ją do siebie i z całej siły przytulam. – Jeszcze nie miałem cię tylko dla siebie.

– Jestem tutaj – mówi miękko, ale potem pociąga nosem. – Nie jestem smutna.

– Wiem.

– Nawet nie jestem już przestraszona.

– Jesteś po prostu strasznie zmęczona, kochanie.

– Tak się cieszę ze szczęścia Addie. – Wyciera nos i podnosi na mnie wzrok. – Chyba zmieniłam zdanie. Chyba jednak pewnego dnia chciałabym mieć dzidziusia.

– Masz prawo zmienić zdanie na ten temat – uśmiecham się i delikatnie wycieram płynącą po jej policzku łzę.

– Nigdy ci tego nie mówiłam i czuję się głupio, ponieważ chciałam ci to powiedzieć tysiące razy, ale się bałam i myślałam, że mam jeszcze mnóstwo czasu... Kocham cię, Mac.

Biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni, gdzie kładę ją delikatnie na łóżku i przykrywam jej ciało moim. Otaczam dłonią jej policzki i delikatnie ją całuję, muskając ustami jej wargi i trącając nosem jej nosek. Jej słodkie słowa

wypełniły moje serce szczęściem.

– Spotkanie ciebie to najlepsze, co mi się przydarzyło w życiu – szepcę do jej ust. – Nauczyłaś mnie czegoś już od samego początku.

Odgarniam z jej policzka niesforny kosmyk włosów i uśmiecham się do niej. Jej brązowe oczy pięknie błyszczą.

– To, że oddychasz, nie oznacza, że naprawdę żyjesz. A ty sprawiłaś, że poczułem się naprawdę żywy. Tak jakbym w momencie, kiedy usiadłaś koło mnie w samolocie, po raz pierwszy zaczerpnął prawdziwego, głębokiego tchu, Kat. Pochłonełaś mnie w sposób, który jest jednocześnie i ekscytujący, i przerażający, ponieważ, jak się przekonałem wczoraj, nie przeżyłbym utraty ciebie.

– Nie stracisz mnie – szepce.

– Kocham cię, ale nawet te słowa są zbyt proste, żeby wyrazić wszystko, co do ciebie czuję. To jak ból w piersi, ale taki rodzaj bólu, który chcę zawsze czuć. Patrzę na ciebie i jestem spokojny. Trzymam cię w ramionach i jestem kompletny. Kochanie cię, Kat, jest jak powrót do domu. To najlepsze uczucie, jakie kiedykolwiek poznałem.

Z kącika jej oka wymyka się łza, płynie w stronę jej włosów.

– Spotkanie ciebie to najlepsze, co mi się przytrafiło w życiu – szepce. – I ty też mnie uspokajasz. Przy tobie czuję się bezpieczna i cholernie szczęśliwa. Przy tobie mogę być sobą. Odślanianie się wykracza poza moją strefę komfortu, ale z tobą to nic trudnego.

Całuję ją w usta, najpierw delikatnie, a potem z coraz większą pasją, jeszcze nigdy tak namiętnie się nie całowaliśmy. Szybko zdzieramy z siebie ubrania, a kiedy jesteśmy nadzy, znowu się na niej kładę, układam penisa w jej miękkich fałdach, biorę w dłonie jej twarz i całuję ją, aż oboje nie możemy złapać tchu.

– Mac?

– Tak, kochanie?

– Chcę, żebyś się ze mną kochał. – Przygryza dolną wargę i zaczyna kręcić biodrami, doprowadzając mnie tym na skraj szaleństwa.

– Taki mam plan. – Całuję ją w podbródek, po czym delikatnie kąsając,

zniżam się do jej obojczyka, a następnie moje wilgotne usta wędrują do jej sutka.

– Och, uwielbiam, kiedy to robisz – mówi bez tchu. – Twoje usta naprawdę potrafią czynić cuda!

– Dopiero się rozkręcam...

Jej ciało budzi się pode mną do życia, ten rumieniec, który tak lubię, oblewa jej klatkę piersiową, a potem policzki. Rozchyła nogi, w najwspanialszy sposób otwierając się przede mną, a ja mam zamiar odkrywać każdy fragment jej ciała, aż będzie się wić z rozkoszy i krzyczeć moje imię.

Jej brzusek drży, kiedy kęsając ją i całując, schodzę coraz niżej, aż do tego cudownego miejsca. Jest już mokra, a to sprawia, że robię się jeszcze twardszy, choć wydawało mi się to niemożliwe.

Układam się pomiędzy jej nogami i wsuwam palec pomiędzy gładkie, różowe wargi, docieram do nabrzmiącej łechtaczki, po czym wracam do jej śliskiego wejścia.

Kat sięga w dół i zatapia palce w moich włosach, chwytą mnie mocno, podczas gdy ja szaleję w jej cipeczce, sprawiając, że jęczy i wiję się z rozkoszy.

– Jesteś taka cholernie seksowna – mamroczę. Przygryza dolną wargę i odrzuca do tyłu głowę, przytrzymując się wolną ręką poduszki, a ja wkładam w nią dwa palce i kręcę nimi, pieszcząc jej najbardziej wrażliwe miejsce.

– Jezu! – jęczy, po czym w spektakularny sposób dochodzi, ocierając się o moją rękę. Obsypując ją pocałunkami, zmierzam do góry, po czym bez żadnego wysiłku się w nią wślizguję, na co oboje reagujemy westchnieniem.

– Tak cholernie dobrze cię czuć... – Opieram czoło na jej czole i zaczynam się ruszać do przodu i do tyłu w niespieszny, leniwy sposób. Nie spieszy mi się do wielkiego finału. Po prostu chcę ją kochać.

– Nie miałam pojęcia, że seks może być taki niesamowity – mówi.

– My się kochamy, Kat – poprawiam ją. – Nie pieprzemy się, nie uprawiamy seksu, tylko się kochamy.

– Masz rację – zgadza się z najśłodszy z uśmiechów. – Chyba się nie zorientowałam, bo nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Ach, kochanie. – Gładzę ją kostkami palców po policzku. – Dziękuję ci.

– Za co?

– Za to, że jesteś sobą. Za to, że jesteś moja. – Całuję ją po policzku, potem po szyi. – Za to, że mnie kochasz.

– Miłość do ciebie przynosi mi ukojenie w środku burzy, Mac. To najbezpieczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek robiłam.

– Jesteś wspaniała!

Szeroko się uśmiecha i zatacza biodrami koła. Na swojej pięknej twarzy ma ten bezczelny uśmieszek.

– Dzięki, że zauważyłeś!

Rozdział 21

Sześć tygodni później

Kat

Za długo z tym zwlekałyśmy – zauważa Cami, sącąc próbkę wina.

– Ale wcześniej byłam w ciąży – przypomina jej z szerokim uśmiechem Addie. – Przeżyłabym poważne załamanie nerwowe, gdybyście beze mnie poszły na wycieczkę po winiarniach!

– Nie jesteśmy aż tak podłe – odpowiadam, biorąc do ust minikanapeczkę złożoną z sera brie i salami na krakersie. – To salami jest przepyszne!

– Każda tak mówi! – Riley prawie się krztusi, zaśmiewając się ze swojego żartu – Naprawdę, Mac, taka wycieczka to świetna zabawa!

Mac zaprosił nas dzisiaj na specjalną wycieczkę po winiarniach. Tylko my – pięć dziewczyn – i on. Przyznaję, że flirtowanie z przewodnikiem wycieczki ma swój urok...

– Dużo dziewczyn podrywa cię w trakcie wycieczek? – chce wiedzieć Cami. – Ponieważ zauważyłam, że im bardziej jestem pijana, tym bardziej mam ochotę flirtować, a ty jesteś gorący, więc...

– Zdarza się... – przyznaje Mac, a ja posyłam mu gniewne spojrzenie. – Ale zbywam to śmiechem i grzecznie pokazuję im, gdzie jest ich miejsce.

– Dałabym im w nos – oznajmiam. – Niech się, dziwki, trzymają z daleka od mojego faceta.

– Do mojego też cały czas się ktoś przystawia – przypomina Addie. – Ale

traktuję to jak komplement, bo to oznacza, że mam gorącego faceta.

– Jeśli go tkną, nie pożyją długo.

– Oooo, to najśłodsza rzecz, jaką w życiu usłyszałem – mówi Mac ze śmiechem. – Nie musisz się martwić, kochanie, nikt nie ośmiela się mnie tknąć!

– I dobrze. – Stanowczo kiwam głową.

– Mam wam coś do powiedzenia. – Cami uśmiecha się od ucha do ucha. – Ale to musi zostać między nami!

– A komu niby miałybyśmy o tym powiedzieć? – chce wiedzieć Mia. – Ja na przykład gadam tylko z wami, więc nie ma problemu.

– Ale i tak... Co się dzieje w czasie wycieczki po winiarniach, zostaje na wycieczce po winiarniach – Cami wycelowuje palec z Maca. – Zrozumiano?

– Nic nie słyszałem – zapewnia Mac.

– No dobra. Landon i ja znowu zaczynamy się starać o dziecko!

– To wspaniale! – wykrzykuję i podnosimy kieliszki, żeby wznieść toast.

– Ella jest taka słodka, a ja już czuję się zdrowa, więc postanowiliśmy znowu próbować. Ale na spokojnie. Nie będę czterdzieści razy na dzień mierzyć temperatury ani robić nic szalonego.

– Cieszę się, kochana! – odpowiada Riley z uśmiechem. – Musimy się porządnie opić, żebyś w domu miała ochotę na szalony seks po pijaku!

– Dobry plan! – Cami klaszcze w ręce. – Przynieście wódkę!

– W czasie wycieczki po winiarniach pijemy wino – z uśmiechem przypomina Mac.

– W takim razie przynieście wino! – powtarza radośnie Cami. – Hej, Mac, a jak się miewa twój tata?

– Bardzo dobrze, dzięki – odpowiada Mac. – Właśnie zakończył odwyk i, jak na razie, wszystko jest w porządku. Mama zamierza niedługo z powrotem z nim zamieszkać.

– Tak się cieszę, że wszystko dobrze się skończyło! – mówi Riley. – Dobrze, że zdecydował się skorzystać z pomocy.

– Niebezpieczeństwo, na które naraził Kat, było kroplą, która przepełniła czarę, zarówno dla niego, jak i dla nas – mówi Mac.

– Wszystko dobre, co się dobrze kończy – obwieszcza Mia tym swoim rzeczowym, typowym dla siebie tonem.

– I co teraz? – pyta Riley.

– Z czym? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Wszystkie cztery zgodnie przewracają oczami.

– Z wami – precyzuje Cami.

– Hm, jest nam dobrze tak, jak jest – odpowiadam, podnosząc wzrok na uśmiechniętą twarz Maca. – Jesteśmy razem i nigdzie nam się nie spieszy. Tak naprawdę liczy się droga, nie cel.

– To o wiele zbyt głębokie jak na ten etap wycieczki po winiarniach – zauważa Addie, potrząsając głową. – Nie jestem nawet pewna, czy rozumiem, co właściwie masz na myśli?

– Jestem szczęśliwa – odpowiadam ze śmiechem. – Niczego mi nie brakuje do szczęścia!

– Znakomicie! – Mia podnosi kieliszek. – A mnie do szczęścia brakuje wina, panie Cudowny!

– Tak nie może być. – Mac wybiera nowe wino i nalewa każdej z nas po odrobinie do spróbowania. Dziewczyny wirują winem w kieliszkach i wachają je, a Mac pochyla się nade mną i szepcze mi do ucha:

– To najlepsza droga, jaką kiedykolwiek podróżowałem.

Uśmiecham się do niego i rozchyłam usta, zachęcając go do pocałunku. Nie trzeba go długo prosić.

– Nasza podróż dopiero się zaczyna.

Epilog

Kat

Gdzie jest Riley? – pyta Cami, obejmując głowę rękami i ciężko opierając się o bar.

Mamy właśnie mieć spotkanie, ale Riley się spóźnia.

– Masz kaca? – dopytuje Addie z pełnym satysfakcji uśmiechem.

– Landon mnie upił – przyznaje Cami z jękiem.

– Zadziałało chociaż? – dopytuje. – Kochaliście się jak szaleni po pijaku?

– O tak... – zerka na mnie przez palce i posyła mi pełen satysfakcji uśmiezek. – Świetnie się bawiliśmy! On robi taką jedną rzecz...

– O mój Boże, przestań! – mówi Mia, podnosząc do góry ręce i gwałtownie potrząsając głową. – Nie chcę słyszeć o seksualnych wyczynach mojego brata!

– Psujesz całą zabawę... – mamrocze cicho Addie. – Teraz znowu mogę uprawiać seks, a Ella przesyypia całe noce, więc też kochałam się wczoraj jak szalona po pijaku.

Cami podnosi rękę, żeby Addie mogła przybić jej żółwika.

– Zuch dziewczyna!

– Nie uwierzycie w to, dziewczyny! – mówi Riley, wkraczając do baru, stukając eleganckimi obcasami po podłodze. – Nie wiem, czy sama w to wierzę...

– Zostałaś porwana przez obcych. – Obdarzam ją ironicznym uśmiechem, a ona rzuca mi spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– Mówię serio.

- No dobra, to o co chodzi? – chce wiedzieć Mia.
- Właśnie zadzwonił do mnie niejaki Trevor Cooper. Jest producentem kulinarnego reality show, które leci na Best Bites TV.
- Oczy Mii rozszerzają się.
- Widziałam każdy odcinek tego programu!
- Wiem! – mówi Riley i podekscytowana klaszcze w ręce. – Powiedział, że słyszał niesamowite rzeczy o naszej restauracji i że być może chciałby nas odwiedzić ze swoim show. Powiedział też, że jest zainteresowany bardziej długoterminową współpracą!
- Nie! – odpowiada stanowczo Mia, krzyżując ręce na piersi.
- Co to znaczy „nie”? – nie dowierza własnym uszom Riley.
- Nie życzę sobie żadnych kamer w mojej kuchni – Mia potrząsa głową. – Tylko by mnie rozpraszały.
- Mia, to jest naprawdę duża sprawa. Dzięki takiej reklamie Pokusa mogłaby zyskać niesamowity rozgłos!
- Mamy wystarczająco dużo klientów – nie ustępuje Mia.
- To nie jest wyłącznie twoja restauracja. – Riley niebezpiecznie podnosi głos. – Wszystkie jesteśmy jej właścicielkami.
- Ale to moja kuchnia.
- Przecież to telewizja publiczna! To prawdziwy zaszczyt, że w ogóle wzięli nas pod uwagę.
- W takim razie czuję się zaszczycona – beznamiętnie odpowiada Mia, wzruszając ramionami. – Jednak odpowiedź nadal brzmi: nie.
- Myślę, że powinniśmy przynajmniej to rozważyć – wtrącam się, bez mrugnięcia okiem wytrzymując gniewne spojrzenie Mii. – Musisz na to spojrzeć z szerszej perspektywy, Mia. Riley ma rację, to może otworzyć przed nami wiele naprawdę ekscytujących perspektyw.
- Nie namówicie mnie na to.
- A ja bym chciała wiedzieć, czy ten cały Trevor wydawał się przez telefon gorący? – pyta z szerokim uśmiechem Addie.
- Miał męski głos – odpowiada Riley, zaciskając szczęki. – Nie traktujecie tego poważnie! To telewizja publiczna. Trafiła nam się okazja, o jakiej każdy

marzy, a która się przytrafia mało komu.

– W porządku. W takim razie co dalej? – pyta Cami.

– Trevor odwiedzi nas w przyszłym tygodniu – z triumfalnym uśmiechem oznajmia Riley. – Chce nas sprawdzić, a ja go lojalnie ostrzegłam, że będzie musiał się nieźle nagimnastykować, żeby namówić Mię do tego projektu.

– Może mnie namawiać, ile tylko chce – mówi z uporem w głosie Mia.

– Imię Trevor brzmi naprawdę gorąco – mówi Addie z namysłem. – Może Riley i on przeżyją tu niesamowite sekswakacje...

– Jak to się właściwie stało, że prowadzę z wami restaurację? – zastanawia się na głos Riley, opierając ręce na biodrach. – Nie mam zamiaru iść do łóżka z tym producentem! Po prostu mam nadzieję, że nas zaprosi do swojego programu.

– A ja mam nadzieję, że nas nie zaprosi – mruczy pod nosem Mia.

Riley mruży oczy.

– Będzie tutaj w przyszłą środę. Nie waż się wywinąć żadnego numeru, Mia! Mówię serio.

– Nie wywinę – wzdycha Mia. – Ale z góry was uprzedzam, że wcale mi się to wszystko nie podoba.

– Przyjęte do wiadomości. – Riley szeroko się uśmiecha. – Telewizja publiczna, dziewczyny! Wkrótce wypływamy na szerokie wody!

Restauracja Pokusa poleca:

Pesto z rukoli i karczochów z oliwą z oliwek i prażonymi orzeszkami piniowymi

Wytrawne ptysie z miodem i kozim serem podawane z figami i z solą morską

Grillowany stek z łaty wołowej, pieczone pomidorki i grzanki z serem boursin

Sałatka z arbuza

Marynowane oliwki i pikantne orzeszki

Czekoladowe ciastka z płynnym środkiem podawane z lodami waniliowymi

Pesto z rukoli i karczochów z oliwą z oliwek i prażonymi orzeszkami piniowymi

Składniki:

2 łyżki orzeszków piniowych plus trochę do posypania
2 szklanki liści rukoli
½ szklanki liści bazylii
½ szklanki marynowanych karczochów w oliwie (nie odcedzać)
3 ząbki czosnku
4 szklanki parmezanu
¼ szklanki oliwy z oliwek z pierwszego tłoczenia plus 1 łyżka do polania
sól i pieprz
krakersy, tosty albo czipsy z chlebka pita

Przygotowanie:

1. Rozgrzać piekarnik do 190 stopni C. Na wyłożoną papierem do pieczenia blachę wysypać orzeszki, prażyć przez 3 do 5 min, aż będą złotobrązowe. Odstawić do ostygnięcia.
2. Rukolę, bazylię, karczochy, czosnek, parmezan i ½ szklanki oliwy włożyć do blendera i zmiksować na gładką masę. Posolić i popieprzyć do smaku.
3. Pesto przełożyć do miseczki, zrobić fantazyjny wzorek na powierzchni. Polać oliwą i posypać uprażonymi orzeszkami.
4. Podawać z krakersami, tostami albo czipsami z chlebka pita.

Wytrawne ptysie z miodem i kozim serem podawane z figami i z solą morską

Składniki:

- 1 opakowanie ciasta francuskiego
- 1 jajko
- 230 g koziego sera
- 2 łyżki miodu plus odrobina do polania
- 1 łyżeczka świeżego tymianku
- sól morską
- pieprz
- 12–14 świeżych fig, przeciętych na pół lub na ćwiartki (w zależności od rozmiaru)
- gałązki świeżego tymianku

Przygotowanie:

1. Przygotować ptysie. Ciasto francuskie rozłożyć na oprószonej mąką tortownicy. Rozwałkować lub rozciągnąć tak, żeby powstał kwadrat o boku 25 cm. Pociąć na kwadraty o boku 5 cm. Blachę wyłożyć papierem do pieczenia, ułożyć na niej kwadraty z ciasta francuskiego w ten sposób, żeby się nie stykały. Roztrzepanym jajkiem posmarować ptysie. Piec w temperaturze 200 stopni C przez 8–10 min, aż ptysie będą złocistobrązowe. Odstawić do ostygnięcia.
2. Przygotować nadzienie. Ser, miód, tymianek, sól i pieprz włożyć do miski i dokładnie wymieszać.
3. Przełożyć masę do woreczka do dekorowania z końcówką w kształcie gwiazdki i nałożyć na ptysie. Można też to zrobić łyżeczką.
4. Każdego ptysia udekorować kawałkiem figi. Polać miodem, oprószyć solą morską i ozdobić gałązką świeżego tymianku.

Grillowany stek z łaty wołowej,

pieczone pomidorki i grzanki z serem boursin

Składniki:

- 500–650 g łaty wołowej
- sól i czarny pieprz
- 1 opakowanie pomidorków koktajlowych
- 2 ząbki czosnku
- 1 lub 2 łyżki oliwy z oliwek z pierwszego tłoczenia plus $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ szklanki do maczania chleba lub bagietki
- 1 opakowanie czosnkowego lub ziołowego sera boursin
- szczypiorek do dekoracji

Marynowana czerwona cebula

Składniki:

- $\frac{1}{2}$ szklanki cydru jabłkowego
- 1 łyżka cukru
- 1 i $\frac{1}{2}$ łyżeczki soli
- 1 szklanka wody
- 1 czerwona cebula

Przygotowanie:

1. Przygotować marynowaną cebulę. Wszystkie składniki (oprócz cebuli) wymieszać w miseczce, aż cukier i sól się rozpuszczą.
2. Włożyć posiekaną w cienkie plasterki cebulę do słoika, zalać marynatą. Marynować w temperaturze pokojowej przez 1 dzień. UWAGA! Można używać przez 2 tygodnie od zrobienia. W takim przypadku trzymać w chłodnym miejscu. Przed użyciem odcedzić cebulę.
3. Przygotować stek (1). Mięso oprószyć solą i pieprzem, zostawić na

chwilę w temperaturze pokojowej.

4. Przygotować pomidorki. Rozgrzać piekarnik do 200 stopni C. Na wyłożonej papierem do pieczenia blasze rozłożyć pomidory. Dodać czosnek, oliwę z oliwy, sól i pieprz. Wymieszać. Piec 10–15 min, aż pomidorki lekko się pomarszczą i zrumienią.

5. Przygotować tosty. Bagietkę pokroić w kromki i ułożyć na wyłożonej papierem do pieczenia blasze. Skropić oliwą, włożyć do piekarnika i opiekać przez 8–10 min, aż tosty będą złocistobrązowe i chrupiące.

6. Przygotować stek (2). Rozgrzać grill i smażyć na nim stek 3–5 min z każdej strony (w zależności pożądanego stopnia wysmażenia). Następnie odstawić na 5–10 min.

7. Kiedy tosty ostygną do temperatury pokojowej, posypać je startym serem boursin, na każdy położyć plasterkę steku, marynowaną cebulę i pomidorki. Posypać posiekanym szczypiorkiem.

Sałatka z arbuza

Składniki:

2 szklanki pokrojonego w kostkę arbuza

2 łyżki pokruszonego sera feta

½ szklanki ugotowanej komosy ryżowej

¾ szklanki rukoli

2 łyżki posiekanych migdałów

sól i czarny pieprz

Cytrynowy winegret

Składniki:

½ szklanki oliwy z oliwek z pierwszego tłoczenia
3 łyżki świeżo wyciśniętego soku z cytryny
1 łyżka drobno posiekanej szalotki
1 i ½ łyżeczki musztardy Dijon
1½ łyżeczki startej skórki z cytryny
½ łyżeczki cukru
sól i pieprz

Przygotowanie sałatki:

1. Zrobić winegret. Wszystkie składniki wymieszać w misce. Doprawić do smaku solą i pieprzem.
2. Arbuza, fetę, komosę ryżową, rukolę i migdały wymieszać w dużej misce. Dodać winegret, delikatnie wymieszać.
3. Przełożyć na małe talerzyki, każdą porcję posypać fetą i migdałami.

Marynowane oliwki

Składniki:

300 g dużych, zielonych oliwek bez pestek
½ cytryny, sok plus paseczki skórki
½ pomarańczy, sok plus paseczki skórki
2 łyżki igiełek świeżego rozmarynu
2 łyżki listków świeżego tymianku
2 łyżki liści bazylii
sól i czarny pieprz
oliwa z oliwek z pierwszego tłoczenia

Przygotowanie:

1. Oliwki włożyć do miseczki. Dodać sok oraz skórkę z cytryny i pomarańczy, rozmaryn, tymianek i bazylię. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Wymieszać.

2. Zalać oliwą z oliwek i marynować przez 45–60 min. Odsączyć nadmiar płynu, podawać.

Pikantne orzeszki

Składniki:

½ szklanki cukru

¼ szklanki wody

1 łyżeczka cynamonu

½ łyżeczki pieprzu cayenne

¼ łyżeczki kuminu

¼ łyżeczki chili w proszku

500 g mieszanki orzechów (niesolonych)

Przygotowanie:

1. W garnku z grubym dnem zagotować wodę z cukrem i przyprawami.

2. Dodać orzechy, wymieszać, żeby wszystkie dokładnie pokryły się miksturą. Jeszcze raz zagotować i energicznie mieszać, aż cały płyn wyparuje. Przełożyć na blachę wyłożoną papierem do pieczenia i pozostawić do ostygnięcia.

Czekoladowe ciastka z płynnym środkiem podawane z lodami waniliowymi

Składniki:

4 łyżeczki cukru
½ szklanki masła (pokrojonego w kostkę)
50 g mlecznej czekolady
50 g gorzkiej czekolady (o zawartości kakao co najmniej 70%)
1 szklanka cukru pudru
2 jajka
2 żółtka
1 i ½ łyżeczki kawy rozpuszczalnej
¾ łyżeczki ekstraktu z wanilii
6 łyżek mąki
½ łyżeczki soli
lody waniliowe
świeże maliny

Przygotowanie:

1. Wysmarować tłuszczem 6 kokilek, każdą oprószyć 1 łyżeczką cukru pudru.
2. Włożyć do miseczki masło i czekoladę, rozpuścić w mikrofalówce. Mieszać, aż powstanie gładka masa. Następnie wmieszać cukier puder. Energicznie wmieszać jajka, żółtka, kawę rozpuszczalną i ekstrakt wanilii. Na końcu wmieszać mąkę i sól. Przełożyć masę do kokilek.
3. Piec w rozgrzanym do 200 stopni C piekarniku przez mniej więcej 12 min. Ciastka mają być z wierzchu dopieczone, a w środku płynne i ciągnące.
4. Wyjąć kokilki na drucianą podstawkę i zostawić do ostygnięcia na 5 min. Delikatnie wyjąć każde ciastko z kokilki. Podawać ciepłe, z gałką lodów waniliowych i świeżymi malinami.